



różnica między

KIMŚ

a **KIMKOLWIEK**

Seria Różnica #1.

BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

ALY MARTINEZ

różnica między

KIMŚ

Seria Różnica #1

a **KIMKOLWIEK**

ALY MARTINEZ

różnica między

KIMŚ

Seria Różnica #1

a **KIMKOLWIEK**

PRZEŁOŻYŁA
Iga Wiśniewska



SERIA RÓŻNICA

tom 1 - Różnica między kimś a kimkolwiek

Dla Toma i Pat

Oficjalnie przeczytaliście więcej napisanych przeze mnie książek niż moi rodzice.

Tak trzymać!



1 - Bowen

Świat nic ci nie jest winien.

Wreszcie powiedziałem te słowa. I, na Boga, mam nadzieję, że naprawdę wzięliście je sobie do serca, ponieważ to najlepsza rada, jaką kiedykolwiek otrzymacie. Żeby to zrozumieć, potrzebowałem ponad trzydziestu lat, w tym pięciu dni, w czasie których musiałem przetrwać niewyobrażalne, doświadczyć utraty kobiety, którą kochałem – i to nie raz, ale dwukrotnie – a następnie stawić czoła przerażającemu, paraliżującemu i całkowicie niemożliwemu zadaniu, jakim było życie dalej bez niej.

Świat nic ci nie jest winien. Nawet ostatecznego pożegnania.

Kiedy się oświadczyłem, wyobrażałem sobie, że razem się zestarzejemy. Jeśli odziedziczyłem geny po rodzinie mojej matki, straciłbym swoje gęste brązowe włosy, podczas gdy te ukochanej zblakłyby do ponadczasowego srebra. Trzymalibyśmy się za ręce, kołysząc się na huśtawce na werandzie, a futrzana kulka mniej więcej wielkości piłki nożnej bawiłaby się w aportowanie z naszymi wnukami. Pewnej nocy poszlibyśmy spać, ona wtuliłaby się we mnie i szepnęła „kocham cię”, potem wspólnie odpłynęlibyśmy w zaświaty.

Nie żebym zaplanował naszą śmierć czy coś w tym rodzaju, ale oboje mieliśmy romantyczne wyobrażenie dotyczące tego, jak odejdziemy.

To nie tak powinno wyglądać. Nigdy. Choć w zawirowaniach naszego związku niewiele rzeczy poszło zgodnie z planem.

Świat nic ci nie jest winien.

Nam dał nawet jeszcze mniej.

Aby właściwie oddać moją podróż przez piekło, muszę zacząć od końca.

Od samego końca.

Kiedy po raz ostatni widziałem moją Sally.

– Zamierzasz po prostu tam siedzieć i użalać się nad sobą przez cały lot? – docięła mi.

Zacisnąłem zęby i bezskutecznie spróbowałem skrzyżować nogi w ciasnej przestrzeni środkowego siedzenia. Mam sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, a ona zaledwie sto pięćdziesiąt dwa, mimo to usadowiła się w fotelu sąsiadującym z przejściem, gdy tylko znaleźliśmy miejsca.

Takie było życie z Sally.

Wymamrotawszy przeprosiny za szturchnięcie do chrapiącego mężczyzny po mojej drugiej stronie, spojrzałem na Krwawą Mary w jej dłoni.

– Czy mój nastrój psuje ci humor?

– Właściwie to tak.

Niebieskie oczy Sally lśniły w blasku lampki do czytania.

Pokręciłem głową i wróciłem do bezmyślnego przerzucania stron magazynu, który kupiłem na lotnisku w Kolorado. Wziąłem go z nadzieją, że w drodze powrotnej do Atlanty odwróci moją uwagę od szalejącego we mnie cyklonu. W chwili, gdy Sally zamówiła tego drinka, wiedziałem, że to przegrana sprawa.

Zsunęła rękę z podłokietnika na moje udo.

– Bowen, przestań. To nic wielkiego.

Miała rację. W porównaniu ze wszystkim, przez co przeszliśmy, nasz dom mógł zapaść się pod ziemię i nie uznano by tego za nic wielkiego.

Byłem szczęściarzem, że w ogóle jesteśmy razem. Od naszego pierwszego spotkania minęło zaledwie dziewięć miesięcy, ale przeżyliśmy w tym czasie tysiąc żyć. Niestety oznaczało to również, że doświadczyliśmy prawie tyle samo śmierci.

Przerażających, będących torturą, pełnych agonii śmierci.

Znaleźliśmy też miłość – niezmierną ilość miłości.

Spojrzałem na pierścionek zaręczynowy Sally. Opróżniłem ogromną część konta oszczędnościowego i mimo to musiałem otworzyć linię kredytową u jubilera, żeby kupić ten trzykaratowy

diament. Opłaty opiewały mniej więcej na tyle samo, ile zapłaciłem za mojego pick-upa, ale łyzy w oczach Sally, gdy siedziała w szpitalnym łóżku, przyciskając go do piersi w dniu, w którym się oświadczyłem, sprawiły, że było to tego warte.

Ona była tego warta.

Każdy pochmurny dzień, każda łza, każda pełna zmartwień minuta zostały wymazane z mojego życia.

Zrobiłbym to wszystko jeszcze raz.

Gdyby tylko nie cholerna bezradność, kiedy nie mogłem jej uratować. Kochałem tę kobietę. Całym sercem i duszą. Złamcie mnie, rozwalcie, rozerwijcie na pół, a wszędzie byście ją tam znaleźli. Bez względu na to, jak źle się działo, zawsze stanowiła część mnie.

Miałem już jednak wątpliwości, czy ona może powiedzieć to samo.

– Bowen – wyszeptła, tak jak robiła to wiele razy wcześniej. Wiedziała, że odpowiem na tę prośbę bez względu na sytuację. Nieważne, jak bardzo się złościłem. Nieważne, jak bardzo się bałem, że znowu ją stracę.

Instynktownie podniosłem na nią wzrok.

Uśmiechnęła się i ten widok wywołał ból w mojej klatce piersiowej. To nie było szczere.

Kurwa. Brakowało mi jej uśmiechu.

– Kochanie, wszystko w porządku. – Wskazała głową na swojego drinka. – Po prostu nienawidzę latania.

To też nie było szczere.

Opadły mi ramiona i głośny oddech wyrwał się z płonących płuc, lecz pozwoliłem sobie na udawanie, cofając się myślami do czasów, kiedy to mogło być prawdą.

Pomyślałem o nocach, kiedy wypijaliśmy razem kilka butelek wina i kochaliśmy się, chichocząc i jęcząc pod kołdrą, dopóki słońce nie wychynęło zza horyzontu. Odpoczywała spokojnie tuż obok mnie. Żadnych koszmarów. Żadnego płaczu we śnie. Żadnej bezsenności. Tylko równy oddech, jej głowa na moim ramieniu i ciało owinięte wokół tak ciasno, że sprawiało wrażenie drugiej skóry.

Ale to była przeszłość.

Nieosiągalna, nieprzewyciężona przeszłość.

Samolot szarpnął, zmuszając mnie do powrotu do teraźniejszości.

– Cholera.

Zdjęła rękę z mojego uda, by wytrzeć z ubrania napój, którym się pochlapała.

– Cholera, cholera, cholera – skandowała, osuszając serwetką płamę soku pomidorowego na swoich białych spodniach.

Siedziałem tam i biernie obserwowałem te zmagania. Nie była to może najbardziej rycerska rzecz, ale nie mam skłonności do wielkich gestów.

Odpiąwszy pas bezpieczeństwa, zerwała się na nogi, a jej telefon wraz z garścią kostek lodu wylądowały na podłodze.

– Szlag, zostanie ogromna plama.

Samolot znów szarpnął i Sally poleciała na oparcie siedzenia przed nią, zanim zdążyłem ją złapać.

– Usiądź, do diabła, bo zaraz zrobisz sobie krzywdę.

Ignorując mnie, pochyliła się, żeby wyciągnąć telefon spod fotela.

– Naciśnij przycisk, by wezwać stewardesę. Potrzebuję trochę wody sodowej i cytryny, natychmiast.

– Nie, jedyne, czego potrzebujesz, to usiąść.

Chwyciłem ją za ramię i pociągnąłem na siedzenie. Czubkiem buta podsunąłem jej telefon.

Pomijając wspomniany brak rycerskości, nie byłem człowiekiem gumą, więc pochylanie się, by go podnieść, nie wchodziło w rachubę.

Oparła górną część tułowia na moich kolanach i na ślepo macała podłogę. Zwalczyłem chęć przeczesania palcami włosów narzeczonej. Wcześniej byłoby to oczywiste – skłoniłbym się i sugestywnie szepnąłbym jej do ucha: „Skoro już tam jesteś...”.

Uśmiechnęłaby się do mnie, posłałaby figlarne spojrzenie, przesuwając palcem po rozporoku i ignorując każdego, kto odważyłby się na nią zerknąć, po czym odpowiedziałaby: „To masz na myśli?”.

Złapałbym ją za rękę i powstrzymał, chociaż ja to zacząłem. Sally nie miała żadnych zahamowań.

Zawsze robiła o jeden krok za daleko. Kiedy się poznaliśmy, uwielbiałem to w niej. Takie zachowanie było świeże i ekscytujące, coś zupełnie odmiennego od zasadniczych kobiet, z którymi się spotykałem w przeszłości.

Ale teraz ona też należała do przeszłości.

My należeliśmy do przeszłości.

Chociaż za niesprawiedliwe uznalibyśmy stwierdzenie, że tylko ona się zmieniła. Ja też stałem się inną osobą. Trauma spowodowana myśleniem o tym, że straciłeś swoją bratnią duszę, zmieniłaby każdego.

Martwiłem się o nią. Nie więcej niż powinienem, ale i tak nie było to zdrowe. Moja siostra od miesięcy namawiała mnie, żebym z kimś porozmawiał, lecz czułbym się jak hipokryta, biegając do terapeutów i lekarzy, podczas gdy Sally siedziałaby w domu, bawiąc się z naszymi psami i testując nowe przepisy.

Mimo to jedno z nas powinno poprosić o pomoc. Ktoś musiał stać się lepszą połową w tym związku. Obecnie byliśmy tylko dwojgiem ludzi – bardzo złamanymi ludźmi.

I zakochanych.

Bez pamięci.

I przerażonych.

Bez przerwy.

Mój żołądek skręcał się na myśl o tym, co się stanie po naszym powrocie do domu.

Przypuszczam, że Sally wróciłaby do ciągłego uśmiechania się i dotykania mnie przy każdej nadarzającej się okazji. Aż któregoś dnia obudziłem się, a ona już by nie spała. Na początku nie byłbym pewien, czy to dlatego, że wstała wcześniej, czy że wcale nie położyła się spać. W miarę upływu dni odpowiedzi stawałyby się jasne, a ona powoli znikałaby w bezdennej otchłani nicości tuż przed moimi oczami.

Upierałaby się, że nic jej nie dolega.

Doświadczyłbym załamania nerwowego, czekając, aż się rozpadnie.

A potem, dwa miesiące później, bylibyśmy w tym samym samolocie, w drodze do tego samego ośrodka leczenia stresu pourazowego, który opuściła stanowczo zbyt wcześnie.

To nie była jej wina. Nic z tych rzeczy.

Niestety w ciągu ostatnich kilku miesięcy dowiedziałem się, że częstym objawem mojego poczucia bezradności jest frustracja. Chciałem pomóc Sally. Pragnąłem nas naprawić. Ale wszystko, co mogłem zrobić, to usiąść w środkowym fotelu obok niej jako zwykły pasażer w tej podróży.

Stewardesa podeszła do nas ze stosem serwetek i workiem na śmieci. Patrzyłem odrętwiały i pozbawiony emocji, jak żartowały, że pilot powinien postawić Sally nowego drinka.

Odbyła się cała chaotyczna ceremonia, podczas której stewardesa wyciągnęła butelkę wody sodowej, potem cytrynę, a później kobieta za nami wtrąciła, że limonka działa lepiej.

Mężczyzna przed nami droczył się, że zaraz z tego wszystkiego wyjdzie nam sałatka owocowa. Potem podszedł steward z ręcznikiem i poinformował nas, że jeśli do całej tej sody i limonki dodamy trochę dzinu, możemy zapomnieć o spodniach.

Rozmawiali, śmiali się i żartowali, jakby wszystko było tak cholernie normalne.

Z tym że nie było.

Nie mieli pojęcia, że za tymi pięknymi oczami i uroczym uśmiechem kryje się pierdolony dramat.

I nie mogłem uczynić absolutnie nic, żeby to naprawić – dla żadnego z nas.

Samolot znów się zatelepał i tym razem poczułem, jak mój żołądek ciągnie w dół. W następnej chwili pilot poinformował przez głośnik, że rozpoczynamy podchodzenie do lądowania w Atlancie i przez resztę lotu może trochę trząść. Ogarnęły mnie zarówno ulga, jak i strach.

Już prawie byliśmy w domu.

Odchylając głowę, zamknąłem oczy. Nie mogłem tego znieść. Nie mogłem dłużej patrzeć, jak Sally udaje.

Jednak robiłbym to.

Dzień po dniu.

Do mojego ostatniego tchu. Życie bez niej nie wchodziło w grę. Byłoby do dupy. Sprawiałoby cierpienie. Ale zrobiłbym to. Trwałbym przy niej, kurwa, do ostatniej chwili.

Przynajmniej tak myślałem, zanim do mnie dotarło, że świat nic mi nie jest winien.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele razy powtarzałem sobie, że znaleźliśmy się na samym dnie. Gorzej być nie mogło. Jednak fakt, że już raz pochłonęły cię płomienie piekła, wcale nie oznacza, że w przyszłości nie mogą pochłonąć cię ponownie. Szanse na to, że piorun uderzy dwa razy w to samo miejsce, są tak nikłe, aż zdaje się to niemożliwością. Ale przynajmniej raz taka sytuacja musiała się zdarzyć, żeby w ogóle istniały jakiegokolwiek założenia.

Słuchając, jak Sally klika pasami bezpieczeństwa, a stewardesa zbiera śmieci wzdłuż przejścia, nie zdawałem sobie sprawy, że to się znowu powtórzy.

Gdybym wiedział... Gdybym tylko, kurwa, wiedział...

Ująłbym jej twarz i wyznał, że pomimo wszystkiego, przez co przeszliśmy, kochanie jej było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Upadłbym na kolana i błagał ją o wybaczenie, że nie miałem więcej cierpliwości, kiedy mnie potrzebowała.

Pocałowałbym ją i upewnił się, że wie, że bez względu na to, co się wydarzy, nigdy nie nastanie dzień, w którym nie kochałbym jej całym sercem.

Wziąłbym ją w ramiona. Zadał o to, by się nie bała. Upewnił się, że moja Sally odejście z tego świata otulona taką samą bezwarunkową miłością, jaką zawsze mi ofiarowywała.

Nie mieliśmy stu lat i nie przeżyliśmy razem większej części stulecia. Nie doczekaliśmy się dzieci, a tym bardziej wnuków. Nie było huśtawki na werandzie. Nie było wczolgiwania się razem do łóżka po wyszeptaniu do siebie „kocham cię”. Ale, do cholery, jeśli bym tylko wiedział, że to koniec, poszedłbym razem z nią. Gdziekolwiek by to się znajdowało, jakkolwiek by to wyglądało. Po prostu chciałem trwać przy niej.

Jednak nie wiedziałem niczego.

Zapach alkoholu owionął mój policzek, kiedy pochyliła się ku mnie bliżej i wyszeptała:

– Nie udawaj, Bowenie. Przecież nie zasnąłeś tak szybko.

Odrąciłem ją. Nawet nie otworzyłem pierdolonych oczu, żeby ukraść ostatnie spojrzenie.

– Zostaw mnie, kurwa, w spokoju, Sally.

Tak. To właśnie powiedziałem. Ostatnie słowa, jakie skierowałem do kobiety, którą kochałem ponad wszystko, brzmiały: „Zostaw mnie, kurwa, w spokoju, Sally”.

A jakie były jej ostatnie słowa?

Westchnęła, pocałowała mnie w policzek, przycisnęła dłoń do mojego uda i wymamrotała:

– W porządku. Też cię kocham, palancie.

Świat nic ci nie jest winien.

Wiem o tym, bo niecałe dziesięć minut później skradł mi całe życie.

2 - Bowen

Moje ręce spoczywały bez ruchu na klawiaturze. Na monitorze wyświetlał się otwarty arkusz kalkulacyjny, ale oczy miałem skierowane na biurko. Siedziałem tak od wielu godzin, wpatrując się w nie niewidzącym wzrokiem. Milion myśli wirowało mi w głowie, zderzając się i odbijając od siebie. Czuję się zbyt otępiały, żeby cokolwiek zrozumieć.

Wszystko było takie kurewsko puste.

Moje życie. Moje serce. Moja zdolność do postawienia jednej stopy przed drugą bez poczucia, że ugnę się pod naciskiem tego gówna.

Ale przyszedłem do pracy, założyłem swoją najlepszą maskę, aby ukryć agonię, kiedy jedyne, czego naprawdę chciałem, to zniknąć.

– Bowen? – odezwała się przez interkom Emily, moja nowa sekretarka.

Zaskoczony poprawiłem krawat, po czym odchrząknąłem, by odpowiedzieć:

– Tak. Co tam?

– Twoja mama jest na pierwszej linii.

Żadne zaskoczenie. To cud, że udało mi się dotrzeć do południa, nie będąc bombardowanym przez nią telefonami.

Z westchnieniem potarłem dłonią brodę. Chociaż zapuszczałem to cholerstwo od ponad miesiąca, po trzydziestu dwóch latach golenia się na gładko wciąż wydawało mi się to obce. Prawdę mówiąc, nienawidziłem tego, lecz desperacko potrzebowałem zmiany. Czegoś, czegokolwiek, co mogłoby sprawić, że na zewnątrz byłbym tak samo zmieniony jak wewnątrz.

Sally też by nienawidziła tej brody.

Zamknąłem oczy i wydałem z siebie głośny jęk.

„Zostaw mnie, kurwa, w spokoju, Sally”.

Samo myślenie o niej przeszywa mnie na wskroś cierpieniem. Minęło sześć miesięcy od katastrofy lotniczej, ale piekący ból powodował, że odnosiłem wrażenie, jakbym ją stracił zaledwie wczoraj. Ten ból nigdy się nie zmienił ani nie zniknął. Nawet nie osłabł wraz z upływem czasu, jak wszyscy obiecywali.

Bez ustanku. Jedno wielkie cierpienie.

Do pewnego stopnia przyzwyczyłem się do życia z bólem. Jednak w takie dni jak ten nie można było go zignorować.

Podniosłem słuchawkę i wcisnąłem migające światełko.

– Cześć, mamó.

– Hej – wyszeptała. – Jak się masz, kochanie?

Odchyliłem się na krześle i spojrzałem w sufit.

– W porządku.

– Jest aż tak źle?

– Powiedziałem, że w porządku.

– Tak, ale kłamiesz, więc zakładam przeciwieństwo tego, co mówisz.

– No dobrze. W takim razie czuję się okropnie.

– Wiedziała! Cholera. Powiedziałam twojemu tacie, że powinnam dzisiaj z tobą pojechać.

Zaśmiałem się cicho i – ponieważ rozmawiałem z mamą – niemal szczerze.

– Nie. Nie powinnaś. Nie chcę, żeby zrobił się z tego jakiś wielki cyrk.

To już był wielki, pieprzony cyrk, ale bagatelizowanie stopnia zaawansowania złamania mojego serca uważałem za coś w rodzaju pracy na pełen etat.

– Wemknę się, usiądę z tyłu i podpiszę wszystko, czego potrzebuje mój prawnik. Potem pójdę do domu, wypiję butelkę jacka i porzucam piłkę do Clyde'a i Sugara, dopóki nie odpadnie mi ręka lub któryś z nas nie odpłynie. W zależności od tego, co nastąpi wcześniej.

– Hmm, może obyłyś się bez jacka?

– Mamó, jack to najlepsza część. To tak, jakbym cię prosił, żebyś nie przeklinała taty, kiedy czyścisz koszulę z atramentu po kolejnym zepsutym piórze.

Zdarzało się to w domu moich rodziców z dziwną regularnością, ponieważ tata reprezentował staromodny typ faceta, który przez cały czas nosił wieczne pióro w kieszeni koszuli.

– Jeszcze raz – mruknęła pod nosem – i ten sukinsyn wylatuje. Tym razem dotrzymam słowa.

Zaśmiałem się całkowicie autentycznie.

Rodzice byli zabawni. Kochali się bezgranicznie, ale także uwielbiali urządzać sobie nawzajem absolutne piekło. Domyślałem się, że właśnie to czeka każdego po trzydziestu dziewięciu latach małżeństwa.

Mieli to, czego zawsze pragnąłem: kogoś, kto potrafi ci niebywale dogryźć i śmiać się histerycznie, kiedy natychmiast odwdzięczasz mu się tym samym.

Przez jakiś czas to miałem.

A potem wszystko straciłem.

– Nic mi nie jest. Naprawdę – powiedziałem z gulą wiecznie zatykającą mi gardło.

– Pewnie, pewnie.

Co oznaczało: „Jesteś kłamliwym gnojkiem. Ale ponieważ dzisiaj będzie ciężko, nie zamierzam cię z tym konfrontować”.

Byłem wdzięczny za tę taryfę ulgową.

Zerknąłem na wysoki na kilometr stos teczek piętrzący się przede mną. Gdy tylko ciężar mojego żalu zelżał na tyle, że mogłem znowu wyjść z domu, rzuciłem się w wir pracy i założyłem własne biuro rachunkowe. Przyjmowałem zbyt wielu klientów. Harowałem do późna w nocy. Wszystko, aby uniknąć wspomnień czających się w domu spowitym w ciemnościach.

– Chyba powinienem już wrócić do roboty.

– Och, cicho, jesteś tu szefem. Emily może przejąć liczenie na kalkulatorze, podczas gdy ty rozmawiasz ze swoją biedną, zaniedbaną matką.

O tak. Liczenie na kalkulatorze – mama dokładnie tak wyobrażała sobie moje zarabianie na życie. Do momentu, kiedy trzeba było rozliczyć podatki. Wtedy szybko stawałem się jej ulubionym dzieckiem.

– Zaniedbaną? – Przewróciłem oczami. – Co się stało? Czyżby Tyson w końcu nauczył się robić swoje własne pranie?

– Daj spokój. Nie bądź śmieszny.

– Mamo, on ma dwadzieścia dziewięć lat. Myślę, że poradzi sobie z oddzieleniem białych ubrań od ciemnych.

– Co? I ma zniszczyć swój manicure? Phhh-roszę.

Opierając się na krzesło, wyciągnąłem nogi przed siebie.

– Wiesz, że on pewnego dnia wyjdzie za mąż, a jego facet będzie cię nienawidził za to, że nianczyłaś go przez lata?

– To bluźnierstwo. Jego ślub będzie czymś w rodzaju ceremonii przekazania pochodni. Poza tym Jared mnie uwielbia.

– Tak, ale... Czekał. Jared? Wrócili do siebie?

Rozległ się pisk, a potem w słuchawce zrobiło się cicho na kilka sekund.

– Mamo?

– Ja... Hm... Nie powinnam była o tym wspominać.

Oczywiście, że nie. Od wypadku cała rodzina obchodziła się ze mną jak z jajkiem i chociaż przez większość czasu to doceniałem, kurewsko mi się nie podobało, że jeszcze nie zostałem powiadomiony przez brata o tak ważnej sprawie jak jego powrót do narzeczonego. Do diabła, przecież zorganizowałem ich pierwsze spotkanie. To z pewnością musiało dać mi jakiś priorytet w łańcuchu rodzinnych połączeń telefonicznych.

– Kiedy to się stało?

– Och, kochanie, przepraszam. Nie powinniśmy o tym rozmawiać. Dużo się dzisiaj dzieje.

– Za późno. Nie możesz zrzucić takiej bomby, a potem oczekiwać...

Dalsza rozmowa zamarła, gdy drzwi do biura otworzyły się na oścież i do środka wparowała moja siostra z designerską torebką kołyszącą się na ramieniu.

– Co, do cholery? – wymamrotałem, kiedy okrążyła biurko. Jej mocne perfumy wypełniły pokój niczym ciągnąca się za nią ścieżka z kwiatów.

Dla osoby z zewnątrz rodzina Michaelsów wyglądałaby mniej więcej tak:

Cassidy Michaels-Harrington: najstarsze dziecko, snobka, projektantka wnętrz, matka dwóch wcielonych diabłów, które bardzo kochałem, i żona prawnika, który – jeśli to możliwe – był jeszcze większym

snobem.

Tyson Michaels: wieczny dzieciak, snob, który skończył ostatni rok swojego stażu na chirurgii plastycznej i najwyraźniej ponownie się związał z chirurgiem ortopedą, który nie był snobem, ale przez ten ich związek pod wieloma względami stał się jednym z nich, ponieważ znosił i często wspierał zachowanie mojego brata.

I wreszcie ja, Bowen Michaels: rozkosznie normalny księgowy, środkowe dziecko zastanawiające się, jak, u diabła, moi zajebisci rodzice spłodzili zarówno mnie, jak i współburmistrzów Miasta Snobów.

O dziwo, pomimo dzielących nas różnic byłem blisko ze swoim rodzeństwem. Nie wiem, czy przeżyłbym utratę Sally, gdyby nie Cassidy, która rzuciła wszystko i wprowadziła się do mnie na pierwszy miesiąc. A potem zastąpił ją Tyson. Spędził niezliczone noce, siedząc ze mną na podłodze w łazience, gdy niewyobrażalny szloch wyrwał mi się z duszy.

Znacznie się różniliśmy, ale tworzyliśmy rodzinę i czułem wdzięczność za to, że ich miałem, bardziej, niż mogły wyrazić to słowa.

Tylko nie dzisiaj.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – Zerwałem się na nogi.

– Ciebie też dobrze widzieć, braciszku.

Cassidy wykrzywiła usta.

– Czy to Cassie? – spytała pogodnie mama. – Powiedz jej, że się spóźnia.

Fantastycznie. Spiskowały przeciwko mnie. Naprawdę nie powinienem być tym zszokowany, ale mimo to byłem.

Podstawa telefonu przesunęła się za mną po biurku, strącając kubek z długopisami, gdy szedłem w kierunku siostry.

– Sama jej powiedz. Jedzie teraz do ciebie.

– Nie, nie jadę – prychnęła Cassidy.

– Jedziesz. Nie będziesz dzisiaj mi towarzyszyć. Już wam wszystkim wielokrotnie mówiłem, że chcę to zrobić sam.

– Cóż, nie zgadzamy się z tym. – Nieznacznie wzruszyła ramionami.

– To nie podlega dyskusji – warknąłem. – Jezu Chryste. Co się z wami dzieje? Odkąd się obudziłem dziś rano, nie mogę oddychać. Myślicie, że potrzebna mi do tego widownia? Zamierzam tam pójść, mieć to za sobą, wrócić do domu i, kurwa, zapomnieć.

Ruchem nadgarstka odgarnęła swoje gęste brązowe włosy. Był to w stu procentach kolor włosów naszego ojca, który wszyscy odziedziczyliśmy, ale poza nimi Cassidy stanowiła dokładną replikę mamy. Wysoka i szczupła. Zielone oczy. Wysokie kości policzkowe. Wredne zachowanie, które zarezerwowała tylko dla mnie. No, czasami też dla Tysona.

– Nie przyszłam tutaj po to, żeby zapewnić ci widownię, Bowenie. Jesteś moim bratem i cię kocham. Nie muszę nawet wchodzić do środka. Zostanę w samochodzie. Obojętnie. – Położyła dłoń na moim ramieniu. – I zanim zaczniesz walić się w pierś jak jaskiniowiec, pomyśl o tym. Ona nie chciałaby, żebyś był sam.

Skrzywiłem się. Nie. Ona nie chciałaby tego. Ale w momencie, gdy samolot uderzył w pas startowy, straciliśmy w tej sprawie wybór.

– Zbierz się do kupy. – Ścisnęła mój biceps. – Pozwól, że zabiorę cię na obiad, a potem powalczmy o sprawiedliwość dla stu pięćdziesięciu dwóch osób, które zginęły podczas tego lotu. Ale przede wszystkim dla Sally.

Zrobiło mi się niedobrze. Boże, co za cholerny pierdolnik.

Nie chciałem sprawiedliwości. Chciałem tylko odzyskać narzeczoną.

Zamiast tego musiałem udać się do sądu i wysłuchać adwokata Sky High Airways, twierdzącego, że katastrofa lotu 672, w której zginęły ponad trzy czwarte pasażerów, gdy samolot zsunął się z pasa startowego, przełamała na pół, a następnie przewrócił, zanim eksplodował silnik, to nie ich wina.

Zapisy czarnej skrzynki mówiły co innego.

Badacze wypadków lotniczych mówili co innego.

I fakt, że co noc kładłem się samotnie do łóżka, również świadczył o czymś innym.

Ale chociaż nie mogłem znieść swojej obecności na rozprawie, Cassidy miała rację. Z faktem, że

ocalało zaledwie dwudziestu siedmiu pasażerów, coś należało zrobić. Wielomilionowy pozew zbiorowy nie był dokładnie tym, co nazwałbym sprawiedliwością. Alternatywę stanowiło pozwolenie wartę miliardy dolarów firmie na wywinięcie się od odpowiedzialności za śmierć stu pięćdziesięciu dwóch osób za niewiele więcej niż milionową grzywnę nałożoną przez Federalną Administrację Lotnictwa.

Roszczenia większości rodzin ofiar zostały zaspokojone poza sądem, ale ci, co przeżyli, zaczęli składać pozwy, które ostatecznie przyjęły postać pozwu zbiorowego. Poza podpisaniem się na papierach unikałem czegokolwiek, co miałoby związek z tą cholerną sprawą. Ale dzisiaj Sky High wystąpiło z ugodą, aby w końcu nazwa ich firmy zniknęła z prasy, i po raz pierwszy od początku tego koszmaru wszyscy zostaliśmy poproszeni o obecność.

Każdy dzień ostatniego tygodnia spędziłem, obawiając się tego momentu, odwodząc się od niego i ostatecznie poddając niewyobrażalnemu bólowi.

Nie potrzebowałem przypomnień o tamtym dniu. Nigdy go nie zapomnę.

Nie zapomnę, kiedy ocknąłem się, zdezorientowany i spanikowany, w środku płonącego wraku.

Nie zapomnę rozdzierających uszy krzyków ludzi błagających o pomoc ani przerażającej ciszy unoszącej się wokół ciał rozrzuconych po pasie startowym.

Nie zapomnę, kiedy znalazłem Sally bez oznak życia i tak zakrwawioną, że ledwo można ją było rozpoznać.

Nie zapomnę, jak chrzęściły jej żebra, gdy ze złamaną ręką i przebitym płucem bez ustanku wykonywałem sztuczne oddychanie.

Nie zapomnę, kiedy mnie od niej odciągano.

Nie zapomnę, kiedy wykrzykiwałem jej imię, dopóki nie zacząłem krztusić się dymem.

Nie zapomnę też piekielnej rzeczywistości, kiedy się dowiedziałem, że Sally nigdy do mnie nie wróci, co tylko gwarantowało, że też utknę w tym czyścicu do końca życia.

Nie. W ogóle nie potrzebowałem przypomnień.

Ale kiedy wpatrywałem się w siostrę rozmawiającą przez telefon z moją wścibską matką, byłem bardziej wkurzony tym, że jednak naprawdę przyda mi się jej towarzystwo, a mniej faktem, jak zaskoczyły mnie tym wszystkim w ostatniej chwili. Miałem dość tego, że rodzina sprawdzała każdy mój krok, aby upewnić się, że nie stoję na skraju samozniszczenia. A co gorsza, miałem dość tego, że się nie mylili.

Lecz dzisiaj nadszedł tego kres.

Za kilka godzin wszystko się skończy. Walka. Pozew. Nieustanny ryk słów „co by było, gdyby...” rozbrzmiewający w mojej głowie.

Poddając się, wrzasnąłem:

– W porządku! Ale siedzisz w samochodzie i stawiasz obiad!

– Akceptuję te warunki. – Twarz Cassidy wykrzywiła się w szelmowskim uśmiechu.

– Dzięki Bogu – rzuciła mama na głośnomówiącym.

Ściskając grzbiet nosa, zamknąłem oczy i burknąłem do niej:

– Nie odzywam się do ciebie przez tydzień.

– Będzie niezręcznie, kiedy przyjadę dziś z kolacją, ale w porządku, jasne.

– Mamo, nie potrzebuję kolacji. Nie słyszałaś, że mam w planach jacka oraz rzucanie Clyde’owi i Sugarowi piłki, dopóki nie odpadnie mi ramię? Coś źle zrozumiałaś?

– Najwyraźniej to, że robisz sobie przerwę od niszczenia perfekcyjnie zdrowej wątroby, w którą wyposażałam cię w moim łonie, i od bawienia się w aportowanie z moimi wnukami na rzecz kolacji z twoimi rodzicami. Do zobaczenia o szóstej. Buziaki. – Odłożyła słuchawkę.

Wykurwiście.

Jakby tego było mało, drzwi mojego biura ponownie się otworzyły i do środka wpadł Tyson.

– Przepraszam za spóźnienie. – Jego pierś falowała, gdy położył ręce na biodrach. – Cóż, to nie do końca prawda. Planowałem się spóźnić, bo pomyślałem, że Cass też się spóźni. – Popatrzył krzywo na siostrę. – Dzięki za sprawienie, że wyszedłem na dupka. Przewróciła oczami.

– Bo jesteś dupkiem. Teraz i na zawsze. To nic nowego.

Zaczęli się sprzeczać, jak tylko rodzeństwo Michaelsów to potrafiło, nie zważając na mój żal.

Ale z drugiej strony świat nic mi nie był winien.

Nawet ciszy i spokoju, gdy czekałem, aż kosmos pochłonie mnie w całości.

3 - Remi

Moje bose stopy stąpały po drewnianej podłodze, gdy skręcałam za róg, kierując się do kuchni. Zamrugałam. Raz. Drugi. I trzeci na dokładkę, kiedy Mark nie zniknął ani nie stanął w płomieniach.

– Chyba sobie jaja robisz?!

– Co? – Zamarł z łyżką w połowie drogi do ust.

Pomrukując, podeszłam i zgarnęłam pudełko płatków Frosted Flakes ze stołu.

– Cholera, Mark, przestań wyżerać moje płatki! Dosłownie wczoraj o tym rozmawialiśmy.

– Wcale nie. – Uniósł brew. – Mówiliśmy o tym, żebyś nie włączała dziesięciu nawilżaczy dla swoich czterech milionów roślin na taką moc, że budzę się zdezorientowany, nie wiedząc, czy jestem w łóżku, czy może zabłądziłem gdzieś w Amazonii. Potem wściekłaś się, nadaśałaś i zamówiłaś u Chińczyka kurczaka tylko po to, by wstawić go do lodówki i powiedzieć, żebym go nie ruszał. Nie wspomniałaś nic o płatkach.

Większość z tego to prawda, choć nie miałam czterech milionów roślin. Nie dotarłam jeszcze nawet do potrójnej cyfry. I włączyłam tylko dziewięć nawilżaczy, więc tak naprawdę jego argumentacja miała luki.

– Wyluzuj się. Kupię ci więcej. – Wsunął łyżkę do ust i się uśmiechnął.

– Nie kupisz. – Potrząsnęłam pudełkiem i nie usłyszałam nic poza pylistymi resztkami mojego ulubionego śniadania. – Poza tym co, u diabła, mi to teraz da? Muszę wyjść za dziesięć minut.

Przesunął wzrokiem od ręcznika owiniętego ciasno wokół mojego ciała do mniejszego zawiązanego na włosach.

– W takim razie myślę, że masz większe problemy niż płatki kukurydziane.

Teoretycznie mieszkanie z dwójką najlepszych przyjaciół brzmiało jak marzenie, gdy zrealizowaliśmy ten pomysł cztery lata wcześniej. Wszyscy byliśmy dwudziestopięcioletkami pełnymi entuzjazmu i energii, życie stało przed nami otworem. Mark zbierał pieniądze na otwarcie własnego baru, Aaron wspinał się po szczeblach kariery korporacyjnej, natomiast ja wciąż rozważałam dominację nad światem (czytaj: byłam bezrobotna). Szczerze więc mówiąc, mieszkanie z dwoma najlepszymi przyjaciółmi i dzielenie rachunków na trzy osoby okazało się dla mnie wybawieniem.

Chociaż współlokatorstwo z mężczyznami uczulonymi na robienie zakupów spożywczych, rozładowywanie zmywarki i opuszczanie deski sedesowej pozostawiało wiele do życzenia.

Nie zrozumcie mnie źle. Kochałam chłopaków. Wspólne życie czasem po prostu dawało się we znaki.

Nasza trójka różniła się od siebie praktycznie pod każdym względem, ale kiedy poznaliśmy się w liceum, właśnie tych różnic wtedy potrzebowaliśmy.

Pierwsza klasa rozpoczęła się dla nas wszystkich fantastycznie. Byłam jedną z popularnych dziewczyn, współkapitanką drużyny cheerleaderek, znaną z uprzejmości i hojności. Nigdy nie myślałam wyłącznie o sobie. Mój ojciec posiadał restaurację The Wave, która serwowała najbardziej niesamowite porcje frytek z serem. A jeśli ktoś mi towarzyszył, dostawał je gratis.

Idealne, skromne życie legło w gruzach, gdy pojawiły się wieści o romansie mojej mamy z żonatym nauczycielem hiszpańskiego. Nie sądziłam, żeby kogoś tak naprawdę obchodziło to, że mama sypia z panem Ruizem, ale nic tak nie poruszyło liceum jak skandal. Z nieznanymi mi powodów zostałam oceniona przez wybory innych ludzi, które nie miały ze mną absolutnie nic wspólnego. Przyjaciele odsunęli się ode mnie, rodzice się rozwiedli, a mama i pan Ruiz przeprowadzili się do Teksasu. Ponieważ miałam piętnaście lat i mój świat się rozpadał, postanowiłam zostać w jedynym miejscu, w którym czułam się jak w domu: z tatą i jego darmowymi frytkami z serem.

Zostałam też z powodu Aarona Laniera.

Liceum miało stanowić dla niego nowy początek, na który czekał po rozczarującym gimnazjum. Jego wielkie nadzieje trwały około dwunastu sekund, nim został znów zaszufładowany jako gej. W tamtych czasach Aaron był typem faceta, który nie wydawał się czuć komfortowo we własnej skórze. Nie pomagało mu to, że wolał spodnie w kolorze khaki od szortów do koszykówki i każdego ranka pieczołowicie układał włosy, podczas gdy szczyt osiągnąć reszty chłopców z pierwszej klasy stanowiło wzięcie prysznic i

spryskanie się dezodorantem.

Jak przekonałam się o tym wcześniej tamtego roku, nie trzeba było wiele, by znaleźć się na szkolnych językach. Ale temat biednego, słodkiego Aarona nie schodził ludziom z ust. Jego szafkę regularnie dekorowano prezerwatywami i ulotkami zachęcającymi do wykonania testu na HIV i tyle razy zamykano go w składzikach, że personel sprząający dał mu na własność zestaw kluczy, żeby mógł samodzielnie się wydostawać. Za uśmiech losu można by więc uznać fakt, że David Scott, czołowy defensywny zawodnik drużyny piłkarskiej, zaprosił go przed całą szkołą na bal.

Dajcie spokój. Tym właśnie karmi się licealne romanse.

Istniał jednak pewien problem. Mimo miliona plotek Aaron nie był gejem.

Kiedy słowa „przepraszam, ale jestem hetero” ledwo wybrzmiały z jego ust, obiegiły szkołę w tempie błyskawicy, robiąc z dzielnego Davida ofiarę, a z Aarona – superzłoćczyńcę.

Na jego krwistoczerwonej twarzy malowało się przerażenie. Doskonale zaznajomiona z tym, jak szybko ponad tysiąc uczniów może się od ciebie odwrócić, wyciągnęłam go ze stołówki. Nie znał mnie, ale dobrze jest mieć wsparcie kogoś, kto rozumie, przez co przechodzisz.

Potem staliśmy się nierozłączni. Zawsze szedł ze mną pod klasę, codziennie jedliśmy razem lunch za salą gimnastyczną i każdego popołudnia odrabialiśmy pracę domową w The Wave. Nie minęło wiele czasu, zanim cała szkoła pomyślała, że jesteśmy parą. Aaron był tak wdzięczny za potwierdzenie jego seksualności, że nigdy nie sprostowaliśmy tych założeń.

W dniu rozpoczęcia trzeciej klasy w nasze życie wkroczył Mark Friedman i zasilił grupę odmieńców. Był nowy w szkole i niemal dostałam ataku serca, kiedy zobaczyłam go, mierzącego sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, w stylówie na Unabombera¹, siedzącego na miejscu Aarona za salą gimnastyczną. Znaczą się... To nie tak, że mieliśmy jakieś roszczenia do tej miejscówki – po prostu po dwóch latach wysiadania i wycierania trawy do gołej ziemi myśleliśmy, że należała do nas.

Zaryzykowałam więc i zapytałam tego wielkoluda, czy się zgubił.

Kazał mi się odpieprzyć.

Odparłam, że nie musi być takim dupkiem.

Znowu kazał mi się odpieprzyć.

Aaron wkroczył do akcji i powiedział mi, żeby się lepiej, kurwa, zamknął, ale w prawdziwie swoim stylu, na końcu dołączając „proszę”.

Przez chwilę bałam się o życie Aarona, jednak na usta Marka wypłynął szeroki uśmiech. Chłopak uniósł ręce w geście poddania się i wymamrotał:

– Spokojnie, zabójco.

A potem przesunął się kawałek.

I w taki sposób Mark dołączył do naszej grupy.

W porównaniu z bogatymi i pretensjonalnymi rodzicami Aarona i moim samotnym, łagodnym tatą rodzice Marka wypadali fatalnie. Jego ojciec pijak nigdy nie opuszczał kanapy, a uzależniona od środków przeciwbólowych matka rzadko zwlekała się z łóżka. Żyli chaosem, kłótniami i trzymaniem się z dala od opieki społecznej. Jako nastolatek z żołądkiem tak przepastnym jak jego serce Mark nie mógł dać sobie rady z pustą lodówką oraz gołymi szafkami. Za to ja miałam darmowe frytki, które mój ojciec szybko wzbogacił o hamburgery, paluszki z kurczaka i wszystko inne, co było dostępne w menu, a Aaron dysponował pokojem gościnnym, w którym Mark mieszkał częściej niż we własnym domu.

Po ukończeniu szkoły średniej wszyscy poszliśmy na inne uczelnie, lecz kiedy przyjeżdżaliśmy do domu na święta i wakacje, było tak, jakby nic się nie zmieniło. Gdy wróciłam do Atlanty, nawet nie szukałam lokum – zamieszkanie z moimi chłopakami uważałam za oczywiste rozwiązanie. Co prawda przeklinałam pod nosem wybór współlokatorów więcej razy, niż mogłam zliczyć, ale nigdy tego nie żałowałam.

Nasza sytuacja finansowa zmieniła się na przestrzeni lat. Bar Marka, The Rusty Nail, przynosił zyski. Aaron zajmował się inżynierią komputerową w dużej firmie w centrum miasta, a ja niedawno zdobyłam licencję pośrednika w obrocie nieruchomościami i zaczęłam prowadzić działalność z tym związaną. Mieliśmy dość pieniędzy na własne mieszkanie, a każde z nich mogłoby być większe niż wynajmowane przez nas sto sześćdziesiąt siedem metrów kwadratowych. Ale było coś niewiarygodnie wygodnego w naszym układzie, co sprawiało, że wciąż w nim tkwiliśmy.

Cóż, to, o czym wspominałam powyżej, i wieczny status Marka jako kawalera, strach Aarona przed zaangażowaniem się i moja niemożność poznania mężczyzny, który choćby w najmniejszym stopniu wzbudził we mnie zainteresowanie.

No dobrze, może słowa „wygodny” i „smutny” byłyby lepszym opisem naszego układu. Lecz nam to pasowało.

Przez większość czasu.

Wyrwałam miskę z rąk Marka i podeszłam z nią do szuflady, z której wyciągnęłam łyżkę. Opierając się o blat, posłałam kumpłowi znaczący uśmiech, po czym załadowałam do ust górę płatków.

Skrzyżował ręce na piersi, opadł na krzesło i rzucił mi gniewne spojrzenie, w którym jednak nie było złości.

– Dzikuska.

Wzruszyłam ramionami, przeżuając tak głośno, jak tylko mogłam – aż nadto świadoma tego, jak bardzo go to irytowało. Kęs za kęsem nie spuszczałyśmy z siebie wzroku, dopóki Aaron nagle nie zepsuł nam śniadania.

– Remi!

Podskoczyłam, wylewając na podłogę resztkę płatków. Mark głośno się zaśmiał.

– Co, do cholery? Czemu krzyczysz? – ofuknęłam Aarona.

Wyciągnął rękę w powietrze i udał, że mnie dusi, a jego granatowa marynarka rozchyliła się, ukazując kamizelkę.

– Mam lepsze pytanie: co, do jasnej cholery, nadal robisz w ręczniku?

Spojrzałam na pobrudzoną podłogę.

– Cóż, jadłam. A teraz wygląda na to, że będę sprzątać.

– Nie będziesz. – Przemaszerował, ostrożnie omijając kałużę mleka, na której widok Tygrys Tony² mógłby się rozpląkać. Wyrwał mi miskę z rąk i bezceremonialnie wrzucił ją do zlewu. – Musimy wyjść za pięć minut, a ty nawet nie jesteś jeszcze ubrana. Nie możemy się dzisiaj spóźnić, Remi. – Prychnął i chciał odgarnąć blond włosy z czoła, ale chyba przypomniał sobie, że jego niesforne loki były już przylizane niewiarygodną ilością żelu. Zamiast tego ścisnął grzbiet nosa. – Po prostu... nie możemy.

Mark i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia.

Sześć miesięcy wcześniej Aaron i ja lecieliśmy do domu z Kolorado, kiedy z powodu niewłaściwego wyważenia i awarii podwozia nasz samolot, który nigdy nie powinien być dopuszczony do startu, rozpadł się podczas lądowania. Przeżyło dwadzieścia siedem osób, ale choć rany się zagoiły, to trauma odcisnęła swoje piętno na każdej z nich.

Aaron nie był już dzieciakiem o łagodnym głosie, którego prześladowano w liceum. Miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i przez cztery poranki w tygodniu spędzał czas na siłowni, ćwicząc z Markiem. Kiedy przechodził obok, kobiety stawały jak wryte na chodniku, a w jego biurze wszystkie się na niego otwarcie gapiły. Był jednym z najsilniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek znałam, ale od wypadku zmagął się sam ze sobą.

Miał koszmary, wiele koszmarów.

Czuł duży niepokój, który podkradał się do niego nie wiadomo skąd.

A czasami po prostu przytłaczało go życie.

Przeniosłam wzrok na Marka i cały nasz humor śniadaniowych przepychanek gdzieś wyparował.

– Trzymasz się, człowieku? – Wstając z krzesła, Mark spojrzał na naszego najlepszego przyjaciela.

– Odpuść sobie. Wiesz, jak nienawidzę się spóźniać. – Aaron przetarł oczy kciukiem i palcem wskazującym.

Zmarszczyłam brwi. Ten facet miał fioła na punkcie punktualności, ale to nie dlatego znajdował się teraz na skraju ataku paniki. Ze ściśniętym żołądkiem patrzyłam, jak przygryza dolną wargę. Nie potrafiłam mu ulżyć, ponieważ każdy z pasażerów doświadczył katastrofy inaczej. W chwili, gdy koła uderzyły o ziemię, nasze życia zostały rozerwane na strzępy. Wróciliśmy do tego samego domu. Spaliśmy w przeciwnych pokojach. Co ranka spokojnie jedliśmy śniadanie przy tym samym stole.

Ale – tak jak w kabinie tego samolotu – coś się zepsuło.

Niech Bóg błogosławi Marka. Nie miałam pojęcia, co byśmy bez niego poczęli, bo chociaż Aaron i ja staraliśmy okazywać sobie wsparcie, zepsute nie mogło naprawić zepsutego.

Mark nie wiedział, co powiedzieć lub zrobić, ale próbował. Kiedy budziłam się zdezorientowana lub przestraszona, był pierwszym, który pojawiał się w mojej sypialni z szeroko otwartymi ramionami. A kiedy nadchodziła kolej Aarona, by wariować, Mark godzinami siedział w nogach łóżka i z nim rozmawiał.

Te myśli sprawiły, że poczułam się winna, że nie pozwoliłam mu zjeść moich Frosted Flakes. Zasłużył na całą cholerną sklepową alejkę z płatkami kukurydzianymi.

Mark pochylił się nad nami, spoglądając to na mnie, to na Aarona.

– Chcecie, żebym wam towarzyszył? Eric może mnie zastąpić na spotkaniu z dystrybutorem piwa. Ubranie się zajmie mi dosłownie minutę.

– Nie – odpowiedział natychmiast Aaron. – Wszystko w porządku. Ze mną wszystko w porządku. Z nami wszystkimi po prostu jest zajebiście w porządku.

Ucisnęłam jego ramię i przytrzymałam je dłuższą chwilę.

– Będę gotowa za pięć minut. Obiecuję.

Wyraz twarzy Aarona złagodniał, a barki się pochyliły.

– Przykro mi. Ja...

Potrząsnęłam głową.

– Hej, nie musisz niczego wyjaśniać. Pozwól mi się ubrać. Ty będziesz prowadził, a ja po drodze zrobię makijaż. Dobrze?

Skinął lekko i posłał mi napięty uśmiech.

– Dobrze.

Wychodząc z kuchni, zahaczyłam ramieniem o Marka. Ze wzrostem trochę ponad sto pięćdziesiąt centymetrów ledwo sięgałam mu do klatki piersiowej, więc tak naprawdę uderzyłam się w ramię jego łokciem. Mrugnął do mnie i kiwnął głową w kierunku mojego pokoju, niemo mówiąc: „Zmykaj. Zajmę się tym”.

Poczułam ciepło w piersi. Pomijając wygodę i smutek, to był powód, dla którego wszyscy nadal mieszkaliśmy razem, choć mieliśmy po dwadzieścia dziewięć lat i odnieśliśmy sukces. Tuż przed wejściem do pokoju zaśmiałam się, kiedy usłyszałam, jak Mark zabiera się za Aarona. Pamiętacie, jak wcześniej wspomniałam, że Mark nigdy nie wie, co powiedzieć lub zrobić? Oto dowód:

– Tak więc, Panie Trzyczęściowy Gajerku, przygotowałeś przemówienie, aby odebrać swojego Oscara, czy po prostu zamierzasz zdać się na ślepy los?

– Zamknij się, do cholery – odburknął Aaron, ale w jego głosie pobrzmiwał cień humoru.

1. Theodore John Kaczynski, znany jako Ted Kaczynski lub Unabomber – amerykański matematyk polskiego pochodzenia, anarchista i terrorysta. Uważał, że postęp technologiczny niesie za sobą zagrożenie dla społeczeństwa, i w ramach walki z nim przez siedemnaście lat wysyłał listy-bomby, w wyniku eksplozji których trzy osoby straciły życie, a dwadzieścia dziewięć zostało rannych (przyp. tłum.).

2. Tony the Tiger to maskotka pojawiająca się na opakowaniach i w reklamach płatków śniadaniowych Frosted Flakes firmy Kellogg's (przyp. tłum.).

4 - Remi

Powinłam była lepiej wiedzieć i nie zakładać tej czarnej sukienki maxi. Osobiście nie wierzyłam w czarownice i magię, ale ta kiecka była przeklęta. Nie istniało inne wytłumaczenie. W niej przeżyłam dwie najgorsze randki życia i złamałam obcas, gdy szłam pokazać potencjalnym nabywcom dom za milion dolarów. Miałam ją na sobie również w dniu, w którym na godzinę przed największą sprzedażą mojego życia dowiedziałem się, że kupiec został aresztowany pod zarzutem defraudacji.

Kiedy więc powiedziałam, że sukienka ma w sobie naprawdę złe vibracje, nie przesadzałam.

Zastanawiałam się, jakim cudem jeszcze tego cholerstwa nie spaliłam, ale po tym, jak obiecałam Aaronowi, że będę gotowa za pięć minut, okazała się moim zbawieniem. Znalazłam ją wciśniętą w mroczne głębiny szafy, w torbie z pralni chemicznej. Ponieważ stanowiła jedyny element mojej garderoby, który nie wymagał prasowania, zaryzykowałam.

A teraz ponosiłam tego konsekwencje.

Podczas jazdy autem spłotłam niesforne blond włosy w luźny warkocz, zwisający teraz na jednym ramieniu, i pomimo dziur, w które – przysięgam – Aaron celowo wjeżdżał, mój makijaż był prawie idealny. Choć bałam się tego dnia, kiedy szliśmy do sądu, czułam się całkiem dobrze. Przed wejściem do budynku utworzyła się kolejka do przejścia przez zabezpieczenia, więc stanąwszy w niej, zabiliśmy czas rozmową. O zwykłych rzeczach: pracy, rachunkach, brunetce przed nami, która tak przerzucała włosami, żeby zwrócić uwagę Aarona, że mało co nie skreśliła karku.

I właśnie wtedy sukienka z piekła rodem zemściła się za to, że wybudziłam ją ze spokojnego, owiniętego plastikiem snu.

Nie zwróciłam uwagi na sznureczek, kiedy zobaczyłam, jak trzepocze na wietrze. Na pierwszy rzut oka w ogóle nie wyglądał, jakby był częścią kiecki. Sprawiał wrażenie luźnego włókna, które przypadkowo się do niej przyczepiło.

Och, jak bardzo się myliłam.

Ten cholerny sznurek okazał się cieniutkim ramiączkiem, które bezceremonialnie puściło. A to sprawiło, że lewa górna strona sukienki opadła, jak u Janet Jackson na koncercie podczas Super Bowl. Aaron rzucił się, próbując mnie zasłonić, ale przynajmniej dziesięć osób zdążyło dobrze przyjrzeć się mojemu stanikowi.

Na szczęście znalazłam w torebce powykrzywianą agrafkę, którą udało się nam spiąć zdradziecką sukienkę, zanim dotarliśmy do bramki z wykrywaczem metalu.

Niestety zapomniałam wyjąć z torebki gaz pieprzowy, więc nas cofnięto, ale Aaron – będąc najlepszym przyjacielem, prawdopodobnie już na całe życie straumatyzowanym bliskim widokiem mojego cycka wylewającego się ze stanika – zgodził się odnieść tę przypadkową kontrabandę do samochodu, żebym nie musiała jej wyrzucać. Potem – ponieważ czarna sukienka maxi z piekła rodem nie skończyła jeszcze z rządami terroru – ledwo zniknął za rogiem, agrafka postanowiła popełnić samobójstwo i odskoczyła.

Dziesięcioro kolejnych zgorszonych ludzi, siedemdziesięciokilkuletni ochroniarz, który później puścił do mnie oko, i ja, na kolanach, jedną ręką trzymająca sukienkę przy piersi i używająca dwóch gałązek oderwanych od krzaka, żeby wykopać samobójczynię ze szczeliny, jak w jakiejś grze zręcznościowej, tłoczyło się na schodach. To był z pewnością zabawny widok. I bezcelowy wysiłek. Cholerna agrafka mogłaby równie dobrze przystąpić do programu ochrony świadków, aby nigdy więcej nie ujrzeć światła dziennego.

Dobra. Plan B.

Kiedy Aaron wróci, poproszę go o marynarkę. Założę ją, zapnę guziki i będę wyglądać kompletnie absurdalnie, ale przynajmniej się nie spóźnimy.

Uważając, by nie dać kolejnego przedstawienia kurczącej się kolejce widzów, skrzyżowałam ręce na piersi i wstałam. Jedyne pozostałe ramiączko zsunęło mi się, więc podniosłam łokieć, żeby całkiem nie spadło.

Nic nowego w tej przeklętej sukience.

Z wyjątkiem tego, że poczułam ból eksplodujący w ręce.

– Aua! – wykrzyknęłam w tym samym momencie, gdy usłyszałam, jak ktoś grzmi: „Cholera!”.

Chwytając się za łokieć, odwróciłam się i zobaczyłam mężczyznę stojącego na schodach poniżej, który obiema rękami zakrywał nos. A ponieważ miałam poważne problemy z przestrzeganiem osobistych granic, rzuciłam się ku niemu i położyłam dłoń na jego dłoniach, jakby trzy dłonie zakrywające kontuzję były zalecane przez lekarza.

– O Boże, tak mi przykro.

– Kurrr... – syknął i urwał, spoglądając na mnie.

Jasny gwint. Najwspanialsze złotobrazowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu, spotkały się z moimi. I nie chodzi mi o to, że tak po prostu się spotkały – totalnie się na nich zawiesiłam, zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

Po prostu super. Koleś wyglądał olśniewająco, a ja zapewne złamałam mu nos, psując jego idealny profil.

– Nic panu nie jest? – zapytałam.

Był wysoki, ale stałam stopień wyżej, więc prawie zrównaliśmy się wzrostem i dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów – idealna pozycja do wzajemnego pożerania się wzrokiem. Jednak biorąc pod uwagę zmarszczone brwi mężczyzny, musiał mieć na ten temat inne zdanie.

– Cholera – powtórzył, odchrząkując i cofając się o krok, poza mój zasięg.

Kiedy opuścił ręce, wstrzymałam oddech. Miał pełne usta i ostry zarys szczęki, którą mogłam dostrzec schowaną pod starannie przystrzyżoną brodą. Jednak jego nos...

– Pan krwawi.

– Co? – Natychmiast potarł górną wargę, skutecznie rozmazując kropelkę szkarłatu na policzku.

Pisnęłam i przygryzłam wnętrze policzka.

– Pan, hmm... Teraz wszystko rozsmarował. Proszę poczekać. Zaraz podam panu chusteczkę higieny... – Słowa ucichły mi na języku, kiedy Pan Wysoki, Ciemny i Przystojny sięgnął do kieszeni na piersi i wyciągnął prawdziwą chusteczkę.

Serio. Chusteczkę z materiału.

Otarł nos i przeklął, gdy zobaczył jaskrawą czerwień na czystej białej tkaninie.

Nie mając pewności, jakie są reguły postępowania po przypadkowej napaści na mężczyznę, zdecydowałam się na serię przeprosin. – Tak mi przykro. Chciał pan wejść do środka? Może znajdę trochę lodu?

Wykrzywiłam usta i powiodłam spojrzeniem wokół, zastanawiając się, czy mój ochroniarz wielbiciel ma dostęp do pokoju socjalnego. – Nic mi nie jest – burknął. – Jezu. – Wpatrywał się w moje ramie. – Pani sukienka... Coś z nią nie tak.

Chwyciłam zapomniane ramiączko i zrobiłam, co mogłam, aby zakryć klatkę piersiową.

– Tak na marginesie, powinien pan wiedzieć, że ta sukienka przynosi pecha. Być może nieumyślnie dotknął jej pan, kiedy pana uderzyłam, więc zalecam użycie dużej ilości środka do dezynfekcji rąk i ewentualne okadzanie szaławia w najbliższym możliwym terminie.

Przez kilka chwil mrugał w pustkę za moimi plecami, a długie ciemne rzęsy muskały jego policzki. I kiedy zaczęłam się martwić, że mogłam spowodować u niego wstrząśnienie mózgu, wymamrotał:

– Szaławia. W porządku.

Bezceremonialnie wepchnął zakrwawioną chusteczkę do kieszeni, po czym wyjął skórzany składany portfel. Pogrzebał smukłym palcem w kieszonce na jego przedzie i wyciągnął w moją stronę srebrną agrafkę. Z gatunku tych mocnych i porządných, w przeciwieństwie do tej chowającej się w szczelinach schodów u naszych stóp.

Uśmiechnęłam się.

– Czyż nie jest pan przygotowany na wszystko? Najpierw chusteczka, teraz sekretna agrafka? Co jeszcze chowa pan w tym garniturze? Tak. Flirtowałam z nim. Może i wydawał się oschły, stoicko spokojny i zupełnie niezainteresowany. Ale był zachwycający, miał około trzydziestki i nie nosił obrączki. W moim przypadku to święta trójca.

Ściągnął brwi, lecz nie popatrzył znów na mnie.

Nie popatrzył, gdy kiwnął głową w niemym pożegnaniu.

Nie popatrzył, nim obrócił się na pięcie i pokonał resztę schodów po dwa stopnie naraz.

Nie popatrzył nawet wtedy, gdy krzyknęłam za nim:

– Dziękuję! Jeszcze raz przepraszam za pański nos!

Naprawdę ogromna szkoda, bo jego tyłek prezentował się tak samo wspaniale jak twarz.

* * *

– Jasna cholera – wymamrotałam.

W tym samym czasie usłyszałam szept Aarona:

– O kurwa, ja pierdołę.

Sala była pełna. Ludzie siedzieli stłoczeni na drewnianych ławkach, a w przejściu zgromadziły się tłumy. Ciche rozmowy rozbrzmiewały tak, jakbyśmy wcale nie znajdowali się w sądzie.

– Oddychaj – przypomniałam mu, biorąc go pod ramię i przywierając do jego boku. Wmawiałam sobie, że pocieszam Aarona, ale gdy przedzieraliśmy się przez to kłębowisko, żołądek ścisnął mi się z nerwów.

– Skąd tu aż tyle ludzi? – zapytał.

– No nie? Jest tu bar z darmowymi drinkami, o którym nikt nam nie powiedział?

– Dobry pomysł. Chodźmy się upić, a potem wróćmy.

– Och, ani mi się waż. – Posłałam mu kuksańca. – Możemy się napić dziś wieczorem, kiedy to wszystko się skończy. Mam nadzieję, że do tego czasu będziesz mógł kupić całą butelkę tequili na rachunek Sky High.

Jego twarz stężała.

– Nie chcę ich pieniędzy, Remi. Ty też nie powinnaś.

– Też ich nie chcę, ale nie ma nic złego w świętowaniu faktu, że oni je tracą.

Zwężłam oczy w szparki.

– Dlaczego musimy tu być? – westchnął nerwowo.

Otworzyłam usta, licząc na to, że zdołam zaimprovizować podnoszącą na duchu przemowę, ale przerwano mi, zanim zdążyłam się o tym przekonać.

– Remi!

Przykleiwszy uśmiech na twarz, odwróciłam się i zobaczyłam piękną kobietę z wytwornym czarnym bobem, toczącą się na wózku inwalidzkim w naszą stronę.

Katherine Gates.

Każdy inaczej radzi sobie z tragedią.

Niektórzy wpadają w złość, wściekają się na świat i próbują znaleźć kogoś, kogo można pociągnąć do odpowiedzialności, w nadziei, że uwolni ich to od przytłaczającego ciężaru winy.

Niektórzy zamykają się w sobie i gubią w emocjach, spędzając dni na walce z demonami i usiłując zapomnieć.

Niektórzy starają się zrozumieć, dlaczego zostali jednymi z nielicznych wybrańców, którzy przetrwali, a następnie poświęcają swoje życie, odwdzięczając się za ten dar od losu.

A niektórzy, jak Katherine, tworzą listę mailingową dla ocalałych z katastrofy, aby dzielić się przepisami na mieszanki olejków eterycznych i kocimi memami oraz planować comiesięczne spotkania, w których nikt nie uczestniczy.

– Hej, Katherine – przywitałam się, puszczać ramię Aarona, by się pochylić i ją przytulić. – Wspaniale dziś wyglądasz.

– Dziękuję. Ty też. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Aaron, to jest Katherine Gates. Katherine, to jest...

– Aaron Lanier. – Wyciągnęła rękę. – Tak miło cię wreszcie poznać. Jesteś moim dwudziestym szóstym numerem. Jeszcze tylko jeden i poznam wszystkich ocalałych. A ilu ty poznałeś?

– Włączając ciebie? Dwie osoby. – Zachichotał nieswojo, ściskając jej dłoń.

– Och, skarbie. Nie zapomnij policzyć siebie. Ty też ocalałeś.

Zaśmiała się.

– Nie byłbym taki pewien. Daję sobie radę. Nie wiem, czy na tym etapie już można nazwać mnie ocalałym.

Pociągnęła w dół ich złączone dłonie.

– Poradzisz sobie z tym. Wszyscy sobie poradzimy. Po prostu musimy się trzymać razem.

– Jasne – wyszeptał, delikatnie uwalniając rękę z jej uścisku. Ostatnio optymizm nie był mocną stroną Aarona.

Obserwowała go przez kilka chwil spod półprzymkniętych powiek i zanim zadusiło nas poczucie totalnego skrępowania, spojrzała na mnie.

– Jak twoje ramiona?

Nie miała nic złego na myśli, lecz i tak wciąż walczyłam z poczuciem winy. Szczęście dopisało mi bardziej niż większości pozostałych.

Katherine nie jeździła na wózku w dniu, w którym weszła na pokład lotu 672. Nigdy nie zdobyłam się na odwagę, by zapytać o szczegóły jej obrażeń, ale były rozległe. Gdy zaczęła wysyłać do wszystkich swoje e-maile, na początku robiła to ze szpitalnego łóżka. Następnie z ośrodka rehabilitacyjnego. Niedawno wysłała zdjęcia remontu domu, który przystosowywała do potrzeb wózka inwalidzkiego. Wiadomości od niej zawsze były optymistyczne, pełne pozytywnego nastawienia, jednak w takich chwilach zastanawiałam się, jakim cudem nie zmieniała się w wulkan goryczy.

– Jak nowe. – Posłałam jej napięty uśmiech.

– Cieszę się, że to słyszę. – I cieszyła się. Szczerze. Świat potrzebował więcej ludzi takich jak Katherine Gates.

Ukradkiem podszedł do niej mąż i położył rękę między jej łopatkami.

– Remi, tak dobrze cię znowu widzieć.

Aaron drgnął, po czym rzucił mi oskarżycielskie spojrzenie.

Cholera.

Już dobrze, w porządku. Byłam na kilku spotkaniach Katherine. Źle się czułam z tym, że nikt na nie nigdy nie przychodził. Nie wspomniałam o tym Aaronowi, ponieważ wolałby zostać wystrzelony z armaty do basenu pełnego głodnych rekinów niż wziąć udział w spotkaniu ocalałych. Ale równocześnie poszedłby ze mną, żebym nie musiała tam siedzieć sama. Mieliśmy naprawdę zabawną relację, w której na zmianę wyciągaliśmy się z dołów. To było superzdrowe.

Zignorowałam jego reakcję.

– Ciebie też, Tim. Nadal co wieczór rozpieszczasz naszą Katie swoim kulinarnym geniuszem?

– „Torturuję” to bardziej odpowiednie słowo. – Pochylił się i zakrył ręką usta, lecz nie ściszył głosu.

– Za to psy tyją od resztek, które im podsuwa, kiedy myśli, że nie patrzę. Więc zgaduję, że chociaż one są zadowolone.

Katherine zachichotała, a Tim wpatrywał się w nią z czystym uwielbieniem wymalowanym na twarzy. Poczulałam cholerną ulgę, widząc, że prawdziwa miłość naprawdę istnieje.

– Miło było cię spotkać, Remi. Odzywaj się do nas. Ale musicie mi wybaczyć, porywam moją małżonkę, żeby...

Tak był wyczulony na swoją żonę, że jego słowa rozplątały się w nicości, gdy Katherine raptownie podniosła głowę.

– Dwudziesty siódmy.

Wzięła gwałtowny oddech.

Aaron i ja odwróciliśmy się, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem ku mężczyźnie przechodzącemu przez próg sali.

Podniosłam rękę, aby zakryć agrafkę trzymającą ramiączko sukienki, gdy Pan Wysoki, Ciemny i z Niezłym Tyłkiem wszedł do pomieszczenia. Wygięłam usta w uśmiechu zaledwie kilka sekund przed tym, jak mój żołądek zrobił fikołka.

Wyrok w sprawie Sky High nie był jedyną rozprawą, która tego dnia miała miejsce w sądzie. Kiedy natknęłam się na tego faceta na zewnątrz, nie zastanawiałam się, w jakim celu się tam pojawił. Wyjaśniało to jednak jego zachowanie. Ale też uderzyłam go łokciem w twarz – samo to wystarczyło, by przyćmić nawet najbardziej radosne usposobienie.

Patrzyłam, jak długie nogi niosą go przez tłum. Głowę miał opuszczoną, nawet gdy ludzie stali mu na drodze.

Dźgnęłam Aarona w stopę czubkiem szpilki i wyszeptałam:

– To ten facet, który dał mi agrafkę.

– Poznałaś Bowena? – zapytała Katherine, najwyraźniej nie przejmując się tym, że podsłuchiwała.

– Przed wejściem, przelotnie. Dlaczego wydajesz się taka zdziwiona?

Nie odrywałam wzroku od granatowego garnituru opinającego muskularną sylwetkę, gdy mężczyzna cofał się w róg po drugiej stronie pomieszczenia. Wyjął telefon z tylnej kieszeni, ale jego kciuki nie dotknęły ekranu. Wyglądało na to, że używał go bardziej jako sygnału „nie przeszkadzać”.

Katherine przetoczyła się wózkiem do przodu.

– Bowen Michaels stanowi pewną zagadkę. Chodzą słuchy, że kiedy Sean Meyers zwrócił się do niego, aby mu podziękować, Bowen tylko skinął głową i zatrzęsął mu drzwi przed nosem.

– Czekaj. Dlaczego Sean mu dziękował?

Posłała mi znudzone spojrzenie.

– Wiedziałaś, gdybyś przeczytała treść moich maili, a nie tylko ich temat.

– Hej, ja... je przeglądam.

Zerknęła na mnie spode łba.

– Bowen uratował po katastrofie rodzinę Seana. Zostali unieruchomieni pod szczątkami samolotu, wciąż uwięzieni w swoich siedzeniach, a on jakimś cudem ich uwolnił. Mamę, tatę i dwóch chłopców.

– Wow – wyszeptalam. – To niesamowite.

– Tak, ale Bowen nie chciał żadnego uznania. Jestem w szoku, że się dzisiaj pojawił.

Przechyliłam głowę i wpatrzyłam się w jego – na szczęście wciąż nieskazitelny – profil, zaciśniętą szczękę i zasznurowane usta. Byłam zaintrygowana jeszcze bardziej niż podczas naszej krótkiej interakcji.

– Czy on mieszka gdzieś tutaj?

Aaron ostrzegawczo szarpnął moje ramię, zanim Katherine zdążyła odpowiedzieć.

– Boże – jęknął. – Czy możemy już usiąść? Zaraz wyjdę z siebie i stanę obok.

Natychmiast odwróciłam się do niego. Pot wystąpił mu na czoło. No, okej. Było tego mnóstwo. Pot wręcz spływał z jego skroni.

– Dobrze, już dobrze – uspokoiłam go. – Przepraszam. Rozkojarzyłam się.

– Dziękuję – odparł i ruszył błyskawicznie, z ulgą opuszczając ramiona.

Ale mimo to, nawet gdy szłam w kierunku wolnego miejsca w tylnym rzędzie, nie mogłam powstrzymać się od odwrócenia głowy, by rzucić ostatnie spojrzenie na Bowena.

Niecałą godzinę później linie Sky High Airways zgodziły się na wypłatę odszkodowania w wysokości pięćdziesięciu sześciu milionów dolarów.

To jednak wciąż nie wystarczało.

5 - Bowen

Miesiąc przed katastrofą samolotu

Uśmiechnąłem się do siebie, opierając teczkę o nogę stołu przy drzwiach. Tak jak się spodziewałem, moje małe „ranczo” z trzema sypialniami przypominało obszar kłęski żywiolowej, ale przede wszystkim właśnie dlatego byłem zadowolony. Od dawna u mnie nie zostawała. Rozumiałem dlaczego i kurewsko tego nienawidziłem – mimo to rozumiałem. Chociaż kiedy tutaj przebywała, ten jeden jedyny raz naprawdę mogłem nazwać miejsce, w którym mieszkam, domem. Na stoliku do kawy, stojącym dumnie pośrodku chaosu, leżała kartka z akwarelowym sercem namalowanym na przodzie.

Moja klatka piersiowa nabrzmiała nadzieją, że to znak niechętniej zgody Sally na udanie się do ośrodka rehabilitacyjnego zasugerowanego jej przez lekarza. Tego samego miejsca, na którego opłacenie wziąłem drugi kredyt hipoteczny pod zastaw domu. Tego samego miejsca, o które kłóciliśmy się przez wiele godzin poprzedniej nocy – gdy wrzeszczałem, a potem przepraszałem. A ona krzyczała, a potem płakała. To było dla nas błędne koło. Opuściłem, kiedy wreszcie zgodziła się zostać na noc – wiecie, małe zwyczajstwa i te sprawy – ale rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Może w pewnym momencie pogodziła się z pomysłem, żeby jednak tam pojechać. Dziewięćdziesiąt dni to nie tak długo. Co prawda bez niej mijałyby jak wieczność, lecz czas nie miał znaczenia, dopóki otrzymywałyby pomoc, której potrzebowała.

W głębi serca wiedziałem, że się oszukuję, ale uzależniłem się od nadziei.

Chwyciłem sztywną kartkę ze stolika i wziąłem głęboki oddech. Zapach świeżo upieczonych ciasteczek – albo brownie, albo czort wie jakich innych pyszności, które robiła przez cały dzień – wypełnił moje nozdrza. Jak na kobietę, która przypaliła tost z serem, kiedy po raz pierwszy przygotowywała mi obiad, rozwinęła w sobie prawdziwy talent do pieczenia.

To była jedna z niewielu rzeczy sprawiających jej radość. I szczerze mówiąc, podczas ostatecznej bitwy, kiedy próbowaliśmy podnieść się z dna, brownie z pianką marshmallow i krakersami z mąki graham raz na jakiś czas stanowiło miłą odmianę.

– Kochanie, wróciłem! – zawołałem z korytarza.

Clyde i Sugar, niczym najgorsze psy stróżujące w historii, w końcu zdały sobie sprawę, że ktoś inny jest w domu, i oszalały, szczekając i ślizgając się na drewnianej podłodze, gdy biegły w moją stronę. Clyde był pręgowanym kundlem czystej krwi, a Sugar czarnym pudlem miniaturowym o temperamencie dobermana. Gdyby któryś z nich miał kiedykolwiek stanąć do walki, bez wątpienia zrobiłby to Sugar. Chociaż Clyde wydawał się mieć na szarym końcu swojej puli genów doga niemieckiego, więc przynajmniej wyglądałby onieśmielająco, gdyby zaprosił seryjnego mordercę do zabawy piłką.

Przykucnąłem, by je pogłaskać, wkładając kartkę pod pachę.

– Cześć, dzieciaki.

Byłbym zapomniał – Sugar to chłopiec. Gwoli ścisłości, jego pełne imię brzmiało: Sugarbear Thadius Michaels. Sally wypijała tego wieczoru sporo drinków. A ja po prostu czułem się tak cholernie szczęśliwy, widząc ją roześmianą, że mogła nazwać go Księżniczką Ananas i nie miałbym nic przeciwko.

Kiedy podrapałem Clyde’a za uszami, Sugar skoczył mi na nogi, a jego łapy zostawiły ślady błota na spodniach w kolorze khaki. Nie powinienem był się wkurzać, lecz dopiero co je kupiłem, a poprzedniej nocy spałem dokładnie trzy godziny. Jeśli chodzi o Sally, przekroczyłem już granicę tego, co uważa się za dziwaczne. Czuwanie i obserwowanie, jak śpi, stało się moją ulubioną rozrywką. Moją jedyną rozrywką.

Przynajmniej spała.

Oddychała.

Nic jej nie bolało.

Po raz pierwszy od wielu tygodni miała spokojny umysł.

– Och, daj spokój, Sug – burknąłem, odpychając go i próbując strzepnąć brud ze spodni. Kochałem jak wariat tego szalonego szczeniaka, ale wzdrygnąłem się na myśl, gdzie mógł znaleźć błoto w domu.

Patrząc wstecz, oddałbym całe życie – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – żeby ten brud

rzeczywiście był błotem. Jednak bez wątpliwości to szkarłatnoczerwona krew rozmazała się na moim udzie.

Zamarło mi serce, gdy podniosłem psa, błagając każdego boga we wszechświecie, aby okazało się, że Sugar skaleczył sobie łapę lub złamał pazur. Cokolwiek, by była to jego krew, a nie jej.

Widzicie, dokładnie tak wygląda uzależnienie od nadziei. Zważywszy na dwie próby samobójcze Sally oraz nasze kłótnie i jej ogólne pogorszenie zdrowia, co doprowadziło do rozmów o leczeniu w ośrodku, myśl o tym, że to jej krew, wydawała się oczywista.

Ale nadzieja przyćmiła rozum. Uwierzyłem, że wszystko jest możliwe.

Że może czuła się lepiej.

Że może zbyt pochopnie wyciągałem wnioski.

Że może kobieta, w której byłem bezwarunkowo i nieodwołalnie zakochany, przestanie, kurwa, próbować umrzeć.

Cała nadzieja zniknęła, gdy krew na czarnym futrze Sugara pobrudziła moje ramię.

Nie pamiętam, żebym go odstawił na podłogę lub upuścił kartkę.

Nie pamiętam też, żebym biegł korytarzem.

Wykrzyknąłem jej imię. Tego jestem pewien.

W pewnym momencie, zanim dotarłem do sypialni, wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer alarmowy.

Chociaż to mnie niszczyło, opanowałem proces znajdowania jej w takim stanie.

Może nie chciała tu zostać, ale zrobiłbym wszystko, żeby ją zatrzymać.

– Kurwa! – zagrzmiałem, gdy wszedłem do pokoju, znajdując ją zwiniętą w pozycji embrionalnej na łóżku. Moim łóżku. Które, miałem nadzieję, pewnego dnia stanie się naszym łóżkiem. Białe prześcieradło przesiąkło krwią. Znowu obserwowałem, jak rozgrywa się najgorszy koszmar.

I właśnie wtedy, gdy myślałem, że nie dam już rady znieść więcej cierpienia, ból wywołany eksplozją w klatce piersiowej wstrząsnął mną do głębi.

W telefonie rozległ się głos dyspozytorki:

– Numer alarmowy, w czym mogę pomóc?

Wydłużając krok, pospieszyłem w stronę Sally i natychmiast sprawdziłem puls. Był słaby, ale przyptyw adrenaliny wywiał z mojej głowy mgłę strachu.

– Potrzebna karetka. Millstone Drive numer tysiąc czterysta jedenaście. Moja narzeczona... próbowała się zabić.

Nastąpił ciąg pytań. O jej nazwisko. Wiek. Co sobie zrobiła. Gdzie znajdowała się w domu. Ile czasu minęło od zdarzenia. Tylko na niektóre z nich umiałem odpowiedzieć. A żadna z tych odpowiedzi nie mogła jej uratować.

Ale ja mogłem.

I bez względu na to, jak bardzo mnie z tego powodu nienawidziła, zawsze będę to robić.

Rzuciłem telefon i zabrałem się do pracy, desperacko pragnąc ocalić drugą połowę mojej duszy.

– Nie waż się, kurwa, umierać – warknąłem, bardziej zły na świat niż na nią.

Zdarłem z siebie koszulę, odrywając wszystkie guziki, i owinąłem ją wokół jej nadgarstka, zawiązując tak mocno, jak to możliwe, i powtórzyłem to samo z moim podkoszulkiem na drugim nadgarstku.

– Obiecałaś! – wściekałem się, unosząc jej ręce nad głowę z nadzieją spowolnienia krwawienia, póki nie nadejdzie pomoc.

Oddech Sally był płytki, a twarz przybrała przerażający odcień szarości. Widmowy. Jeśli miałbym być szczery, wyglądała jak duch kobiety, w której zakochałem się całe miesiące temu.

Serce łomotało mi pod żebrami, lecz to dławiąca emocja w gardle sprawiła, że ugięły się pode mną kolana.

Kiedy opadłem na zakrwawione łóżko obok niej, żal ciężko osiadł w moim brzuchu.

A jeśli to koniec?

A jeśli tym razem nie przeżyje?

Łzy, z których prób kontrolowania już dawno zrezygnowałem, spływały po policzkach.

– Cholera, obiecałaś. Słyszysz mnie? Czekaj, bo jeszcze nie skończyłem – wykrztusiłem, ledwo będąc w stanie wydobyć z siebie słowa. Musiała to usłyszeć, a przynajmniej rozpaczliwie chciałem w to wierzyć. – Nie masz prawa mnie zostawić. Nie w ten sposób.

Kiedy się poznaliśmy, myślałem, że to przeznaczenie. Uważałem ją za ideał. Jej śmiech. Jej chaos. Beztroska, jaką przy niej czułem. Zakochałem się w niecałą godzinę. Była to miłość głęboka, niezachwiana, mająca olbrzymi wpływ na życie. Taka, która wnika w twoje kości i zmienia DNA.

Ale może jedyne, co naprawdę zostało z góry przesądzone w naszym związku, to fakt, że od samego początku miałem ją stracić.

6 - Remi

– Powiedz, że to żart – poprosiłam. Rozchwiany fotel biurowy mojego ojca głośno zaskrzypiał, gdy się odchyliłam i podniosłam serwetkę z odręcznie wypisanym wekslem. Jego siwe wąsy nie zdołały ukryć zakłopotanego uśmiešku.

– No co? Kenny zawsze płaci. – Powędrował wzrokiem na bok i wymamrotał: – Prędkiej czy później.

– Czyli nigdy. – Wyciągnęłam z szuflady biurka tekturową teczkę wypchaną podobnymi papierami.

– A Allen?

Głośno odchrząknął i oparł skrzyżowane ręce na okrągłym brzuchu.

– Zmienia pracę.

Zmierzyłam go piorunującym spojrzeniem.

– A Heather?

– Daj mi spokój, Remi. – Przemierzał swoje maleńkie biuro tam i z powrotem. – Nie widzę, żebyś narzekała, kiedy za darmo karmię twoich chłopców za każdym razem, gdy się tu pojawiają.

– Mark i Aaron są rodziną. Tymczasem Heather po odejściu mamy powiedziała całej szkole, że mam opryszczkę.

– Nadal żywisz urazę do tego, co stało się ponad dziesięć lat temu? – Popatrzył na mnie z grymasem niezadowolenia, przez co skurczyłam się na krześle.

– Cóż, nie... Nie do końca.

– Od czasów liceum urodziła dwie dziewczynki i poślubiła alkoholika, który nie ma problemu z wydawaniem na procenty pieniędzy przeznaczonych na czynsz i zakupy, a kiedy wraca do domu, zmusza ją do zapłaty na różne sposoby.

Skrzywiłam się, od razu czując się winna, co nie uszło uwadze ojca.

– A więc tak. Z tego, co wiem, ty nie masz opryszczki, ale ona boryka się z poważnymi problemami. Jeśli jestem w stanie zaoferować jej i jej córeczkom gorący posiłek i bezpieczne miejsce, w którym mogą spędzić kilka godzin, nie obchodzi mnie, czy zapłaci rachunek, czy nie.

Boże, kochałam mojego tatę. Tak, nawet w środku wzorowej połajanki. Zawsze był taki dobry i hojny. I choć może nie miał najlepszej głowy do interesów, nadrabiał to innymi sposobami.

Kładąc rękę na moim ramieniu, popatrzył mi w oczy.

– Porozmawiaj ze mną, Remi. Co tak naprawdę cię gryzie?

– Nic. – Instynktownie zbyłam go wzruszeniem ramion.

Nie skłamałam. Ale też nie powiedziałam prawdy. Byłam nieobecna duchem przez wiele dni. Przypisywałam to finalizacji ugody sądowej, lecz puszczenie przeszłości w niepamięć powinno przynieść ulgę, a nie niepokój.

Pochylił głowę.

– Czy aby na pewno? Aaron mówił...

– Aaron? – Przewróciłam oczami. Oczywiście, że ze sobą rozmawiali. Podczas gdy przez większość czasu mogłam na nim polegać, to w momencie, kiedy do akcji wkraczał mój tata, Aaron bezapelacyjnie robił za kapusia. – Jeśli naprawdę chcesz się o kogoś martwić, to wiedz, że twój informator nie spał od prawie tygodnia.

– Cholera – wyszeptał. – Jak mam was, dzieciaki, tu zostawić, skoro wciąż nie uporaliście się z tym wszystkim?

Skręcił mi się żołądek, co zdarzało się często, odkąd tata oznajmił mi, że na emeryturze planuje się przenieść do Miami. Po katastrofie lotniczej próbował odwołać swoją przeprowadzkę co najmniej kilkanaście razy, ale jeśli jakkolwiek człowiek zasługiwał na szczęście, był to Jack Grey.

– Po pierwsze, od dawna nie jesteśmy dziećmi. Po drugie, myślę, że Crystal Dawn byłaby nieźle wkurzona, gdybyś ją teraz wystawił do wiatru.

Tak. Mój ojciec poślubił kobietę o imionach Crystal Dawn³, ponadto nigdy nie przegapił okazji, by zwracać się do niej, używając obydwu. Nie pracowała jako striptizerka. Chociaż, moim skromnym zdaniem,

z takimi imionami straciła świetną okazję. Tak naprawdę była piękną, białowłosą wdową, która nosiła w torebce czekoladki dla dzieci z sąsiedztwa i uważała tatę za ósmy cud świata. Nie mogłam znieść myśli, że go stracę. Niemożność wpadnięcia do The Wave po ciężkim dniu i zobaczenia, jak z uśmiechniętą twarzą kręci się po sali, będzie prawdziwym wyzwaniem. Ale miałam wszelkie powody, by sądzić, że Crystal się nim zaopiekuje.

Wydał z siebie głośny jęk i usiadł na krawędzi biurka.

– Pojedź z nami. Jestem pewien, że na Florydzie mają domy na sprzedaż. Mieszkania też.

– Co? I zostawić to wszystko? – Uniosłam w jego kierunku garść papierowych serwetek robiących za weksle.

– Taki był mój plan. – Powolny uśmiech rozciągnął jego usta.

– W takim razie kto nakarmi Heather, Kennych i Allenów całego świata?

– Dobra. Dobra. W porządku. – Zaśmiał się w końcu.

Nie bardzo chciałam przejąć The Wave, lecz dorastałam w tym miejscu. Moje imię zostało dosłownie wyryte na tyłach baru, a dłonie zostały na stałe odciśnięte w chodniku. Nie mogłam znieść myśli o zamknięciu tego lokalu. Moja firma, Grey Realty, zajmowała mi wiele czasu, ale na szczęście Mark miał kontakty i znalazł dla mnie pełnoetatowego menedżera. Patrząc na bałagan, jaki panował w księgowości ojca, zapewne potrzebowałam całego zespołu.

– No dobrze, staruszk. Ogarnijmy to, zanim uciekniesz do swojego raju. Kto jest twoim księgowym?

– Pan Samuel – odparł krótko.

Opadła mi szczęka.

– Do diabła, tato! On przecież zmarł jakieś dwa lata temu.

– Właściwie to trzy. – Wstał z rogu biurka i podszedł do drzwi. – Nie powiedziałem, że był w tym dobry.

– Albo że oddycha – dodałam uszczypliwie. – Czy od tego czasu robisz to sam? O Boże, płacisz podatki, prawda?

Podciągnął spodnie w kolorze khaki.

– Płaciłem... co nieco. Odłożyłem trochę pieniędzy, na wypadek gdyby chcieli więcej, ale będę szczery, cała ta sprawa z podatkami to haracz. Jeśli wiedzą, ile zarobiłem pieniędzy, dlaczego po prostu nie poinformują mnie, ile jestem im winien? Dlaczego muszę sam to rozliczać?

– Rany. Nie wiem. Może dlatego, że takie jest prawo?

– Dobra, dobra. Nie trafiłem jeszcze za kratki, czyż nie? – Otworzył drzwi, a pomieszczenie wypełniło się głośną paplaniną gwarne go tłumu. – Muszę wracać. Jadłś coś?

I to wszystko. Skończył mówić. Witamy w The Wave, gdzie serwetkowe weksle uznawano za walutę, a uchylanie się od płacenia podatków stanowiło specjalność zakładu.

– Straciłam apetyt – odpowiedziałam.

– Zrobię ci kanapkę klubową na drogę. – Drzwi kliknęły, gdy wyszedł.

Oparłam głowę o biurko. Jack Grey ze swoim złotym sercem zawsze był trochę nieprzewidywalny. Zwykle to w nim podziwiałam. Ale teraz?

Następną godzinę spędziłam, próbując połapać się w bazgrołach w jego księgach rachunkowych i przeglądając szufladę pełną kwitów od sprzedawców. Dotrzymał słowa: wysłał jedną z kelnerek z kanapką klubową – bez sałaty, z boczkiem osobno, dokładnie tak, jak lubiłam – ale była to niewielka pociecha, biorąc pod uwagę bajzel, z którym mnie zostawi po swojej przeprowadzce.

3. Crystal dawn (ang.) można przetłumaczyć jako „kryształowy świt” (przyp. tłum.).

7 - Remi

To był zły pomysł. Wiedziałam to w chwili, gdy zobaczyłam na Facebooku post z informacją o likwidacji sklepu. Wiedziałam to, kiedy wsiadłam do auta, w ciągu czterdziestu pięciu minut przejechałam na drugi koniec miasta, a potem zaparkowałam na ulicy, bo na parkingu nie znalazłam wolnego miejsca. Jednak żadna z tych rzeczy mnie nie powstrzymała.

Nie miałam wielu roślin – przynajmniej nie według moich standardów. Według standardów Marka i Aarona moi zieloni podopieczni nie załapali się do programu ochrony lasów deszczowych. Kumpie przysięgali, że jeśli przyniosę do domu kolejne zielsko, będę musiała wprowadzić się do szopy na podwórku, ale byłam prawie pewna, że blefują. Poza tym nie wspomniałam nic o kolekcji kufli do piwa Marka, rezydującej na górze szafek kuchennych, ani o milionach par butów Aarona, które zajęły bieliźniarkę w holu. Kilka czy kilkanaście roślin stanowiło najmniejsze zmartwienie chłopaków.

Tak przynajmniej sobie powiedziałam, kiedy stanęłam twarzą w liść z najpiękniejszym okazem monstery Half Moon, i do tego przecenionym.

Była moją wymarzoną rośliną, moim jednorożcem, z zaokrąglonymi, tropikalnymi biało-zielonymi liśćmi. Podczas gdy klienci kręcili się po sklepie, chwytając epipremnum złociste, fiołki afrykańskie i peperomię, ona stała samotnie przy kasie. Zapewne dlatego, że na odwrocie jej czerwonej metki figurowała cena w wysokości dwóch tysięcy dolarów, a nie dolara i siedemdziesięciu pięciu centów, jak na całej reszcie. Ale różnobarwna doskonałość nie była dla słabych serc – ani dla takiegoż portfela.

Moja karta debetowa trochę załkała, gdy została przeciągnięta przez czytnik, a żołądek zaburczał, kiedy uświadomiłam sobie, że na kilka miesięcy będę musiała pożegnać się z jedzeniem poza domem, ale wszystko to nic nie znaczyło w porównaniu z uśmiechem, który zagościł mi na twarzy. Dobra, trochę mijam się z prawdą. Pojawiło się kilka wymamrotanych przekleństw, gdy taszczyłam zdobycz w donicy do samochodu. Przy każdym kroku liście chłastały mnie po policzku, lecz kiedy przechodziłam obok małego irlandzkiego pubu, moje spojrzenie przeniosło się w kierunku okna i nagle stanęłam jak wryta.

„Nie ma mowy. No nie wierzę”.

Przechyliłam ceramiczną donicę, aby lepiej się przyjrzeć.

Bowen – Pan Wysoki, Ciemny i z Niezłym Tyłkiem we własnej osobie – siedział samotnie przy barze, popijając coś z wysokiej szklanki. Na moich ustach natychmiast pojawił się szeroki uśmiech.

Minęło zaledwie kilka dni od naszego starcia – no dobra, kolizji – w sądzie, ale skłamałabym, gdybym przyznała, że nie myślałam o nim w międzyczasie. Miałam, tak jak większość żeńskiej populacji, fioła na punkcie takich tajemniczych, zamyślonych typów. Tak naprawdę było to coś na poziomie biologicznym i całkowicie poza kontrolą.

Ale przecież nie wymieniliśmy się numerami telefonów ani czymś w tym rodzaju. Co mogłam zrobić? Zadzwoić do Katherine, zdobyć dane kontaktowe Bowena i pojawić się przed jego drzwiami jak szalona przesładowczyni?

Nie, dziękuję. To by już zakrawało na desperację. Poza tym Katherine nie wiedziała, gdzie on mieszka.

Powinłam była iść dalej.

Powinłam była zostawić tego mężczyznę w spokoju, żeby mógł wypić drinka na osobności.

Powinłam była zupełnie o nim zapomnieć.

Niestety nigdy nie wychodziło mi dobrze robienie tego, co powinłam.

Dajcie spokój. Trzeba uznać za dość szczęśliwy zbieg okoliczności to, że nasze drogi znów się przecięły. Dwa razy w tym samym tygodniu. Tego dnia mogłam pójść do dowolnego sklepu z roślinami. Mogłam zaparkować na drugim końcu ulicy albo być zbyt zahipnotyzowana przez monstere o imieniu Margret, żeby w ogóle go zauważyć.

Czyż miałam prawo odmówić Fortunie?

Nic nie stało na przeszkodzie, bym przynajmniej wpadła do środka i się przywitała, może postawiła mu drinka w ramach przeprosin za przypadkowy strzał w nos podczas naszego ostatniego spotkania. W końcu była to happy hour – nie mógł mi powiedzieć, że bym się odpieprzyła w tak radosnej porze dnia, kiedy

alkohol jest za pół ceny.

Z Margret opartą na biodrze weszłam do środka, nie wzbudzając większego zainteresowania jak na kobietę, która dzierżyła metrowej wysokości roślinę doniczkową.

– Bowen? – spytałam, gdy się zbliżyłam.

Nie widziałam twarzy mężczyzny, ale jego muskularne plecy napięły się pod bładoniebieską koszulą. Chociaż zatrzymał w powietrzu rękę z drinkiem, nie poruszył się, żeby sprawdzić, kto go zagadnął.

Przysunęłam się do niego, postawiłam Margret na barze, a potem wślizgnęłam się na stołek obok.

– Hej, tak myślałam, że to ty.

Powoli, spokojnie odwrócił głowę i z niesamowitym opanowaniem spojrzął na mnie tymi swoim złotobrazowymi oczami. Przez kilka chwil patrzył w milczeniu, aż uznałam, że najwyraźniej znowu przypadło mi mówienie podczas tego przypadkowego spotkania – podobnie jak poprzednio.

– Jestem Remi Grey. Kobieta, która w poniedziałek niechcący próbowała przestawić ci nos przed budynkiem sądu. – Pokazowo przyjrzałam się jego twarzy. – Powiedziałabym, że to jedna z moich lepszych prac.

Mrugnięcie. To jego jedyna reakcja, zanim odwrócił wzrok i przystawił szklankę do ust. Nie potrafiłam ocenić, czy mnie rozpoznał i tego żałował, czy też nie i żywił nadzieję, że to się nie zmieni. Ale już zaszłam tak daleko, nie ma teraz sensu podwijać ogona.

– To takie niespodziewane, że znów na ciebie wpadłam. Czekasz na kogoś? Dziewczynę, chłopaka, najgorszego wroga? – W duchu jęknęłam, bo musiałam brzmieć beznadziejnie. – Cóż, na szczęście tym razem tak naprawdę nie wpadłam na ciebie, ale wiesz, o co mi chodzi.

Jego szczęka się zacisnęła, gdy odstawił szklankę, nie odrywając od niej długich, smukłych palców. Nie spojrzął na mnie już więcej i nie odpowiedział, wydał z siebie tylko zniecierpliwione westchnienie, które było całkowicie niegrzeczne, ale udawałam, że tego nie słyszałam.

Ach. Silny, cichy typ.

Najwyraźniej nie pozostało mi nic innego niż bełkotać dalej.

– Jaki ten świat mały, co? Prawie nigdy nie bywam po tej stronie miasta, ale tu jest sklep z roślinami, mają kolosalną wyprzedaż, bo się zamykają, wszystko od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu procent taniej. Czy możesz w to uwierzyć? Kto oprze się dobrej okazji? Na pewno nie ja. – Zamilkłam i zakołysałam głowę z boku na bok. – Formalnie rzecz biorąc, i tak chyba wydałam więcej, niż wynosi mój czynsz, ale udało mi się upolować ten rzadki okaz i ponownie spotkać ciebie. Więc powiedziałabym, że to dobrze zainwestowane czas i pieniądze.

Ku mojemu zdziwieniu Bowen głośno zakaszłał.

– Więcej niż wynosi twój czynsz? – Rozejrzał się wokół. – Za wpółmartwego chwasta?

Sapnęłam żartobliwie i zakryłam rękami obie strony biało-zielonego liścia.

– Ćśśś, ona cię słyszy.

– Ona? – Uniósł gęste ciemne brwi.

Przytaknęłam.

– Margret. Ale wszyscy jej przyjaciele nazywają ją Margie.

– Badył, który kosztuje tyle co czynsz. Jezu. Dobrze wiedzieć, że branża nieruchomości ma się dobrze. – Potrząsnął głową i wziął kolejny łyk.

A ja już się uśmiechałam. Był to wyszczerzony, głupkowaty, kompletnie nieseksowny uśmiech. Ale to jedno jego stwierdzenie sprawiło, że moje usta rozciągnęły się tak szeroko, aż niemal bolały. Czy Bowen szukał o mnie informacji?

– Skąd wiesz, że pracuję w branży nieruchomości?

Odwrócił wzrok, przywołując palcem barmana z drugiego końca baru.

– Grey Realty, zgadza się? Katherine reklamuje cię w swoim comiesięcznym newsletterze. Zastanawiałem się, czy jej za to płacisz.

Uderzyły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, Bowen czyta e-maile Katherine – gdyby o tym wiedziała, bez wątpienia byłaby wniebowzięta. Po drugie, nie szukał informacji na mój temat, tak jak sugerowało mi ewidentnie rozdęte ego.

– Cóż, nie płacę.

Nie szło zbyt dobrze.

– Teraz na pewno i tak nie będziesz w stanie. Cały twój czynsz poszedł na adopcję Margo.

– Margret – poprawiłam.

Przesunął dłońmi po twarzy i brodzie, po czym westchnął z irytacją.

– W każdym razie... – ciągnęłam, przewracając oczami i grając na zwłokę, żeby wymyślić coś, co pozwoli mi zmienić temat. – Mieszkasz w pobliżu czy... – urwałam, gdy przed nami stanął barman, skacząc wzrokiem pomiędzy mną a Margie.

– Czym mogę... hmm, służyć?

Kiedy w myślach próbowałam dokonać wyboru między kieliszkiem wina a piwem, Bowen odparł:

– Poproszę rachunek.

– Co? Czemu? Nawet nie dopiłeś drinka. – Odwróciłam głowę w jego kierunku.

Wstając ze stołka, jedną ręką wyciągnął portfel, a drugą wlał w siebie resztę zawartości szklanki.

Musiałam mu to oddać. Czymkolwiek była ta bursztynowa ciecz o pokojowej temperaturze, nie mogła być smaczna jako pojedynczy shot, ale nawet się nie skrzywił, choć bez wątpienia paliła go w gardło.

– No dobrze – wyszeptalam do siebie, a niby-odrzućenie sprawiło, że również paliło mnie w gardle.

Jego jedyną odpowiedzią był dźwięk pustej szklanki lądującej na blacie.

Kiedy otworzył portfel i kciukiem wyciągnął kartę kredytową, moją uwagę przykuło małe wytarte wgniecenie na przedniej kieszonce. Potrzebowałam zaledwie chwili, by rozpoznać ten kształt. Większość mężczyzn nosiła w tym miejscu prezerwatywy lub zdjęcia swoich rodzin, ale Bowen Michaels, człowiek pełen tajemnic, trzymał w niej agrafkę – dokładnie tę samą, którą dał mi w sądzie. Najbardziej intrygowało mnie to, że kieszonka była pusta. Jeśli zależało mu na tym, żeby stale mieć przy sobie agrafkę, dlaczego nie dołożył nowej?

Zanim zdążyłam go o to zapytać, zamknął portfel. Podniosłam głowę z nadzieją, że nie przyłapał mnie na gapieniu się. Wreszcie szczęście mi sprzyjało. Patrzył na barmana.

– Spotkamy się przy kasie.

– Dobrze.

Barman osuszył ręce i przeszedł na drugi koniec lady.

Jak na dżentelmena przystało Bowen dosunął stołek do baru.

– Cóż, hm, miło było cię znowu zobaczyć – bąknęłam. – Może znowu na siebie wpadniemy. Może następnym razem nie będziesz się spieszył. – Rozczarowana zgarbiłam się i dodałam: – Zostawię Margret w domu. Troje to już tłum.

– Dobrego wieczoru, Remi – mruknął.

– I wzajemnie – powiedziałam do jego pleców, gdy odchodził, nie obejrząwszy się za siebie.

Ale ja się gapiłam. Patrzyłam, jak stał na końcu baru, rozmawiając podczas płacenia. Jeśli mnie wzrok nie mylił, nawet raz się uśmiechnął na dźwięk słów barmana. Jak można się spodziewać, było to tak samo pociągające jak on sam.

Kiedy długie nogi niosły go za drzwi, doszłam do wniosku, że to nie jest baseball. Dwa strajki⁴ w zupełności mi wystarczyły. Bowen Michaels, choć bardzo intrygujący, nie był mną zainteresowany.

A przynajmniej tak myślałam.

Kieliszek białego wina wylądował na barze przede mną, a butelka wody przed Margret.

– Od dżentelmena, który właśnie wyszedł – oznajmił radośnie barman.

Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam przez ramię, ale Bowen już zniknął.

No dobrze, może to wcale nie był strajk. Może gra jeszcze się nie zaczęła.

4. Strajk – w baseballu nieuderzenie piłki pałką; trzy strajki najczęściej eliminują pałkarza (przyp. tłum.).

8 - Bowen

Z palcami zaciśniętymi na kierownicy i oczami wlepionymi w lusterko wsteczne czekałem – wręcz miałem nadzieję – aż ona nagle znów się pojawi. Potem wracałem do domu, jakbym uciekał przed policją.

Kurwa, ja pierdolę. Ta kobieta była piękna.

Gdyby jeszcze raz się tak do mnie uśmiechnęła, niczym promień cholernego słońca ogrzewający człowieka skazanego na cienie księżyca, straciłbym rozum.

Dobra, nieprawda. Już dawno go straciłem.

„Bowen?”, wciąż słyszałem jej głos odbijający się echem w głowie. Skąd, do cholery, w ogóle znała moje imię? Och, racja. Katherine, oficjalna męczicielka lotu 672.

Czym sobie na to zasłużyłem?

Czy w poprzednim życiu byłem jakimś psychopata, którego teraz spotyka kara za grzechy w postaci oszalałającej blondynki o niebieskich oczach, mogącej – przysięgam – przywrócić wzrok niewidomemu?

Nie czułem się emocjonalnie przygotowany do radzenia sobie z Remi Grey. Chryste, nie czułem się emocjonalnie przygotowany nawet na to, by budzić się każdego ranka.

To nie miało już znaczenia. Koniec. Pozamiatane. Przepadła.

Jedyne, co teraz musiałem zrobić, to wziąć siedem tysięcy zimnych pryszniców, a potem przez resztę wieczności unikać baru McMurphy’ego, żeby tak pozostało.

Wykurwiście.

Kiedy przyjechałem do domu, znów poczułem przytłaczający ciężar samotności obecnej w tych murach. Psy szczekały, odgłos ich łap na drewnianej podłodze stanowił preludium do powitania. Sugar tańczył wokół moich nóg, a Clyde przyjął bardziej kozie metody, uderzając mnie głową w kolana.

– Okej, okej, też się cieszę, że was widzę – powiedziałem, głaszcząc je uspokajająco. Spojrzałem w głąb mieszkania i natychmiast dostałem ataku serca. – Kurwa! – zagrzmiałem, gdy próbowałem ogarnąć umysłem fakt, że na mojej kanapie w salonie leży jakiś facet.

– Najwyższy czas na twój powrót do domu – oznajmił brat, powoli siadając.

Doskonale. Ponieważ ten dzień nie był wystarczająco wymagający.

– Jezu, Tyson.

Wstał, wyciągnął ręce nad głowę i ziewnął.

– Czekam już ponad godzinę. Gdzie się, do jasnej cholery, włóczyłeś?

Absolutnie nie zamierzałem wchodzić w te tematy, więc na pytanie odpowiedziałem pytaniem:

– Jak się tu dostałeś? – Zabrałem mu klucz kilka miesięcy temu dokładnie z tego powodu. Jeśli nie próbował doprowadzić mnie do zawału, to nie czuł, że naprawdę żyje.

– Cassidy dała mi swój klucz i kazała robić dziś za twoją niańkę. Liczę, że masz ochotę na sushi i sake. Jared przyjedzie po nas o siódmej.

Perfekcyjnie. Kurewsko perfekcyjnie. Kolejna przytłaczająca zasadzka rodzeństwa Michaelsów.

– Raczej sobie odpuszczę. – Ruszyłem do małej, otwartej kuchni, łudząc się, że Tyson nie zjadł resztek pizzy, ale o ile go znałem, lodówka była jego pierwszym przystankiem. – Czy to oznacza, że ty i Jared oficjalnie znów jesteście razem? – rzuciłem automatycznie, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Nie wyskakuj mi z takim durnym pytaniem. Wszyscy wiemy, że mama nie potrafi dochować tajemnicy. Taniej wyjdzie coś jej powiedzieć niż zamieścić na billboardzie, bo obydwa sposoby mają taki sam zasięg.

Roześmiałem się, bo się nie mylił.

– Mimo to powinieneś być mi o tym powiedzieć. – Spojrzałem na niego gniewnie nad barem, podnosząc z blatu puste pudełko po pizzy. – Obyś dostał sraczki.

– Zaufaj mi, ta pizza to gwarantowana sraczka. Kto, do diabła, daje na pizzę szpinak i karczochy?

Skrzywił się.

– Ktoś, kto posiada kubki smakowe i gorące pragnienie, by nie chodzić na siłownię w niedziele.

Złożyłem pudełko na pół i wrzuciłem je do kosza na papierowe odpadki.

– Jest w tym jakaś logika. – Napiął biceps i pocałował muskuł kryjący się pod szmaragdowozielonym swetrem w serek. – Zmonopolizowałem wszystkie dobre geny w tej rodzinie.

– Głupie gadanie. Cassidy ma dobre geny. A ty odziedziczyłeś zrosnięte palce u stóp po tacie.

– Dureń – mruknął, wchodząc do kuchni. Sugar i Clyde deptały mu po piętach. Oparł biodro o blat i posłał mi pełen samozadowolenia uśmiech. – Przystań zmieniać temat. Nie dam się zwieść. Gdzie byłeś, Bo?

Jak na dojrzałego mężczyznę przystało – a nie jak na dziesięcioletka walczącego ze swoim młodszym bratem – wykrzywiłem usta i zakpiłem:

– To nie twoja pieprzona sprawa, Ty.

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Posiadanie własnego życia nie jest przestępstwem. Wiesz o tym, prawda?

– Tak. Ale wiesz, co jest przestępstwem? Włamanie. – Wyciągając piwo z lodówki, unikałem czujnego wzroku brata.

Kłapnął dwa razy zębami, co w języku migowym Tysona Michaela oznaczało „podaj mi piwo”.

– Czy ten tajny objazd po pracy miał związek z jakąś kobietą?

Schyliłem się z powrotem do lodówki, by wyjąć kolejną butelkę, gdy obraz Remi i jej nedorzecznej rośliny błysnęły z tyłu moich powiek.

Niemożliwe, żeby pojawiła się u McMurphy’ego przypadkiem. Atlanta była dużym miastem i nie musiałem sięgać po kalkulator, by wiedzieć, że prawdopodobieństwo, że nasze ścieżki się przetną, prawie nie istniało.

Jednak zbiegi okoliczności czasem się zdarzają.

To nie wyjaśniało, dlaczego w sądzie gapiała się na mnie tak, jakby umierała z głodu, a ja stanowiłbym jej jedyną szansę na przeżycie. Gdy tylko sędzia uderzył młotkiem, uciekłem, mając nadzieję, że uniknę dalszych interakcji z tą kobietą. Tylko po to, by skandalicznie drogi badył doprowadził ją do barowego stołka obok mnie.

Nie było mowy, żebym pisał o tym choć słowo Tysonowi – a tym samym całej mojej rodzinie. Zamiast tego wbiłem w niego gniewne spojrzenie.

– Dobra. Zbyt wcześnie. Zbyt wcześnie. – Uniósł ręce w geście poddania.

Wepchnąłem mu piwo w rękę na tyle gwałtownie, by wyrazić swój punkt widzenia, lecz nie na tyle mocno, aby potencjalnie uszkodzić jego narzędzie pracy. Szybkim ruchem nadgarstka odkręciłem kapsel, a potem uderzyłem szyjką mojej butelki w piwo brata.

– Słuchaj, nie mam ochoty wychodzić dziś na kolację. Oficjalnie zwalnię cię z obowiązków niańki. Idź na randkę ze swoim chłopakiem i daj sobie spokój.

Otworzył piwo i niedbale rzucił kapsel na ladę, przez co posłałem mu kolejne groźne spojrzenie.

– Przepraszam. Cass urwałaby mi jaja.

– Gdyby tylko miała co urywać.

– Zabawne – odparł ze śmiertelną powagą. – Obrażaj mnie, ile chcesz, ale dzisiaj utknąłeś ze mną. Tylko że to moja pierwsza wolna noc od dwóch tygodni, więc jeśli zostaniemy w domu, nie obiecuję, że nie zasnę.

– Będziesz spał i nie rozmawiał ze mną? Nie obiecuj mi tak przedniej zabawy. – Pociągnąłem długi łyk.

Nie było sensu walczyć z Tysonem. Po katastrofie samolotu moja rodzina mogła równie dobrze zostać wszczepiona mi w tyłek.

Cud, że nie zaczęli na zmianę wozić mnie codziennie do pracy i z powrotem.

– Wyluzuj trochę. Martwimy się o ciebie. Najpierw tą poniedziałkową ugodą, a teraz rocznicą... – urwał, kręcąc głową.

I ot tak po prostu poczułem, jakby ktoś chlusnął w moją twarz wiadrem lodowatej wody. Gdy spojrzałem na zegarek, aby sprawdzić datę, gula urosła mi w gardle. Tak mnie rozproszyło pojawienie się Remi, że nawet nie myślałem o tym, dlaczego tego dnia miałem potrzebę udania się do McMurphy’ego.

W głębi duszy przypuszczałem, jaki może być tego powód.

Sześć miesięcy przed katastrofą samolotu

– Nie miałem tego na myśli – wyszeptalem, rozglądając się po barze, żeby zobaczyć, czy ktoś nas obserwuje. Mnie to nie obchodziło, ale Sally skuliłaby się, gdyby ktoś chociaż spojrział w jej kierunku.

Na szczęście bar u McMurphy’ego podczas happy hour zawsze świecił pustkami. Stali bywalcy zaczęli napływać dopiero o jedenastej, więc pomijając kilka osób w części jadalnianej, mieliśmy to miejsce tylko dla siebie. To jeden z argumentów, których użyłem, przekonując ją, by w końcu wyszła wieczorem z domu – i zaczynałem tego poważnie żałować.

Przez ostatni tydzień wszystko układało się zaskakująco dobrze. Nie potrafiłem dokładnie sprecyzować dlaczego, ale wydawała się... szczęśliwsza. Spokojniejsza. Jej nieustanne napięcie przerodziło się w coś niemal przypominającego zadowolenie. Byłem cholernie bliski euforii, gdy znów się uśmiechała. Nie wspominając już o wszystkich tych chwilach, kiedy mnie całowała lub wpełzała na moje kolana, nie zwracając sobie głowy niczym innym niż rozpinaniem mi spodni i braniem tego, co należy do niej.

Przez cały tydzień znowu czuliśmy się prawdziwie.

Ale może to był mój największy błąd. Po policzkach Sally już spływały łzy – tak teraz wyglądała nasza rzeczywistość.

Odsunęła się ode mnie, obracając się na stołku, a moja ręka spadła z jej uda.

– Zapytam cię po raz ostatni, Bowenie. I nie waż się kłamać. Nie teraz. Nie o tym.

Pokręciłem przecząco głową, przeżuwasz wszystkie słowa, których nie powinienem wypowiadać, ale nie chciały zostać połknięte.

– Nigdy cię nie okłamałem. – Pokazałem palcem na drugi koniec baru. – Ani razu, odkąd spotkaliśmy się tam trzy miesiące temu.

– Więc powiedz to – zażądała.

To ta sama kłótnia, którą toczyliśmy od tygodni. Prawdę mówiąc, była to nasza jedyna kłótnia, i nie miało nawet znaczenia, jak odpowiedziałem na zadane przez Sally pytanie.

Gdybym powiedział, że jej wierzę, wściekłaby się, że nie pomagałem jej szukać kobiety bez imienia i bez twarzy, która, jak twierdziła policja, nawet nie zaginęła.

Gdybym powiedział, że jej nie wierzę, z nadzieją na zduszenie w zarodku całej rozmowy i odzyskanie mojej dziewczyny na kilka godzin, spędziłaby każdą minutę na przeżywaniu na nowo rozdzierających serce, przerażających doświadczeń, które zmieniły nasz los – a zwłaszcza jej.

Koniec końców w tej kłótni nie chodziło o to, czy jej wierzę, czy nie. Oczywiście wierzyłem. Całkowicie. W ten sam sposób, w jaki ją kochałem. Znaczenie miał fakt, że desperacko próbowałem znaleźć słowa, aby powstrzymać ją przed ponownym wpadnięciem w niekończącą się spiralę winy i traumy.

Co najmniej dziesięć razy wypowiadałem każdą kombinację słów ze swojego słownika, ale nic nie pomogło. Nie potrafiłem sprawić, by zrozumiała, że nie ponosiła za to winy ani odpowiedzialności. Przeżyła piekło i przetrwała. To coś, z czego można być dumnym – niezmiernie.

Ale nie mogła tego odpuścić.

Nie kiedy wciąż znajdowała się tam ta kobieta.

Nadal w niebezpieczeństwie.

Nadal złamana i przestraszona.

Więc siedzieliśmy tam, na czymś, co miało być randką zwieńczającą ciężki tydzień, a pierścionek zaręczynowy wypalał mi dziurę w kieszeni. I walczyliśmy o coś, czego żadne z nas nie mogło kontrolować.

– Jakiej odpowiedzi oczekujesz? – Odwróciłem się do niej, kładąc dłoń na jej dłoni. – Powiedz, co chcesz usłyszeć, a przysięgam na moje życie, że będę to powtarzał w kółko, każdego dnia, w każdej minucie, na zawsze, aż do ostatniego tchnienia. I będę wypowiadał to szczerze, Sally. Każdą pieprzoną sylabę. Bo chociaż nie mam pojęcia, co powinienem powiedzieć, wiem, do kogo skierować te słowa. Wierzę ci. Zawsze będę wierzył. Po prostu nie wiem, jak sprawić, żebyś przestała cierpieć. – Przyłożyłem dłoń Sally do ust i zanim ją pocałowałem, splotłem nasze palce. – Pamiętasz wieczór, kiedy się poznaliśmy?

– Nie rób tego – wychrypiała, odwracając wzrok, a łzy spływały jej po twarzy.

Ale musiałem to zrobić. Mieliśmy tylko trzy tygodnie pełne radości, które mogliśmy wspominać, lecz te same trzy tygodnie wystarczyły, by zbudować nasz niezniszczalny fundament. Wiatry życia przetestowały nas bardziej, niż byłem w stanie kiedykolwiek sobie wyobrazić, jednak wciąż trwaliśmy.

Obietnica przyszłości chroniła nas przed burzami teraźniejszości.

– Zaprosiłaś mnie do siebie, żebyśmy obejrzel film. Mogłem być jakimś seryjnym mordercą.

– Zamówiłaś appletini. Seryjni mordercy tego nie piją. – Nieoczekiwanie wykrzywiła usta w uśmiechu.

Przymrużyłem oczy, tak cholernie wdzięczny, że udało mi się ją skłonić do żartu. Pochyliłem się i oparłem swoje czoło na jej czole.

– Powtarzam ci po raz ostatni, zamówiłem to dla ciebie. Barman mnie wrobił.

– Oszukuj się dalej. – Zamrugała i zamknęła powieki z takim opanowaniem, że zabolowało mnie serce, ale w jej głębokim oddechu nie wyczuwało się żadnego spokoju. Gdyby poczucie winy miało jakiś dźwięk, byłby nim cichy, wypełniony bólem jęk przy wydychaniu powietrza. – Przepraszam, że jestem w takiej rozsypance. Nie mam zamiaru wyżywać się na tobie. Po prostu nie wiem, co jeszcze mogę zrobić.

– Wiem, kochanie – szepnąłem.

– Ona gdzieś tam jest i nikt jej nawet nie szuka.

Przytuliłem ją do siebie, wpasowała się we mnie jak kawałek układanki.

– Nigdy nawet nie widziałam twarzy tej kobiety, ale nie mogę przestać wyobrażać sobie jej w tym pokoju... z nim. – Zgarbiła się i załkała zdławionym szlochem. Sama wzmianka o nim zagotowała mi krew, lecz Sally nie potrzebowała mnie rozgniewanego. – Jestem po prostu okropnie zmęczona. Spraw, żeby to się skończyło. Proszę. Proszę, Bowenie – wychrypiała, a jej wątłe ciało zwiotczało w moich ramionach.

Oddałbym wszystko, by móc to dla niej zrobić. Ale poniosłem porażkę na tak wielu poziomach. Kurwa mać, myślałem, że wieczór na mieście i kilka drinków okażą się pomocne.

Trzymając ją mocno jedną ręką, drugą wyciągnąłem portfel, po czym rzuciłem stos gotówki na bar.

– Chodźmy stąd.

Tamtego wieczoru pierścionek zaręczynowy nie opuścił mojej kieszeni. Nie chciałem, aby jeden z naszych najszcześliwszych dni przeplatał się z bólem. Chociaż, szczerze mówiąc, nie dało się tego uniknąć. Jeśli coś się nie zmieni, ból będzie wszystkim, co kiedykolwiek nas łączyło.

Nie. Nasze zaręczyny to nie rocznica, o której mówił Tyson.

Trzy godziny po tym, jak wyszliśmy z tego baru, miłość mojego życia po raz pierwszy próbowała się zabić.

9 - Remi

– Remi! – huknął Mark, a jego duża sylwetka wypełniła światło bijące z przejścia.

– Co?

Zamknęłam laptopa tak szybko, że cudem nie pękł ekran.

Wykrzywił usta i zmarszczył gęste ciemne brwi.

– Co robisz? Wołałem do ciebie z korytarza jakieś trzy razy.

Z całą pewnością nie zajmowałam się prześladowaniem mężczyzny. Mężczyzny, który zapewne nie był mną zainteresowany, ale przed wyjściem postawił mi i mojej roślinie drinka. Mężczyzny, o którym nie mogłam przestać myśleć. Mężczyzny, który według Google prowadził własne biuro rachunkowe, kiedy tak się cudownie złożyło, że potrzebowałam księgowego, by zajął się aferą serwetkową mojego ojca.

Oczywiście stricte biznesowo.

Wspomniany mężczyzna nie miał kont w mediach społecznościowych, a przynajmniej nie udało mi się ich znaleźć – a co za tym idzie, nie było możliwości, aby dalej grzebać w celu wytropienia, czy ma kogoś, czy nie. Za to GPS pokazał, że jego biuro znajdowało się naprzeciwko sklepu z herbatą bąbelkową, której bardzo chciałam spróbować, więc wcale a wcale nie sprawdzałam w internecie, ile czasu potrzebuję, by się tam dostać, zanim zostanie zamknięty.

– Nic – zaszczebiotałam.

Mark spojrzał na mnie, potem na komputer i z powrotem na mnie. Kąciki jego ust wykrzywiły się, gdy zapytał:

– Chcesz, żebym zamknął za sobą drzwi i na chwilę zostawił cię w spokoju?

– Niby czemu? – odparłam beznamiętnie. – Wiesz, że lubię się masturbować w obecności widzów.

Jeśli ktoś mieszkał z dwoma facetami tak długo jak ja, siłą rzeczy musiał sobie co nieco przyswoić. W kwestii żartów na temat seksu mężczyźni wciąż byli jak nastoletni chłopcy. To wszystko wydawało się zabawne i śmieszne, dopóki kobieta – zwłaszcza ta, którą uważali za siostrę – nie obróciła tego przeciwko nim.

Tak jak oczekiwałam, twarz Marka zalał ognisty rumieniec.

– Nooo dobra – wycedził, sięgając do drzwi i szurając stopami do tyłu.

– Żartuję – powstrzymałam go ze śmiechem, zanim zdążył uciec. – Co tam? Czemu mnie wołałeś?

Jak zwykle szybko odzyskał rezon.

– Przyniosłem z baru jedzenie. Chcesz trochę?

W przeciwieństwie do The Wave The Rusty Nail był barem w każdym znaczeniu tego słowa. Niekoniecznie sływał z dobrej kuchni, chyba że wybiła druga w nocy, a wszyscy już się zdążyli nabzdryngolić – w takim przypadku miał trzy gwiazdki Michelina.

Przełożyłam laptopa na szafkę nocną i wstałam.

– Właściwie to muszę coś teraz załatwić. Możesz mi trochę zostawić?

Wypiął brzuch, a jego zazwyczaj jędrne mięśnie sześciopaku zamieniły się w okrągłą piłkę.

– Powiem ci, że tak, a nawet posunę się dalej i nałożę ci porcję na talerz i wstawię go do lodówki, ale nie obiecuję, że nadal tam będzie, kiedy wrócisz do domu. Więc przygotuj się na każdą możliwą opcję.

Śmiejąc się, podeszłam do szafy. Przez cały dzień nosiłam sandały wraz z krótką, koronkową sukienką w stylu boho, ale możliwość spotkania Bowena wymagała czegoś lepszego.

– Wezmę sushi na wynos.

– Napisz do mnie, kiedy tam zajrzysz. Może będę chciał pikantnego tuńczyka.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem Mark utrzymywał formę. Nigdy nie przestawał jeść.

– Zrobi się.

Założyłam koturny i zamarłam, gdy zobaczyłam moją przekłętą sukienkę maxi zmiętą w kącie, dokładnie tam, gdzie skazałam ją na wygnanie, gdy tylko wróciliśmy z sądu do domu. Uśmiechnęłam się do siebie na wspomnienie pustego miejsca w portfelu Bowena. Czy naprawdę byłby wściekły, gdybym wpadła, żeby zwrócić agrafkę, którą mi pożyczył, a potem spróbowała zatrudnić go do pracy, dzięki której nabiłby

sobie kieszenie? Nikt nie może się złościć na widok wchodzącego klienta. Poza tym wisiłam mu drinka. Może Bowen też lubił herbatę bąbelkową?

* * *

Smakiem dnia okazały się herbata z mleka kokosowego z żurawinowymi kuleczkami oraz wypasione ciasteczka z masłem orzechowym i czekoladą, mniej więcej wielkości mojej twarzy. Zamieniłam żurawinę na granat – bo, bądźmy szczerzy, nikt nie przepada za żurawiną – i czekałam, aż zrobią połowę porcji ciastek bez polewy, na wypadek gdyby ktoś nie lubił czekolady. Zakładając, że Michaels & Company nie była firmą jednoosobową, poszłam na całość.

Zaufajcie mi. Szczęśliwi pracownicy oznaczali szczęśliwego szefa, a ja miałam nieodparte wrażenie, że przyda mi się wszelka pomoc, jeżeli chodzi o Bowena.

No co? Przekupstwo nigdy nikomu nie zaszkodziło.

– Och, wow – przywitała się młoda blond recepcjonistka, gdy wkroczyłam frontowymi drzwiami z ramionami wypełnionymi pysznościami. Natychmiast obesła biurko, mówiąc: „Proszę pozwolić, pomogę pani”.

Jak każdy normalny, logicznie myślący człowiek próbowała najpierw wziąć z mojej ręki podstawkę z czterema herbatami, ale trzymałam je tak, że nie była w stanie ich zabrać bez spowodowania, że upuściłabym całą resztę.

– Chwilka. Proszę wziąć to.

Odwróciłam się bokiem, wykonując coś, co uznałam za niemal heroiczny akt żonglerki, i skierowałam w jej stronę pudełko ciastek. Kiedy byłam dzieckiem, ojciec w każdą sobotę grał ze mną w jengę. Pił piwo korzenne i puszczał w telewizji mecz baseballa, a ja ustawiałam wieżę, następnie rzucaliśmy monetą, żeby ustalić, kto rozpoczyna grę. Każdy mój mięsień brzucha był efektem wielokrotnego zwijania się ze śmiechu, gdy zazwyczaj cała wieża waliła się podczas pierwszego ruchu taty. On. Był. Beznadziejny. A kiedy ta kobieta wzięła torebkę zwisającą z moich palców zamiast pudełka chyboczącego się na górze, wyszło na jaw, że w jendze była równie beznadziejna co tata.

Wraz z nieoczekiwaną zmianą wagi nastąpiła koszmarna reakcja łańcuchowa. Podstawka z herbatami przewróciła się w lewo, a ja, niczym w Wyborze Zofii, upuściłam pudełko ciastek, aby ratować napoje. Miałam takiego pecha, że zdążyłam złapać jeden kubek. Cała reszta wyslizgnęła się z podstawki i z przerażeniem obserwowałam, jak trzy kubki z napojem eksplodują na wyłożonej płytkami podłodze.

– Cholera! – wykrzyknęłam. Wszędzie rozpryskiwała się mleczna herbata, a czerwone owocowe perełki podskakiwały po poczekalni niczym balony z helem wypuszczane w sylwestra.

– O mój Boże – wydyszała recepcjonistka, podczas gdy płyn kapał z jej ołówkowej spódnicy.

W porządku, już dobrze. W takim razie ciekawostka: przekupstwo jednak może komuś zaszkodzić. A potem, ponieważ właśnie tak wyglądało moje życie, zrobiło się jeszcze gorzej.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – zapytał głęboki baryton i tuż poza strefą rozbryzgu zobaczyłam czubki stylowych, eleganckich brązowych butów.

Wiecie, naprawdę zaczynałam myśleć, że za każdym razem, kiedy chodziło o tego człowieka, karma podstawiła mi nogę.

Podnosząc głowę, omiatałam wzrokiem jego ciało.

Luźne spodnie khaki, które nie powinny wydawać się aż tak nęcące.

Koszula podkreślająca smukłą talię i opięta na szerokich ramionach.

Seksowny zarost pokrywający wyrzeźbioną szczękę.

Wspaniałe pełne usta, które przez weekend raz czy dwa były gwiazdą moich fantazji.

– Cześć – wyszeptałam i uśmiechnęłam się krzywo.

Wpatrywał się we mnie ze zdumieniem, szeroko otwartymi oczami, chociaż nie byłam w stanie stwierdzić, czy to z powodu zaskoczenia na widok mojej osoby czy bajzlu, który zrobiłam w jego poczekalni.

Kiedy stało się jasne, że nie powie ani słowa, zrobiłam to, co robię najlepiej, i wypełniłam ciszę.

– Spośród wszystkich zawodów świata księgowy jest ostatnim, o którym bym pomyślała w twoim przypadku. Chociaż garnitur i chusteczka mają teraz więcej sensu.

Jabłko Adama podskoczyło mu w gardle, po czym wydał z siebie niski jęk.

– Co ty tutaj robisz?

– Wiszę ci drinka. – Zrobiłam krok w jego stronę, oferując mu jedyną ocalałą herbatę bąbelkową.

– Nie ruszaj się – rozkazał szorstko.

Zamarłam z wyciągniętą ręką, przez co wyglądałam jak głupiec i nagle się tak poczułam.

– Emily, doprowadź się do porządku, a później sprawdź w biurze obok, czy mają mopa, którego możemy pożyczyć.

– Już się robi – odparła recepcjonistka. Zapewne skierowała na mnie gniewne spojrzenie, gdy znikwała w korytarzu, ale ja patrzyłam tylko na Bowena.

Wbijając rękę w kieszeń spodni, powiedział...

Nic. Poważnie, nie powiedział absolutnie nic. Niepokojące, ogłuszające nic.

To był dla mnie kolejny sygnał.

– Naprawdę przepraszam za cały ten bałagan. Już tak mam, że nie myślę o wszystkim do końca, jak na przykład o przyniesieniu połowy cukierni do twojego biura podczas jednej rundy. W pewnym momencie zwykle zdaję sobie sprawę, że to zły pomysł, ale jestem już w to zaangażowana, więc zaczynam sądzić, że może dam sobie z tym radę, jednak w rzeczywistości tak nie jest, więc w końcu...

– Dlaczego tutaj przyszłaś? – warknęła, bezczelnie mi przerywając.

W pewnym sensie uratował mnie przed słowotokiem, bo bez wątpienia zamierzałam dalej bełkotać, lecz czy musiał być przy tym taki niegrzeczny?

Mimo to trwałam przy swoim.

– Potrzebuję księgowego. – Zrobiłam krok w jego stronę. – Więc przyszłam z pysznościami, mając nadzieję...

– Nie ruszaj się.

Kiedy ponownie mi przerwał, wykrzywiłam usta.

– Uhm, nauczona doświadczeniem widzę, że powinnam była przyjść bez niczego, ale przecież mam pieniądze, żeby ci zapłacić. Nie proszę o przysługę ani nic w tym rodzaju. Widzisz, mój tata, on przechodzi na emeryturę i wprowadza się do Miami, a księgowość jego restauracji jest...

– Jezu – wymamrotał, przeczesując dłonią swoje krótkie brązowe włosy. – Jak mnie znalazłaś?

Trzykrotnie. Przerywał mi trzykrotnie, do cholery. A biorąc pod uwagę, że oprócz tego wypowiedział niewiele więcej zdań, była to irytująca dysproporcja.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie i przesadnie słodko.

– Rozumiesz, na czym polega rozmowa?

– Co?

– Jedna osoba wypowiada pełną myśl. – Wolną ręką wskazałam na swoje usta. – Potem, kiedy ta osoba skończy, druga odpowiada. – Wskazałam palcem na niego. – Najlepiej bez zachowywania się jak palant, ale zapewne powinniśmy zacząć od podstaw.

Pochyliłam się i podniosłam z podłogi pudełko. Rozpadło się, kiedy je upuściłam, ale wciąż było w nim kilka ciastek, które dało się uratować.

– Spróbujmy, dobrze? Cześć, Bowen. Przepraszam za bałagan w twoim biurze, to całkowity przypadek. Wpadłam, aby się dowiedzieć, czy przyjmujesz nowych klientów, ponieważ sądzę, że znalazłam się w niezłych tarapatkach, i naprawdę mam nadzieję, że mój ojciec nie będzie musiał nosić pomarańczowego więziennego wdzianka. Czy mogę ugościć cię herbatą bąbelkową i ciastkiem z masłem orzechowym, podczas gdy będziemy rozmawiać o...

Tym razem nie musiał mi przerywać. Zrobiłam to wszystko sama. Próbując pokazać mu, gdzie jego miejsce, zaczęłam się ślizgać jak łyżwiarka olimpijska.

– Cholera jasna! – krzyknęłam, dolewając kolejny kubek herbaty i to, co zostało z mojej godności, do słodkiej kałuży u moich stóp. Jednym szybkim ruchem objął mnie za biodra i uchronił przed upadkiem. Odwrócił nas i przeszedł tylko kilka kroków, ale kiedy zawisłam u jego boku, ogień błyskawicznie zapłonął w moim ciele.

– Psiakrew, powiedziałem ci, żebyś się nie ruszała – wymruczał, stawiając mnie z powrotem na nogi.

Poczucie utraty jego ciepła było zdumiewające.

Ku mojemu zdziwieniu nie cofnął się. Wysoki i silny owładnął mną całkowicie. Iskry strzelały z nas we wszystkich kierunkach, wypalając mi skórę. Puls przyspieszył, gdy Bowen skłonił się ku mnie i zatrzymał nieśmiało po tym, jak swoją klatką piersiową otarł się o moją. Namacalnie wręcz intensywności w

jego oczach nie można było nazwać inaczej niż pożądaniem, więc poczułam dezorientację, gdy usłyszałam:

– Jezu, Remi. Musisz przestać.

– Co przestać? – wyszeptałam, walcząc z przytłaczającą chęcią przeciągnięcia dłonią po jego piersi i złapania go za kark. Mogłam go pocałować. Pozwoliłby mi na to. Widziałam targającą nim burzę, gdy się we mnie wpatrywał.

Weszłam z nim w interakcję tylko trzy razy, w sumie przez może piętnaście minut, ale w głębi duszy czułam, że Bowen był zdecydowanie zbyt skomplikowanym facetem, abym to ja mogła zrobić pierwszy krok.

Staliśmy tam więc. Moje serce wybijało błagania, a głos odmówił współpracy.

On gapił się na mnie.

Ja trwałam z zadowoleniem wypisanym na twarzy w jego hipnotyzującej obecności.

Pomimo moich internetowych poszukiwań informacji o Bowenie nie uważałam się za całkowicie szaloną. Po prostu minęło dużo czasu, odkąd zwróciłam uwagę na jakiegokolwiek mężczyznę. Od lat byłam singielką, skupiałam się na karierze i podróżowałam z Markiem oraz Aaronem przy każdej nadarzającej się okazji. Aaron zawsze mi powtarzał, że jestem uprzedzona do miłości przez to, co mama zrobiła mojemu tacie. Nie wiedziałam, czy mu wierzyć, ale to by wyjaśniało, z jakiego powodu wiodłam praktycznie nieistniejące życie miłosne.

Więc dlaczego moje ciało wibrowało teraz z pragnienia? Dlaczego tak zareagowałam właśnie na Bowena Michaela? Nie za sprawą jego olśniewającej osobowości – to pewne. Pominąwszy moją fiksację dotyczącą prawdziwych, materiałowych chusteczek, które nie byłam świadoma, nie miało to sensu.

Ale może nie musiało.

Najwyraźniej Bowen nie przepadał za mną, ale dzielił go tylko krok od zerwania ze mnie ubrań.

To mi wystarczyło.

Uśmiechając się lekko, powtórzyłam:

– Co przestać?

Spuścił gorące spojrzenie na moje usta, więc wiedziałam, jakie są jego zamiary. Oblizawałam wargi.

Oczy Bowena rozbłysły i tak po prostu go miałam – haczyk, żyłka i...

– W porządku, wracamy do gry – oznajmiła recepcjonistka, otwierając frontowe drzwi. – Pożyczyłam mopa i wiadro.

Zaskoczyło to nas oboje, ale zanim zdążyłam mrugnąć, straciłam go.

Pierdolę to wszystko.

Opadły mi ramiona, gdy podszedł do niej i przytrzymał drzwi, a ona pchała żółte wiadro z mopem. Kiedy znalazła się w środku, nadal je przytrzymywał.

– Zostaw to tam. Posprzątam, kiedy wrócę. – Spojrzał na mnie, zimny i zdystansowany, a moje serce natychmiast zamarło. – Chodź, Remi. Odprowadzę cię.

– Czy mogę przynajmniej najpierw pomóc posprzątać? Narobiłam kłopotu.

– Zajmę się tym – odpowiedział, gestem wskazując, bym wyszła na zewnątrz.

Cóż, w takim razie dobrze. Chyba naprawdę wychodzę.

Po przejściu na palcach w kałuży herbaty bąbelkowej i ciasteczek wartych około pięćdziesięciu dolarów chwyciłam torebkę z biurka i wygrzebałam jedną z moich wizytówek.

– Przepraszam za pani spódnicę. Proszę wysłać mi rachunek za pranie chemiczne. Jest naprawdę fajna. Nie chciałabym, żeby się zniszczyła.

– Dziękuję, ale nie musi pani tego robić. Można ją normalnie prać w pralce. – Z ciepłym uśmiechem wzięła kartonik.

– Och. Proszę więc napisać, gdzie ją pani kupiła, może sprawię sobie podobną. – Po tych słowach skierowałam się do drzwi, a Bowen wyszedł za mną.

Ramię w ramię maszerowaliśmy do mojego samochodu. Naprawdę miałam nadzieję, że choć raz poprowadzi rozmowę, ale gdy dotarliśmy do hondy pilot, cisza mnie zabijała.

– Co porabiasz dzisiaj wieczorem? – Spojrzałam na niego, zasłaniając dłonią słońce. – Jest szansa, że pozwolisz mi to wynagrodzić? Postawić ci kolację?

Wbił dłoń w swoje starannie uczesane włosy i westchnął.

– Słuchaj, nie mogę tego zrobić. Dobra? Nie mogę być twoim księgowym, nie mogę pić z tobą

drinków ani iść na kolację i... cokolwiek tam, do diabła, prawie się wydarzyło, też nie mogę tego zrobić. Przykro mi. Jeśli pominąć wątpliwe wydatki na rośliny, wydajesz się wspaniałą kobietą. Piękną, elegancką, zabawną. Pełen pakiet. Ale to dotyczy mnie. – Ściskając dłonie jak do modlitwy, postukał palcami wskazującymi w usta. – Błagam, po prostu to uszanuj.

Cóż, cholera. Poczułam się jak kretyńka. Byłam osobą pewną siebie, a nie taką wycofującą się w obliczu odrzucenia – nauczyły mnie tego sprzedaje. Jednak co za dużo, to niezdrowo. Nie miałam wielu przyjaciółek, które opowiadałyby o swoich nieudanych podbojach miłosnych, za to wiedziałam, że Mark i Aaron nigdy nie musieli błagać kobiet, żeby zostawiły ich w spokoju.

To nie był tylko trzeci strajk. To było ostatnie zagranie w meczu. Koniec gry.

Bolało jak diabli, ale nie mogłam mieć pretensji do Bowena. Wyraził się jasno – dosadnie i na temat. Jeśli już, to sprawiło, że szanowałam go jeszcze bardziej.

– W porządku.

– W porządku?

Zmrużył oczy.

– Tak. Całkowicie. Nie chciałam wyjść na wariatkę. Nie będę kłamać: zdecydowanie wzbudziłeś moją ciekawość, Bowenie Michaelsie. Ale jeśli nie jesteś zainteresowany, nigdy nie powinieneś być zmuszony, by błagać kogoś, aby to uszanował.

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

– Nie powiedziałem, że nie jestem zainteresowany, Remi. Po prostu powiedziałem, że nie mogę.

Kołysałam głową z boku na bok.

– Widzisz, zamierzam udawać, że tego nie usłyszałam. Nie sędzę, żebym zniosła więcej batów od ciebie.

Zaśmiał się cicho i po raz pierwszy dostrzegłam u niego przeblysłk poczucia humoru. Wyglądało to tak, jakby podczas deszczu na moment wyjrzało słońce. Ale zimna, bolesna prawda była taka, że wciąż nurzałam się w ulewie odrzucenia.

– Okej – odparł.

– No dobrze... Myślę, że powinnam iść. Z całego serca życzę ci szczęścia i daj mi znać, jeśli kiedykolwiek zdecydujesz, że możesz.

– Oczywiście – mruknął, spuszczać wzrok na buty.

Nie wiedziałam, co się dzieje w życiu Bowena. Miałam wystarczająco dużo swoich problemów, żeby jeszcze zadawać pytania.

Najtrudniejsze było to, że tego dnia oboje rozstawaliśmy się rozczarowani.

Nikt nie mógł mi jednak zarzucić, że nie próbowałam.

– Och, czekaj – dodałam, sięgając do torebki. – Prawie zapomniałam. Proszę. – Wyciągnęłam w jego kierunku agrafkę. – Kto wie, może pewnego dnia jakaś inna dziewczyna w przeklętej sukience będzie jej potrzebować. Nie wszyscy bohaterowie noszą peleryny, prawda? Niektórzy po prostu ratują sytuację dzięki agrafkom.

Spodziewałam się zmieszania, które zmarszczyłoby mu czoło – w końcu to używana agrafka, na litość boską. Ale czysty i całkowity podziw w jego spojrzeniu totalnie mnie zaskoczył.

– Co powiedziałaś? – Wziął gwałtowny oddech.

Zbladłam wytracona z równowagi przez nieoczekiwane rozgrywający się między nami normalny dialog.

– O którą część ci chodzi?

– O wszystko. – Nie czekał, aż odpowiem. – Zatrzymałaś ją?

Wzruszyłam ramionami.

– Poniekąd. Dużo czasu zajęło mi zebranie się na odwagę, by ponownie dotknąć tej sukienki. W każdym razie pomyślałam, że możesz chcieć tę agrafkę z powrotem.

Nie tyle zabrał mi ją, ile wepchnęłam mu ją do ręki.

Musiałam się stamtąd wydostać. Choć to było fascynujące, lepiej, żebym nie poznawała obsesji Bowena na punkcie agrafek. Wyraził się jasno i miałam przeczucie, że im dłużej z nim przebywałam, tym trudniej byłoby zostawić go w spokoju.

– Uważaj na siebie, Bowenie.

Wyraz jego twarzy złagodniał, kiedy mężczyzna obdarzył mnie naprawdę szczerym uśmiechem.

– Dzięki, Remi.

Chyba wyszło nam na dobre, że nigdy nie poszliśmy na randkę. Moja sypialnia nie była wystarczająco duża, by pomieścić wszystkie rośliny i wszystkie agrałki świata, o które niewątpliwie błagałabym, którymi wymieniałabym się i które kradłabym dla niego tylko z powodu tego jednego uśmiechu.

Chociaż ból ściskający mi klatkę piersiową, gdy wsiadałam do samochodu i odjeżdżałam, wcale nie był dobry.

10 - Bowen

Siedem miesięcy przed katastrofą samolotu

– O nieee, ubrałaś się – jęknąłem, kiedy wsunęła się z powrotem do łóżka, a jej miękkie piersi przyległy do mojego boku.

– Och, cicho. – Pocałowała mnie w spód szczęki. – Oboje wiemy, że nie jesteś gotowy na trzecią rundę.

Wtoczyłem się na nią, smakując jej usta, po czym wymamrotałem:

– Cóż, jeszcze nie. Ale noc jest młoda.

– Może i tak. Ale ty nie jesteś – zachichotała.

Choć byłem tylko kilka lat starszy od niej, nigdy nie pozwalała mi zapomnieć, że miałem już trójkę z przodu. Mógłbym mieć sto lat i ten jej jeden chichot wystarczyłby, by wskrzesić mojego fiuta z martwych.

Szczerząc się, połaskotałem ją.

– Czy aby na pewno, mądralo?

Wybuchnęła głośnym śmiechem, a mnie aż zaparło dech w piersi.

– Bowen, przestań.

Zrobiłem to. Natychmiast. Nie dlatego, że po raz pierwszy od miesiący rosło mi serce na widok jej roześmianej, ale raczej dlatego, że chciałem, by taka została. Uśmiechnięta. Szczęśliwa. Spokojna.

Rozciągnąłem się na plecach i przytuliłem ją do siebie, wsuwając ramię pod jej głowę.

– Dobrze. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem, Sally. Za godzinę lub dwie będziesz miała poważne kłopoty.

Z westchnieniem położyła nogę na moich biodrach i opuszkami palców rysowała kręgi na klatce piersiowej.

– Hej, Bowen?

– Tak, kochanie?

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Oczywiście. – Nachyliłem się i pocałowałem czubek jej głowy. – Też cię kocham. Ponad wszystko.

– Tak. I cóż, po prostu... chciałem, żebyś wiedział... że to w porządku, jeśli pokochasz kogoś innego.

Całe moje ciało drgnęło. Sądząc po płochliwym tonie głosu, nie zamierzała celowo mnie zranić, ale i tak poczułem się kompletnie znokautowany.

– Co to ma znaczyć?! – zagrzmiałem, mocno ją ściskając. – Nie chcę nikogo innego!

W pokoju panował mrok, lecz kiedy odchyliła głowę, nie mogłem nie zauważyć znajomych łez iskrzących się w jej oczach.

– Ale może będziesz chcieć. Pewnego dnia.

– Nie. Nie będę chciał.

– Ale mógłbyś.

– Nie. Nie mógłbym.

– Nie wiesz tego! – krzyknęła, nagle siadając.

Zacisnąłem usta, gdy przyglądałem się twarzy Sally. Zdążyłem się już przyzwyczaić do huśtawek nastrojów, wzlotów i upadków, sprzecznych sygnałów. Ale nadal byłem nagi i nasycony po spędzeniu ostatnich dwóch godzin na wielbieniu jej ciała po raz pierwszy od miesiący, więc chciałem uniknąć kłótni. Szczerze mówiąc, zrobiłbym wszystko, poza wyrażeniem zgody na kochanie kogoś innego, aby do niej nie dopuścić.

– Wyluzuj – powiedziałem cicho i spokojnie. – Wszystko w porządku. Między nami się układa.

– Ależ nie. – Skrzyżowała nogi, centymetry dzielącej nas przestrzeni wydawały się kilometrami. – Musisz być przygotowany, Bowen. Jesteś opiekunem. Właśnie tym jesteś i tym zawsze będziesz. Lecz ja

nie zostanę z tobą na zawsze, abyś mógł się mną zaopiekować. Już rzuciłeś pracę i odłożyłeś na później całe swoje życie.

Zamknęła oczy.

– Wiem, że mnie kochasz, jednak jesteś zbyt niesamowitym mężczyzną, żeby po prostu trwać u mojego boku. Mamy kompletnie skrajne opinie na temat bratniej duszy, ale co, jeśli się mylisz? Co, jeśli to ktoś inny został ci przeznaczony? Jeśli istnieje ktoś, kto może cię kochać bardziej niż ja? Nie mogę znieść myśli, że tak cię wciągnęłam w moje bagno, że nawet nie zauważysz, jak ten ktoś przejdzie obok.

Patrząc wstecz, powinienem był to zobaczyć.

Powinienem był czytać między wierszami i słyszeć jej wołanie o pomoc.

Powinienem był od razu zaciągnąć ją do szpitala.

Ale tamta noc przypominała mi, jak dobrze było nam razem, i wciąż pławiłem się w tym haju po kochaniu się z kobietą, która otrzymała moją pełną i niepodzielną uwagę. Naiwnie myślałem, że znaleźliśmy się w punkcie zwrotnym, a nie w ślepych zaułku. Nie chcąc dać się ponieść emocjom, spoglądałem na nią przez kilka sekund, czekając, aż otworzy oczy. Chciałem, żeby nie tylko usłyszała to, co mam do powiedzenia. Pragnąłem, aby zobaczyła, jak składam obietnicę – przy odrobinie szczęścia ją przyjmie i nigdy więcej nie będziemy musieli przeprowadzać tej niepotrzebnej rozmowy.

Podciągnąłem się na łóżku, oparłem plecy o wezglowie i położyłem ręce po obu stronach jej szyi.

– Kochanie, spójrz na mnie.

Potrząsnęła głową. Powieki miała wciąż przymknięte. A policzki nadal wilgotne.

– Sally – nacisnąłem. – Spójrz na mnie.

W następnej chwili jej oczy rozbłysły, płonęło w nich mnóstwo strachu i bólu. Nigdy się do tego nie przyzwyczailem, lecz tym razem wiedziałem, że martwiła się z mojego powodu. Cóż, dotknęło mnie to do szpiku kości. Niewiele byłem w stanie dla niej zrobić, ale z tym umiałem sobie poradzić.

– Kocham cię. Każda kobieta żyjąca na tym cholernym świecie mogłaby przejść obok, a ja żadnej z nich bym nie zauważył. Powiedzmy, że to tobie coś nie pasuje. Może fakt, że ściągam z ciebie kołdrę i zapominam poprzedniego wieczoru nastawić ekspres do kawy, to dla ciebie za dużo. Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć słowo, a z niechęcią wrócę do szukania.

– Zależy mi na tym, żebyś był szczęśliwy. – Ramiona Sally opadły, gdy zamrugła, by powstrzymać kolejną falę łez.

Przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze, po czym pochyliłem się, by wycisnąć głęboki i długi pocałunek na jej ustach.

– Ale ja się czuję szczęśliwy. Choć teraz jest ciężko, to będzie lepiej. Zawsze w końcu jest lepiej.

– Tak. – Wypuściła powietrze z ulgą. – Zawsze. – Odsunęła się i wyjęła coś ze swojej szafki nocnej.

– Zatrzymaj ją.

Na moich ustach pojawił się uśmiech, gdy z jej palców wyjąłem srebrną agrafkę.

– Czy to... ta sama?

Skinęła głową.

– Tyle razy mnie naprawiałeś, Bowenie. Chcę, żebyś ją miał. W ten sposób może pewnego dnia to ja będę tą, która cię naprawi. – Przykryła swoją dłońią moją dłoń i zacisnęła na tej śmiesznej pamiątce. – Kto wie, może ktoś inny będzie kiedyś potrzebował bohatera.

Dzisiaj

Usłyszałem, jak zamyka drzwi samochodu.

Usłyszałem, jak uruchamia silnik.

I usłyszałem, jak odjeżdża.

Jednak nic z tego nie widziałem, ponieważ osłupiałem stałem na chodniku, wlepiając wzrok w agrafkę w dłoni.

Agrafkę, którą jej dałem.

Agrafkę, którą zachowała.

I tę samą agrafkę, którą zwróciła. Och, bo czemu nie? Jak gdyby spotkanie pięknej kobiety, absolutnie hipnotyzującej – aczkolwiek strasznie niezdarnej – i równie nieugiętej, jak ja byłem słaby, już

samo w sobie nie stanowiło wyzwania. A teraz miałem jeszcze zajmować się rozszyfrowywaniem znaków z kosmosu i zbiegów okoliczności?

Co to, kurwa, znaczyło? Kto w ogóle zwraca jakąś agrafkę?

Znałem tylko jedną taką osobę, bez względu na to, jak mogłoby to być kłopotliwe.

Po katastrofie lotniczej przeklinałem wszechświat. Dlaczego ja? Dlaczego my? Dlaczego ona? Po wszystkim, przez co przeszliśmy – wszystkim, co przeżyliśmy – nie widziałem żadnego sensu w tym, że została mi odebrana.

Sally nie dawała wiary w bratnie dusze, przeznaczenie ani nawet wyższą moc kierującą tym wszystkim i uznawała za wybitnie zabawne to, że Pan Cyferka, jak mnie nazywała, w powyższe wierzył. Nie było innego sposobu na wyjaśnienie tego, że każdy krok – i każde potknięcie – jaki zrobiłem w swoim życiu, doprowadziły mnie do niej.

Jeśli jednak podpisywałem się pod teorią, że los rozdaje karty, oznaczało to również, że musiałem przynajmniej rozważyć fakt, że Remi nagle weszła do mojego życia – i to trzy razy.

Gdybym przybył do sądu minutę później, nie uderzyłaby mnie łokciem w twarz.

Gdybym po pracy pojechał prosto do domu, nie spotkałaby mnie w u McMurphy'ego.

Gdyby nie wylała tych przeklętych napojów, nie musiałbym jej dotykać, co przypomniało mi, jakie to niesamowite uczucie, kiedy trzyma się kobietę w ramionach.

Wszystko to nie mogło się wydarzyć przez czysty przypadek.

Ze strony Remi to było zapewne tylko zauroczenie. Do diabła, nie wyglądałem jak ogr z bagien. Niewykluczone, że jakaś kobieta mogła mnie uznać za atrakcyjnego. Samo to dość łatwo można by spisać na straty. Ale nie można było zapomnieć tej cholernej agrafki. Albo niepodważalnej prawdy, że pragnąłem Remi Grey w sposób, którego nigdy nie umiałbym zignorować.

Jeśli wszechświat po raz kolejny bawił się w swatkę, nie mogłem tego odpuścić.

Bawiąc się agrafką, potrząsałem głową. Szczerze, dlaczego w ogóle byłem zaskoczony?

„Dobrze to rozegrałaś, Sally. Naprawdę dobrze”.

11 - Remi

– Po prostu mnie wyciągnij, do cholery – warknęłam na Aarona. W poszukiwaniu odpowiedniego kąta stanął nade mną z wysoko uniesionym telefonem, nagrywając i śmiejąc się.

– Najpierw muszę udokumentować ten chwalebny i całkowicie dla ciebie upokarzający moment. Podziękujesz mi, kiedy staniesz się wiralem.

– Przysięgam, jeśli opublikujesz to na TikToku, zwolnię cię ze stanowiska mojego najlepszego przyjaciela. – Niecierpliwie machnęłam ręką w jego kierunku.

– Sądziś, że jesteś w pozycji, która pozwala ci wygłaszać bezpodstawne groźby? – Pochylił głowę i posłał mi uśmiech.

A ponieważ utknęłam z połową ciała na zewnątrz, a z połową uwięzioną w pustej przestrzeni pod domem, można było śmiało powiedzieć, że nie znajdowałam się w pozycji do niczego innego niż zostania omotaną pajęczą siecią na wieczność.

– Mogłam zadzwonić do Marka – sapnęłam.

Aaron pochylił się, oparł ręce na kolanach i zajrzał do ciasnej przestrzeni.

– Jak myślisz, są tam węże?

– Nie wiem, ale jeśli mi nie pomożesz, dziś wieczorem wylądują w twoim łóżku. No dalej. Tracę krążenie w nogach.

To nieprawda. Z moimi kończynami nic się nie działo, ale szara jedwabna bluzka z pewnością już nigdy nie wróci do czasów świetności.

Takie właśnie podziękowanie dostałam za zwątpienie w rzeczoznawcę, gdy w swoim raporcie stwierdził, że podłoga w dolnej łazience jest przegniła.

Nawiasem mówiąc, miał rację. Chociaż przegapiłam w dokumencie fragment o tym, jak, do diabła, wy dostał się z tej przestrzeni. – Pośpiesz się. Moi klienci zjawią się lada chwila.

– Okej, okej – odparł, wkładając telefon do tylnej kieszeni, i chwycił mnie za rękę.

Po kilku próbach, gdy ciągnął, a ja się wierciłam, w końcu udało mi się uwolnić. Ściółka na stałe wbiła się w koszulę, ale spodnie mogły zostać uratowane w pralni chemicznej.

– Dziękuję – powiedziałam, otrzepując się najlepiej, jak potrafiłam.

– Nie, nie. To ja dziękuję tobie. – Uśmiechnął się.

– Nie waż się oznaczyć mnie na tym filmiku.

– Kto? Ja? – Uderzył się w pierś, udając niewiniątka. – Przecież nigdy bym tego nie zrobił.

Zabrałam podkładkę z dokumentami leżącą na ganku i spojrzałam na Aarona spode łba. Zrobiłby to. Zrobił to już w przeszłości. A przy moim szczęściu zrobi to jeszcze raz, zanim zdążymy odjechać z podjazdu.

Gdy szliśmy do naszych samochodów, zadzwonił mój telefon, a na ekranie wyświetliło się „Grey Realty”. Po raz ostatni popatrzyłam na Aarona.

– Zastanów się, czy chcesz to opublikować, Lanier. Nie zapomnij, że mam nagranie, na którym prasujesz spodnie, samemu będąc bez spodni, i śpiewasz My Maria Brookska i Dunna, jakbyś brał udział w przesłuchaniu do American Idol.

Otworzył usta, a potem wyzywająco zmrużył oczy.

Pomachałam mu, przykładając telefon do ucha.

– Słucham.

– Gdzie jesteś? – odezwała się szeptem Amber, główna asystentka administracyjna/stażystka/studentka/specjalistka od mediów społecznościowych Grey Realty.

– Wychodzę z domu w Maplewood. Co tam?

– No, hm, zaraz będzie szósta i muszę wyjść, ale w poczekalni siedzi jakiś mężczyzna. Co mam mu powiedzieć?

Zmarszczyłam czoło, wsiadając do samochodu.

– Jaki mężczyzna? I dlaczego szepczesz?

– Chyba nazywa się Michael Bowen czy jakoś tak. – Nadal mówiła cicho. – Nie pamiętam. Poprosił, żebym ci nie zawracała głowy, ale czeka już ponad godzinę na twój powrót, a o szóstej trzydzieści muszę być w solarium. Co z nim zrobić?

– Nie znam Michaela Bo... – Słowa zamarły mi na języku, a wielki uśmiech rozciągnął usta. – Bowen Michaels?

– Może? Przystojny facet, ciemne włosy, broda, naprawdę grzeszne spojrzenie.

– Garnitur? – Mój żołądek wykręcił fikołka.

– Biała koszula z podwiniętymi rękawami. Przyniósł kaktus.

Na jej słowa coś zatrzepotało we mnie trochę dalej na południe od żołądka. Nie na wiadomość o kaktusie, choć to było ciekawe.

Istnieje dosłownie tylko jeden element wyglądu seksowniejszy niż garnitur i każda kobieta dokładnie wie, co to jest.

Najwyraźniej Bowen Michaels też wiedział.

– Przyjadę za dziesięć minut.

Do biura miałam niedaleko. Spędziłam całą drogę, starając się choć trochę doprowadzić się do porządku. To była przegrana sprawa. Wyglądałam jak nieszczęście, niestety mieszkałam w przeciwnym kierunku, więc wycieczka do domu, by wziąć prysznic, ogolić nogi, wyregulować brwi, ogarnąć krzaka, umyć zęby, uczesać się, nałożyć świeży makijaż, a na koniec zmienić ubranie nie wchodziła w rachubę.

Realnie rzecz biorąc, kiedy Bowen widział mnie po raz ostatni, stałam w kałuży herbaty bąbelkowej. W tym momencie ściółka nie była niczym wyjątkowym.

Od lat pośredniczyłam w handlu nieruchomościami, lecz dopiero niedawno otworzyłam własne biuro. Z finansowego punktu widzenia nie potrzebowaliśmy frontowej witryny, jednak miałam wielkie plany, by się rozwijać i zatrudniać innych agentów, więc wynajęłam w galerii handlowej końcowe pomieszczenie z możliwością rozbudowy. Mark i Aaron pomogli mi się wprowadzić, ale wszystko w biurze zostało własnoręcznie przeze mnie pomalowane, posadzone i wybrane. Chociaż byłam dumna z tej niewielkiej przestrzeni, to nigdy wcześniej nie zapałała mi tchu – dopóki nie weszłam do środka i nie zobaczyłam Bowena siedzącego w kremowym fotelu klubowym w otoczeniu mojego lasu deszczowego.

– Bowen? – spytałam ze zdziwieniem w głosie, żeby się nie domyślił, iż zostałam uprzedzona o jego wizycie. – Co ty tutaj robisz? Wstał, rozpościerając przede mną swoją wysoką, muskularną sylwetkę. Czekałam na zmarszczenie brwi. Wydawało się, że to specjalność Bowena, jeśli chodzi o mnie, ale gdy jego spojrzenie spotkało się z moim, zachował łagodny wyraz twarzy. Niezupełnie można to było nazwać uśmiechem, lecz i tak uznałam to za postęp.

– Cześć – powiedział, gapiąc się przez chwilę, po czym wziął ze stołu mały kaktus w doniczce, nie większy niż telefon komórkowy, i wyciągnął go w moją stronę. – To dla ciebie. – Rozejrzał się po roślinach wiszących w rogach pomieszczenia, najdłużej zatrzymał wzrok na imponującym starcu Rowleya, którego pędy były długie na ponad metr. – W porównaniu z nimi wygląda nędznie. Przygryzłam wargę.

– Nie, jest przepiękny. – Gdy odebrałam od niego kaktus, otarliśmy się koniuszkami palców i miałam nadzieję, że rosnący we mnie żar nie przeniesie się na moje policzki. – Dziękuję ci. Nie spodziewałam się tego po wczorajszym dniu. – Obróciłam doniczkę na wszystkie strony. – Czekaj. Schowałeś gdzieś tutaj zakaz zbliżania się?

Kiedy zaśmiał się cicho, poderwałam do góry głowę, gotowa i chętna na ten zapierający dech w piersi pokaz, jakim był uśmiech Bowena Michaelsa. Cała jego twarz promieniała. Złotobrazowe oczy były cieplejsze niż wcześniej, a w starannie przystrzyżonej brodzie chyba krył się dołeczek.

Pokaz mnie nie zawiódł.

U mojego boku nagle pojawiła się Amber.

– No dobrze, Remi, wychodzę. Do zobaczenia rano.

Nie oderwałam wzroku od Bowena, gdy odpowiedziałam:

– Dobrej nocy.

– Wzajemnie – zaszczębiotała i frontowe drzwi zamknęły się za nią.

Gdy tam staliśmy, w pomieszczeniu zapadła ogłuszająca cisza. To ja prowadziłam każdą rozmowę z Bowenem, którą kiedykolwiek odbyliśmy, ale pozwolenie mu na przejęcie pałeczki byłoby zabawne. Zwłaszcza że dzień wcześniej w zasadzie kazał mi spieprzać. Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy wsunął

rękę do kieszeni zwężanych przy kostkach granatowych spodni, spod których wystawały stylowe brązowe buty.

– Chciałbym porozmawiać.

– Pewnie. O co chodzi? Potrzebujemy prywatności? – Pokazałam kciukiem za siebie. – Nikogo tu nie ma, ale na wszelki wypadek mogę zamknąć.

Potrząsnął głową.

– To nie jest konieczne. Nie zajmę ci więcej niż minutę.

Nic nie mogłam na to poradzić. Z powodu przekłętego kaktusa zrobiłam sobie nadzieję – nie byłam do końca pewna na co, ale zwiężłość Bowena sprawiła, że uszło ze mnie powietrze.

– Och, okej.

Mięśnie jego zuchwy drżały. Wziął głęboki oddech i tak jak robił to już wiele razy wcześniej, spojrzął ponad moje ramię.

– Słuchaj, jestem ci winien przeprosiny. Sąd, bar, wczorajszy dzień. To nie w moim stylu. Po prostu... – Popatrzył mi prosto w oczy.

– W katastrofie lotniczej straciłem narzeczoną. I szczerze, Remi, przez większość dni mam wrażenie, że tonę.

Prawie upuściłam kaktus, gdy zakryłam dłonią usta. W mojej głowie natychmiast pojawiły się wspomnienia o tym, jak wręcz rzuciłam się na tego pogrążonego w żalobie mężczyznę.

– O Boże, tak mi przykro. Nie wiedziałam. Nigdy bym nie...

– Remi, nie.

Co za niespodzianka. Przerwał mi, ale tym razem nie miałam nic przeciwko temu.

Poważnie, jak tak mogłam? Właściwie to nękałam wdowca.

Jego długie nogi zlikwidowały przestrzeń między nami.

– Nie powiedziałem ci tego po to, żebyś czuła się winna. Nie zrobiłaś nic złego. Pozwól, że się wytłumaczę. – Położył prawą rękę na moim biodrze, dając mi ciepły uścisk.

W momencie tego fizycznego kontaktu oboje zamarliśmy. Wstrzymałam oddech, czekając, aż Bowen się zorientuje, że mnie dotyka, i jak oparzony zabierze dłoń.

Puls mi przyspieszył, gdy jego lewa ręka powoli zbliżała się do mojej twarzy. Płuca płonęły, błagając o tlen, ale nie było go w tej niewielkiej przestrzeni między nami.

– Bowen – udało mi się wyszeptać.

Dobry Boże, zamierzał mnie pocałować.

Powiedział mi, że jego narzeczoną nie żyje, a teraz zamierzał mnie pocałować. Jazda bez trzymanki z tym człowiekiem nie była dla osób słabego serca. Co gorsza, nie miałam pojęcia, jak to o mnie świadczy, ale zamierzałam mu na to pozwolić. Właśnie tu, w moim biurze. Wciąż trzymając w ręku kaktusa, zamierzałam pozwolić mu zrobić cokolwiek, co tylko on...

Wyciągnął patyk z moich włosów.

– Myślę, że wypuszczasz gałęzie. – Uniósł kącik ust w żartobliwym uśmiech.

– To ściółka – odpowiedziałam chropawo.

– Traktujesz tę sprawę z roślinami całkiem poważnie, co? – Zmrużył oko.

„Tak”. To była o wiele lepsza odpowiedź niż przyznanie, że utknęłam pod domem.

– Bardzo, bardzo poważnie.

Uśmiechnął się ciepło i olśniewająco. Z bliska wyglądało to jeszcze bardziej atrakcyjnie.

– Zapamiętam.

– Po co?

– Jak to po co?

– Wczoraj przecież powiedziałaś, że nie możesz. Uszanowałam to. Ale teraz rozumiem to jeszcze bardziej. Nigdy nie powinnam była stawiać cię w takiej sytuacji.

– Nie. Nie rób tego. – Ponownie ścisnął moje biodro. – Nie możesz zepsuć mi przeprosin. Po prostu posłuchaj.

Znajdował się zbyt blisko, żebym mogła słuchać. Zbyt blisko, by nie wczytywać się w każdy jego ruch. I chociaż wiedziałam, że zaraz z łatwością znowu mnie zawiedzie, był zbyt blisko, żebym nie chciała więcej.

Potrzebowałam chwili oddechu od tego mężczyzny, abym znów poczuła się przyzwoitym, empatycznym człowiekiem.

– Czy jest jakaś szansa na to, żebym mogła najpierw odstawić Quincy’ego?

– Kaktus Quincy? – Usta Bowena drgnęły.

– Pasuje do niego. – Wzruszyłam ramionami.

– Rzeczywiście pasuje. – Jego oczy pociemniały, a uśmiech zniknął, gdy pochylił się bliżej.

Dreszcze eksplodowały na mojej skórze, a w ustach zrobiło się sucho. To niesprawiedliwe, że tak na mnie oddziaływał, kiedy przecież wyraźnie starałam się uszanować jego sytuację. Dobra, może nie aż tak wyraźnie. Wygięłam plecy w łuk, powodując, że moje piersi muskały jego tors.

Wydał z siebie niski pomruk, po czym na szczęście – i niestety – wycofał się.

– W porządku. Dobrze. Najpierw porozmawiajmy.

„Najpierw?”

Bardziej intrygowało mnie to, co znalazło się na drugim miejscu.

Odstawiłam Quincy’ego na biurko Amber. Później przeniosę go do mojego biura. Nie należałam do wielkich fanek kaktusów, ale ten może będzie rywalizować z Margret o pierwsze miejsce w rankingu moich faworytów.

– Słucham.

Bowen odchrząknął.

– Myślę, że wczoraj źle się wyraziłem, kiedy powiedziałem, że nie mogę tego z tobą zrobić. Zeszłej nocy dużo myślałem o tym, o tobie i doszedłem do wniosku, że lepsze stwierdzenie jest takie, że nie wiem, JAK to zrobić. – Potarł kark. – Musisz zrozumieć, że przez ostatni rok moje życie przypominało labirynt tragedii. Jeśli mam być szczery, straciłem narzeczoną na długo przed katastrofą lotniczą, ale pod wieloma względami nadal tkwię w tym labiryncie, wciąż szukając wyjścia. Wczoraj, kiedy odjeżdżałaś, zdałem sobie sprawę, że zamknięcie drzwi na klucz nie tyle trzymało cię z dala, co znacznie dłużej więziło mnie w środku.

Serce mi się ścisnęło i walczyłam z chęcią dotknięcia Bowena w sposób, który nie mógłby złagodzić jego bólu. Nie poruszyłam się jednak, lecz musiał wyczuć moje intencje, bo posłał mi smutny uśmiech i uniosł smukły palec w powietrzu, prosząc, żebym poczekała. – Nie znasz mnie – ciągnął – ale błagam o szansę, aby to zmienić. Tylko kolacja. Drinki. Pozwól, że odstraszę cię w stary, dobry sposób porywającą rozmową na temat prawa podatkowego i historii wojskowości. Jeśli to nie wypali, to trudno. Ale zbyt wielu rzeczy w życiu żałuję i nie chcę, aby stracona okazja spotkania z tobą stała się kolejną. – Uśmiechnął się nieśmiało, zupełnie inaczej niż w jakiegokolwiek wersji Bowena, którą widziałam wcześniej. – Więc, krótko mówiąc... Czy... poszłabyś ze mną na randkę?

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, jakie okropności czaiły się w cieniach tego labiryntu. Nie powinnam go o to pytać. Nie teraz. Jeszcze nie.

Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam głowę.

– Więc to wszystko? Taka jest twoja prezentacja produktu? Tragedia, labirynty i historia wojskowości?

– Obawiam się, że tak. – Z uśmiechem zakołysał się na piętach. – Och, i mogę zająć się każdym rodzajem księgowości, w jakim potrzebowałaś pomocy.

Zgodziłabym się na wyjście z nim niezależnie od tego. Jednak nie musiał o tym wiedzieć.

– Za darmo?

– Mhm. Słyszałem coś o twoim tacie i pomarańczowym kombinezonie. Konsultacje są bezpłatne, ale co do reszty, to nie obiecuję.

Moja ręka wystrzeliła tak szybko, że usłyszałam, jak przecina powietrze.

– Umowa stoi.

Uśmiech Bowena, kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie, był prawie tak samo szeroki jak mój.

12 - Bowen

W ciągu kolejnych dwóch dni czas włókł się niemiłosiernie. Remi i ja wymieniliśmy się numerami i umówiliśmy na spotkanie w małym barze sushi w pobliżu jej biura, kiedy skończy prezentację domu w sobotnie popołudnie. Randka w ciągu dnia nie należała do idealnych, lecz była niezbędna – ze względu miejsce, w które chciałem zabrać dziewczynę.

Nadszedł czwartek, a ja nadal nie miałem od niej wiadomości. Biorąc pod uwagę, ile mówiła Remi, zakładałem, że część z tego przełoży się na co najmniej jednego SMS-a w ciągu tygodnia. Chociaż ja też do niej nie napisałem.

Kilka razy podnosiłem telefon. Utworzyłem nawet nową wiadomość zaadresowaną do niej. Niewiele napisałem, ale i tak tego nie wysłałem. Jeśli chodzi o randki, do tego stopnia wypadłem z gry, że nie wiedziałem, od czego zacząć. „Cześć” to klasyczna opcja – beztroška, jednak oczywiście sugerująca, że jestem w miarę zainteresowany. Chociaż obawiałem się, że moje palce same z siebie napiszą: „Nie mogę przestać o tobie myśleć”, co bez wątpienia wymazałoby wizerunek spoko gościa. Byłoby bezpieczniej, gdybym w ogóle nic nie pisał.

Więc tak właśnie zrobiłem. Bez względu na to, ile mnie to kosztowało.

Kiedy kończyłem pracę, bałem się powrotu do domu. To nie powinno mieć miejsca. Dom powinien być azylem. Ale w czwartki moi siostrzeńcy grali w pobliżu w piłkę nożną, więc wtedy zawsze wpadała Cassidy, żeby upewnić się, że wciąż oddycham. Dzisiejszy dzień nie stanowił wyjątku. Wysłała mi już zdjęcia Sugara i Clyde'a wygrzewających się w ich ulubionym miejscu na podwórku.

Kochali ją, ale osobiście mogłem sobie odpuścić cotygodniowe przesłuchania, zwłaszcza teraz, gdy miałem coś – kogoś – do ukrycia.

Rozległo się pukanie do drzwi mojego biura, a potem ujrzałem Emily.

– Hej, Remi Grey właśnie podrzuciła ci trochę dokumentów. Powiedziała, że to rachunki jej ojca, ale wygląda to jak worek śmieci i pachnie frytkami.

– Ona tu jest?

Tak gwałtownie zerwałem się na nogi, że wyglądało to komicznie.

– Cóż, była. Nie martw się. Tym razem nie potrzeba mopa.

Przebiegłem obok asystentki do poczekalni.

– Dlaczego nie dałaś mi znać?

– Uhm... Ponieważ jasno się wyraziłeś, żebym ci nie przeszkadzała, gdy klient wpada do nas bez zapowiedzi.

Wydałem z siebie niski pomruk i pomaszero wałem do frontowych drzwi z nadzieją, że złapię Remi. I co powiem? Nie miałem pojęcia, ale wymyśliłbym coś. Ufałem ustom nieco bardziej niż opuszkom palców.

Przecesałem wzrokiem parking w poszukiwaniu jakichkolwiek jej śladów. Uczucie rozczarowania ścisnęło mi brzuch, dopóki nie zauważyłem białej hondy pilot zaparkowanej przed herbaciarnią po drugiej stronie ulicy. Nie było mowy o pomyłce – na lusterku wstecznym w plecionej siatce wisiał sukulent.

Wcześniej w tym tygodniu przeklinałem ten sklep z herbatą przez ponad godzinę, pełzając na czworakach i zbierając owocowe kuleczki spod krzeseł. Kiedy teraz schodziłem z krawężnika z uśmiechem na twarzy, byłem tak szczęśliwy, że mogłem odszczekać swoje słowa.

Wszedłem do środka. Stała przy ladzie, jej długie włosy spływały kaskadą na plecy, a obcisłe dzinsy opinały krągłości tyłka.

– To będzie dziewięć sześćdziesiąt dwa – oznajmiła sprzedawczyni.

Jednym płynnym ruchem wyciągnąłem portfel, wyjąłem kartę kredytową i podałem ją ponad ramieniem Remi.

– Ja płacę.

Odwróciła się, a na jej ślicznej twarzy malowała się mieszanka zaskoczenia i zachwytu.

– Cześć – powiedziała.

Sprzedawczyni wzięła moją kartę.

– Nie, proszę poczekać. – Próbowwała ją powstrzymać Remi. – Niech pani z niej nie korzysta. To ja

jestem ci winna napój, pamiętasz? – zwróciła się do mnie.

Ignorując ją, skinąłem brodą na kobietę, aby kontynuowała.

– Właściwie to kupiłaś mi cztery napoje i myślę, że wszyscy możemy się zgodzić z tym, że to było aż nadto.

– W porządku. A w takim razie co powiesz na ciastko? – Cichy śmiech wyrwał się z jej idealnych ust.

– Dzięki, ale nie mogę stąd nic zjeść. Orzeszki ziemne.

Oczy Remi się rozszerzyły.

– Mój Boże, jesteś uczulony na orzechy? Mogłam cię zabić tymi ciasteczkami w poniedziałek. – Poklepała moją klatkę piersiową, jakby szukała urazów. – Nie zjadłeś ich, prawda?

Uśmiechnąłem się – po części dlatego, że obmacywały mnie jej dłonie.

– Z podłogi? Nie, niezależnie od tego, jak kuszące by to nie było. Ale tak, jestem uczulony. Kiedy je zjem, to mam wysypkę, a nie wstrząs anafilaktyczny.

– Nosisz ze sobą epipen⁵ na wszelki wypadek?

Spojrzała na mnie poważniej niż kiedykolwiek.

– Tak, trzymam jeden w biurze.

– Przed naszą randką musisz mnie nauczyć, jak go używać. Nie chcę mieć na sumieniu twojego zgonu.

Zachichotałem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że ta kobieta wpędzi mnie do grobu, chociaż nie sądziłem, że jakiś orzeszek będzie w tym grał jakąkolwiek rolę.

– I słusznie. Jesteś teraz wolna?

– Pewnie. Daj mi sekundę. – Odwróciła się do sprzedawczyni. – Przepraszam. Będę musiała zrezygnować z tego ciastka.

Położyłem dłoń na jej krzyżu i nachyliwszy się nisko, przyłożyłem usta do ucha. Pachniała odurzająco, niczym polne kwiaty i miód. – Nic się nie stało. Powinnaś je wziąć.

Oddychając nierówno, wygięła się pod moim dotykiem.

– W porządku. Wolałabym mieć możliwość wyboru bez dodatkowego ryzyka, że cię zabiję.

Nie całkiem to rozumiałem, dopóki nie odchyliła głowy. Jej policzki były zaróżowione, a spojrzenie rozgrzane i skierowane na moje usta.

Tak. Pieprzyć to ciastko. Jeśli już o tym mowa, pieprzyć epipen, szesnaście kilometrów dzielące nas od mojego domu, a także przepisy dotyczące obnażania się w miejscu publicznym obowiązujące w Atlancie.

– Dobry pomysł – mruknąłem.

Sprzedawczyni odchrząknęła i oddała mi kartę, przywracając nas do rzeczywistości. Potem uprzejmie zamieniła deser Remi na drugą herbatę. To była obrzydliwa mieszanka wiśni i mleka, ale kiedy wracaliśmy razem do mojego biura, sączyłem ją z dumą.

Remi przyglądała mi się z wielką uwagą, gdy pokazywałem jej, jak używać epipena, który – jak poniewczasie zdałem sobie sprawę – dawno się przeterminował. Tak naprawdę nigdy nie musiałem z niego korzystać, ale sam fakt, że zależało Remi na tym, by się nauczyć jego obsługi, był uroczy. Posunęła się tak daleko, że kilka razy otworzyła notatnik w telefonie, żeby zapisać niezbędne informacje.

W sytuacji kryzysowej byłbym wdzięczny za łatwość, z jaką można skorzystać z epipena, jednak w obliczu rozpaczliwej potrzeby przebywania z tą kobietą dziesięć minut, które zajęło mi nauczenie jej, jak go używać, upłynęło boleśnie szybko. Chociaż z drugiej strony każdą ilość czasu z Remi, która w biały dzień i na kolanach gorliwie pocierała dłonią moje udo, uznałbym za niewystarczającą.

To, co ze mną robiła, wydawało się pod każdym względem niebezpieczne.

– I to wszystko? – spytała, po czym usiadła na rogu biurka, twarzą do mnie.

Zwalczyłem chęć, by podejść i stanąć między nogami Remi. Moje ręce powędrowałyby po jej ciele. Potem – usta. Zamiast tego opadłem na fotel obrotowy i w duchu pochwaliłem się za zaskakującą ilość kontroli, jaką udało mi się z siebie wykrzesać podczas kursu pierwszej pomocy, który odbyliśmy w praktyce.

– Następnie zadzwoń na telefon alarmowy. I to wszystko. Lepiej się teraz czujesz na myśl o naszej randce?

– Nie wiem. To zależy od tego, dokąd mnie zabierzesz. – Przechyliła głowę i posłała mi ciepły uśmiech.

– Cóż, uznałem, że zaczniemy dzień czymś ekscytującym, na przykład pojedziemy pick-upem na wymianę oleju. Potem napadniemy na sklep monopolowy, porwiemy pociąg i obrabujemy kilka banków. Naprawdę możliwości są nieograniczone.

Oczy Remi zabłysły.

– Prowadzisz pick-upa? – Kolejny uśmiech prześliznął się po jej twarzy. Zaciśnęła usta, ale nie dała rady go ukryć.

– Tylko na to zwróciłaś uwagę? – zaśmiałem się.

– Po prostu nie wyobrażałam sobie ciebie w roli kierowcy pick-upa. – Wzruszyła ramieniem.

– Ale możesz mnie sobie wyobrazić jako gangstera z lat pięćdziesiątych?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Bez względu na to, jak jesteś pociągający, przede wszystkim jesteś księgowym z alergią na orzeszki ziemne, który nosi materiałową chusteczkę. Można było założyć, że reszta to żart.

– Hej! – Znow się zaśmiałem i odzwierciedliłem język jej ciała, krzyżując przedramiona. Podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzyła. Na dokładkę napiąłem biceps, co sprawiło, że przełknęła ślinę, ale potem w mgnieniu oka odzyskała zimną krew. – Nazywasz mnie nerdem, panno Grey?

– Jeszcze nie wiem, Bo – odparowała i wzdygnęła się. Najwyraźniej nie spodobała jej się skrócona wersja mojego imienia, gdyż natychmiast poprawiła: – Bowen, opowiedz mi więcej o tym pick-upie.

Odchyliłem się na krześle i skrzyżowałem nogi, znow zadowolony, że potrafiłem odwrócić jej uwagę samym ruchem.

– Jest srebrny. Ma cztery koła. Zamek centralny i okna. A jeśli się nie mylę, ma też silnik oraz skrzynię biegów.

– Wow, i to, i to? – zamruczała pod nosem. – Nie miałam pojęcia, że z ciebie taki zapaleniec.

Rozbawiony pokręciłem głową.

– A ja nie miałem pojęcia, że z ciebie taka mądrała.

– Dużo się dzisiaj dowiadujemy o sobie, prawda? Ja podniosłam swoje kwalifikacje medyczne, a ty... – Przesunęła się na biurku tak, że jej zwisające stopy dotknęły moich wyciągniętych nóg. – A ty z powodzeniem stosujesz thirst trapping⁶. Doskonale wiesz, co robisz, panie Wyginam Śmiało Ciało.

Złapano na gorącym uczynku.

– Czy to działa? – Puściłem do niej oko i czekałem, aż albo się przyzna, albo będzie kłamać w żywe oczy.

– Powiedzmy, że pomijając sprawę z wysypką, jeśli odrobinę nie zwolnisz, może się okazać, że to ja potrzebuję reanimacji. – Przygryzła wargę i spojrzała na swoje kolana. – Dlatego prawdopodobnie powinnam już iść.

Zabawne. Zaledwie kilka dni temu nie mogłem zmusić Remi, by zostawiła mnie w spokoju, a teraz zawarłbym pakt z samym diabłem, by pobyć z nią kolejną godzinę.

– Albo możesz zostać.

Uniosła głowę. To samo podekscytowanie, które wirowało w mojej piersi, wracało do mnie odbite w jej niebieskich oczach.

– Obiecałem ci bezpłatną konsultację. Nie zdołałem jeszcze przejrzeć papierów twojego taty, ale mam dziś wolny wieczór. Nie wiem, jak ty.

Spojrzała na zegarek i zacząłem się zastanawiać, czy zbyt się nie zapędziłem. Bądź co bądź, gdyby chciała się spotkać i omówić sprawy, nie podrzuciłaby tak po prostu papierkowej roboty i nie umknęła.

Jednak już wyskoczyłem za burtę. Rzucając mi koło ratunkowe, odpowiedziała:

– Pod warunkiem, że zamówisz pizzę. Poświęciłam dla ciebie ciastko, więc musisz mnie nakarmić.

W tej ruchliwej dzielnicy Atlanty zaczynała się właśnie pora kolacji. Dostawa pizzy zajmie wieczność, ale nie przejmowałem się tym, jeśli miałyby to oznaczać, że Remi zostanie ze mną.

– Zgoda. – Wstałem i ścisnąłem jej nogę, zanim ruszyłem w stronę torby, którą Emily położyła wcześniej na mojej szafce na akta. Czekaliśmy na pizzę dwie godziny, a przez ten czas posunęliśmy się zaledwie o krok w gąszczu dokumentów ojca Remi. To, jakim cudem ten człowiek nadal prowadził interesy, stanowiło dla mnie zagadkę, która być może nigdy nie zostanie rozwiązana. Do czasu, gdy wzięliśmy się za jedzenie, nie doszliśmy nawet do punktu, w którym rzeczywiście przydałby się dyplomowany księgowy.

Wszystko polegało na organizowaniu, rozszyfrowywaniu i skanowaniu. A gdybym miał do czynienia z jakąkolwiek inną klientką, do tej części procesu zostałaby oddelegowana Emily.

Ale to była Remi, więc musiałaby jeszcze przestać paplać i czarować mnie przez cały czas. Co w zasadzie oznaczało, że przestałbym się uśmiechać. Następnego dnia będę obolały jak diabli. Naciągane raz po raz mięśnie twarzy nie wiedziały, jak poradzić sobie z tak niespotykanym treningiem.

– Mieszkasz więc z dwoma facetami? – zapytałem, przeciągając drugi kawałek pizzy na papierowy ręcznik.

Usiadła na blacie stołu w sali konferencyjnej, ze skrzyżowanymi nogami, a wokół niej piętrzyły się stosy dokumentów.

– Tak. Wbrew powszechnemu przekonaniu mężczyźni i kobiety mogą się przyjaźnić. Znam ich od liceum i żadne z nas się w sobie nie zakochało ani nie poszliśmy ze sobą do łóżka. Więc to nie jest aż tak skandaliczne, jak można by zakładać.

– Ja nic nie zakładałam. – Uśmiechnąłem się.

– Większość ludzi tak robi. – Skubnęła kawałek sera z wierzchu pizzy, po czym zapytała: – Powiedz mi coś o Bowenie Michaelsie. Musisz mieć po dziurki w nosie słuchania, jak gadam o sobie.

Nie miałem. Ani trochę.

– Co chcesz wiedzieć? – Oparłem stopy na krześle stojącym obok mnie.

– Wszystko.

– To wygórowane żądanie.

– No dobrze. Zacznijmy od tego, ile masz wzrostu.

– Metr dziewięćdziesiąt trzy.

– Bardzo ładnie. – Kilka razy skinęła głową. – A czy pozostałe nerdy wiedzą, że ćwiczysz?

Chciałem się zaśmiać, ale jeszcze bardziej chciałem usłyszeć, jak śmieje się ona.

– Wspomniałem o tym raz na czacie grupowym. Zapewnili mnie, że mój futerał na długopisy nie jest zagrożony.

Tak jak się spodziewałem, śmiech Remi brzmiał melodyjnie. To symfonia, która bez wątpienia będzie krążyć w mojej głowie w najbliższej przyszłości.

Boże, czułem się dobrze. Siedząc tam z nią. Szczęśliwy i wolny. Przez całą wieczność nie odczuwałem żadnej z tych emocji.

Była fascynująca. Katalogowałem jej dane osobowe w stu procentach skrzętniej niż dane finansowe jej ojca.

Najbardziej lubiła kolor fioletowy. Uwielbiała podróżować prawie tak samo jak spędzać piątkowe wieczory na kanapie, oglądając stare sezony Kawalera do wzięcia. Pijała białe wino, nie czerwone. A w każdą niedzielę można ją było znaleźć w parku udającą, że ćwiczy jogę. Ponieważ przychodziła tam po to, aby obserwować ludzi.

– Ulubiona restauracja? – zapytała.

– Mai Thai. – Celowo rozejrzałem się po pokoju. – Chociaż słyszałem, że w The Wave można jeść za darmo.

Zaśmiała się.

– Lepiej zacznij pracować nad swoją łzawą historyjką, Michaels. Chyba że... – Zanim zdążyła spuścić wzrok na kolana, na moment w jej oczach zobaczyłem przerażenie. – Nieważne.

I oto proszę. Nie potrzebowałem wyjaśnień. Minęły dwa dni, odkąd powiedziałem jej o Sally. Zastanawiałem się, dlaczego jeszcze mnie o nią nie zapytała.

– Nic się nie stało – zapewniłem, siadając na krześle i rzucając mój na wpół zjedzony kawałek pizzy na stół. – Zdaję sobie sprawę, że mam łzawą historyjkę godną czterech dań. Nie wstydz się.

– Nie chciałam o niej wspominać. – Podniosła głowę, wyglądając na zdenerwowaną, gdy potykała się o swoje słowa. – Znaczący... O tym wspominać. O katastrofie lotniczej. Ja też nie lubię o tym rozmawiać – jęknęła. – To nieprawda. Właściwie uważam, że rozmowa z Aaronem na ten temat jest terapeutyczna. Jeśli kiedykolwiek będziesz miał ochotę o tym pogadać, chętnie cię wysłucham. Po prostu nie chcę cię zmuszać ani nic w tym stylu, jeśli ci z tym niewygodnie. – Zamilkła i spojrzała na mnie. – Teraz przestanę już mówić. – I wykonała gest zaciągania zamka błyskawicznego na swoich pełnych ustach.

Śmiejąc się cicho, wstałem i obszedłem stół. Złapałem ją za nogi, obróciłem i przesunąłem na

krawędź. Nie zwlekałem z wejściem w otwartą przestrzeń między jej udami.

– Wyluzuj się. – Kciukiem i palcem wskazującym rozpiąłem wyimaginowane zabezpieczenie. Delikatne muśnięcie ust spowodowało, że zatrzepotała powiekami. – Nie powiedziałaś nic złego. Pewnego dnia będziemy musieli porozmawiać o katastrofie samolotu. Obydwoje jesteście tego częścią. Ale nie musi to być dzisiaj.

Skinęła głową.

– Skoro już w pewnym sensie otworzyłam te drzwi, mogę cię o coś zapytać, zanim znowu je zamkniemy?

– Oczywiście. – Przesunąłem dłonie po jej biodrach i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej.

– Skąd wiesz, że jesteś gotowy na to, aby iść dalej? Bez niej.

Moje ręce znieruchomiały, a mięśnie pleców napięły się. Kurwa. Po tak wspomniałym wieczorze wszystko miało pójść się jebać.

– Nie wiem.

– Dziękuję za szczerość. – Teraz nadeszła kolej Remi, żeby zeszywnieć, mimo to jej palce wędrowały po moich przedramionach do bicepsów.

Szarpnęło mnie w żołądku.

– Wiem tylko, że dzisiejszy dzień, dzisiejszy wieczór był niesamowity. Ty byłaś niesamowita i cieszyłem się każdą minutą spędzoną z tobą. Zasługujesz na lepszą odpowiedź niż ta, którą ci właśnie dałem. Ale jeśli zechcesz dać mi trochę czasu, postaram się, żeby poukładać sobie to wszystko w głowie i jakoś rozgryźć.

– Okej – szepnęła, obejmując mnie za kark. – To jest fair.

– Nie. – Potrząsnąłem głową. – To absolutnie nie fair wobec ciebie, ale nic więcej nie mogę ci teraz zaoferować, Remi.

– W takim razie wystarczy. – Uśmiechnęła się, przesuwając opuszki palców z karku i zagłębiając je we włosy.

Chciałem ją pocałować.

Chciałem położyć ją na stole i się zatracić, sprawić, by świat poza tą salą konferencyjną przestał istnieć.

Chciałem dać jej wszystko, co miałem, lecz nie w ten sposób. Zasługiwała na prawdziwego mężczyznę, a nie jego namiastkę tonącą w przeszłości.

– Powinniśmy skończyć segregować te rzeczy, zanim będzie za późno.

– Racja. Tak najlepiej wykorzystamy nasz czas – odparła bez tchu.

Zapewne zrobiłem z siebie kretyna, ale jej rozczarowanie okazało się naprawdę seksowne.

5. Epipen – automatyczny wstrzykiwacz z adrenaliną (epinefryną), stosowany w celu domięśniowego podania roztworu w przypadku wystąpienia wstrząsu anafilaktycznego. Zastryk podaje się w udo (przyp. tłum.).

6. Thirst trapping – celowe wzbudzanie pragnienia seksualnego u innych osób dla przyciągnięcia ich uwagi (przyp. tłum.).

13 - Remi

Minęła dziewiąta, kiedy Bowen odprowadził mnie do drzwi. Jego sala konferencyjna przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz, z wałającymi się wszędzie papierami mojego ojca, i czułam się winna, że zostawiam go z tym wszystkim, ale on nazwał to kontrolowanym chaosem i kazał mi się nie przejmować. Nie zdawałam sobie sprawy, że okaże się to takim wyzwaniem. W dodatku z pewnością przekraczającym zakres bezpłatnej konsultacji. Uśmiezek, który Bowen miał na twarzy, kiedy poprosiłam go o przesłanie mi rachunku za jego usługę, powiedział mi, żebym na to nie liczyła. Ale byłam wytrwała. Dowodził tego fakt, że mężczyzna, który trzykrotnie mnie odrzucił, teraz jedną ręką przytrzymał otwarte drzwi, splatając mały palec drugiej dłoni z moim.

– Dziękuję ci – powiedziałam, kiedy wyszliśmy na zewnątrz.

Musiałam wracać. O ósmej następnego ranka miałam spotkanie z nowym klientem, potem, gdy tylko otworzą centra handlowe, zamierzałam znaleźć strój na wieczorną randkę, a całe popołudnie zaplanowałam na pokazywanie domów parze spoza miasta.

Jednak nie chciałam odchodzić.

Moje ciało zdecydowanie mi o czymś mówiło, kiedy zareagowało na Bowena w sędzie. Poza tym, że mogłabym się gapić na tego seksownego mężczyznę bez ustanku, Bowen był naprawdę niesamowity pod każdym innym względem. Miły i zabawny. Dowcipny i inteligentny.

Zaufajcie mi. Ciężko znaleźć człowieka, który byłby w stanie nadążyć za moim sarkazmem. Ale on nadążał, i to działało jeszcze bardziej podniecająco niż jego podwijanie rękawów koszuli. I nie mogę nie wspomnieć o napinaniu muskułów, które doprowadzało mnie do szaleństwa przez cały cholerny wieczór. Pragnęłam znaleźć się w tych ramionach.

Na szczęście tym razem jego chusteczka nie pojawiła się ponownie, więc dałam radę utrzymać się w ryzach – jako tako.

– Nie, to ja dziękuję tobie – odpowiedział, gdy drzwi się zamknęły. – Cieszę się, że zdołałem cię przekonać do spędzenia ze mną dzisiejszego wieczoru.

Spojrzałam na nasze splecione palce.

– Nie wiem, ile to wymagało od ciebie wysiłku, ale również się cieszę, że to zrobiłeś. – Parking był pusty, nie licząc mojego SUV-a i nowego srebrnego pick-upa marki Chevrolet stojącego w rogu. Z rozbawieniem zauważyłam: – Więc pick-up naprawdę istnieje.

Bowen zaśmiał się cicho i bez względu na to, ile razy słyszałam ten dźwięk tego wieczoru, zawsze mile mnie zaskakiwał.

– Tak. Nie zapomnij założyć wygodnych butów, gdy w sobotę będziemy obrabiać bank.

Chichocząc, wpadłam na niego.

Puścił mój palec i objął mnie ramieniem. Czułam się bezpiecznie i dobrze, tak jak sobie wyobrażałam. Był ode mnie wyższy o co najmniej trzydzieści centymetrów, ale gdy tak stałam przyciśnięta do jego ciała, idealnie do siebie pasowaliśmy. Przez minutę wchłaniałam ciepło Bowena, po czym zmusiłam się, by oderwać się od mężczyzny. Chociaż naprawdę nie chciałam odjeżdżać, tylko w ten sposób mogłam przyspieszyć nadejście weekendu.

Odprowadził mnie do samochodu i czekał, aż odblokuję drzwi, a następnie otworzył je jak džentelmen. Po Bowen nie spodziewałabym się niczego innego.

– Jedź ostrożnie.

– Dobrze – zaszczębiotałam.

Rzuciłam torebkę na fotel pasażera i zaczęłam wsiadać, gdy zatrzymała mnie pewna myśl. Nie wspominałam o tym podczas naszej krótkiej dyskusji na temat katastrofy lotniczej, ale błędem było pozostawienie tego niewypowiedzianym.

– Bowen?

– Tak? – odparł, uśmiechając się.

– Chcę, żebyś wiedział, że możesz poświęcić tyle czasu, ile potrzebujesz... No wiesz, by poukładać

sobie wszystko w głowie. Widzę, jak bardzo ją kochałeś, a to nigdy nie jest czymś złym. Jeśli kiedykolwiek będziesz miał ochotę porozmawiać, chętnie o niej posłucham.

Uśmiech Bowena natychmiast zgasł, jednak nie żałowałam wypowiedzianych słów. Zależało mi na tym, żeby wiedział, że moja troska o jego pójście naprzód ze swoim życiem nie wynikała z zazdrości. Jeszcze nie znałam go dobrze, ale pragnęłam poznać. A jeśli tak się stanie, nadejdzie dzień, w którym on również będzie miał pytania dotyczące mojej przeszłości. Nie mogłam oczekiwać akceptacji i zrozumienia bez uprzedniego zaoferowania mu tego samego.

– W każdym razie... Po prostu chciałam, żebyś to wiedział. Dobrej nocy, Bowen.

Kiedy ponownie zaczęłam wsiadać do samochodu, położył mi rękę na ramieniu. Pociągnął mnie, odwracając twarzą do siebie, co nie było szorstkie, ale na pewno też nie delikatne.

Tak jak jego wargi, gdy spoczęły na moich.

Niski pomruk wibrował mu w klatce piersiowej, a ja zadrżałam, kiedy dotknął policzka, z wyraźną desperacją badając językiem usta. Jęknęłam, wczepiona w niego, a on poprowadził mnie do tyłu. Nie miałam pojęcia, jak mógł zachować orientację w przestrzeni, gdy zatracaliśmy się w najbardziej erotycznym pocałunku całego mojego życia, ale odwrócił nasze ciała tak, że plecami delikatnie opierałam się o tylne drzwi samochodu.

Nasze żebra przylgnęły do siebie i zostałam otulona żarem, który w niewytłumaczalny sposób wypalił we mnie piętno.

Nie byłam w stanie oddychać.

Nie byłam w stanie nic widzieć.

Jedyne, co mogłam zrobić, to poczuć, jak Bowen pochłania mnie każdym pociągnięciem języka.

Stopniowo szaleństwo cichło, ale nawet kiedy w końcu przerwał pocałunek, nie odsunął się.

– Remi – wydyszał.

– To ja – szepnęłam z braku lepszych słów. Lub, wiecie, myśli w ogóle.

Roześmiał się cicho, a potem wrócił do całowania – głębokiego i przyprawiającego o zawrót głowy.

Nie miałam pojęcia, jak długo tam staliśmy z połączonymi ustami i łomoczącymi sercami. Równie dobrze mogły minąć godziny, jak i sekundy. Jednak wciąż było mi mało. Tak szybko, jak się zaczęło, tak i się skończyło – zwieńczone jednym, finalnym całusem. Bowen wziął mnie za rękę i odciągnął od samochodu, a drugim ramieniem objął moje biodra. Ale bez jego ust to już nie to samo.

– Remi, spójrz na mnie.

Bezwolna opadłam w silne ramiona mężczyzny i otworzyłam oczy.

Przyglądał mi się burzliwym spojrzeniem. Nie było gniewne, lecz mimo to niepokojące.

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytałam.

– A z tobą? – Uważnie i badawczo lustrował moją twarz.

– Mmm, po takim pocałunku twój futerał na długopisy może czuć się zagrożony, ale tak, ze mną wszystko w cholernym porządku. Myślę, że to jest to, co świat księgowości nazywa superatą.

Jego jabłko Adama podskoczyło, a potem trans wywołany pocałunkiem zniknął. Bowen uśmiechnął się nieznacznie.

– Masz szczęście, że spodobały mi się te twoje seksowne usta, mądralo. – Uszczypnął mnie w bok. – Teraz idź. Zmykaj i daj znać, kiedy wrócisz do domu, żebym się nie martwił.

– Nie musisz się o mnie martwić – odparłam z uśmiechem.

Oczy Bowena pociemniały, ale ujął moją dłoń, uniósł ją i pocałował jej grzbiet.

– Doprawdy? Zaczynam myśleć, że jesteś jedyną osobą, którą powinienem się przejmować.

Przygryzłam dolną wargę.

Mogłam tam stać z nim całą noc. Nie miało znaczenia, że znajdowaliśmy się na parkingu. Albo że nie zmrużyłabym oka. Byłabym z Bowenem i to by starczyło za wszystko. Ale za jego namową wsiadłam do samochodu. Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy pochylił się po raz ostatni, cmoknął mnie w usta i zamknął drzwi. Potem stanął na krawężniku i patrzył, jak znikam z pola widzenia.

Cholera. Dlaczego do soboty jeszcze tyle czasu?

* * *

Gdy tylko wysiadłam z samochodu, wyciągnęłam telefon z torebki. Było kilka wiadomości od klientów, które przegapiłam podczas spędzania czasu z Bowenem, i co najmniej sześć od Aarona, wszystkie

z różnym stopniem nasilenia pytania: „Gdzie, do jasnej cholery, jesteś?”. Ale widząc jego lexusa zaparkowanego na podjeździe, postanowiłam najpierw napisać do Bowena.

„Jestem w domu”.

Odpowiedział niemal natychmiast.

Bowen: „Dobrze. Teraz spróbuj się przespać”.

„Ty też. Jeszcze raz dzięki”.

Bowen: „Nie musisz mi dziękować. Cała przyjemność po mojej stronie”.

Nie do końca mogłam się z tym zgodzić. Sposób, w jaki przycisnął mnie do samochodu, jego usta złączone z moimi, dłonie muskające ciało... Cóż, to wszystko było niesamowicie przyjemne. Nie czułam jednak potrzeby, by mu o tym mówić. Nadal uśmiechałam się jak wariatka, kiedy weszłam do domu.

Dla odmiany Aaron tego nie robił.

– Gdzie się, do cholery, podziewałaś? – warknął, siadając gwałtownie na kanapie. Jego spodnie od piżamy w kratę wystawały spod koca.

Wykrzywiłam twarz w grymasie.

– Och, cześć, Aaron. Również dobrze cię widzieć.

– Nie wciskaj mi kitu. Martwiłem się.

Najwyraźniej był to motyw przewodni tego wieczoru. Choć mogło to się wydawać pokręcone, podobała mi się troskliwość Bowena. W przypadku Aarona po prostu działała na nerwy.

Uniosłam ręce i zrobiłam obrót.

– Jak widzisz, nic mi nie jest. Musiałam... zostać w pracy, żeby dokończyć parę spraw.

– Dzwoniłem do twojego biura.

Znudzona grą „Kto dziś pilnuje Remi?” poddałam się.

– Okej, w porządku. Wygrałeś. Spotkałam się z szalenie atrakcyjnym mężczyzną, który całował mnie do utraty tchu i obudził we mnie takie pożądanie seksualne, o którym nie miałam pojęcia, że istnieje.

Przewrócił oczami.

– I co, nie zamierzasz mi w ogóle nic powiedzieć?

Zaśmiałam się z ironii przyjaciela i podchodząc do kanapy, zrzuciłam buty. Opadłam obok niego i mocno szarpnęłam koc.

– Więc co oglądamy?

Patrzył na mnie gniewnie przez kilka sekund, ale w końcu się przesunął, okrywając kocem nas oboje.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić, bo dziś wieczorem ogłoszono kwoty ugody.

– Co? Dziś wieczorem? – Odwróciłam głowę w kierunku Aarona. – Myślałam, że nie będą gotowi przez co najmniej kolejny tydzień.

– Pewnie chcą już zamknąć tę sprawę. – Wzruszył ramionami. – Dostałem sześćset tysięcy dolców.

– Jasna cholera. – Opadła mi szczęka.

– Dosłownie. Wyjęłaś mi to z ust. Powinnaś zajrzeć do swojej skrzynki.

W naszym przypadku nigdy nie chodziło o pieniądze. Aaron i ja od początku ustaliliśmy, że spora część kwoty otrzymana z ugody trafi na fundusz dla bliskich tych, którzy zginęli w katastrofie. Zbyt wiele było osieroconych dzieci, zbyt wiele owdowiałych mężów i żon oraz rozbitych rodzin, byśmy w jakikolwiek sposób mogli czerpać korzyści z ich strat.

Jako grupa dwudziestu siedmiu ocalałych zdecydowaliśmy, że pieniądze powinny zostać rozdzielane proporcjonalnie według potrzeb, a nasi prawnicy zatrudnili zewnętrzną firmę, aby decyzje te podejmować obiektywnie. Ci, którzy ucierpieli najbardziej i zapewne wymagają długoterminowej, jeśli nie stałej opieki, otrzymają największe odszkodowanie. Aaron był jednym z nielicznych, którzy odnieśli tylko drobne obrażenia, więc sześćset tysięcy dolarów to znacznie więcej, niż się spodziewał. Przekonałam go wtedy, aby przekazał swoją dokumentację medyczną sporządzoną przez terapeutów. Nie wszystkie urazy zostały zdiagnozowane na izbie przyjęć. Poczucie winy ocalałego było dla niego bardzo realną chorobą.

Wzięłam pod rękę swojego najlepszego przyjaciela i oparłam głowę na jego ramieniu. Niepokój, który widziałam u Aarona, wróciwszy do domu, nagle nabrał sensu. Dopadły mnie wyrzuty sumienia, kiedy zdałam sobie sprawę, że był sam, kiedy czytał ten e-mail, ponieważ zbyt zajęta Bowenem nie zwracałam uwagi na otrzymywane wiadomości.

CHOLERA! BOWEN!

E-maile wysłano wtedy, gdy flirtowaliśmy na całego i jedliśmy pizzę. Kiedy spędzaliśmy czas razem, nawet nie dotknął telefonu. To oznaczało, że on też sprawdzi pocztę w samotności – jeśli już tego nie zrobił.

To nie był dzień na rozmowy o katastrofie lotniczej. I tak przekroczyłam granicę, wspominając przed swoim odjazdem o jego narzeczonej. Doprowadziło to do gorącego pocałunku, ale nie sądziłam, by sprawdzenie, co u niego, i symboliczne otwarcie drzwi po tym, jak wyraźnie powiedział mi, że nie jest na to gotowy, tym razem przyniosło te same efekty. Nie mogłam jednak zignorować faktu, że on też był tym, który przeżył.

– Chcesz kieliszek wina?

Posłałam Aaronowi wymuszony uśmiech.

Uniósł jedno ramię.

– Już wziąłem leki, więc będę musiał się zadowolić kolejną porcją wody z ogórkiem. – Obrócił się, wziął szklankę ze stolika i podał mi ją.

– Pijesz wodę z ogórkiem?

– Nie dołuj mnie. To zdrowsze niż tequila, po którą najpierw chciałem sięgnąć.

– Doskonała uwaga. Jest późno. Może też się napiję.

Poszłam do kuchni, niosąc swój telefon oraz szklankę Aarona, i schowałam się w jedynym kącie niewidocznym z pokoju. A potem napisałam wiadomość.

„Hej, powinnam chyba teraz przyznać się do tego, że kiepsko sobie radzę z zamkniętymi drzwiami. Właśnie się zorientowałam, że dziś zostały wysłane maile z ugodami. Jeśli kiedykolwiek poczujesz potrzebę, by zapukać, jestem tutaj”.

Bowen: „Nie przejmuję się drzwiami, zamkniętymi czy nie. Jeśli to będzie konieczne, wyrwę je z cholernych zawiasów. Czy wszystko gra?”

Uśmiechnęłam się do telefonu. To było trochę... agresywne, ale też supersłodkie.

„U mnie okej. Aaronowi trochę dziś z tym ciężko. Chciałam się upewnić, że u Ciebie w porządku, zanim zniknę, żeby mu potowarzyszyć”.

Bowen: „Nie martw się. Spędziłem wieczór z piękną kobietą, która jest całkowicie oszałamiająca. Żeby mnie przygnębić, trzeba znacznie więcej niż maila z ugodą. Zaopiekuj się swoim przyjacielem i zadzwoń, jeśli czegoś będziesz potrzebować”.

Ciepło rozlało się w moim sercu. Fajnie zobaczyć, jak Bowen wkładał taką samą energię w bycie czarującym, co w bycie marudnym. Wciąż uśmiechnięta napełniłam szklankę Aarona i przygotowałam jedną dla siebie, po czym ponownie dołączyłam do niego na kanapie. – Mam nadzieję, że nie żałowałaś procentów – powiedział sucho, biorąc napój z mojej ręki.

– Podwójny ogórek. Specjalnie dla ciebie dołożyłam nawet plasterek cytryny.

– Gites. – Jego głos był pełen pogardy. – Otwórz swoją pocztę i zobaczmy, ile osieroconych dzieci zdołasz przepchnąć przez studia. Nie mogłam tego znieść, ale im szybciej to się skończy, tym lepiej. Dla nas wszystkich.

Otworzyłam e-mail i kliknęłam w link. Kilka minut zajęło mi zweryfikowanie tożsamości, ale gdy tylko wcisnęłam „enter”, szczęki opadły nam obojgu.

Dwa miliony dziewięćset tysięcy dolarów.

– O mój Boże – jęknęłam.

– To wciąż za mało – zauważył.

Miał rację, ale nic więcej nie poradzimy na wyrządzone szkody. Te pieniądze zmieniają życie wielu ludzi. Łącznie z moim własnym.

Niestety mogłam zmienić tylko przeszłość.

14 - Bowen

Osiem miesięcy przed katastrofą samolotu

Głośny dźwięk dzwoniącego telefonu wyrwał mnie ze snu. Tydzień wyczerpania dał mi się we znaki i musiało minąć kilka chwil, zanim wstrząsnęła mną ostra jak brzytwa rzeczywistość. Nie miałem pojęcia, która jest godzina. Po kolejnej długiej nocy bezowocnego przeszukiwania miasta położyłem się tylko na minutę. Ale słońce, które wcześniej chowało się za horyzontem, teraz wlewało się przez okna sypialni.

– Słucham – wychrypiałem, przecierając dłonią twarz.

– Znaleźli ją – oznajmił Tyson głosem niewiele głośniejszym niż szept.

To było wszystko, czego potrzebowałem, aby zrestartować moje serce. Zalało mnie tsunami adrenaliny.

– Nic jej nie jest?

– Ona... żyje.

Sally. O Boże, Sally.

Poczułem niewyobrażalną falę ulgi.

Minęło pięć dni, odkąd zniknęła.

Pięć dni udręki, gdy traciłem rozum i zakładałem najgorsze.

Pięć całych cholernych dni, odkąd mogłem znów zacząć oddychać bez uczucia, że moje płuca są wypełnione potłuczonym szkłem.

– Musisz powiedzieć mi więcej, Ty. – Wcisnąłem stopy w buty do biegania i skierowałem się w stronę frontowych drzwi.

– Przywiozła ją karetka pogotowia. Jej funkcje życiowe są dobre. Została znaleziona w samochodzie, przy szlakach na Grove Hill.

Sanitariusz dał jej nalokson, ale...

– Czekaj. – Zamarłem w pół kroku. – O czym ty, kurwa, mówisz?

– Wiedziałeś, że jest uzależniona? – Wypuścił ciężki oddech.

– To niemożliwe.

Potrząsnąłem głową, bo nic nie miało sensu.

– Też bym tak twierdził, ale jej nie widziałeś. Wszędzie ma ślady wkłuć. Jeśli nie brała regularnie, zanim zniknęła, to od tego momentu poszła w tango.

– Nie ma, kurwa, mowy. Wiedziałbym. Coś bym zauważył.

– Naprawdę tak sądzisz? Jesteście razem od jakiego czasu? Od miesiąca?

– Kurwa, wiedziałbym o tym! – zagrzmiałem, a mój głos rozniósł się echem po salonie, do którego wszedłem.

Nie, nasz związek nie trwał długo. Bez przerwy podkreślali to jej przyjaciele i rodzina, kiedy przewracałem miasto do góry nogami, próbując ją znaleźć. Ale ja, kurwa, znałem Sally tak, jak nikt inny nigdy by nie poznał. Stanowiliśmy dwie połówki jednej całości i nie musiałem spędzać z nią cholernej dekady, żeby to wiedzieć. Była moja na zawsze, reszta przyjdzie później.

– Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie – powiedziałem do brata. – Każdego dnia w tym tygodniu przeszukiwałem Grove Hill. Jeśli znaleźli ją tam dziś rano, to gdzie, u diabła, podziewała się przez ostatnich pięć dni? – Uderzyłem dłonią w blat, mijając go w drodze do drzwi, po czym chwyciłem klucze. – W jakim szpitalu jesteś?

– Nie przychodź tu. Rozumiesz mnie? Mogę stracić licencję za samo dzwonicie do ciebie. Poza tym gliniarze nie pozwolą ci się z nią zobaczyć. Nadal muszą ją przesłuchać i mówiąc szczerze, nie zdziwiłbym się też, gdyby została aresztowana.

– Aresztowana? Zaginęła prawie na tydzień. Te sukinsyny nawet nie pomogły nam jej szukać, a teraz zamierzają ją przymknąć? Za co? – Znalaziono przy niej heroinę, Bowenie. Heroinę. Policja może zamieść to pod dywan, ale równie dobrze może ją zatrzymać. Jestem pewien, że gliniarze powiadomią jej

rodzinę. Poczekaj na wiadomość od nich, zanim tu przyjedziesz. Nawet nie powinienem tu dzisiaj być na ostrym dyżurze. Kumpel wyświadczył mi przysługę, kiedy usłyszał, że ją tu przywieźli. Naprawdę nie chciałbym, żeby w podziękowaniu za to go zwolnili.

Zacisnąłem zęby, nie zwalniając kroku, gdy wyszedłem na zewnątrz.

– Słuchaj, nie znam twojego kumpla, a ten telefon nigdy nie miał miejsca. Lecz musisz mi powiedzieć, gdzie ona jest. Zbyt długo przeżywałem absolutne męki, przerażony, że coś jej się stało. Mam w dupie to, co mówią gliny. Mnie też mogą aresztować, wisi mi to. Ale muszę się z nią zobaczyć, Tysonie. Więc albo powiesz mi, jaki to szpital, albo odwiedzę każdy pieprzony oddział ratunkowy w mieście, dopóki jej nie znajdę.

– Jezu – syknął. – Czy możesz dać mi jakieś pięć minut na przemyślenie, zanim skoczysz na głęboką wodę?

– Tyson – ostrzegłem go, kiedy zbliżałem się do pick-upa.

– Wyluzuj. Jest bezpieczna, okej? Wpadając tu jak szaleniec, nikomu nie pomożesz. Nawet jej.

Mylił się. Zobaczenie się z nią było jedyną rzeczą, która mogła mi pomóc. Tonąłem w domysłach – głównie dlatego, że tak naprawdę nie mogliśmy nikogo przekonać, że Sally zaginęła.

Potrzebowałem dwóch dni błagań, by policja uznała ją za zaginioną. Kiedy się pojawili, żeby przeszukać jej mieszkanie, nie znaleźli śladu niczego podejrzanego. Nigdzie nie było walizki, co wyjaśniało, dlaczego kilka szuflad zostało opróżnionych. Samochód zniknął. Tak jak torebka i telefon komórkowy. Ale w głębi duszy wiedziałem, że coś jest nie tak. Nie wyjechała, nie mówiąc mi o tym. Bez pożegnania.

Jednak gdy odkryto, że zostawiła wiadomość w swoim biurze, informując, że bierze wolne na resztę tygodnia, odstąpiono od dalszych poszukiwań. Według organów ścigania kobieta, która najwyraźniej zdecydowała się wyjechać na urlop, nie mogła zostać uznana za osobę zaginioną.

Mimo to nie przestałem szukać.

Po prostu nie spodziewałem się, że zostanie znaleziona w taki sposób.

Kurwa. Heroina?

To bez znaczenia. Kochałem ją bezwarunkowo. Nie miałem w zwyczaju się modlić, ale w tym tygodniu spędziłem wystarczająco czasu na kolanach i wszystkie moje modły zostały wysłuchane, kiedy się okazało, że Sally nic nie jest.

– Nie będę pytał ponownie, Tysonie. Co to za szpital?

– Grady⁷. – Wydał z siebie niski jęk. – Ale... daj mi chwilę.

– Nie mam ani minuty! – krzyknąłem, lecz już się rozłączył.

Wyjechałem gwałtownie z podjazdu.

Ruch uliczny był koszmarem, podobnie jak moje życie. Nawet bez korków dotarcie tam zajęłoby mi ponad pół godziny, jednak nie zdążyłem oddalić się więcej niż kilka kilometrów od domu, gdy telefon znów zaczął dzwonić, a na ekranie pojawiło się imię mojego brata.

Podnosząc komórkę do ucha, oznajmiłem:

– Przysięgam na Boga, jeśli mi nie...

– Bowen? – Płakała. Jej głos był słaby, ale wciąż stanowił najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem.

– Sally – wydyszałem, ledwo będąc w stanie mówić przez emocje zatykające gardło. – Wszystko w porządku?

– Nie wiem, co się dzieje – wyrzuciła z siebie. – Musisz mi uwierzyć. Nie zrobiłam tego. On... On mnie nafaszerował narkotykami.

Moja głowa odskoczyła, gdy skręciłem na pobocze. Chciałem dotrzeć do Sally jak najprędzej, lecz już nie ufałem sobie za kierownicą.

– Kto?

– Nie wiem. – Z jej gardła wyrwał się szloch.

– Ćśśś. W porządku. Oddychaj. – Nie postępowałem zgodnie z własną radą. Moje płuca płonęły szalonym ogniem, gdy zapytałem: – Chcesz powiedzieć, że ktoś cię porwał?

– Tak! Biegałam w Grove Hill, to ostatnia rzecz, jaką pamiętam, a potem wszystko się rozmazuje. Trzymał mnie w ciemnym pomieszczeniu, było tam tak zimno. Była też inna dziewczyna i cały czas płakała. Myślę, że mogła zostać skrzywdzona, ale... nie jestem pewna. – Wzięła drżący oddech. – To wszystko

przebłycki. Nie mam pojęcia, jak je uporządkować.

Wiedziałem. Kurwa, wiedziałem, że nie wyjechała, tak jak twierdziła policja. Jednak teraz chciałbym nie mieć racji.

Moja klatka piersiowa buchała płomieniami, a każdy rozgorączkowany mięsień krzyczał z wścieklej furii. Strzeliłem karkiem, po czym otworzyłem i zamknąłem dłoń na kierownicy, desperacko próbując zachować łagodny ton.

– Powiedziałaś policji? Powinni szukać tego sukinsyna.

– Próbowałam, lecz nie chcą mnie słuchać. Ciągłe pytają o szczegóły, a ja nic nie wiem. Nie wiem, kim był ani jak wyglądał. Nie wiem, dokąd mnie zabrał ani jak się tam znalazłam. Po prostu wiem, że to miało miejsce. Pewnie podejrzewają, że to zmyśliłam, ale przysięgam na swoje życie, że mówię prawdę! – Znajdowała się na skraju hysterii i wraz z jej kolejnymi słowami zbliżałam się z nią nad urwisko. – A co, jeśli mnie nie posłuchają? A jeśli on wróci? Nawet nie wiem, dlaczego pozwolił mi odejść.

– Nie! – zaprotestowałam zbyt ostro. Ugryzłam wewnątrz policzka tak mocno, że zaczęło krwawić, a potem ściszyłem głos. – Tak się nie stanie. Skarbie, jesteś teraz bezpieczna. Wszystko się ułoży. – To wierutne kłamstwo. Nic już nigdy nie będzie takie samo. Ale nigdy, przenigdy nie przestanę próbować uczynić z tego prawdy. – Już jadę. Wszystko ogarniemy, przysięgam.

– Kocham cię – wykrztusiła.

– Wiem, Sally. Ja też cię kocham.

7. Grady Memorial Hospital – szpital publiczny w Atlancie (przyp. tłum.).

15 - Remi

– W zasadzie tak, dom ma trzy sypialnie. Ale dodatkowe pomieszczenie można łatwo przekształcić w czwartą, jeśli potrzebujecie państwo więcej miejsca.

Młoda para spojrzała na siebie z taką miłością w oczach, że równie dobrze nad ich głowami mogłyby się unosić kreskówkowe serca. – Myślę, że to ten – powiedziała kobieta do męża.

– Tak?

Z zapalem skinęła głową, brązowe włosy muskały jej ramiona. Mężczyzna, patrząc na mnie, odparł:

– W takim razie dobrze. Poprosimy naszego agenta o przygotowanie oferty.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać.

Uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił mój uśmiech. Kobieta zachichotała i ukryła twarz w piersi męża.

Byli uroczy. Naprawdę miałam nadzieję, że ich oferta okaże się wyższa niż pozostałe cztery czekające na mnie w e-mailach, ale nie wspomniałam o tym ani słowa.

Mąż objął żonę ramieniem i już rozmawiał przez telefon, gdy schodzili po frontowych schodach.

Ach, młoda miłość.

Wzdychając, odwróciłam się i przecesałam wzrokiem pustą przestrzeń. Prezentacja tego domu cieszyła się dużym powodzeniem, lecz w końcu ruch zmalął. Choć miałam dwie godziny do randki z Bowenem, to musiałam jeszcze posprzątać, schować przekąski, które przyniosłam, a potem wrócić do biura, żeby najpierw przejrzeć oferty.

– Puk, puk – rozległ się znajomy baryton.

Spojrzałam w stronę drzwi, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Hej... – Po tym miało nastąpić więcej słów, lecz zaniemówiłam na widok wchodzącego Bowena Michaela. Miał na sobie dopasowany czarny T-shirt z dekoltem w serek, który opinał jego wyraźnie zarysowaną klatkę piersiową, oraz dżinsy wiszące nisko na zwężających się biodrach.

W garniturze wyglądał wspaniale.

W koszuli i luźnych spodniach wyglądał seksownie.

W białej koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał tak, że można go było zjeść.

Ale Bowen w swobodnym, nieformalnym wydaniu bez wątpienia zostawiał za sobą wianuszek gapiących się, zarumienionych kobiet. Nie byłam nikim innym, tylko jego ostatnią ofiarą.

Chociaż mogłam mieć trudniej niż większość, ponieważ dźrzyzył oszałamiającą monsterę dziurawą, która musiała być przynajmniej w połowie tak wysoka jak on.

– Jesteś zajęta? – Kącik jego ust uniósł się, co stanowiło wisienkę na tym seksualnym torcie.

– Już nie. Skąd się tu wzięłeś? – Instynktownie wygładziłam czubek głowy.

Spojrzał na roślinę w donicy w kolorze głębokiego bursztynu, wspartą na jego biodrze.

– Chciałem ci przynieść kwiaty na naszą randkę, ale wciąż dochodzę do siebie po obciachu, że dałem ci najmniejszego kaktusa na świecie.

– Nie czepiaj się Quincy'ego. – Dotknęłam palcami ust i stłumiłam śmiech.

– Nie czepiam się, po prostu nauczyłem się już, że większe jest lepsze, jeśli chodzi o kupowanie ci zieleniny.

– Jakby co, jeśli chodzi o kobiety, to „większe jest lepsze” dotyczy praktycznie każdej dziedziny życia.

Potrząsnął głową z uśmiechem.

– Dowiedziałem się również, że Sharon z Peachtree Plants może mieć i sto sześć lat, ale nie wstydy się uszczypnąć mężczyzny w tyłek, jeżeli uzna go za miły dla oka i jeżeli najdzie ją chętka. Pod żadnym względem nie byłem przygotowany na ludzi zajmujących się roślinami, Remi.

Tym razem wszystkie ręce na świecie nie wystarczyłyby, by zdusić mój śmiech.

– Cóż, Sharon się nie myli. Masz wybitnie miły dla oka tyłek. Sama go obczajałam raz czy dwa.

Bowen uniósł brew i wolnymi, wyrachowanymi krokami zmniejszył dzielącą nas odległość.

– Więc nie może być aż tak miły. Bądź co bądź udało ci się utrzymać ręce przy sobie. – Podeszedł tak

blisko, że musiałam odchylić głowę, żeby móc patrzeć mu w oczy.

– Choć brakuje mi werbalnej powściągliwości, to w kwestii łapania za tyłek umiem się pohamować. Wydał z siebie niski pomruk.

– Och, przykro mi to słyszeć. – Z tymi słowami odsunął od nas ogromną roślinę, pochylił się i złożył niewinny pocałunek na moich ustach, który i tak sprawił, że podwinęły mi się palce u stóp.

– Powinieneś mnie pocałować pod koniec randki – zauważyłam, mając nadzieję, że dostanę kolejny.

– No cóż, zamiast bukietu przyniosłem ci metrowej wysokości drzewko. Można śmiało powiedzieć, że dziś wieczorem łamię wszelkie zasady.

Nie mogłam odkładać tego na później, więc uniosłam się na palcach i skradłam kolejnego całusa.

– Ostrzegalesz, że masz duszę buntownika.

Jego uśmiech na moich ustach był prawie tak dobry jak sam pocałunek, ale jakoś udało mi się oderwać od tego zniewalającego mężczyzny. Opadając na pięty, przesunęłam palcami po liściach monstery.

– Jest piękna, Bowenie.

– Wyglądała na prawie martwą jak Margret, więc uznałem, że musi być ładna.

– Cóż, łapiesz w lot. Też jest monstera. Ona i Margret są praktycznie siostrami.

– Chyba nie przeszkadza ci, że wpadłem? Dostałem adres od Amber. Nie chciałem, żebyś musiała taszczyć... – urwał, po czym zerknął w stronę drzewka, czekając, aż wypełnię puste miejsce imieniem najnowszego członka mojej roślinnej rodziny.

– Meredith.

– Właśnie. Nie chciałem, żebyś przez cały wieczór taszczyła z nami Meredith. Pomyślałem, że możesz to zostawić... to znaczy ją... w swoim biurze.

– Wiesz, że mogłeś podrzucić ją do mojego biura zamiast przyjeżdżać aż tutaj. – Uśmiechnęłam się.

– Ale wtedy nie byłbym w stanie ani cię zobaczyć, ani dowiedzieć się o twojej perwersyjnej obsesji na punkcie mojego tyłka.

– Wygląda na to, że oboje jesteśmy wygrani. – Mrugnęłam do niego.

– Tak – wyszeptał, wpatrując się głęboko w moje oczy.

W znacznym stopniu odbiegało to od zachowania mężczyzny, który zaledwie tydzień wcześniej odmówił nawiązania kontaktu wzrokowego. Lecz z drugiej strony nic w Bowenie nie było takie samo jak wtedy, gdy go poznałam.

Pociągał mnie, kiedy sądziłam, że jest zamyślony i stoicko spokojny. Ale ten gość, ten, który żartował i przynosił mi rośliny... Cóż, był lepszy. O wiele, wiele lepszy.

– Przepraszam, nadal trwa prezentacja domu? – dobiegł czyjś głos z zewnątrz.

Wyjrzałam zza Bowena i zobaczyłam agenta, z którym pracowałam w przeszłości, stojącego obok kolejnej pary o rozmarzonych oczach.

– Tak, oczywiście – zaszcebiotałam. – Zapraszam.

– Pozwolę ci wrócić do pracy. – Bowen pochylił głowę.

Wzięłam Meredith z jego ramion i obróciłam dookoła, żeby porządnie się jej przyjrzeć.

– Świetnie się spisałeś, Bowenie. To lepsze niż kwiaty.

– Dobrze. – Uśmiechnął się. – A teraz, kiedy będę odchodził, nie pożeraj mnie wzrokiem przed potencjalnymi nabywcami.

– Wybacz – wzruszyłam ramionami – ale nie zamierzam składać żadnych obietnic.

– Do zobaczenia o trzeciej? – Chichocząc, ścisnął mi biodro.

– Do zobaczenia.

– Liczę na to. – Odwrócił się na pięcie i odszedł, kiwając głową do agenta i towarzyszącej mu pary.

I pomimo moich starań, aby zawsze zachowywać się profesjonalnie w obecności potencjalnych nabywców, nie ukrywałam, że przez całą drogę obserwowałam jego tyłek.

Ostatnią prezentację robiłam naprędce – klienci nie wykazywali aż takiego zainteresowania, gdy dowiedzieli się, że dom ma tylko dwie łazienki – kiedy zobaczyłam w skrzynce mailowej ofertę przewyższającą cenę wywoławczą o pięć tysięcy dolarów od młodej pary, która zwiedziła dom wcześniej. Sprzedawcy byli podekscytowani równie jak ja i natychmiast ją przyjęli.

Kiedy Meredith i ja wróciłyśmy do Grey Realty, znalazłam jej tymczasowe lokum w moim biurze. Kaktus Quincy zajmował honorowe miejsce na biurku, jednak niezależnie od tego, co mieli do powiedzenia

Mark i Aaron, Meredith wracała ze mną do domu.

Po przesłaniu e-mailem oferty z podpisem cyfrowym do moich sprzedawców zamknęłam laptopa i zmieniałam bieg myśli. Na randkę z Bowenem wybierałam się prosto z biura, więc z wyprzedzeniem zaplanowałam swój ubiór. W czasie pracy miałam na sobie uroczą jadeitową sukienkę bez ramiączek i krótką brązową marynarkę. Teraz pozbyłam się marynarki, aby pokazać trochę ciała po południu i wieczorem. Choć nie zostało mi dużo czasu, zdążyłam poprawić makijaż i wyprostować włosy. Co prawda Bowen już mnie widział, ale nie było mowy, abym przy stole siedziała jak maskara.

Jakimś cudem nawet się nie spóźniłam, kiedy weszłam do restauracji. Cóż, zakładając, że kwadrans akademicki dotyczył również randek. Zgodnie z przypuszczeniami o trzeciej po południu nie zastałam tutaj tłumów, ale i tak nie robiło mi to różnicy, bo był tu tylko jeden człowiek, który naprawdę się liczył i który opierał się właśnie o ścianę w pobliżu stanowiska hostessy. Gdy utkwiał we mnie wzrok, włoski uniosły mi się na karku.

Nie miałam pojęcia, co robił, odkąd widziałam go kilka godzin wcześniej, ale w którymś momencie zmienił ubranie. Jego dżinsy były ciemniejsze i zwężały się ku dołowi, a wyciągnięta na wierzch koszula w delikatne niebiesko-białe paseczki wyglądała na niemal marynarską. I po raz kolejny Bowen użył tajnej broni męskiego gatunku, podwinawszy rękawy do łokci.

Powolny, seksowny uśmiech wypłynął na usta mężczyzny, gdy ten odepchnął się od ściany i ruszył w moją stronę.

– Oto i ona. – Pochylił się do płuścisku i delikatnie pocałował mnie w policzek.

Zdecydowanie wolałam zażyłość tego, który złożył na ustach podczas prezentacji domu, ale nigdy nie narzekałabym na to, że wargi Bowena dotykają jakiegokolwiek części mojego ciała. Kiedy stał tak blisko mnie, poczułam zapach nowej wody kolońskiej.

– Mmm – jęknęłam. – Pachniesz niesamowicie.

– Tak? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

– Czekaj. Czy to... – Wzięłam głęboki wdech, przeszukując swój umysł, aby zidentyfikować zapach.

Spojrzał na mnie wyczekująco, a jego oczy błyszczały czymś, czego nie mogłam dokładnie określić.

– Och, och, czy to Hugo Boss?

– Versace, ale niezły trop. – Uniósł brwi.

– Cholera. Zwykle jestem dobra w zgadywaniu zapachów. Co roku kupuję perfumy dla chłopaków na Boże Narodzenie. Aaron próbuje nadrobić ostrymi, drzewnymi nutami, gdy wszyscy wiedzą, że potrzebuje czystszych, subtelnějších męskich zapachów. Z drugiej strony Mark używa tego samego dezodorantu od liceum. Już wtedy wydawał się okropny. Nigdy nie będę miała bratanic i bratanków, jeśli wkrótce nie wyswatam z kimś tych dwóch.

Opierając dłoń na moim krzyżu, Bowen poprowadził mnie do stanowiska hostessy.

– Możesz pożyczyć moich dwóch siostrzeńców. Siedmiolatek jest brzuchomówcą, który nigdy nie wychodzi z domu bez swojej lalki, a jego dziewięcioletni brat robi wszystko, by każdego lata złamać przynajmniej jedną kończynę. Niezły ubaw.

Nic nie powiedział do hostessy. Instynktownie wzięła dwa menu i poprowadziła nas do małego stolika na tyłach. Kiedy już usiedliśmy i zamówiliśmy drinki – nowozelandzkie sauvignon blanc dla mnie, czysta whisky dla niego – od razu wróciliśmy do rozmowy.

– Brzuchomówca? Fajna sprawa, co?

Bowen uśmiechnął się i dumnie wypiął pierś.

– To naprawdę się świetnie ogląda. On jest bardzo utalentowany. Moja siostra postawiła sobie za punkt honoru, by chłopcy uprawiali każdy możliwy sport, ale ja nigdy nie widziałem Prestona szczęśliwszego niż wtedy, gdy dostał na urodziny lalkę w stylu vintage przedstawiającą Charliego Chaplina.

– Daj spokój. Nie ma mowy, żeby siedmiolatek znał Charliego Chaplina.

Entuzjastycznie skinął głową.

– Czy wspominałem już, że słucha także smooth jazzu i pije sok jabłkowy z wyszczerbionej filiżanki? Ma charakter. Bez wątplenia. Ciepło wypełniło mi pierś. Miło było zobaczyć drugą stronę Bowena. Moja rodzina nie liczyła zbyt wielu członków, ale kiedy pracowaliśmy nad podatkami taty, opowiadałam mu o dorastaniu w The Wave i poznaniu Aarona i Marka. Słuchał, lecz tego wieczoru nie mówił dużo o swoim

życiu. Zatem kiedy przyniesiono już nasze drinki, chciałam, żeby kontynuował.

– Dobrze, więc mamy Prestona, a jakie imię nosi dziewięcioletni Harry Houdini?

– Simon. – Przewrócił oczami. – Simon Reginald Harrington Trzeci.

– Och, wow. To jest...

Pretensjonalne. Stuknęliśmy się szkłem i upiłam wina, żeby nie musieć dokończyć tej myśli.

– Zabawne, że moja mama też zareagowała podobnie, gdy usłyszała to po raz pierwszy.

Bowen się zaśmiał.

Rozsiadłam się wygodnie na swoim miejscu i bawiłam nóżką kieliszka, wyciągając od mężczyzny każdy szczegół.

– A twoi rodzice? Nadal są razem?

– Obrzydliwie się kochają – odpowiedział z udawanym niesmakiem.

– I masz tylko jedną siostrę? Starszą? Młodsza?

– Starszą. Mam też młodszego brata.

Kiwnęłam głową i ciągnęłam temat, wypełniając formularz pod tytułem *Podstawy Bowena 101*.

– Pochodzisz z Atlanty?

– Tu się urodziłem i wychowałem.

– Uniwerek?

– Georgia.

– Tak! – Uniosłam rękę i przybiłam mu piątkę przez stół przykryty obrusem. – Do boju, Dawgs⁸!

Wybuchnął głębokim śmiechem, gdy złapał mnie za rękę. Splatając swoje palce z moimi, położył je na stole.

– Mówiłem ci, że to nie jest speed dating, prawda?

Spodobało mi się, jak prezentowały się razem nasze złączone dłonie.

– Tak – przyznałam. – Wiem. Po prostu chętnie dowiaduję się o tobie różnych rzeczy. Zwykle to ja mówię.

– Zauważyłem, ale wiesz co?

– Co?

– Lubię słuchać, jak mówisz.

Spojrzał na dłonie i uśmiechnął się niemal... nieśmiało? Jeszcze jeden aspekt tajemnicy, jaką stanowił Bowen Michaels.

Pogłaskałam jego kciuk swoim, myśląc o tym, jak wiele się między nami zmieniło – poprawiło się dziesięciokrotnie.

– Jesteś inny.

Uniósł głowę, mieszanina zaskoczenia i ciekawości zmarszczyła mu czoło.

– Jak to?

– Nie wiem. Kiedy cię poznałam, wydawałeś się taki odległy i zamknięty. Nie byłam do końca pewna, czy w ogóle masz mięśnie twarzy, by się uśmiechać. Ale teraz – wskazałam na jego usta – wygląda na to, że całkiem dobrze poradziłeś sobie z tym zadaniem.

– Nie chodzi o to, że nie wiedziałem, jak się uśmiechać. Po prostu dawno nie miałem ku temu powodu.

Żar zalał moje policzki i próbowałam to ukryć, biorąc kolejny łyk wina.

– To było dobre, panie Michaels.

– Wszystkie znajome nerdy padną z zachwyty, gdy to usłyszą – zachichotał.

– Znowu opowiadałeś o mnie w grupowej wiadomości? – Zmrużyłam oczy.

– Może.

– Dobrze. Tak trzymaj.

Uwielbiałam się z nim przekomarzać. Fakt, że potrafił się śmiać z samego siebie, działał na mnie bardzo podniecająco. Nawet bardziej niż Bowen w dziennym wydaniu z dekoltem w serek. Najbardziej podobało mi się, że pomimo tego, jak wszystko się zaczęło, istniała między nami niewymuszona swoboda, której nigdy nie czułam z żadnym innym mężczyzną – przynajmniej nie w sensie romantycznym i na pewno nie na pierwszej oficjalnej randce.

Właśnie kiedy pomyślałam, że nie może być lepiej, pojawiła się kelnerka, aby przyjąć nasze

zamówienie. Jeszcze nawet nie otworzyłam menu, ale na szczęście nie musiałam.

Bowen zamówił łódkę.

Nie, poważnie. Dosłownie łódkę przeznaczoną dla czterech osób, załadowaną pierożkami na parze, edamame, warzywami w tempurze i wystarczającą ilością sushi, aby wyżywić małą armię – lub raczej flotę. Choć to pierwsza randka, praktycznie musiałam się napchać, ponieważ wszyscy wiedzą, że resztki sushi do niczego się nie nadają.

Mężczyzna spojrzał na mnie.

– Chciałabyś coś dodać?

Było trochę za wcześnie, by poprosić go o rękę, więc zamiast tego spojrzałam na kelnerkę.

– Czy warzywa w tempurze są smażone na oleju arachidowym czy jakimś innym?

– E-eee... – zaczęła się jąkać.

Z gardła Bowena wydobył się szczery śmiech.

– Remi, wyluzuj. Jadłem tu już wcześniej.

– Och, okej. – Puściłam jego rękę i oddałam kelnerce nieprzeczytane menu. – Przewornym zawsze ubezpieczony.

– Masz rację – odparł całkowicie rozbawiony.

Podobało mi się, jak go bawię, tak samo jak on mnie.

Kręcąc kieliszkiem wina, zapytałam:

– Co zaplanowałaś na to piękne popołudnie?

– Biorąc pod uwagę twoją reakcję na Meredith, pozostanę przy pierwszej opcji i zaproponuję wycieczkę do ogrodu botanicznego.

– Nie gadaj. Serio?

– Zapewne znasz go jak własną kieszeń. – Pokiwał głową.

– Właściwie to nigdy tam nie byłam. Ale zawsze chciałam. Dwanaście hektarów ogrodu, Bowenie. Peachtree Plants wyglądają przy tym jak ogródek zielony. Twojemu tyłkowi, na którym można zawiesić oko, grozi prawdziwe niebezpieczeństwo.

– Tak długo, jak będziesz ubezpieczać moje tyły, powinno być dobrze. – Wzruszył ramionami.

– Och, na pewno ubezpieczę twoje tyły, przody, góry, boki i podskoki. Podczas wycieczki do ogrodu botanicznego mogłabym nawet wziąć przykład z Sharon i uszczypnąć te twoje tyły.

– To będą dobrze wydane pieniądze. – Puścił do mnie oko. – Poczekaj chwilkę. Musimy sobie coś wyjaśnić. Masz roślinę, która kosztuje więcej niż miesięczny czynsz, ale nigdy nie dotarłaś na drugi koniec miasta do ziemi obiecanej?

– Ta cała obsesja na punkcie ogrodnictwa jest całkiem świeża. Nie interesowałam się roślinami, dopóki... – Cholera. Poruszyłam się niezgrabnie na krześle. – Więc zamówiłeś łódkę pełną jedzenia, co? Tak zgłodniałeś?

– Od czasu katastrofy samolotu? – powiedział to, czego nie wypowiedziałam na głos.

Podniosłam rękę w geście poddania.

– Drzwi są zamknięte. Wciąż zamknięte. – Cisnęłam wyimaginowaną kulą przez ramię. – Wyrzuciłam klucz.

Zacisnął usta.

– To się wydarzyło, Remi. A to, że ja nie jestem gotowy o tym rozmawiać, nie oznacza, że musisz tego całkowicie unikać. Od czasu do czasu temat będzie się pojawiać.

Z trudem przełknęłam ślinę i posłałam Bowenowi napięty uśmiech.

– Wiem. Biorąc pod uwagę to, przez co przeszedłeś... Nie chciałam, byś czuł się niekomfortowo ani nic w tym rodzaju.

Nachylił się i jeszcze raz chwycił moją dłoń.

– Niekomfortowo czuję się jedynie wtedy, gdy będziesz chodzić wokół mnie na palcach, dając mi z siebie to, co najlepsze, kiedy ja chcę doświadczać wszystkiego. Spróbujmy więc jeszcze raz. Zainteresowałaś się roślinami po katastrofie samolotu, prawda? – Zakreślił wolną ręką koło w powietrzu, dając mi znak, żebym kontynuowała.

Zmarszczyłam nos. Mogłam pójść na łatwiznę i skłamać, lecz nie chciałam tego robić. Katastrofa lotnicza miała na mnie ogromny wpływ, zmieniła całe moje życie. Zapewne Bowen – wbrew temu, co

twierdził – nie był gotowy na pełne doświadczenie, więc postanowiłam go delikatnie zbyć.

– Przez jakiś czas przebywałam w szpitalu. Mnóstwo ludzi, spośród których części nawet nie znałam, zasypało mój pokój kwiatami. Choć to było słodkie, nienawidziłam tych kwiatów. Utknęłam w szpitalnym łóżku, zmuszona patrzeć dzień po dniu, jak umierają. Po tych wszystkich straconych życiach nie mogłam znieść kolejnych śmierci.

Zamilkłam, żeby przyrzeć się Bowenowi. Jedno z tych straconych żyć nosiło pierścionek od niego i zawładnęło jego sercem. Nie znałam jej imienia ani nie wiedziałam, jak wyglądała, ale jeśli ten mężczyzna ją kochał, musiała być niesamowita.

Uspokojona tym, że słucha mnie z całkowitym skupieniem, ciągnęłam:

– Z roślinami doniczkowymi było jednak odwrotnie. Codziennie dostawały trochę wody i kwitły. W najbardziej sterylnym otoczeniu, jakie można sobie wyobrazić, obserwowałam ich wzrost i rozkwit. Nie da się opisać tego, co wtedy czułam. Kiedy w końcu zostałam wypisana ze szpitala, Mark i Aaron musieli trzy razy schodzić do samochodu, aby je wszystkie zabrać. Błagali mnie, żebym oddała jakąś ich część, ale wtedy były już moimi dziećmi. – Uścisnęłam jego rękę. – Dobrze się dziś spisałeś z Meredith. Moim zdaniem cięte kwiaty są przereklamowane. Nie ma nic gorszego niż patrzeć, jak coś tak pięknego więdnie w nicość.

Może za bardzo się zapędziłam, bo wyraz twarzy Bowena spochmurniał. Ta burza, która w nim wzbierała podczas naszego pierwszego spotkania, ponownie zagościła w jego oczach. Nawet z zewnątrz zniszczenia spowodowane przez ten huragan były katastrofalne. Ale nadal na mnie patrzył. Wpatrywał się w moją twarz, jakbym znała odpowiedzi na każde pytanie, którego nigdy nie zostało zadane. Nie odrywając ode mnie wzroku, chwycił moją dłoń i przyłożył ją sobie do ust.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się z tobą zgadzam. – Przy następnym wydechu chmury w jego oczach zniknęły. – Tak, więc... Łódka jedzenia. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Zaklepuję sashimi. – Uśmiechnęłam się do niego przez stół, wdzięczna za to, że ten ponury moment minął. Niczym poranne słońce nad horyzontem jego twarz znów się rozjaśniła i tak po prostu wrócił do mnie Bowen.

– W takim razie lepiej pospiesz się z pałeczkami, panno Grey.

Posiłek upłynął nam w lekkiej i przyjemnej atmosferze, tak jak to powinno wyglądać na pierwszej randce. Dużo jedliśmy. Jeszcze więcej się śmialiśmy. Dokuczaliśmy sobie bezlitośnie. To zdecydowanie najwspanialsza randka w moim życiu, a najlepsze było to, że jeszcze się nie skończyła.

Kiedy wreszcie zjedliśmy wszystko, co daliśmy radę w siebie wepchnąć, Bowen zapłacił rachunek i pojechaliśmy jego samochodem do ogrodu botanicznego w Atlancie, gdzie spędziliśmy resztę popołudnia, spacerując ramię w ramię przez kolorowy raj. Nie wiedział prawie nic o roślinach i byłam niemal pewna, że niezbyt go interesują. Ale nigdy bym się tego nie domyśliła po uśmiechu goszczącym na jego twarzy, gdy całymi godzinami słuchał mojego gadania.

Nie chciałam, żeby ten wieczór się skończył. Bowen przynajmniej wynagrodził mi to wywołującym jęk pożegnalnym pocałunkiem, gdy podwiózł mnie do samochodu. Poprosił, żebym dała mu znać, gdy tylko wrócę do domu, jednak kiedy wjechałam na podjazd, na ekranie telefonu wyświetliło się już pół tuzina powiadomień.

Bowen: „Wiem, że jutro jest niedziela i w ogóle, ale może zechciałabyś wpaść wieczorem i obejrzeć mecz baseballowy z nerdem?”

Bowen: „Bravesi⁹ nie grają u siebie, ale mógłbym rozpalić grilla”.

Bowen: „Albo moglibyśmy zamówić jedzenie na wynos i całkowicie pominąć grę”.

Bowen: „Może film? Tu czy w kinie?”

Bowen: „Tak, zdecydowanie moglibyśmy znów gdzieś wyjść, jeśli wolisz to niż wizytę u mnie”.

Bowen: „I proszę... Kiedy wrócisz do domu i przeczytasz to wszystko, możemy nie rozmawiać o tym, jak wysłałem ci cztery tysiące wiadomości z rzędu, żeby zaprosić cię na kolejną randkę?”

Zachichotałam i zaczęłam pisać.

„Po pierwsze, uwielbiam baseball. Grillujesz hamburgery czy kiełbaski?”

Bowen: „Po tym, jak zobaczyłem Cię pożerającą sushi, pewnie będziemy potrzebować i tego, i tego”.

Znowu się roześmiałam. Po dniu pełnym śmiechu bolały mnie policzki.

„W takim razie tak. Bardzo chciałabym wpaść i obejrzeć mecz jutro wieczorem. Niestety nie mogę

zignorować ani zapomnieć tego Twojego słownego maratonu. Myślę, że podobam się panu, panie Michaels”.

Bowen: „Wszystkie moje obliczenia na to wskazują. Analizowałem statystyki od momentu Twojego odjazdu. Który, dla przypomnienia, był najmniej przyjemną częścią wieczoru”.

„Statystycznie rzecz biorąc, mogę Cię zapewnić, że reszta randki sprawiła, że Twoje liczby zaświeciły się na czerwono”.

Bowen: „Co? Czerwony nie jest dobry”.

„No cóż, matematykę zostawiam Tobie. Niezależnie od tego zgłoś nerdom, że odwzajemniamy swoje uczucia. Poza tym... właśnie wróciłam do domu”.

Bowen: „Doskonała wiadomość na obu frontach”.

„Jeszcze raz dziękuję za wspaniały dzień. Słodkich snów”.

Bowen: „Nie jestem pewien, czy będą słodkie, ale wszystkie będą o Tobie”.

Żar przeszył moje ciało, od sutków do łechtaczki.

O mój Boże.

Ten mężczyzna – Pan Wysoki, Ciemny i z Niezłym Tyłkiem, Człowiek Pełen Tajemnic – stawał się Panem Zwalającym Mnie z Nóg.

8. Mowa tu o drużynie futbolu amerykańskiego Georgia Bulldogs, reprezentującej Uniwersytet Georgii (przyp. tłum.).

9. Atlanta Braves – drużyna baseballowa z Atlanty (przyp. tłum.).

16 - Bowen

– Unikasz mnie? – zapytała przez telefon moja upierdliwa siostra.

Po wciśnięciu komórki między ucho a ramię, wyciągając pościel z suszarki, odparłem:

– Niech dobrze zrozumiem. Trułaś mi dupę przez większą część ostatnich sześciu miesięcy, żebym wreszcie zaczął żyć, a kiedy dziś dzwonię do ciebie, aby ci powiedzieć, że mam gościa na kolacji, ty doszłaś do wniosku, że cię unikam?

– W porządku – zadrwiła. – Opowiedz mi o tym rzekomym gościu. Jest wymagowany? Ma na imię Clyde czy może Sugar? A może to raczej coś w stylu Calvina i Hobbesa¹⁰?

Poszedłem do sypialni, rzuciłem pościel na fotel w kącie, a potem zająłem się idealnym ścieleniem łóżka.

– Po pierwsze, jesteś jędzą. Po drugie, to właściwie klient. – No co, przecież nie kłamałem.

– Klient, którego chciałbyś zatrzymać na kolacji? Bez obrazy, Bowenie, ale miałam okazję spróbować twojej kuchni.

Spojrzałem ze złością na ścianę, żywiąc nadzieję, że Cassidy jakimś cudem poczuje to w swoim domu oddalonym o dwadzieścia minut jazdy. Istniał tylko jeden sposób, żeby się odczepiła. Potrzeba dokładnie jednego zaimka, bym mógł mieć dla siebie całą chatę, gdzie nikt nie będzie zawracał mi głowy przez bite dwadzieścia cztery godziny. Problem polegał na tym, że w dwudziestej piątej godzinie rozpętałoby się piekło i cała rodzina Michaelsów spadłaby na mnie jak pierwsza fala apokalipsy zombie, głodna raczej szczegółów niż mózgu. Chociaż jeśli chciałem być na sto procent pewien, że nie zjawią się żadni niespodziewani goście, zanim Remi nie pójdzie, musiałem coś dać swojej siostrze.

– Och, dziękuję za wotum zaufania, ale jestem przekonany, że ona pokocha moje hamburgery.

Tak jak przypuszczałem, po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– O rany... Zaprosiłeś do siebie kobiety? Na kolację?

Przeciągnąłem ciemnoniebieską kołdrę na łóżko i rozłożyłem narzutę.

– Tak. Więc odpuść. Nie potrzebuję już Tysona, mamy czy taty, żeby zaglądali do mnie dziś wieczorem albo, do diabła, w ogóle.

Właściwie puść w obieg informacje. Każdy powinien zwrócić klucze i dać mi trochę prywatności w moim własnym cholernym domu.

– Czekaj. Czekaj. Czekaj. Czy to jest coś jak... randka?

– Mam nadzieję. W przeciwnym razie będzie naprawdę niezręcznie, kiedy spróbuję ją pocałować.

– O mój Boże! – krzyknęła tak głośno, że wystraszyłem się, iż obudzi psy.

Kiedy schludnie ułożyłem poduszki na łóżku, odpowiedziałem siostrze:

– Dobra. Wystarczy. Sam Bóg teraz usłyszał o mojej randce. Daj mu spokój.

– Puść farbę. Jak ona ma na imię? Czym się zajmuje? Jak ją poznałeś?

– Widzisz, właśnie tego nie będziemy w tej chwili robić. Opowiedziałem ci o tym tylko dlatego, że chcę, abyście wszyscy dali mi trochę przestrzeni. Trochę zasłużonej prywatności. Potem – jeśli i kiedy nadejdzie pora – powiem wam wszystko, ale teraz po prostu odpuść i pozwól mi działać po swojemu.

Jęknęła z frustracji. Oddawanie kontroli nie było mocną stroną Cassidy.

– Okej. Przynajmniej powiedz, czy to coś poważnego.

O tak.

Naprawdę cholernie poważnego.

Poważna życiowa zmiana.

Przerażająco poważna.

– Wszystko to jest bardzo świeże, Cass – odpowiedziałem. – Potrzebuję czasu, aby to rozgryźć. O nic więcej nie proszę.

– Dobrze – sapnęła. – Ale kiedy będziesz gotowy o niej porozmawiać, chcę być pierwsza, która się o tym dowie. Tyson nie ma prawa dowiedzieć się przede mną. Słyszysz mnie?

– Głośno i wyraźnie – rzuciłem ze śmiechem.

– Okej. Lepiej wygoogluj, jak zrobić porządnego burgera, żeby nie zafundować biednej dziewczynie zatrucia.

– Też cię kocham. – Wyszczерzyłem się, kręcąc głową.

– I ja cię kocham, braciszku. A mówiąc serio, jestem z ciebie dumna. To ekscytujące. Oby twoja sekretna kobieta zdawała sobie sprawę z tego, jakie ma szczęście.

Tak. Moja siostra mnie kochała, ale grubo się myliła, bo to ja byłem szczęściarzem.

– Doceniam to.

– Baw się dobrze wieczorem.

– Nie zamierzam inaczej.

Po kilku pożegnaniach rozłączyłem się i opadłem na łóżko. Remi miała przybyć za godzinę i chociaż wcześniej tego dnia posprzątałem tylną werandę, zostało mi jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

Najważniejsze...

Sięgnąłem po ramkę na zdjęcia stojącą na nocnym stoliku i przesunąłem palcem po twarzy za szkłem. Sally uśmiechała się jasno i beztrudnie, gdy siedziała na moich kolanach, oboje byliśmy podchmieleni winem i pijani z miłości. Fotka została zrobiona niedługo po naszym pierwszym spotkaniu, ale odnosiłem wrażenie, że zdarzyło się to wieki temu. Wtedy tworzyliśmy jeden śmiech i jedno szczęście.

Po katastrofie lotniczej to zdjęcie było niczym zardzewiałe ostrze wbijające się w moją duszę. Myśli o tym, jak mogłaby wyglądać nasza przyszłość, szczydziły ze mnie za każdym razem, gdy dostrzegałem twarz Sally. Przez połowę czasu trzymałem tę fotografię schowaną w szufladzie, żebym nie musiał jej oglądać. W niektóre dni wspomnienia sprawiały mi takie cierpienie, że nie dawałem rady oddychać. Ale innymi razy musiałem na nie patrzeć. Na nią. Musiałem pamiętać kobietę, którą była, zanim zniknęła, żebym mógł poczuć spokój, wiedząc, że nie żyje już w ciągłym strachu.

Żle znosiłaby fakt, że zamknąłem się w sobie i pozwoliłem, by pochłonęła mnie ciemność.

Chciałaby, żebym był szczęśliwy. Sama to powiedziała. Czasami powtarzała w kółko.

A teraz miałem na to szansę. Szansę pod postacią Remi.

Palące poczucie winy ścisnęło mi żołądek, gdy wpatrywałem się w kobietę, która na zawsze zachowa część mojego serca.

Nie po to podróżowałeś z kimś przez piekło, żeby nie stał się częścią ciebie.

Te chwile już odeszły – tak jak Sally.

Jeśli pragnąłem posunąć się naprzód, musiałem przestać oglądać się na przeszłość. Życie nie płynęło w tym kierunku.

– Znowu cię odnajdę – szepnąłem. – Jakimś cudem, jakimś sposobem. Lecz teraz musimy się pożegnać.

Po raz ostatni spojrzałem na obraz jej uśmiechającej się do mnie, moment niezmiętej miłości i szczęścia uwięziony w czasie. Gdzie pozostanie na zawsze. Z trudem przetykając ślinę, zaniósłem ramkę ze zdjęciem do szafy i wy dobyłem pudełko z rzeczami Sally schowane z tyłu. Co najmniej sto razy myślałem o odłożeniu tam tej fotki na dobre.

Ale dzisiaj było inaczej. Ja byłem inny.

Po raz pierwszy od dawna znów zatliła się we mnie nadzieja. Może mimo wszystko nie zostałem skrzywdzony przez los.

Bez dalszego wahania otworzyłem pudełko i położyłem zdjęcie na stosie swetrów, które kupiła dla Sugara. Bolało jak cholera i rozpadły się kruche kawałki tego, co z nas zostało w moim sercu, ale ulga, jaką dało mi odpuszczenie, gdy zamknąłem wieko – i ostatecznie najtrudniejszy rozdział całego życia – okazała się wszechogarniająca.

Odzyskałem wolność.

My odzyskaliśmy wolność.

* * *

Prawie dokładnie godzinę później plus piętnaście minut spóźnienia rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Uśmiechając się, wygładziłem koszulkę Bravesów i po raz ostatni omiotłem dom spojrzeniem, aby się upewnić, że wszystko jest na swoim miejscu. Burgery zostały doprowadzone do perfekcji i uformowane w kotleciki. Sałata i pomidory leżały już przygotowane. Kiełbaski moczyły się w piwie, a ziemniaki, zawinięte w folię i wcześniej podpieczone, czekały na przypieczenie na grillu.

Brakowało tylko jej.

Otworzyłem drzwi i ujrzałem Remi stojącą na wycieracze, trzymającą sześciopak. Miała na sobie obcisłe džinsy z rozdarciami na kolanach i krótką białą koszulkę Bravesów odsłaniającą apetyczny pasek skóry na brzuchu. Blond włosy zaplotła w warkocze, a na głowę założyła tył na przód granatową baseballówkę. Zawsze była seksowna, ale cholera, potrafiła też wyglądać bosko w sportowych ciuchach.

Jej uśmiech stał się szerszy, gdy obcałała moją koszulkę.

– Po drodze na chwilę spanikowałam, że możesz być fanem Red Soxów¹¹ i nigdy więcej nie mogłabym z tobą porozmawiać.

– Mój ojciec wyrzekłby się mnie, gdybym nim był.

– Już go lubię.

Weszła do środka, a ja zamknąłem za nią drzwi. Wziąłem od niej piwo i wolną ręką objąłem jej talię, przesuając palcami po ciepłej, nagiej skórze pleców.

Uśmiech Remi zniknął, gdy pocałowałem ją w usta.

Zamierzałem zachowywać się wstrzemięźliwie. Jednak najwyraźniej Remi miała inne plany, kiedy zapraszająco rozchyliła wargi.

Musiałem przyznać, że jej podejście było znacznie lepsze.

– Mmm – mruknęła, splatając palce na moim karku i zbliżając nasze ciała, aż poczułem, jak przyciskają się do mnie miękkie piersi. – Bardzo mi się podoba to, że nie zwlekasz z całowaniem do końca wieczoru.

– Jeśli chodzi o ciebie, cierpliwość nie należy do moich największych cnót.

– Dobrze. Nie nabieraj jej teraz. – Po raz ostatni dała mi całusa, po czym mnie wypuściła.

Obserwowałem, jak wchodzi do otwartych salonu, jadalni i kuchni.

Przeciągnęła palcem po nowoczesnym, ręcznie robionym mahoniowym stoliku.

– Powinna była się domyślić, a nie wyobrażać sobie, że mieszkasz w tandetnym kawalerskim gniazdku. Jestem pod wrażeniem.

Zaniosłem piwo do kuchni i włożyłem je do lodówki.

– Moja siostra zajmuje się projektowaniem wnętrz i uparła się, że urządzi to miejsce, gdy tylko je kupię kilka lat temu. – Wskazałem na szarą, wyściełaną sofę i rozkładaną kanapę. – To mój styl. – Powiodłem palcem po pokoju, po czym zatrzymałem go na abstrakcyjnych czarno-białych płótnach wiszących na ścianach i czerwonej lampie podłogowej w stylu art deco stojącej w rogu i stanowiącej, jak twierdziła moja siostra, płamę koloru, którego tu brakowało. – A reszta odpowiada jej wyobrażeniu mojego stylu. Remi podeszła do baru dzielącego pomieszczenia i pochyliła głowę.

– Jeśli ci się to nie podoba, dlaczego tego nie zmienisz?

– Bo ona ma rację. Te rzeczy wyglądają o wiele lepiej niż to, co ja bym wybrał. Chcesz zobaczyć coś, co jest całkowicie w moim stylu?

– Absolutnie. – Niebieskie oczy zapłonęły zaraźliwą ekscytacją, która rozlała mi się w piersi.

Zgarnąłem talerz z surowymi burgerami, balansując nim na jednej ręce, a potem obszedłem bar.

– Chodź. I tak już powinienem zacząć grillować.

Wzięła moją wolną rękę i podążyła za mną, gdy wychodziłem tylnymi drzwiami. Choć nie było jeszcze ciemno, słońce już się schowało za horyzontem i lampy solarne rozciągające się od jednego końca ganku do drugiego rozbłysły delikatnym blaskiem.

Cassidy miała używanie, dekorując wnętrza, ale zabroniłem jej robić cokolwiek na zewnątrz. W Atlancie pręcej można by było natknąć się na jednorożca niż znaleźć duży, ustronny, częściowo zadrzewiony ogród. Zakochałem się w nim od razu, na długo przed tym, zanim się dowiedziałem, że pewnego dnia będę potrzebować miejsca, do którego ucieknę przed zniszczeniami zarówno w domu, jak i we mnie samym.

Prosta, zadaszona weranda z biegiem czasu zmieniła się w sanktuarium. Miałem kuchnię na świeżym powietrzu wyposażoną w grilla, mały wbudowany piec do pizzy i bar z naturalnego kamienia. Tuż za osłoną znajdował się kącik do siedzenia, gdzie przez większość czasu czytałem i poddawałem się rozpacz. Kamienny chodnik po prawej stronie prowadził do bezdymnego paleniska ogrodowego, a na drugim końcu werandy, na ścianie obok drzwi, wisiał pięćdziesięciocalowy telewizor. Jednak najbardziej lubiłem – zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem, jak twarz Remi rozjaśnia się na jej widok – pluszową, ogromną

wiszącą huśtawkę obłożoną górą poduszek.

– Och, wow – wyszeptała. – To wspaniale.

I takie było. W stu procentach. A obecność tej kobiety sprawiła, że było jeszcze lepsze.

Wskazałem brodą w stronę huśtawki.

– Pilot jest tam. Włącz telewizor i znajdź...

– O Boże! – krzyknęła, rzucając się do tyłu w panice.

Kiedy uderzyła plecami w mój tors, baseballówka spadła jej z głowy, a z mojej ręki wysunął się talerz z burgerami. Byłem zbyt oszołomiony tym nagłym wybuchem, by móc je złapać, zanim wylądują na ziemi. Talerz, roztrzaskując się, wydał z siebie odgłos powodujący ból zębów, ale całą swoją uwagę i tak kierowałem na Remi, która wspinała się po moim ciele w gorączkowej ucieczce przed... Czym? Nie miałem pojęcia.

Gwałtowna reakcja kobiety wywołała we mnie wyrzut adrenaliny, przez co natychmiast stanąłem do walki. Podniosłem wzrok, gotowy na wszystko, na, kurwa, niedźwiedzia grizzly szarżującego w naszą stronę, i zobaczyłem Clyde'a, który pędził ku nam. Ciężkie poczucie winy ścisnęło mi żołądek.

– Cholera. Zapomniałem o nich. Nie zrobią ci krzywdy. – Chwyciłem Remi w pasie, poprowadziłem za siebie i pstryknąłem palcami na psy. – Siad.

Clyde natychmiast zwolnił i resztę drogi pokonał spokojniejszym tempem. Wziął czapkę Remi do pyska, po czym usiadł przede mną.

Tuż za nim zjawił się Sugar, a jako że maniere nie były mocną stroną tego małego dżentelmena, schyliłem się, żeby go podnieść.

– Wszystko okej? – Spojrzałem za siebie.

Dłoń zaciśnięta w pięść na mojej koszulce poluzowała się odrobinę.

– Ja, hm, tak myślę?

– Dobrze, weź głęboki oddech. Nic ci nie grozi. Zamknę tę dwójkę w domu, ale musisz podejść do huśtawki, żeby móc dostać się do drzwi. Jesteś w stanie to zrobić?

– T-tak – wyjąkała, ale nawet gdy zaczęła się przesuwac, trzymała moją koszulę, obracając mnie ze sobą, używając jak tarczy.

Złapałem machającego energicznie ogonem Clyde'a za obrożę, wyrwałem mu czapkę z zębów i zaczekałem, aż Remi mnie puści, po czym poprowadziłem go do domu, obchodząc potłuczony talerz i rozwalone mięso. Musiałem zamknąć psy, ale najpierw chciałem sprawdzić, czy z kobietą wszystko w porządku. Kiedy więc moje dzieciaki były już w środku, szybko zamknąłem drzwi, złapałem wycieraczkę, złożyłem ją na pół i wyrzuciłem odłamki szkła oraz większość naszego obiadu do kosza na śmieci stojącego przy grillu. Potem zwróciłem na Remi całą swoją uwagę.

Zza stosu poduszek, pod które się wczołgała, widziałem tylko bladą twarz i szeroko otwarte oczy. Roześmiałybym się, gdyby opadająca we mnie adrenalina pozwoliła mi widzieć cokolwiek innego niż jej strach.

– Jezu, Remi. Przepraszam. – Rzuciłem obślinioną baseballówkę na bar, a potem przycupnąłem na krawędzi huśtawki i zacząłem odkopywać dziewczynę. – Nie pomyślałem... Ja...

– Nie. W porządku. Powinam była cię ostrzec. Kiedy dorastałam, w sąsiednim domu mieszkał ogromny pies. Cały czas wychodził i zaganiał mnie do środka. – Odciągnęła dekolt koszulki na bok, odsłaniając płaską białą bliznę o długości około dziesięciu centymetrów. – W końcu raz mnie dorwał, gdy miałam dwanaście lat. Potwornie się bałam. Mocno krwawiłam, myślałam, że umieram. Okazało się, że nie było aż tak źle, ale od tego czasu nigdy nie czuję się komfortowo w towarzystwie psów. Zwłaszcza jeśli się do mnie zbliżają.

Jakby na zawołanie, zza tylnych drzwi dobiegł nas łomot. Remi pisnęła i po raz kolejny schowała się za puszystymi poduszkami. Clyde wepchnął swoje wielkie ciało pod żaluzje na drzwiach i przycisnął pysk do szyby. Sugar dołączył do cyrku, stepując na tylnych łapkach i próbując jednocześnie wydostać się na zewnątrz. Szczerze powiedziawszy, było mi żal tych biednych kolesi. Chcieli tylko obsypać Remi mokrymi pocałunkami – znałem to uczucie – ale wszyscy musieliśmy jeszcze na to poczekać. – Spokojnie – wyszeptałem, chwytając jej dłoń. – Po prostu cię obczajają.

– Są... urocze – stwierdziła bez przekonania.

Zaśmiałem się, a moje serce w końcu zwolniło, gdy upadłem na wznak na materac huśtawki ze

stopami wciąż opierającymi się o podłogę.

– Chodź tu – powiedziałem, ciągnąc ją za rękę.

– Jesteś pewien, że nie dadzą rady się wydostać? – Tak. Jedynym bezpieczniejszym wyjściem byłoby umieszczenie odkurzacza przy drzwiach. Boją się tego cholerstwa.

– W takim razie to nie najgorszy pomysł, jaki miałeś. – Wciąż nerwowo spoglądając na drzwi, pochyliła się i położyła obok mnie. Nie oponowała, gdy przyciągnąłem ją bliżej siebie.

– Cóż, początek wieczoru okazał się pełen wrażeń – skonstatowałem.

Remi oparła głowę na moim ramieniu i głośno westchnęła.

– Zepsułam twoje hamburgery.

– Podłoga wydaje się łączyć mnóstwo jedzenia, kiedy jesteś w pobliżu.

– Nie dokuczaj mi teraz. Czuję się okropnie. – Uszczypnęła mnie w bok.

– Hej. – Też ją uszczypnąłem. – Są jeszcze kiełbaski. Moja siostra i tak myślała, że odstraszę cię tymi burgerami. Twierdzi, że potrafię mieć, cytuję, trochę za ciężką rękę do przypraw.

Podniosła głowę i zająrzała mi w oczy. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Powiedziałeś o mnie swojej siostrze?

W zasadzie i tak, i nie.

Wyglądziłem niesforne blond włosy próbujące uwolnić się z warkoczy Remi.

– Masz coś przeciwko?

– Zupełnie nie. – Przygryzła wargę w nieudanej próbie ukrycia uśmiechu.

– A ty? Mówiłaś już komuś?

– Mark dużo pracował, więc nie widywałam go zbyt często, odkąd przestałeś patrzeć na mnie wilkiem. – Zmarszczyła nos i skrzywiła się.

– Nie patrzyłem na ciebie wilkiem. – Przewróciłem oczami.

– W porządku. Z delikatną złością. Lepiej?

– Odrobinę.

– Jeśli chodzi o randki, kiedy spotykam kogoś nowego, zazwyczaj zwierzam się Aaronowi. Jednak ta ugoda wiele go kosztowała. To nie był właściwy czas. – W jej rysach pojawiło się coś żartobliwego. – Poza tym, mimo że przyciągasz moje usta swoimi niczym magnes, nie do końca wiem, co mogłabym mu powiedzieć. Coś o specjalistce od księgowości? Ale nieważne. Co naopowiadałaś swojej siostrze? Ułożyłem się wygodniej na materacu.

– Tylko tyle, że poznałem kobietę z fetyszem na punkcie roślin, która obnażyła się przede mną w sądzie, a potem próbowała mnie zabić ciasteczkami z masłem orzechowym.

– Mmm – zamruczała. – Więc same dobre rzeczy?

– Same dobre rzeczy. – Połaskotałem ją w bok.

– Bowen, przestań.

Zaczęła chichotać, odpychając moje ręce.

Sugar wydał głośny pisk i oboje odwróciliśmy się w jego kierunku. Widząc, że zdobył naszą uwagę, ponownie zaczął bawić się z drzwiami w kosi, kosi łapki.

– Od jak dawna je masz? – zapytała.

– Clyde'a, tego dużego, mam od dobrych kilku lat. Sugar dołączył do nas zaledwie około roku temu. Wciąż jest w nim dużo ze szczeniaka.

– Nim? – Usiadła prosto i skrzyżowała nogi, jej kolana dotykały mojego boku. – Psa płci męskiej nazwałeś Sugar?

Zrobiło mi się nieswojo. Kurwa. Nie cierpiałem ciągłego chodzenia na palcach dookoła mojego życia. Remi znowu zacznie przeproszać, przez co po raz kolejny czuję się jak dupek pierwszej klasy. I do diabła, może właśnie nim byłem. Ale jeśli chciałem ją zatrzymać – a chciałem, rozpaczliwie – musiałem zacząć się otwierać.

– Należał do Sally.

Jej spojrzenie rozbłysło, lecz szybko to zamaskowała.

– Do twojej narzeczonej, tak?

Podniosłem się i podparłem na poduszkach, aby nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Jednym szybkim ruchem rozhuściłem huśtawkę.

– Tak.

– To ma większy sens.

Remi przemknęła wzrokiem po werandzie, jakby przeprowadzała cichą inspekcję. Nie musiała zadawać mi pytania, żebym odgadł, o czym myśli.

– Nigdy tu nie mieszkała – oświadczyłem. – Jeśli się nad tym zastanawiasz.

– Nie zamierzałam wściubiać nosa. – Wyrzuty sumienia wypełniały jej oczy, gdy znów na mnie spojrzała.

– Wiem. Chciałem ci to powiedzieć. Na sekundę uchylić drzwi. – Usiłowałem otworzyć się na tyle, na ile mogłem. – Przed katastrofą los niewyobrażalnie ją doświadczył, Remi. I bez względu na to, jak bardzo się starałem, nie mogłem dla niej naprawić świata.

Chciałbym ci o niej opowiedzieć więcej, ale żeby to zrobić, musiałbym ci opowiedzieć też o wszystkich sposobach, w jakie ją zawiodłem. Zawrzyjmy więc umowę. Możesz mnie zapytać o cokolwiek, o Sally lub katastrofę samolotu. Ale jeśli nie odpowiem od razu, zatrzymujemy pytanie i wracamy do niego, kiedy będę mógł. Spodziewałem się jej olśniewającego uśmiechu.

Spodziewałem się, że popatrzy mi w oczy i powie, że nic z tego nie ma znaczenia – chociaż oboje wiedzieliśmy, że tak nie jest. Spodziewałem się nawet lawiny pytań, które układała w głowie przez cały tydzień.

Lecz nigdy nie sądziłem, że pierwszą rzeczą, jaka wyjdzie z jej ust, będzie:

– Nie jestem pewna, czy nieumiejętność naprawy świata dla kogoś można nazwać porażką. To trudne zadanie nawet dla człowieka takiego jak ty, Bowenie.

Moje serce stanęło, gdy zbliżyła się do mnie. Świerszcze wyśpiewywały nam serenady, a słońce niespiesznie zniknęło za horyzontem. – Może nie potoczyło się to zgodnie z twoimi oczekiwaniami, ale moim zdaniem kochanie kogoś po trudnych przeżyciach i pomimo nich jest dosłownie definicją sukcesu w związku.

Płomienie szalały mi w piersi, kiedy wpatrywałem się w niebieskie oczy Remi. Słyszałem już wcześniej podobne słowa od mamy, siostry... Do diabła, nawet Tyson spróbował kiedyś swoich sił, wygłaszając identyczną mowę motywacyjną. Ale jako rodzina musieli okazywać mi wsparcie i zapewniać mnie, że zrobiłem wszystko dobrze, bez względu na to, czy była to prawda, czy nie.

Teraz usłyszałem te słowa od niej. To znaczyło o wiele więcej.

Stale narastające we mnie ciśnienie zelżało, jakby z mojej klatki piersiowej zdjęto gład.

Nie pierwszy raz Remi przywróciła mi zdolność oddychania. Jej uśmiech. Jej śmiech. Sam jej widok, nawet gdy próbowałem wmówić sobie, że nigdy nie będzie moja, okazał się tlenem dla mężczyzny na skraju uduszenia.

A ona mnie pragnęła.

Dlaczego? Nigdy bym tego nie pojął.

Miałem jednak na tyle rozumu, by zdawać sobie sprawę, że kiedy świat wręcza ci cud, nie zadajesz zbędnych pytań.

– Słuchaj. – Błędnie odczytała moje przedłużające się milczenie. – Nie wiem, co się stało, więc proszę, nie myśl, że powiedziałam coś nie tak. Ale...

– Przestań gadać.

Wyciągnąłem rękę i objąłem tył jej głowy.

– Bowen, ja...

Widziałem, że gryzie ją poczucie winy.

– Przestań. – Z każdym słowem pochylałem się coraz bardziej i bardziej. – Kurwa. Mówić.

Zwężała oczy w szparki. Cała Remi Grey, zwarta i gotowa.

Mogłem zrobić znacznie lepszy użytek z jej ust.

10. Bohaterowie serii komiksów pod tym samym tytułem. Calvin jest sześciolatkiem, a Hobbes – pluszowym tygrysem (przyp. tłum.).

11. Boston Red Sox – drużyna baseballowa z siedzibą w Bostonie (przyp. tłum.).

17 - Remi

Bowen, jak tylko on to potrafi, pocałował mnie z czułą zaborczością. Skąd miał taką potężną kontrolę nad moim ciałem? Taki wpływ. Taką władzę nade mną. Zdecydowanie nie należałam do cnotliwych panienek czy grzecznych jak aniołki, ale szczerze mówiąc, nie byłam w sytuacji intymnej – naprawdę intymnej – z mężczyzną od bardzo, bardzo dawna.

Chociaż nie obawiałam się zbliżenia z Bowenem, ponieważ nikt nigdy mnie tak nie pociągał, nie zamierzałam dać się ponieść uniesieniom cielesnym, jeśli on nie czuł się gotowy pod względem emocjonalnym.

To nie wyszłoby na dobre dla żadnego z nas. Poza tym chciałam, żeby to, co między nami zaczynało kiełkować, przetrwało. Pragnęłam tego mężczyzny całą sobą, ale gdy leżeliśmy na wielkiej huśtawce i jego usta pochłaniały moje, a silne, lecz delikatne dłonie obsypywały mnie pieścizotami, napomniałam się w duchu, żeby zwolnić i cieszyć się chwilą.

– Zaczekaj – szepnęłam, ujmując policzek Bowena.

– Co ty ze mną wyprawiasz, Remi? – zamruczał, gdy skubał zębami moją szyję.

Kiedy musnął miękką skórę pod uchem, otworzyłam usta i przepłynęła przeze mnie fala dreszczy.

– Podejmuję teraz poważną, choć prawdopodobnie frustrującą decyzję, aby przystopować, żebyś nie zrobił czegoś, czego będziesz żałować.

Podniósł głowę. Grymas, którego nie widziałam od czasu incydentu z herbatą bąbelkową, pojawił się na jego twarzy.

– Żartujesz sobie? Jedyne, czego teraz żałuję, to tego, że nie ściągnąłem cię tu w dniu, w którym ujrzałem cię w sądzie. Uśmiechnęłam się, ponieważ przyciąganie ewidentnie działało w obie strony.

– Na pewno? Nie chcę, żeby cała ta rozmowa o wypadkach i przeszłości niczym ciemna deszczowa chmura przysłaniała teraźniejszość. Wypuścił nierówny oddech.

– Okej. Wiedz jednak, że nie odczuwam bólu ani nie widzę żadnych chmur, kiedy jesteśmy razem. Czas spędzony z tobą to jedyne chwile, kiedy czuję ciepło słońca.

Emocje ugrzęzły mi w gardle, gdy patrzyłam na mężczyznę.

Doświadczałam czegoś innego niż on, ale częściowo też byłam zbyt długo zimna, spowita ciemnością. Choć początkowo tego nie rozumiałam, to własny rodzaj ciepła Bowena otulał mnie od momentu, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Nie wahałam się co do niego. Nie miałam wątpliwości ani obaw. A jeśli on mógł powiedzieć to samo, to kimże byłam, żeby powstrzymać go przed ofiarowaniem nam tego, czego oboje tak desperacko potrzebowaliśmy?

– W takim razie powinieneś wrócić do całowania. – Posłałam mu figlarny uśmiech. – I może pozbyć się kilku ubrań.

– Naprawdę tego chcesz? – Wstrzymał oddech, gdy wpatrywał się we mnie. Ogień zapłonął w jego oczach.

To było tak naturalne pytanie. Mimo to szczerowość Bowena sprawiła mi ból.

– Oczywiście. A ty?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebuję cię teraz poczuć. – Sięgając za głowę, chwycił tył koszulki i ściągnął ją z siebie.

Ależ koszmarnie się myliłam. Ubrania absolutnie nie oddawały tego, jak naprawdę wyglądało jego wspaniałe, wyrzeźbione ciało.

Brzuch niczym tarka, klatka piersiowa wycyzelowana do perfekcji, głębokie V znikające za paskiem dżinsów, wyglądające tak, jakby zostało wyrzeźbione z kamienia. Bezwstydnie patrzyłam, jak Bowen sięga ku suwakowi. Zostawił spodnie rozpięte, gdy zrzucił buty.

Żaden mężczyzna nie powinien być tak seksowny podczas zdejmowania skarpetek.

Jeśli myślałam, że jego umiejętności pozbywania się ubrań są imponujące, to paląca szybkość, z jaką rozebrał mnie do naga, była wręcz mistrzowska.

– Kurwa – jęknął, zasysając mój sutek.

Wygięłam się w łuk. Przeczesałam palcami jego włosy, gdy wielbił mnie ustami i dłońmi. Wciąż miał na sobie spodnie i nigdy w życiu niczego bardziej nie żałowałam.

Ale trzeba przyznać, że znalazł wszystkie właściwe miejsca. Wszystkie. Miejsce na obojczyku, którego lizanie sprawiało, że podwijały mi się palce u stóp. Wrażliwy obszar na biodrze, którego nawet lekkie ściśnięcie silnymi dłońmi Bowena powodowało, że zaczynałam na niego napierać. Wnętrze uda, które szczypał wargami, kiedy zdejmował mi majtki, ostatni skrawek materiału na moim ciele.

Byłam w jego rękach niczym plastelina i nie istniało nic, co mogłoby powstrzymać falę pragnienia ogarniającą mnie z każdym jego spojrzeniem i z każdym dotykiem.

Klatka piersiowa Bowena zadrżała, gdy zanurzyłam rękę pod czarnymi bokserkami i objęłam twarde przyrodzenie.

– Właśnie to ze mną robisz, Remi. Czujesz? To wszystko dla ciebie.

– Tak – wydyszałam, zanim znów mnie pocałował.

Sapnęłam, kiedy palcami odnalazł moje centrum i eksplorowaliśmy się nawzajem. Naciskaliśmy i ugniataliśmy. Nie spieszyliśmy się, nie chcąc zmarnować ani jednego doznania.

Wkrótce jedną ręką zsunęłam mu dżinsy i bokserki, a drugą zacisnęłam na penisie. Byłam zachłanna i zdesperowana, kiedy Bowen delikatnie, okrężnymi ruchami pieścił mi łechtaczkę – dokładnie tak jak lubiłam.

Mogłam albo umrzeć, albo przewrócić go na wznak i wziąć to, czego pragnęłam. Całe pokłady jego niebywalej, uważnej zręczności zostawiłam sobie na później.

– Proszę – błagałam. – Więcej.

Gdy uniósł się nade mną, a szkliste spojrzenie spotkało się z moim, zdjął ze mnie swoją dłoń. Potem, jakbym i tak nie była już miękka niczym воск, podniósł zwinne palce do ust i zlizął wilgoć z końcówek.

– Mmm, pycha – szepnął.

Jęknęłam cicho, ale Bowen na tym nie poprzestał. Zaglądając mi w oczy, bez wahania ustawił się przed wejściem i wcisnął się we mnie aż do samego końca.

– Kurwa, Remi – wychrypiał. – To jest moje. Słyszysz? Nikogo innego.

Pragnęłam do niego przynależeć, więc przytaknęłam:

– Jestem cała twoja.

Potrzebowałam tego.

Tego posiadania.

Tego opętania.

Odkąd pamiętam, brakowało mi tego w życiu. Ale w tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że nic przed tą nocą nie miało znaczenia. Należałam do Bowena i kiedy zaczął się we mnie poruszać nieubłaganym rytmem, pokazał dokładnie, co to oznaczało.

To była dzikość i pasja.

To było obłapianie i drapanie.

To było wstrzymywanie oddechu, kiedy nie wiedziałam, ile jeszcze zdołam znieść, zanim odleczę.

To był sposób, w jaki jego plecy wyginały się pod moimi dłońmi, gdy wchodził we mnie i gdy przewracał się na wznak, nie przerywając, żebym mogła czerpać przyjemność z dosiadanego go.

To było wykrzykiwanie jego imienia, kiedy mnie pochłaniał.

Pomyślałam, że gdy wszędzie słońce, okaże się, że to wszystko tylko mi się przyśniło.

Ale to działa się naprawdę.

A świadomość, że Bowen rzeczywiście może być mój, sprawiła, że znajdowałam się na haju przewyższającym jakikolwiek orgazm.

– Ja pierdolę – wyszeptał, opadając na plecy i ciągnąc mnie, bym położyła się u jego boku.

– Chyba właśnie to zrobiłeś. – Wtuliłam się w zgięcie szyi mężczyzny.

– Mógłbym to robić całą noc. – Zamruczał pod nosem i pocałował czubek mojej głowy.

Przez chwilę rozważałam głodzenie się i późniejsze złapanie najważniejszych momentów meczu na kanale SportsCenter, ale wiedziałam swoje i odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na Bowena.

– Całą noc? Powinieneś coś zjeść, jeśli planujesz wytrzymać tak długo.

Roześmiał się chrapliwie.

– O ty, człowieku małej wiary.

– Raczej, o ty, co zjadłeś niewiele na obiad. Potrzebujesz mięsa i może piwa lub dwóch.

Na zawołanie zaburczało mi w brzuchu i Bowen nie tracąc ani sekundy, zsunął się w dół mojego

boku i przycisnął ucho do brzucha. – Co to było? – Pocałował wrażliwą skórę, a potem wrócił do słuchania, gdy wstrzymywałam chichot. Wnętrze brzucha mu odpowiedziało. – Och, naprawdę? Cóż, tak nie może być. Widać nie tylko ja muszę wytrzymać całą noc. To znaczy... Jestem mistrzem w lataniu solo, ale...

Odchrząknęłam i przerwałam mu:

– Nie chcę się wcinać w tę uroczą rozmowę, którą prowadzisz z moim przewodem pokarmowym, ale potrzebuję prysznic, a ty musisz mnie nakarmić. Mamy mecz do obejrzenia.

– Albo po prostu zostanę tutaj i na kolację zjem ciebie. – Jego oczy pociemniały, a oba kąciki ust drgnęły.

Słodki Panie, zmiłuj się. To było kuszące.

Usiadłam, by ująć w dłonie twarz Bowena i pocałować go w czoło, po czym swoim najbardziej przekonującym tonem zasugerowałam lepsze rozwiązanie:

– A może najpierw mnie nakarmisz, a potem zjesz na deser?

– Twarda z ciebie negocjatorka – ustąpił, wstając, nagi i skandalicznie zachwycający.

Nie dałam mu ani krzty prywatności, kiedy się schylił, by podnieść spodnie z ziemi. Pożerałam go spojrzeniem centymetr po centymetrze.

Mięśnie na jego brzuchu grały, gdy wchodził w nogawki dżinsów i naciągał je na swój cudownie twardy tyłek. Skupiając się na guziku spodni, powiedział:

– Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to zamiast cię nakarmić będę z tobą testować wytrzymałość pierdylionia śrub, na których zawiesiłem tę cholerną huśtawkę.

– Co? To nie moja wina. Jestem pewna, że inne nerdy nie wiedzą, że pracujesz z tym.

Wykonałam w powietrzu kółko palcem, wskazując na wybrzuszenie napinające przód spodni mężczyzny. Najwyraźniej tylko ja nie byłam gotowa na drugą rundę.

Na ustach Bowena pojawił się diaboliczny uśmiech.

– Pójdę zamknąć psy w pokoju. Daj mi dwie minuty, potem możesz wejść i się umyć. – Znalazł pilota obok mnie i rzucił mi go na kolana. – Włącz mecz.

Żadne z nas nie marnowało czasu. W ciągu dwudziestu minut zjedliśmy przepyszne kielbaski i ziemniaki zapiekane z serem oraz cebulą, popijając piwo, gdy Boston pokazywał podczas rozgrzewki, kto tu rządzi.

Nawet mnie to nie obchodziło.

Mecz był przegraną sprawą – jeszcze zanim Bowen odniósł nasze talerze i moją pustą butelkę, po czym wrócił, wyglądając na jeszcze bardziej głodnego niż przed kolacją. Pocałował mnie w szyję, gdy pisałam krótką wiadomość do Aarona, chcąc dać mu znać, że nie wrócę do domu. Użyłam w tym celu jakiejś kiepskiej wymówki w stylu, że spędzam babski wieczór z Amber i kilkoma jej przyjaciółkami ze studiów. Przejrzy to na wylot, ale przynajmniej nie będzie się martwić, dopóki nie wtajemniczę go we wszystkie rzeczy związane z Bowenem Michaelsem.

– Jesteś gotowa na ponowne wejście do środka? – zapytał Bowen, skubiąc mnie w ucho. – Urządzą ci wielką wycieczkę po sypialni.

– Mmm. – Wsunęłam palce w jego włosy. – Może.

– Może? Czego jeszcze teraz ci trzeba? Wody? – Po wyłączeniu telewizora usiadł, wsunął rękę pod moje nogi i jednym płynnym ruchem podniósł mnie do góry. – Herbatki z mięty po kolacji? – Uniósł brew i na bosaka ruszył do domu. – Czy moja niezdarna dziewczyna musi najpierw się porozciągać?

Wybuchnęłam śmiechem i oparłam głowę na jego klatce piersiowej. Cienkie ciemne włoski łaskotały mnie w policzek.

– Nic nie potrzebuję.

– Myślę, że jednak mogę ci coś zaproponować. – Uśmiechnął się żarłocznie.

I, dobry Boże, dokładnie to zrobił. Godzinami pracował nade mną, na przemian wielbiąc mnie i doprowadzając do szaleństwa. Nie było żadnej części ciała, której by nie dotknął – ani takiej, której nie dotknąłby ponownie. Wiedziałam, że następnego dnia wykończenie da o sobie znać, lecz była to niewielka cena za te magiczne chwile.

Koniec końców skulił się za mną, wciągając mnie w bezpieczną kołyskę swoich ramion. Zasypiając, obolała, nasycona i bez tchu, poczułam w sercu coś nowego. Coś spokojnego i pełnego.

Bowen Michaels mógł myśleć, że przedtem zawiódł w miłości, ale teraz mnie nią uzdrawiał.

18 - Remi

– Dobra robota – pochwalił mój fizjoterapeuta John, jak tylko upadłam na matę.

Trzymając się za ramię, wymamrotałam:

– Nie zrobiła mi dobrze.

Zaśmiał się i szturchnął mnie czubkiem buta.

– Może nie teraz, ale pewnego dnia mi podziękujesz. Utknęłaś ze mną jeszcze tylko na kilka tygodni, prawda?

– Tak. Odliczam dni. Nie żebym nie lubiła twojego towarzystwa. Tylko... – Ostrożnie usiadłam i przycisnęłam zmęczone ramiona do piersi. Były jak makaron, który zbyt długo się gotował. – Nie. Kłamałam. Dokładnie tak jest.

Znów się zaśmiał i podszedł do następnego klienta, wołając:

– Przestań narzekać! Do zobaczenia w przyszłym tygodniu!

Jęknęłam na tę myśl. Przed katastrofą siłownia nie była mi obca, chociaż zawsze preferowałam trening cardio, a z ciężarami ćwiczyłam okazjonalnie. Czasami nawet biegałam, kiedy miałam ochotę. Tyle że po ośmiu tygodniach spędzonych z obiema rękami w gipsie fizjoterapia stanowiła zupełnie inny rodzaj katuszy.

– Nieźle sobie dziś poradziłaś – powiedziała Linda, stając nade mną i wyciągając w moją stronę butelkę wody.

Po sześćdziesiątce była w Atlanta PT trochę jak babcia, chociaż nie wyglądała jak żadna ze znanych mi starszych pań. Wysoka i szczupła, z gęstymi ciemnymi włosami i wspaniałymi zielonymi oczami. Podczas wielu naszych rozmów dowiedziałam się, że jest emerytowaną pielęgniarką, która kilka miesięcy wcześniej zaczęła pracować jako wolontariuszka. Przeważnie chodziła i opowiadała wszystkim, jak wspaniale sobie radzą, rozdając wodę, napoje dla sportowców i niejednokrotnie domowe ciasteczka. Nie chwalać się, no, może troszkę, wiadomo było, że jestem jej ulubienicą.

– Dzięki – odparłam.

Chwyciłam butelkę, szybko ją otworzyłam i podniosłam do ust na długi łyk.

– Żaden problem, dzieciaku. – Podeszła do stosu mat pod ścianą i usiadła. – Spotykanie się z tobą co tydzień jest dla mnie zawsze dobrym przypomnieniem, żeby zrobić sobie przerwę. Och, właśnie. W przyszłym tygodniu przygotowuję kolejną partię ciasteczek ryżowych z czekoladą. Chcesz, żebym przyniosła ci trochę?

Widzicie? Byłam jej niekwestionowaną pupilką.

– Czy tym razem pozwolisz mi zapłacić? – Uniosłam ostrzegawczo brew.

– Jasne – zaszcebiotała.

– Czekaj. Wyrażę się inaczej. Czy pozwolisz mi tym razem zapłacić i nie będziesz wkładać ukradkiem pieniędzy z powrotem do mojej torebki, kiedy będę wychodzić?

– Och, w takim razie nie. – Puściła do mnie oko. – Chcesz je czy nie?

Jęknęłam, podnosząc się na nogi.

– Oczywiście, że chcę, Lindo. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odmawia twoim kulinarnym cudom.

– Już za same te słowa dostaniesz dodatkową posypkę.

I właśnie dlatego musiałam wykazać się kreatywnością, jeśli chodzi o ukradkowe wkładanie pieniędzy do jej tylnej kieszeni, coś jak odwrotność kieszonkowca. Ale miałam numer telefonu Lindy. Z pewnością korzystała z venmo¹² lub czegoś podobnego, więc może jednak uda mi się zapłacić za ciasteczka.

– Jesteś dla mnie za dobra. – Wyciągnęłam ręce nad głowę i przechyliłam się z boku na bok. Z niechęcią musiałam przyznać Johnowi rację. Każdego dnia po ćwiczeniach zawsze czułam się trochę silniejsza.

– Próbuję. – Uśmiechnęła się.

Podeszłam do torby i wyjęłam telefon. Aaron trzykrotnie wysłał mi wiadomość z pytaniem, czy już jadę. Można powiedzieć, że nie odznaczałam się wyjątkową punktualnością, jeśli chodzi o nasze

cotygodniowe spotkania przy kawie – lub raczej nie odznaczałam się nią w ogóle. Jednak dzisiaj miałam go wtajemniczyć w cały mój weekend z Bowenem Michaelsem, a był w stanie wykroić dla mnie tylko godzinę w swoim napiętym grafiku. Nie mogłam sobie pozwolić na spóźnienie. Wciąż nie wiedziałam, czy to odpowiedni czas, by mu o tym opowiedzieć, lecz po nocy spędzonej u Bowena zdałam sobie sprawę, że nie powinnam tego zbyt długo odkładać.

Odpisałam szybko, że jestem w drodze, i zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

– Muszę już lecieć. Ale w przyszłym tygodniu będziemy ja, ty, porcja ryżowych ciasteczek z dodatkową czekoladową posypką i czterdzieści dolców, prawda?

– Zmykaj i nie pleć mi tu takich bzdur. – Potrząsnęła głową.

– Dobra, dobra, w porządku. Pięćdziesiąt dolców. – Zarzuciłam torbę na ramię.

– Lepiej przestań, zanim zmienię zdanie.

Przewróciła oczami i pogoniła mnie gestem.

Pisnęłam w reakcji na jej groźbę, której nigdy nie spełni, i zacisnęłam usta, po czym uśmiechnęłam się i potruchtałam do drzwi. – Do później, Remi! – zawołał John z drugiego końca sali gimnastycznej.

Nim stamtąd wyszłam, uniosłam dwa palce na znak pokoju.

Nie była to długa jazda, ale i tak spóźniłam się dziesięć minut. Kiedy wparowałam do kawiarni, Aaron ze swoją skwaszoną miną sprawiał wrażenie, jakbym go tam zostawiła przez większą część dekady.

Spojrzał na mnie gniewnie, gdy pospiesznie podeszłam ubrana w spodnie do jogi i spadającą mi z ramion krótką bluzę, którą zarzuciłam na podkoszulek. Usiadłam na krześle naprzeciwko niego i skupiłam wzrok na czole przyjaciela.

– Wiesz, że to właśnie z powodu tej miny masz zmarszczki, na które tak narzekałeś?

Oczy Aarona zabłyśły i potarł czoło palcami.

– A więc to zdecydowanie twoja wina, że nagle zacząłem wyglądać jak stulatak.

– Powołuję się na piątą poprawkę. – Podniosłam latte, które mi kupił.

– Czy piąta poprawka przewiduje dla mnie krem przeciwstarzeniowy? – Przesunął koniuszki palców do nieistniejących kurzych łapek. – Phi. Nie udawaj, że nie używasz mojego.

To w końcu go rozbawiło, chociaż się odwrócił, żebym tego nie widziała.

– Nie złość się – poprosiłam. – Naprawdę wyszłam wtedy, kiedy do ciebie napisałam. Gdy byłam na parkingu, musiałam odebrać telefon. Przepraszam, że kazałam ci czekać.

Wrócił do mnie spojrzeniem i wyszczerzył się w olśniewającym uśmiechu.

– W porządku. Po prostu ci dopieprzam. – Pochylił się bardziej. – Seksowna baristka dała mi swój numer.

Nic nie mogłam na to poradzić. Od razu zerknęłam na bar.

– Przestań się gapić – syknął.

Co, szczerze mówiąc, było najgorszą rzeczą, jaką mógł powiedzieć w tej sytuacji. Ponieważ słowa Aarona sprawiły, że popatrzyłam na niego, po czym mój mózg zmusił mnie do spojrzenia z powrotem na dziewczynę. A kiedy nasze oczy się spotkały, pogorszyłam to jeszcze bardziej, przenosząc wzrok na menu wiszące nad jej głową, jakbym nie miała jednego przed sobą.

Nie dało się ukryć, że rozmawialiśmy o niej.

– Słodki Jezu – mruknął Aaron, wracając do pocierania czoła. – W każdym razie, uwaga, uprzedziłem ją, że spotykam się tutaj z siostrą, żeby nie pomyślała sobie czegoś, kiedy przyjdiesz. Nie żeby to miało teraz jakieś znaczenie.

Śmiech wyrwał mi się z gardła i Aaron, choć prawdopodobnie chciał mnie udusić, też się zaśmiał.

– Mam nadzieję, że nie planujesz mieszkać ze mną już zawsze, bo jak tak dalej pójdzie, długo jeszcze będę singlem. – Podniósł kubek do ust.

– Właśnie dlatego chciałam się dziś spotkać na kawę. W pewnym sensie też kogoś poznałam.

– Co proszę?

Zamrugnął szybko, przykładając dłoń do ucha.

– Więc, hm, pamiętasz Pana Wysokiego, Ciemnego i z Niezłym Tyłkiem, który dał mi agrafkę?

– W sądzie? – Wyprostował się.

– Chodzi o niego.

– Możesz to rozwinąć? – Odchylił się na krześle, opierając kostkę jednej nogi na kolanie drugiej.

– Cóż, na imię mu Bowen. Ma sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, jest nerdem, melancholikiem i dosłownie najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam.

– Pamiętam go. – Aaron pstryknął palcami. – Ale gadaj o ciekawszych sprawach. Zaprosił cię na randkę w dzień rozprawy ugodowej? Jak długo się z nim widzujesz? I dlaczego, do diabła, do tej pory mi nie powiedziałaś?

– Miałaś sporo na głowie – oponowałam. – Nie chciałam być cała w skowronkach, kiedy ty pogrążyłaś się w smutku i zniechęceniu. Prychnął, nie mogąc się ze mną nie zgodzić, i zakręcił dwoma palcami w powietrzu.

– A co z resztą? To z nim spędzałaś zeszłą noc, kiedy okłamałaś mnie w sprawie babskiego wieczornego wypadu z twoimi wymyślonymi przyjaciółkami?

– Jeśli tak cię to interesuje... – Oparłam łokcie na stole, przysłoniłam usta, jakby ktokolwiek w tej w pustej kawiarni zwracał na nas uwagę, i wyszeptałam: – Tak, byłam z Bowenem i uprawiałam z nim najlepszy seks w moim życiu. Mówię tu o wielokrotnych orgazmach, które dał mi facet z wielkim kutasem, niepotrzebujący filmu instruktażowego, jak znaleźć łechtaczkę. I przysięgam, że jeśli będziesz robił sobie podśmiejki na ten temat, rzucę się na ciebie przez stół na oczach seksownej baristki i rozpętam piekło za to, że nie wysłałaś alimentów na dzieci naszego brata-kuzyna.

Aaronowi opadła szczęka i niemal żałowałam, że nie wiedziałam dokładnie, która część tego werbalnego tornada wywarła na nim największe wrażenie.

Przyjęłam tę samą pozycję co on, odchylając się do tyłu, i od niechcenia wzięłam łyk kawy.

– Ale wracając do twojego pierwszego pytania, to nie, nie zaprosił mnie na randkę, gdy widzieliśmy się w sądzie. Znalazłam w necie informację, że jest księgowym, przyszedłam do jego biura, rozlałam herbatę bąbelkową po całej poczekalni, a potem poprosiłam, żeby pomógł mi z podatkami taty. Kiedy w końcu się zgodził, natychmiast oczarowałam go tak, że ściągnął spodnie i nauczył mnie, jak używać swojego epipena. – Poprawiłam włosy, mimo że były uczesane w niechlujny kucyk.

Nigdy nie zrozumiem tego, jak po tylu latach naszej przyjaźni Aaron dał radę zaniemówić. Lecz widok jego wytrzeszczonych oczu i otwartych ust wcale nie wydawał się przez to mniej zabawny.

Zamknął powieki i wziął głęboki oddech. Wstrzymał go chwilę, machając ręką przed twarzą.

– Po pierwsze, proszę, nigdy więcej nie mów „łechtaczka”. Błagam cię. Jestem całkowicie zadowolony z założenia, że masz anatomię lalki Barbie. Nie psuj mi tego. – W końcu otworzył oczy, a jego czoło zmarszczyła budząca niepokój troska.

Cholera, po tym będą musiała mu kupić najlepszy krem przeciwstarzeniowy, jaki znajdę.

– Po drugie, i niech to dobrze zrozumiem, uderzyłaś tego mężczyznę łokciem w twarz, prześladowałaś go, poprosiłaś, żeby został twoim księgowym, a potem uprawiałaś z nim seks?

Żułam wewnętrzną stronę policzka.

– Sprawiasz, że brzmi to tak agresywnie. Wypróbujmy tę wersję: moja przeklęta sukienka nie wytrzymała, a on wybawił mnie z opresji agrafką. Kilka dni później, kiedy zobaczyłam go w pubie, zadrżałam tam, by podziękować. Wtedy miał wiele do powiedzenia na temat budżetu, który przeznaczam na zakup roślin. Ale i tak postawił mi i Margret drinka.

– Margret?

– Roślinie.

– Jeszcze jednej?

– W każdym razie... Wyguglowałam go, oddałam mu agrafkę, co sprawiło, że postanowił mnie prześladować i dać mi kaktusa. Potem zajęliśmy się księgowością, a od zeszłej nocy... także seksem. Lepiej?

– I on ci się podoba? – Oparł łokcie na stole i złożył palce przed ustami.

– O mój Boże, Aaronie. Tak, bardzo! Poza chwilami, kiedy jest nieprzewidywalny i skomplikowany, to słodki i zabawny facet, nawet jeśli nie stara się taki być. A kiedy na mnie patrzy... – Wypuściłam z siebie cichy jęk. – Nie wiem, jak to opisać. To tak, jakby cały świat zniknął. Nie obchodzi mnie, czy to kiczowate. Nigdy wcześniej tak się nie czułam.

– Chyba za wcześnie na takie stwierdzenie. Ile go znasz? Całe dwa tygodnie? – Napiął szczękę i zmrużył oczy, zastanawiając się nad tym.

– Tak. Zabawne, że przez większość tego czasu nie był do mnie nastawiony przyjacielsko. Ale

mówię ci, jest w nim coś, co nie daje mi spokoju. To coś wielkiego. Nawet ogromnego.

Skrzywił się i podniósł rękę, by mnie powstrzymać, zapewne zakładając, że wracam do tematu seksu. Ale między mną a Bowenem chodziło o znacznie więcej niż bzykanko.

– Wiesz, nigdy wcześniej tego nie mówiłam, a jeśli to spali na panewce, odszczekam każde moje słowo, jednak naprawdę myślę, że mogłabym się w nim zakochać.

– Chryste – wyszeptał Aaron, pocierając oczy kciukiem i palcem wskazującym. – Tak poważnie do tego podchodzisz?

– Tak.

– I nie przeszkadza ci, że jest ocalałym, który dźwiga swój własny bagaż?

– Och, daj spokój, Aaronie. Ty i ja mamy wystarczająco dużo problemów, żeby zapełnić nimi tę kawiarnię dziesięciokrotnie. Czy naprawdę osądzamy teraz ludzi z ich powodu?

Wpatrywał się we mnie w milczeniu. Coś, czego nie mogłam zrozumieć, przemknęło przez jego twarz.

– Chcę tylko, żeby choć raz było ci łatwo.

– Ale ja nie chcę niczego łatwego. Pragnę pasji i ognia, spontaniczności i poczucia bezpieczeństwa. Co z tego, że jest ocalałym? Dokładnie dwadzieścia sześć innych osób naprawdę rozumie to, przez co przeszłam. A biorąc pod uwagę, że nie mam nawet wagi, jeśli o ciebie chodzi, moja pula randkowa spadła do dwudziestu pięciu. Szczerze, to może być i dziesięć tysięcy, a ja nadal chciałabym jego.

– W porządku. – Wypuścił kontrolowany oddech.

– Naprawdę?

– Nie udawaj tak zaskoczonej. Nie obchodzi mnie, kim on jest, dopóki cię uszczęśliwia. Chociaż powinnaś przez jakiś czas się wstrzymać z poinformowaniem o tym Marka. Właśnie zerwał z tą swoją barmanką. – Pociągnął łyk kawy.

– Jaką barmanką? – Moja głowa odskoczyła do tyłu.

– Wygląda na to, że obecnie tylko ja nie spotykam się z kimś w tajemnicy.

– Czekaj, czekaj, czekaj. Umawiał się z jakąś kobietą i nic mi o tym nie powiedział? Co, do cholery?

– Och, spójrzcie, Panienska Hipokryzja. – Aaron wykrzywił twarz w grymasie.

Przewróciłam oczami.

– Kim ona jest? I jak się dowiedziałeś przede mną? Co on w ogóle miał na sobie, gdy się z nią spotykał? Od czasów liceum to ja ubierałam go na każdą randkę.

– Ciekawe, prawda? Cały czas był singlem. – Otrzeptał ramię opięte jasnobrązowym, dopasowanym sweterkiem. Mark wolałby się rzucić z mostu niż to założyć.

– Och, cicho. Puść parę.

– Nie – zaśmiał się. – Jakim okazałbym się przyjacielem? A ty po prostu daj tej sprawie z Bowenem trochę czasu i zobacz, w jakim kierunku to pójdzie. Jeśli nie wypali, to i tak nie będziesz miała nic do powiedzenia Markowi. Jeśli zamieni się w coś bardziej trwałego, Mark również się ucieszy z twojego powodu. Rozgrzyź to, zanim posypiesz solą jego rany.

Zacisnęłam usta. Zaniedbanie przyjaciela, z którym ostatnio się nie widziałam, to jedno, ale nie mogłam ścierpieć pomysłu, by go na dłuższą metę bezczelnie okłamywać. Z drugiej zaś strony te kilka razy, kiedy Mark wchodził z kimś w związek, zawsze kończyło się tym, że znajdował się w kompletnej rozsypce. Był dużym facetem o wielkim sercu, więc kiedy mu je wrywano, pozostawała po nim gigantyczna ziejąca dziura.

– Czekaj. Chyba nie mówimy o jednej z jego barmanek? Musi mieć więcej rozumu w głowie, a nie umawiać się z kimś, kto dla niego pracuje. Prawda?

– Po prostu zostaw to w spokoju. – Aaron potrząsnął głową.

– Jesteś do bani.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Mogę z tym żyć... – Słowa Aarona ucichły, a jego oczy się rozszerzyły, kiedy zabrzączał dzwonek nad drzwiami.

Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, kto wszedł. Gdy wjechałam na parking, zadzwonił do mnie z pytaniem, czy chcę dołączyć do niego na wczesny lunch. Chciałam. Bez dwóch zdań. Chciałam również przedstawić go mojemu najlepszemu przyjacielowi. Powiedziałam mu więc, żeby spotkał się ze mną w

kawiarni pięć minut przed wyjściem Aarona.

– Bądź miły – szepnęłam do przyjaciela, po czym odwróciłam się na krześle.

W chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały, oszałamiający uśmiech wypłynął na usta Bowena.

Podeszłam, żeby się z nim przywitać, a on bezzwłocznie wciągnął mnie w swój uścisk. Zarost na jego szczęce musnął mi policzek, wywołując dreszcz wzdłuż kręgosłupa, gdy przypomniałam sobie, jak to było, gdy czułam go na wewnętrznej stronie ud.

Przyłożył usta do mojego ucha i szepnął:

– Dlaczego mam wrażenie, jakbym właśnie wbił się na nie swoją imprezę?

– Wszystko w porządku. Jesteś po prostu za wcześnie.

Odchyliłam głowę, robiąc dzióbek, gotowa na charakterystyczne powitanie, ale wargi Bowena nigdy nie dotarły do moich. Był zbyt zajęty gapieniem się na Aarona.

– Powiedziałas mi, że chcesz, żebym poznał twojego przyjaciela, więc przyszedłem od razu.

Uniosłam się na palcach i skradłam mu całusa.

– Chodź. Przedstawię cię.

Kiedy dotarliśmy do stołu, Aaron wstał, jak na dżentelmena przystało.

Ale w przeciwieństwie do dżentelmena sterczał tam bez słowa przywitania.

– Bowenie, to jest Aaron Lanier, mój najlepszy przyjaciel. Aaronie, to Bowen Michaels, mój... – Wykrzywiłam usta, niepewna, jak dokończyć tę myśl.

Bowen nie miał wątpliwości. Zahaczając dłonią o moje biodro, przyciągnął mnie do swojego boku.

– Jej mężczyzna.

„Jej mężczyzna? O tak!”

Ciało zawrzało, zapłonął we mnie ogień. Kurwa. To nie był dobry czas na to, aby rzucić tego faceta – mojego faceta – na ziemię i go dosiąść.

– Miło mi cię poznać – powiedział Aaron, w końcu wyciągając rękę.

Bowen mocno ją uściskał.

– Ciebie też. Słyszałem o tobie wiele dobrych rzeczy.

– Od jakichś dziesięciu minut ja o tobie również. – Aaron zganił mnie wzrokiem.

– W takim razie mam nienaganne wyczucie czasu.

– Na to wygląda – wymamrotał Aaron, opuszczając rękę i siadając z powrotem na swoim miejscu.

Bowen chwycił krzesło stojące przy sąsiednim stoliku i przeciągnął je tak blisko mojego, że się stykały. Kiedy już usiadł, położył ramię na oparciu mojego.

– Więc czym się zajmujesz, Aaronie?

– Inżynierią komputerową w Rubiconie.

– Firmie produkującej kamizelki kuloodporne? – Oczy Bowena się ożywiły.

– Tak. – Aaron bawił się filiżanką kawy.

– Ciekawie.

– Owszem – burknął Aaron.

Zwiesiłam ramiona, gdy spowiła nas krępująca cisza. Okej, więc to nie śmiechy, natychmiastowe porozumienie i wspólne planowanie przyszłych wakacji, na które liczyłam, przedstawiając sobie dwóch moich ulubionych facetów. Ale też nie było źle. Aaron nieraz potrzebował więcej czasu, a Bowen, cóż... Nie miałam pojęcia, jak się zachowywał wśród nowo poznanych ludzi. Jeśli początkowa sytuacja, której z nim doświadczyłam, stanowiła jakiś wyznacznik, w przyszłym tygodniu Aaron powinien zostać dumnym posiadaczem kaktusa.

– Hej. Zamówić ci kawę? – zaproponowałam Bowenowi.

– Dzięki, ale mogę sam się tym zająć, kochanie.

– Nie, chętnie zamówię. – Wstałam i położyłam dłonie na ich ramionach. Obaj byli napięci niczym gumka procy gotowa do strzału. – To da wam kilka minut na lepsze poznanie się. – Żartobliwie zerknęłam na Bowena kątem oka. – Niech zgadnę. Czarna?

– Blisko. Mleko. Dwa słodziki. – Uniósł kącik ust.

– Dobrze. To było moje drugie przypuszczenie.

Uśmiechnął się, a Aaron po prostu siedział tam z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Wspaniale.

Kręcąc głową, podeszłam do lady. Po cichu liczyłam na to, że gdy wrócę, nie zastanę ich obu wgapiionych w swoje telefony.

– Dzień dobry. Co podać? – zapytała baristka z cudownym uśmiechem.

Miałam nadzieję, że Aaron już się z nią umówił, ponieważ nie było mowy, żeby w skrzynce odbiorczej tej kobiety nie czekał stos propozycji.

Złożyłam zamówienie i desperacko walczyłam z chęcią rzucenia dobrego słowa pod adresem przyjaciela. Po co najmniej tuzinie nieudanych randek w ciemno nie cierpiał, kiedy wtrącałam się w jego życie miłosne, a i tak już igrałam z cierpliwością Aarona, wciągając go w tę zasadzkę.

Przygotowanie kawy zajęło kilka minut, wracałam do stolika po uprzednim zatrzymaniu się przy stanowisku z mlekiem i cukrem. Ku mojej absolutnej radości chłopaki pochylały się i rozmawiały, ale nie cieszyłam się długo.

Dłoń Aarona zaciśnięta w pięść spoczywała między nimi na drewnianym blacie.

– ...ponieważ cię, kurwa, zabiję. Rozumiesz? Choć to nawet nie mnie powinienes się obawiać. Jeśli Mark...

– Hej! – skarciłam go, stawiając filiżankę Bowena na stole. – Serio? Odchodzę na dwie minuty, a ty grozisz mojemu facetowi śmiercią?

Aaron zacisnął usta, miał na tyle rozsądku, by wyglądać na zakłopotanego.

Bowen zachichotał, przez co trochę się uspokoiłam.

– Remi, w porządku. Daj temu człowiekowi więcej luzu. To twój najlepszy przyjaciel. Jego obowiązkiem jest zagrozić mojemu życiu, w przypadku gdybym cię skrzywdził. Byłbym rozczarowany, gdyby tego nie zrobił.

– Cóż, to... – Patrzyłam to na jednego, to na drugiego. Raczej się nie pobijają, chociaż raz czy dwa mocowałam się z Aaronem o pilota i położyłam go na łopatki, więc miałam pewność, że Bowen sobie poradzi. – Niepotrzebne.

Złapał mnie i przyciągnął z powrotem na krzesło.

– I właśnie to zamierzałem mu powiedzieć. – Z uśmiechem zwrócił się do Aarona: – Nie masz się czym martwić. Zapewniam cię, że dobro Remi jest na pierwszym planie każdej mojej myśli. Żadna groźba ani konsekwencje z twojej strony nie byłyby gorsze niż męczarnie, które bym cierpiał, gdyby została zraniona w jakikolwiek sposób.

– Ojej. – Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego. Okej, to było naprawdę słodkie. I nadal szalenie niepotrzebne. Ale i tak słodkie.

Mrugnął do mnie i spojrzał na Aarona

– Więc co powiesz na baseball? Remi i ja rozmawialiśmy o obejrzeniu kiedyś meczu w domu. Bylibyśmy zachwyceni, gdybyś do nas dołączył.

Zakryłam dłonią usta. Równie dobrze mógł zaproponować Aaronowi leczenie kanałowe.

– Bardzo kuszące, ale muszę pracować. – Przyjaciel zmarszczył brwi.

– To może wieczorny mecz w weekend?

– Zwłaszcza wtedy. – Aaron zerknął na zegarek i wstał. – Skoro o tym mowa, powinienem wrócić do biura.

– Cóż, wspaniale było cię poznać. – Bowen natychmiast się podniósł i wyciągnął rękę.

– Taaa – wymamrotał Aaron. – Ciebie też. Do zobaczenia w domu, Remi. – Pochylił głowę. – Chyba że dziś wieczorem wybierasz się na kolejny wypad z dziewczynami.

Bowen uśmiechnął się i mocno ścisnął moją dłoń. Nie mieliśmy planów, ale z pewnością byłam bardziej niż chętna, aby coś porobić.

– Dam ci znać.

Z tymi słowami Aaron wyciągnął rękę, gdy przechodził obok, a ja przybiłam mu piątkę. Podeszedł prosto do lady, szepnął coś do baristki, co wywołało u niej chichot, a potem dumnym krokiem ruszył ku wyjściu.

– Cóż, mogło być lepiej. – Moje spojrzenie powędrowało do Bowena.

Wreszcie upił łyk kawy.

– No co ty? Myślę, że poszło świetnie. To miły facet, któremu bardzo na tobie zależy. Już go lubię.

– Dobrze, bo pomijając groźby śmierci, jest najlepszy.

– Nie wątpię, że jest. – Złożył delikatny pocałunek na moich ustach. – Teraz porozmawiajmy o tym babskim wieczornym wypadzie. Chcesz zjeść kolację po pracy, a potem wrócić do mnie na film? Nie znam się dobrze na lakierach do paznokci czy maseczkach do twarzy, ale robię zabójczy popcorn. – Pocałował wierzch mojej dłoni, a następnie pokierował ją pod stół. I położył prosto na twardym wybrzuszeniu.

Otworzyłam szeroko oczy i przygryzłam wargi. W najmniejszym stopniu nie byłam zgorszona, tylko całkowicie podniecona. I właśnie z tego powodu, że tortury nie mogły się ograniczać jedynie do mnie, przesunęłam kciukiem po napęczniałym rozporoku.

– Spokojnie – burknął Bowen.

Pochyliłam się tak blisko, że mogłam szeptać mu do ucha.

– Moglibyśmy pominąć kolację i zamówić coś na wynos? – Pieściłam go na tyle, na ile pozwalały mi spodnie.

Złapał mnie za nadgarstek, w jego spojrzeniu płonął żar.

– Zamówię chińszczyznę. Spakuj rzeczy na noc.

12. Usługa płatności mobilnych popularna w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłum.).

19 - Bowen

– Tak – wydyszała pochylona pod prysznicem.

Jej miękkie ciało było przyklejone do mojego, gorąca woda spływała na nas, a ja poruszałem dłonią między jej udami, drażniąc łechtaczkę.

– Bowen – sapnęła, sięgając, by złapać mnie za kark.

Znów dochodziła. Czulem, jak to w niej wzbiera, jak napinają się mięśnie, jak trzęsą się nogi. Ledwie oddychała. Na tym etapie mógłbym napisać całą pieprzoną instrukcję obsługi, jak doprowadzić tę kobietę do orgazmu.

To była długa noc kochania się. Zaczęliśmy od pikniku z kurczakiem moo shu rozłożonym na stoliku do kawy, ale moje danie główne stanowiła bardzo naga i mokra Remi Grey.

Bolało mnie wszystko. Mięśnie, o których istnieniu nie miałem pojęcia, krzyczały ze zmęczenia. I choć oboje musieliśmy wziąć prysznic, ubrać się, odpowiednio naładować kofeiną, a potem iść do pracy, to chciałem więcej.

– Szerzej – rozkazałem, trącąc dłonią wewnątrz jej ud.

Nie potrafiłem się nią nacieszyć, a tylko część tej radości miała związek z jej ciałem. Chociaż straciłem już rachubę, ile razy doszła, moja liczba orgazmów była znacznie niższa, lecz tylko dlatego, że biologia to bezlitosna suka.

Remi musiała odczuwać zmęczenie, ale usłuchała i ponownie otworzyła się dla mnie. Nienasycona.

To tyle o ogarnięciu się przed śniadaniem.

Gdy wszedłem w nią od tyłu z niesamowitą kontrolą, jej piękny, okrągły tyłek przycisnął się do moich bioder, – O Boże, tak – jęknęła, pochylając się jeszcze bardziej i opierając dłonią o ścianę, aby zachować równowagę.

Kochałem się z nią powoli i delikatnie. Przesunąłem rękę w górę delikatnego łuku pleców, po czym objąłem pierś. Jęki Remi odbijały się echem, gdy rozpocząłem rytm głębokich pchnięć.

Jako pierwsza przeszła przez krawędź, a ciasne ciepło sprawiło, że mną też wstrząsnął orgazm.

To, jak utrzymałem się na nogach, na zawsze pozostanie tajemnicą, ale kiedy doszedłem z jej imieniem na ustach, położyłem się na niej. Dyszący i wyczerpany, z udami płonącymi z wysiłku, oparłem głowę między łopatkami Remi.

– Musisz przestać mnie uwodzić – wychrypiałem.

– Masz rację. Nigdy nie powinienam była prosić cię o podanie szamponu. Jakaż to bezmyślność i manipulacja.

Ledwo znajdując energię na uśmiech, wyszedłem z niej i się wyprostowałem.

Obróciła się i przytuliła do mojego torsu, całkowicie wypychając mnie spod strumienia ciepłej wody.

– Czy prośba o gąbkę też cię jara?

– No raczej. Chociaż mój mały przyjaciel będzie potrzebował łóżka na OIOM-ie, jeśli spróbujemy tego jeszcze raz.

Uśmiechnęła się i fala czystego szczęścia oraz spełnienia uderzyła mnie w pierś.

Dla większości ludzi to coś prostego. Ale w moim świecie uśmiech nie przychodził łatwo, gdy budziłem się obok tej samej kobiety, obok której zasnąłem. Przekonanie Sally do tego, że życie jest na tyle wartościowe, by budzić się każdego dnia, przypominało, ogólnie rzecz biorąc, nieustanną walkę.

Wiedziałem, że w końcu kiedyś zirytuje Remi. Ona zirytuje mnie. Posprzeczamy się. Do diabła, może nawet przestaniemy ze sobą rozmawiać, dopóki emocje nie opadną. Byliśmy ludźmi. Ciche dni to nic niezwykłego.

Ale świadomość, że nie trzeba ich spędzać w stanie paraliżującego strachu, w niepewności, czy te dobre jeszcze nadejdą, była snem, o którym nie śmiałybym marzyć.

A jednak stałem tam.

Niebieskie oczy Remi wpatrzone w moje. Spuchnięte usta i mokre włosy. Uśmiech, który mógłby ukoić nawet najbardziej udręczoną duszę, skierowany do mnie. Dzięki temu złe dni wydawały się nie tylko

znośnie. Pragnąłem tej naturalnej monotonii, czegoś tak błogo normalnego.

Była szczęśliwa i taka pogodna.

I zakochałem się w perspektywie, że moja obecna rzeczywistość jest czymś znacznie lepszym niż dręczące i hipotetyczne gdybania z przeszłości.

Opuściwszy głowę, złożyłem pocałunek na ustach Remi.

– Mmm – zamruczała. Odchyliła się, obejmując mój kark, jej odmieniający życie uśmiech nigdy nie zniknął. – Powinieneś wiedzieć, że spędziłam zbyt dużo czasu w szpitalu, żeby tam wracać. Więc będę czekać, aż twój kolega opuści oddział intensywnej terapii, zanim złożę mu kolejną wizytę.

– Hola. – Natychmiast ją puściłem. – Nie ma co wygadywać takich rzeczy. Daj mi trochę żelu i gorącej wody, żebym skończył prysznic i mógł zrobić nam coś do jedzenia.

– Och, proszę. – Wycisnęła mi na dłoń porcję płynu do mycia ciała. – Po tym ostatnim numerze, który wywinąłeś, jesteście spóźnieni na śniadanie. Nawet według moich standardów.

– Obrażasz mnie swą niewiarą. – Wykonałem najszybszą na świecie akcję namydlenia i spłukiwania, a potem plasnąłem Remi w tyłek – nie na tyle mocno, by zostawić ślad, ale zdecydowanie na tyle, bym znów stwardniał.

Cholera. Nie mogłem się nacieszyć tą kobietą.

Kiedy wyszedłem z łazienki, wypuściłem psy z pokoju gościnnego. Polubiły towarzystwo Remi tak bardzo jak ja i nie miałem wątpliwości, że po pewnym czasie ona też je pokocha. Na bank za dwa tygodnie będzie przytulać się do Sugara na kanapie, a może za miesiąc – do Clyde'a.

Wciąż się ubierałem, gdy usłyszałem, że wyłączyła prysznic. Byłoby bezpieczniej dla nas obojga, gdybym zawiązał krawat i włożył spinki do mankietów, po czym się ewakuował, a nie sterczał jak słup w pokoju z łóżkiem, gdzie ryzykowałem, że Remi może upuścić ręcznik na podłogę. Pospiesznie ruszyłem do kuchni.

Kiedy w końcu wyszła z mojego pokoju, miała na sobie elegancką małą czarną, która przylegała do każdej krągłości ciała, i czerwone, niebotycznie wysokie szpilki. Włosy, wciąż lekko wilgotne, upięła w wysoki kucyk, a jej makijaż, choć minimalistyczny, był bardzo seksowny.

– Jezu, kobieto. – Gwizdnąłem cicho. – Wyglądasz niesamowicie. Proszę, powiedz mi, że dziś rano zawierasz umowę z dwoma ogrami i ślepcem.

– Czyżbym wyczuwała odrobinę zazdrości?

Zmrużyła oczy.

Podszedłem do niej i przesunąłem dłonie w górę po bokach jej ciała, nie zatrzymując się, gdy kciukami musnąłem piersi.

– Jestem zazdrosny o każdego, kto spędzi z tobą poranek. Ogr czy nie.

Remi złapała mnie za oba nadgarstki i oderwała od siebie moje ręce.

– O nie. Ani mi się waż, Panie Czarusiu. Żadnego dotykania. Niektórzy ludzie rzeczywiście muszą iść do pracy. – Wciągnęła powietrze nosem. – A tak właściwie, to co ze śniadaniem?

Niechętnie przyciągnąłem do nas miski stojące na ladzie.

– Nie było czasu na gotowanie, ale zrobiłem kawę na wynos w kubkach termicznych – odwróciłem się, wyjmując pudełko z szafki i stawiając je na blacie przed Remi – i domowej roboty śniadanie od podstaw dla wydajnych i odnoszących sukcesy dorosłych na całym świecie.

Wzięła gwałtowny oddech, jej usta rozciągnęły się w ciepłym uśmiechu, który, przysięgam, ogrzał całe pomieszczenie. Niech mnie, ta kobieta miała być moją zgubą, a ja chętnie się na to godziłem.

– Frosted Flakes to moje ulubione! – Chwyciła pudełko i obróciła je w dłoniach. – Źle cię oceniłam, Michaels. Założyłam, że z dwoma słodzikami w kawie i tak imponującym zestawem mięśni brzucha będziesz facetem wcinającym Raisin Bran¹³.

Otworzyłem usta w udawanym oburzeniu, gdy sięgnąłem z powrotem do szafki.

– Czuję się urażony. – Wyjąłem pudełko płatków Raisin Bran i upuściłem je na ladę z głośnym łoskotem. – A także jestem pod wielkim wrażeniem.

– Wiedziałaś!

Podczas gdy Remi rozpląnęła się w napadzie śmiechu, otworzyłem nowiutkie opakowanie Frosted Flakes i napełniłem jej miskę do pełna.

– Nic nie wiedziałaś. Lubię jeść zdrowo w ciągu tygodnia, aby móc nadażyć za pewną zachłanną

kobietą, ale w weekend wciągam pół kilograma cukru na miskę. Co z tego?

Znowu się zaśmiała, kiedy wlałem mleko i podsunąłem jej śniadanie.

– Lepiej, żebyś to ja była tą zachłanną kobietą.

– No i kogo tu teraz zżera zazdrość? – droczyłem się z nią, opierając biodro o blat.

Wzięła kęs i przeżuła, a ja stałem tam, w niecierpliwym oczekiwaniu na zgryźliwą odpowiedź.

– Mnie. Moje serce nie jest gotowe do dzielenia się tobą.

– Więc się nie dziel – stwierdziłem rzeczowo, cały czas starając się udawać obojętność. Sama myśl o tym wystarczyła, by zawrzała mi krew w żyłach. – Za cholerę nie chcę nikogo innego.

– Ja też.

Różowiąc się, przeciągnęła zębami po dolnej wardze.

Zacisnąłem dłoń na karku Remi, po czym przechyliłem głowę. Uśmiechnęła się do mnie promiennie i, cholera, cały należałem do niej. – W takim razie załatwione. Nikt inny nie istnieje.

– Takie to proste? Każda inna kobieta na świecie tak nagle zniknęła?

Pochyliłem się, muskając nos Remi swoim nosem. Jej wydech wypełnił moje płuca taką ilością życia, której nie czułem Bóg jeden wie jak długo.

– Są dwa typy ludzi, Remi. Na tej planecie mieszka kilka miliardów osób. Ale istnieje ogromna różnica między kimś a kimkolwiek. Od chwili, gdy się poznaliśmy, wiedziałem, że moja piękna, szalona kobieta zdecydowanie jest kimś. A jeśli myślisz, że też jestem kimś, to tak, to dokładnie takie proste. Do diabła z resztą kobiet na świecie. Chcę ciebie.

Łzy zabłysły w jej oczach i otoczyła ramionami moje biodra, mocno mnie przytulając.

– Oczywiście, że myślę, że jesteś kimś. Jeżeli chcesz znać prawdę, część mnie uważa, że jesteś tym jedynym. Ale czy to nie zbyt szybko? Tyle przeszedłeś i...

– Kropka – uciałem.

– Co? – Ściągnęła brwi i dezorientowanie pojawiło się na jej pięknej twarzy.

– Powiedziałeś, że tyle przeszedłem. To powinien być koniec zdania. Bez żadnego „i”, bez kontynuacji. Nikt nie wie lepiej ode mnie, że ostatnie miesiące, do diabła, ostatnie lata, nie były najłatwiejsze. Ale kiedy jestem z tobą, Remi, nic innego się nie liczy.

Ująłem jej policzek i muskałem zuchwą opuszką kciuka.

– Chcę wspólnie odkrywać różne rzeczy. I mam na myśli coś więcej niż tylko to twoje seksowne ciało. Remi, kochanie, jeśli to dopiero początek, wyobraź sobie, jak dobrze może być między nami. – Uśmiechnąłem się, a potem skubnąłem zębami dolną wargę kobiety. – A gdybym mógł to zrobić bez konieczności prowadzenia wojny przeciwko każdemu facetowi, który bez wątplenia pada ci do stóp prawie każdego dnia, to nie. To nie jest za szybko. Najwyższy pieprzony czas.

Nie czekałem na odpowiedź.

Pocałowałem ją.

Naprawdę ją pocałowałem.

Smakowałem i odkrywałem jej usta, jakby za pierwszym razem, ponieważ pod wieloma względami tak właśnie było. To był nowy rozdział. Początek. Koniec. Wszystko w jednym.

I, ja pierdołę, do kurwy nędzy, nigdy w całym moim życiu nie czułem się tak cholernie podekscytowany.

Oboje spóźniliśmy się tego ranka. I nie dlatego, że zaciągnąłem Remi z powrotem do sypialni, choć desperacko tego pragnąłem.

Siedzieliśmy obok siebie przy moim stole, ona delektowała się miską płatków Frosted Flakes, ja – Raisin Bran. I wznosiliśmy toast za nasz nowy związek termicznymi kubkami z kawą. Śmiałyśmy się.

Przycisnąłem rękę do jej uda.

Kciukiem otarła mi kroplę mleka z brody.

To takie proste i zupełnie normalne.

To powinien być dla mnie pierwszy znak, że wszystko znowu pójdzie w diabły.

20 - Bowen

Remi: „Dzień dobry, mój mężczyzno. A może jesteśmy za starzy na takie nazewnictwo? Naprawdę powinniśmy określić się raczej wcześniej niż później”.

„Ponieważ nalegałaś, żeby zeszłej nocy wrócić do domu, i piszesz zamiast leżeć przy mnie nago, oświadczam Ci, że nie ma nic dobrego w tym poranku”.

Remi: „Mógłbyś nie robić dramy? To tylko jedna noc. Wysłałam od Ciebie jakieś dwanaście godzin temu”.

Po odłączeniu telefonu od ładowarki przekręciłem się na łóżku i nos w nos zetknąłem z parą niewinnych, sarnich oczu. Jego głowa leżała na poduszce, a ciało było schowane pod kołdrą. I jakbym potrzebował potwierdzenia, jak bardzo do dupy jest budzenie się bez Remi, kichnął mi w prosto twarz.

– Jezu, Sugar. – Wytarłem policzek wierzchem dłoni.

Słyszając mój głos, Clyde uznał to za wskazówkę, żeby podnieść się ze swojego legowiska w kącie, przyczłapać i szturchać mnie nosem w plecy, dopóki nie odwróciłem się, by również obdarzyć go uwagą.

– Dobrze, dobrze. Wstaję.

Chociaż nie mogłem ścierpieć, że w tym tygodniu musiałem spędzić po raz pierwszy noc z dala od Remi, psy były dość podjarane ponowną możliwością wejścia do sypialni. Podrapałem je szybko po głowie, usiadłem i napisałem kolejną wiadomość, podczas gdy one wykonywały poranny rytuał kłusowania po pokoju, świętując moje zmartwychwstanie.

„Dwanaście godzin to za długo”.

Remi: „Zgadzą się, tylko że zeszłego wieczoru Aaron wlał do nawilżaczy wodę z kranu. Jeśli nie zaprowadzę tu porządku, Margret będzie tak martwa, jak już i tak podejrzewasz”.

„Dobrze. Ale spakuj torbę na dziś. Też dla Margret, jeśli trzeba. Przywieź cały jebany las deszczowy”.

Remi: „Tak, proszę pana”.

„Mmm... To brzmi lepiej niż «mężczyzna»”.

Remi: „Jaśniepanie? Bardzo po królewsku”.

„Do czasu obiadu zamówię tabliczkę na drzwi mojego biura. Jaśniepan Bowen Michaels, dyplomowany księgowy. Brzmi dobrze”.

Remi: „Nerdy będą musiały zmienić Twoje imię we wszystkich swoich telefonach. Ale skoro wybieramy dla siebie własne tytuły, chciałabym być Madame Remi, Królową Automatycznie Wstrzykiwanej Epinefryny i Certyfikowaną Zaklinaczką Roślin”.

„Bądź dzisiaj u mnie wcześniej, a zacznę Cię nazywać, jak tylko zechcesz”.

Remi: „O ile wcześniej? O której godzinie skończysz pracę?”

„W zasadzie to nie wyjdę z domu, dopóki tu nie przyjedziesz, ale mam zamiar poświęcić cały dzień na dokończenie spraw Twojego taty. Powiniennem skończyć do drugiej, jednak potem muszę lecieć do sklepu. Dziś zrobimy drugie podejście do burgerów. Bądź tu tak szybko, jak tylko się da. Resztę popołudnia możemy spędzić w łóżku, nadrabiając wczorajszy wieczór, i dopiero wtedy nakarmię Twój głodny, burczący żołądek. Później będziesz mogła robić wszystko, czego dusza zapagnie. Chociaż chciałbym złożyć formalną prośbę, abyśmy robili to nago.

Remi: „Więc... łóżko, jedzenie, zabawa na golasa. Rozumiem. Cóż, na dziś rano umówiłam się z nowym klientem na prezentację domów. Jest samotnym facetem i znalazłam jeden z salą kinową, który mieści się w jego przedziale cenowym, więc nie sądzę, żeby to potrwało długo. Powinnam skończyć o trzeciej”.

„Okej. W takim razie jesteśmy umówieni, Królowo Pyskata”.

Remi: „Królowa Pyskata. Idealne! Po południu pokażę Ci wszystkie moje oralne... to znaczy... królewskie umiejętności. Do zobaczenia w łóżku o trzeciej, Jaśniepanie”.

Gadała głupoty. I tak się spóźni piętnaście minut, ale świadomość, że w ogóle się z nią zobaczę, sprawiła, że wyskoczyłem z pościeli z szerokim uśmiechem na twarzy. Ledwo wszedłem do łazienki, kiedy telefon znowu zawibrował mi w dłoni.

Remi: „Jeśli nie zauważyłeś, ja też się za Tobą stęskniłam. Do zobaczenia wkrótce”.

To było coś bardzo prostego, a jednak uderzyło mnie cholernie głęboko. Przysięgam, po miesiącach chodzenia z dziurą w sercu i permanentnym chłodem odrobinę pieprzonego słońca w moim życiu postrzegałem jako sukces.

Dzień upływał stosunkowo spokojnie, ale miałem co robić, więc mi się nie dłużył. Dobra wiadomość była taka, że tata Remi nie pójdzie do ciupy. Zła wiadomość brzmiała, że sporo zalegał skarbówce. Opracowałem zatem plan płatności, który w oparciu o przychody The Wave nie powinien stanowić problemu.

W drodze do domu, przed wizytą w spożywczaku, zatrzymałem się w sklepie z roślinami. Przejrzałem tuzin krzaczków, zanim zdecydowałem się na sansewierię. Nic nadzwyczajnego ani wielkiego. I na pewno nie kosztowała więcej niż mój kredyt hipoteczny. Ale z zielonymi liśćmi przypominającymi wiosła wydawała się mocna i zdrowa.

Jasne, formalnie rzecz biorąc, był to prezent dla Remi, lecz jeśli opuszczała mnie, żeby zająć się swoimi „dziećmi”, z całą pewnością mógłbym dać jej coś, czym zaopiekowałyby się u mnie. Wybrałem czerwono-szarą ceramiczną doniczkę, która pasowała mi do wystroju salonu, i jak tylko wróciłem do domu, postawiłem roślinę w widocznym miejscu na stoliku. Cassidy na pewno jęczałaby, że przeniosłem jej drogocenny pleciony koszyk pełny bezużytecznych drewnianych kulek, ale z czasem przebolełaby to.

Wyraz twarzy Remi byłby wart gadania mojej siostry.

Czekając na jej przybycie, przygotowałem hamburgery oraz wszystkie dodatki, po czym włożyłem je do lodówki, aby wykorzystać w maksymalny sposób czas spędzony z nią, kiedy zapewne się spóźni. Nie myślałem o tym zbyt wiele, gdy nadeszła trzecia trzydzieści. Zająłem się porządkowaniem werandy i układaniem poduszek na huśtawce, jednocześnie rzucałem piłkę psom, próbując je zmęczyć.

Kiedy wybiła czwarta, wysłałem do Remi prowokującą wiadomość z pytaniem, czy to może jej klient ją oprowadza.

Nie dostałem żadnej odpowiedzi. Nie było nawet widać dymku tekstowego mrugającego u dołu ekranu, sugerującego, że Remi coś pisała, lecz przypadkowo tego nie wysłała. A wiedziałem o tym, ponieważ siedziałem i wpatrywałem się w ekran przez ponad godzinę, czując w żołądku cierpki niepokój.

O piątej zaczęło padać. I to nie była zwykła mżawka czy wiosenny deszczyk. Lało jak z cebra. Wtedy oficjalnie przestałem grać luzaka i zacząłem dzwonić. Najpierw na jej telefon komórkowy, potem do biura. Całkiem możliwe, że jeszcze nie skończyła prezentacji. Ale trauma wewnątrz mnie sprawiła, że mój umysł produkował każdy najgorszy scenariusz.

Nawet nie wiedziałem, kim, do cholery, był ten klient.

A jeśli to ON?

A jeśli ją skrzywdzi?

A jeśli ona mnie potrzebuje?

Co, jeśli znowu zawiodę kobietę moich marzeń?

W głębi duszy wiedziałem, że to nieracjonalne. Zawsze się spóźniała, a minęły dopiero dwie godziny.

Jednak nic w moim życiu nie układało się dobrze.

Żyłem w niemożliwym świecie. Niewyobrażalnym. Absolutnie niepojętym.

Nie tylko brałem pod uwagę, że wydarzy się najgorsze. Ja na to czekałem.

A teraz może mnie to kosztować Remi.

Przy każdej próbie połączenia odzywała się poczta głosowa, co wzmagało mój niepokój.

Z sercem w gardle chodziłem po salonie, ciężkie krople deszczu uderzały w okna, gdy bezskutecznie próbowałem zwolnić rytmu serca i umysłu.

Wkrótce przyjedzie.

Zacnie się ze mnie śmiać, że się zamartwiałem, a potem ochoczo zanurkuje w moje drżące ramiona.

Nie będzie wiedziała, dlaczego traćłem zmysły, ale nie zada żadnego pytania ani nie wyda osądu.

Po prostu będzie ze mną.

Żywa. Oddychająca. Uśmiechnięta.

O szóstej nie mogłem już tego znieść. Przykleiłem do drzwi wejściowych notatkę z prośbą, żeby Remi zadzwoniła do mnie jak najszybciej, a następnie wyruszyłem na aż nazbyt znajome i przerażające przeszukiwanie miasta.

Z dłońmi kurczowo zaciśniętymi na kierownicy w rześkiej ulewie pojechałem prosto do jej domu, mając nadzieję i modląc się, żeby wcześniej skończyła pracę, zdrzemnęła się i po prostu zasnęła. Nikogo tam nie zastałem, żadnego samochodu na podjeździe.

Biuro też było zamknięte na głucho.

Skorzystałem ze strony internetowej Remi, aby namierzyć dom z salą kinową, ale również tam jej nie znalazłem.

Z każdym ślepym zaułkiem oddychanie stawało się coraz trudniejsze. Przeszłość wyzwoliła wspomnienia, które chowałem głęboko w podświadomości, bo tylko dzięki ich ukryciu w ogóle przeżyłem.

Kiedy wróciłem do domu Remi, na podjeździe stał lexus. Nie chciałem być tym facetem. Spanikowanym chłopakiem z dzikim wzrokiem, wprawiającym w panikę wszystkich obecnych, ale, kurwa, dochodziła prawie siódma.

Z trudem łapałem oddech, gdy łomotałem w drzwi. Przemokłem do suchej nitki, lecz równie dobrze mogłem płonąć – i wołałbym to od dziwnego wirowania w klatce piersiowej.

Aaron powoli uchylił drzwi.

– Co, u diabła?

– Gdzie ona jest? – wychrypiałem, ledwie będąc w stanie wykrztusić słowa.

Otworzył drzwi na oścież.

– Jak to „gdzie ona jest”? Zakładałem, że była z tobą.

– Cóż, nie była. – Wbiłem dłoń we włosy na czubku głowy. – Miała się u mnie zjawić o trzeciej, ale nie przyjechała i nie odbiera telefonu. Nie ma jej też w biurze. Pokazywała dzisiaj dom jednemu facetowi, a teraz jest cisza w eterze.

Potrząsnął głową, jakby próbował ułożyć wszystkie kawałki układanki, którymi w niego cisnąłem.

– Nie. Rozmawialiśmy podczas obiadu. Skończyła wcześniej z tym kolesiem.

Mogłem więc wykreślić jeden przerażający scenariusz z długiej na kilometr listy zbliżających się katastrof w moim mózgu.

– To gdzie ona się, kurwa, podziewa?

– J-ja... – wyjąkał, lecz nie pozwoliłem mu dokończyć.

– Zadzwoń do Marka. Zobacz, czy z nim jest – rozkazałem. – Może też zadzwoń do jej taty. Kurwa, kogokolwiek.

Zamrugnął, a moje obawy szybko przeniosły się na niego.

– Czekaj. – Jego wyraz twarzy się rozpuścił i Aaron dwukrotnie pstryknął palcami, obracając się na pięcie. Przemaszerował przez salon i wziął komórkę ze stolika do kawy. – Mogę namierzyć jej telefon. Remi melduje się przed spotkaniem z nowym klientem i po nim. Umówiliśmy się tak, kiedy znów zaczęła sama pokazywać domy.

Tlen eksplodował mi w płucach, przyływ nadziei brutalnie zderzył się z adrenaliną w żyłach. Długimi krokami podszedłem do Aarona, nasze spojrzenia skierowały się na ekran.

A potem czas stanął w miejscu.

Moje serce też.

I zakrztusiłem się gorzkim kwasem rzeczywistości.

– Jest w szpitalu – wyszeptał.

Każdy mięsień w ciele napiął się boleśnie, a potem nagle znalazłem się za drzwiami.

Szpital. Pieprzony szpital. Co, kurwa, miałem z tym zrobić? Czy coś jej się stało? Czy była ranna? Czy... żyła?

Nie mogłem jej stracić.

Nie zniósłbym tego ponownie.

Jedna tragedia za drugą.

Po wejściu do pick-upa zatrzasnąłem drzwi. Ból w klatce piersiowej był tak znajomy, że odnosiłem wrażenie, jakbym przeniósł się w przeszłość. Ile razy jeszcze muszę przejść przez to piekło, zanim wszechświat w końcu zdecyduje, że zabrał mi już wystarczająco dużo? Kurwa, a co, jeśli zabrał też ją? Co, jeśli to koniec gry? I raz po raz będę tracił przez całą wieczność kobietę, którą kochałem?

Tylko niejasno zdawałem sobie sprawę, że Aaron wślizguje się na siedzenie obok, bo zakopałem się na dwa metry w „co by było, gdyby”.

Ciśnienie w mojej głowie groziło, że rozerwie mnie na pół, kiedy po drodze przejeżdżałem na każdym czerwonym świetle.

„Wszystko będzie dobrze. Nie ma innej opcji”.

Gdy przedzierałem się przez ruch uliczny, wyężdżając wzrok, żeby cokolwiek dostrzec w strugach deszczu, Aaron rozmawiał przez telefon ze szpitalem.

Wiedziałem aż za dobrze, jak wygląda poszukiwanie zaginionej osoby. Zapytali o jej imię i nazwisko. O wygląd. Później poprosili o chwilę cierpliwości, co wydawało się trwać dekadę.

Potem, kurwa, nastąpiła powtórka z przeszłości. Remi nie widniała w ich systemie i również nie przyjęto żadnej NN.

Ale ona tam była. A przynajmniej jej telefon. I w ciągu piętnastu minut znalazłem się dokładnie tam, gdzie on.

Nie miałem pojęcia, co zastanę, gdy parkowałem pick-upa przy krawężniku przed izbą przyjęć.

Jednak bez względu na to, ile razy mój świat nawiedziłoby trzęsienie ziemi, ile razy moje serce zostałoby złamane lub ile razy okrutny wszechświat próbowałby mnie zniszczyć, resztę życia spędziłbym zdesperowany i zdeterminowany, by ją znaleźć, bez względu na koszty.

21 - Remi

– Nie wiem, jak mogłem do tego dopuścić – powiedział Tim ze łzami w oczach.

– To nie twoja wina. Nie. Twoja. Wina – Ścisnęłam go mocno za ramię. – Ta pielęgniarka nigdy nie powinna była zostawiać jej samej. Zaśmiał się gorzko.

– Żartujesz? Znając Katherine i tę jej cholerną niezależność, zapewne właśnie na to nalegała. Nieważne, ile razy próbuję ją przekonać, że nie jest Superwoman, nie mogę sprawić, by przyhamowała. – Zamknął oczy, bezradność odmalowała się na jego okrągłej twarzy. – Świata nie widzę poza tą kobietą, ale dopóki nie nadejdzie czek po ugodzie, muszę dalej pracować, co czasami wymaga ode mnie bycia w trasie. – Zamrugał i po jego policzku spłynęła łza. – Nie mam wyboru, muszę polegać na pielęgniarkach. A wypadki się zdarzają.

– Hej – rzuciłam, przytulając Tima. – Nie bądź dla siebie taki surowy. Wspaniale się troszczysz o swoją żonę. To, że pracujesz, aby zarobić na rachunki, tego nie zmienia. Spójrz, poza złamaną ręką nic jej nie dolega.

– Tym razem – prychnął, puszczając mnie i wydychając ciężko powietrze. – Dziękuję, że z nią dzisiaj byłaś. Co ja bym bez ciebie zrobił?

Uśmiechnęłam się.

– Nie ma za co dziękować. Katherine to moja przyjaciółka. – Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową. – Ale tak dla jasności wiedz, że też nie jesteś Supermanem. Chętnie pomogę wam obojgu, jak tylko będę mogła. Jeśli znów wyruszysz w trasę, zadzwoń do mnie.

– Remi – wyszeptał. – Nie mogę cię o to prosić.

– Możesz. I zrobisz to. Siedzimy w tym razem, Tim. Może i nie znałam was przed katastrofą, ale teraz tworzymy rodzinę. A rodzina się wspiera. Koniec tematu.

– Dziękuję ci. – Łzy ponownie napłynęły mu do oczu. – Nie masz pojęcia, jak bardzo...

To wszystko, co z siebie wydobył, ponieważ po drugiej stronie drzwi do poczekalni nastąpiło jakieś zamieszanie. Wyprostowałam się gwałtownie, gdy usłyszałam dwie sylaby własnego imienia.

– Co, do cholery? – wymamrotałam.

Och, rozpoznałam ten głos, bez względu na to, jak surowo i szorstko brzmiał. Ścisnęło mi się gardło. Nie zwlekając, zostawiłam Tima na korytarzu i ruszyłam ku drzwiom.

Przy recepcji stał Bowen, jego biała koszulka była przemoczona i przylegała do muskularnych pleców, dłonie miał zaciśnięte w pięści. Obok niego zobaczyłam Aarona z drgającą nerwowo szczęką.

– Hej! – zawołałam, podbiegając do nich. – Co się dzieje?

– Kurwa – zaklął Aaron i przytulił mnie mocno. – Jezu, Remi. Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku.

Spojrzałam na Bowena, który po prostu stał i sprawiał wrażenie, jakby właśnie zobaczył ducha. Jego wyraz twarzy stanowił perfekcyjne odzwierciedlenie rozpaczy.

– Gdzie się podziewałaś? – warknął przyjaciel, mocno potrząsając moimi ramionami.

Utkwiłam wzrok w Bowenie. Mój umysł wirował, gdy próbowałam zrozumieć, dlaczego w złotobrzowych oczach widniała pustka.

– Katherine spadła z wózka inwalidzkiego. Tim był w pracy kilka godzin drogi stąd, więc zadzwonił do mnie, żebym sprawdziła, co się dzieje u nich w domu. Potem pojechałam w ślad za karetką i czekałam na niego w szpitalu. Właśnie miałam wychodzić. Co... wy tu robicie?

– Szukamy cię. Nie odbierałaś telefonu. Bowen pojawił się u nas w totalnej panice, a potem i ja straciłem głowę, kiedy namierzyłem twój telefon i okazało się, że jesteś w szpitalu.

Aaron przyciągnął mnie do siebie, żeby znowu się przytulić, ale w jego ramionach przypominałam teraz szmacianą lalkę.

Całą swoją uwagę skupiłam na mężczyźnie, którego niemal nie rozpoznawałam, który wciąż nie poruszył się ani o centymetr i z tego, co mogłam stwierdzić, nawet nie mrugnął.

Potrząsnęłam głową, uwalniając się z uścisku Aarona.

– Zostawiłam telefon w samochodzie.

Wyciągnęłam rękę i zahaczyłam palcami o palce Bowena. Ich drżenie zarówno budziło niepokój, jak i sprawiało mi niesłychany ból. Emanowała z niego dławiąca rozpacz. Ledwo mogłam oddychać, gdy podeszłam bliżej. Na pierwszy rzut oka zdawał się zimny i pozbawiony emocji, lecz kiedy położyłam dłoń na jego sercu, wyczułam gwałtowne łomotanie.

– Nic ci nie jest?

Pochylił głowę, jakby naprawdę musiał poświęcić czas na rozważenie tego pytania, i była to jego pierwsza świadoma reakcja, odkąd mnie zobaczył.

– Nie wiem – wychrypiał, ale nawet te słowa brzmiały niczym zduszone.

Nieoczekiwanie szarpnął za moje palce, przez co straciłam równowagę i uderzyłam o jego klatkę piersiową. Mokra koszula zmoczyła mi przód blad różowej sukienki. Bowen wydał z siebie pomruk pełen cierpienia, gdy zamknął mnie w uścisku tak mocnym, że niemal bolesnym. Jednak nie powiedziałam słowa, kiedy schował twarz w zagłębieniu mojej szyi, zgarbił się i przytulił, jakby próbował stopić się ze mną w jedno.

– Jezu, Remi – wykrztusił z trudem. Tak. Wykrztusił. Ten silny, stoicki mężczyzna rozpadł się na kawałki na moich oczach.

Dlaczego? Jeszcze nie wiedziałam, ale mimo wszystko było to jak cios w brzuch.

Wyplątałam się z ramion Bowena i objęłam go. Mięśnie na jego plecach napięły się i usztywniły.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest. – Rozejrzałam się po poczekalni.

Tim i Aaron stali z boku, a inni wlepiali w nas wzrok. Chociaż Bowen nie wydawał się szczególnie dumnym człowiekiem, cokolwiek się z nim działo, nie musiał być obserwowany przez tłum nieznajomych.

– Chodźmy stąd. – Przeniosłam spojrzenie na Aarona. – Przyjechałeś tu swoim samochodem?

– Nie, z nim.

– Dobrze. W takim razie weź moje auto i jedź z powrotem do domu. Ja pojadę z Bowenem do niego. Aaron przełknął ślinę, a potem skinął głową. W zmarszczkach na jego czole odbijały się przeżycia dnia.

– Hej, przepraszam. Naprawdę. Nie pomyślałam o tym, żeby zadzwonić.

– Po prostu zadbaj o niego. – Posłał mi skąpy uśmiech. – Dam sobie radę.

– Wracamy do domu, kochanie.

Ścisnęłam Bowena.

Znów jęknął, puszczając mnie niechętnie, a ja wyciągnęłam kluczyki z kieszeni i rzuciłam je Aaronowi. Przyjaciel nalegał, byśmy poszli z nim, żebym mogła wziąć z samochodu swój telefon, zanim odjedziemy.

Bowen nadal milczał i sprawiał wrażenie robota, nie chciał puścić mojej ręki, więc zaproponowałam, że poprowadzę jego pick-upa. Grymas niezadowolenia i spojrzenie spode łba, które mi rzucił, były jedyną prawdziwą nadzieją na to, że nic mu nie będzie. W czasie drogi powrotnej czułam się jak kompletna małpa. Moje poczucie winy spotęgowało się, gdy zobaczyłam dziesiątki nieodebranych połączeń i wiadomości od Bowena. Kiedy dotarłam do domu Katherine i znalazłam ją na podłodze z ramieniem przyciśniętym do piersi, zaaferowana nie wpadłam na to, by zadzwonić do niego z informacją, że się spóźnię. I choć to może zabrzmieć naiwnie, nawet nie przyszło mi do głowy, że będzie się tak zamartwiał. Poza tym nie zdawałam sobie sprawy, że jest już tak późno.

Z perspektywy czasu zachowałam się głupio. Niewyobrażalnie głupio. Ale starałam się postąpić właściwie. Katherine ucierpiała i bała się. Nie chciałam zostawiać jej samej.

Jednak po tym, jak zobaczyłam przerażenie wryte na przystojnej twarzy Bowena, świadomość, że to ja się do tego przyczyniłam, nieopisanie mną wstrząsnęła. Chociaż, jeśli mam być szczerą, to również mnie zdezorientowała. Aaron ewidentnie się wkurzył, lecz reakcja Bowena to zupełnie inna historia. Po prostu zamknął się w sobie, stając się namiastką człowieka, którego znałam. Widziałam go sfrustrowanego i zirytowanego. Do diabła, widziałam nawet wściekłego.

Jednak nigdy nie zaobserwowałam, aby znajdował się w takim stanie.

Nie widziałam, by tak drżał. By przytulał mnie z taką desperacją.

Już samą pustkę w jego oczach odebrałam jako cios.

Mogłam tylko przypuszczać, że ma to coś wspólnego z przeszłością. Bez wątplenia było to związane z utratą narzeczonej. Ale nadal nie znałam szczegółów, nie wiedziałam, co wyzwoliło w nim takie emocje

lub dlatego tak silnie zareagował na moje kilkugodzinne spóźnienie. Przecież chodziło o zaledwie parę popołudniowych godzin, nic więcej. Co innego, gdybym zniknęła o trzeciej w nocy w drodze do domu, lecz dochodziła zaledwie siódma wieczorem. Nierzadko pracowałam o jeszcze późniejszych porach.

Nic nie usprawiedliwiała jednak mojej winy.

Wciąż padało, więc kiedy dotarliśmy na jego podjazd, wcisnął pilota i wjechaliśmy prosto do garażu. Zgasił pick-upa, zamknął bramę garażową i odpiął pas bezpieczeństwa, po czym znieruchomiał.

Zabijała mnie cisza, która zapadła między nami. Instykt podpowiadał mi, żebym wypełniła ją żarliwymi przeprosinami, ale to nie tego potrzebował Bowen. Jednocześnie nie miałam pojęcia, czego tak naprawdę mu było potrzeba, i podejrzewałam, że nawet on sam tego nie wiedział.

Wszystko, co mogłam zrobić, to siedzieć obok niego, trzymać jego dłoń i czekać, aż się dowie.

Wpatrywał się tępo w przednią szybę, klatka piersiowa unosiła się i opadała wraz z ciężkim oddechem tak długo, że światło w garażu zgasło, pogrążając nas w ciemności.

Dopiero wtedy przemówił.

– Myślałem, że cię straciłem – wyznał tak cicho, że ledwo go słyszałam.

W ciemności byłam w stanie dostrzec tylko jego sylwetkę i cholernie żałowałam, że nie mogę mu się przyjrzeć. Zbliżając nasze złączone dłonie do moich ust, przysunęłam się do niego na tyle, na ile pozwalała skrzynia biegów.

– Mimo to cię straciłem – odparł chropowatym głosem.

– Nie, nie straciłeś. – Jebać skrzynię. Prześlizgnęłam się nad nią i okrakiem usiadłam mu na kolanach. – Jestem tutaj, Bowenie. – Ujęłam dłoń mężczyzny i położyłam ją na sercu. – Czujesz to? Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram.

– To wszystko może zniknąć – powiedział w ciemności, a ton jego głosu stanowił niebezpieczną kombinację udręki i przerażenia.

Nie miałam pojęcia, jak go pocieszyć. Jak sprawić, by uwierzył, że chociaż panika i rozpacz, które przeżywał – a raczej ożywał we wspomnieniach – były prawdziwe, to nie istniały racjonalne powody, by tak się zamartwiać. I zanim zdążyłam coś wymyślić, znowu zaczął mówić, wciąż nie ruszając się o centymetr ani nie reagując na moją bliskość jak zazwyczaj.

– Nie wiem, czy dam radę jeszcze raz to wszystko przeżyć. Czy uda mi się dojść do siebie, jeśli ty kiedykolwiek...

– Ciii – przerwałam mu, żeby nie pogrążył się jeszcze głębiej w otchłani rozpacz. – Już dobrze. Już dobrze. – Ujęłam jego policzki, zauważając, że dygoczą mi ręce. – Mógłbyś coś dla mnie zrobić? Teraz?

Najwyraźniej zaczął otrząsać się z ataku paniki, który trzymał go niczym imadło, bo natychmiast odpowiedział, gotowy do pomocy:

– Co tylko zechcesz, kochanie.

Bowen jeszcze się nie uspokoił, nadal chwycił nierówne, rwane oddechy, więc od tego chciałam zacząć.

Przysunęłam do niego swoją twarz, tak żebyśmy z jednego boku stykali się policzkami. Opierając się o klatkę piersiową, otuliłam go ramionami i cicho powiedziałam:

– Oddychaj tak jak ja.

Czułam pędzący puls mężczyzny.

Skórę pokrywał mu pot.

Silne ciało zadrżało w moich objęciach.

– Proszę. Zróbmy to razem – szepnęłam. – Głęboki wdech. – Wciągnęłam powietrze do płuc, a on spróbował uczynić to samo. Choć nadal nie udało mu się odetchnąć pełną piersią, poddał się temu.

Zaledwie przed półgodziną ten mężczyzna był gotowy podpalić świat, ponieważ nie mógł mnie znaleźć. Bez wahania przesłabym z nim przez płomienie na drugą stronę.

– Świetnie. Teraz wypuść oddech.

Gdybym wiedziała, że jego wydech tak popieści moje ucho i szyję, może pomyślałabym, że bycie tak blisko siebie to nie najlepszy pomysł. Niemniej jednak musiałam odłożyć na później erotyczne doznania, które wyzwał we mnie Bowen – przynajmniej dopóki nie poczuje się lepiej.

– Jeszcze raz. Wdech.

Nabraliśmy powietrza. Moje nozdrza wypełnił zapach skórzanych obić i przemoczonego

mężczyzny, co prawdopodobnie nie brzmiało zbyt podniecająco, ale podekscytowanie, które poczułam, nie było zmyślane.

– I wydech.

Po kilku minutach w ogóle przestałam mówić, zaschło mi w ustach od tych oddechowych ćwiczeń i narastającej żądy. Wkrótce złapaliśmy idealną synchronizację.

Nasze ramiona unosiły się i opadały jednocześnie, niczym dwa statki kołyszące się w łagodnym przyptywie. Mężczyznę w moich objęciach zaczął obejmować spokój. Czułam to. Energia w pick-upie zmieniła się z namacalnego, paraliżującego napięcia w spokój i jedność.

Kiedy w końcu Bowen wplótł dłonie we włosy spływające mi po karku, pochwaliłam go:

– Brawo.

Opierałam brodę na jego ramieniu, więc z łatwością skierował swoją twarz na moją.

– Czy mój ktoś do mnie wrócił? – spytałam.

Pomyślałam, że znowu go straciłam, kiedy przez moment wydawał się spłoszony tymi słowami.

– No co? Nie sądziłeś, że mogę cię znaleźć?

– Nie wiedziałem, że szukasz – wychrypiął.

– Zawsze. – Kiedy poprawiłam się, by lepiej widzieć jego twarz w niemal całkowitej ciemności, poczułam, że między nami rodzi się coś bardzo poważnego.

– Jesteś moja, Remi – oświadczył, jakby słuchał go cały cholerny świat. – Kurwa, chcę cię teraz.

Ciężki i intensywny moment, którego wspólnie doświadczyliśmy, zmienił się w coś innego. Byłam jak najbardziej gotowa. Jak najbardziej chętna, by dać Bowenowi wszystko, czego tylko zapragnął. Kiedy tylko zapragnął. Nawet jeśli oznaczało to, że siedziałam kompletnie przemoczona na przednim siedzeniu jego pick-upa, podczas gdy zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej znajdowało się idealne, ogromne łóżko.

Podniecona oświadczeniem Bowena i tym, że mnie pożądał, zakręciłam biodrami.

Zasysając powietrze przez zęby, chwycił mój tyłek i przyciągnął niemożliwie blisko, że nie byłam w stanie stwierdzić, czyje ciało tak pulsuje, ale najprawdopodobniej dotyczyło to nas obojga.

– Teraz jest dobrze – zgodziłam się bez tchu.

Szybkim ruchem odchylił mnie najdalej, jak się dało, aż oparłam się o kierownicę, lecz nadal nie było to wystarczające.

Wyregulował więc siedzenie, co pozwoliło nam zyskać tyle miejsca, ile potrzebowaliśmy.

– Od przodu czy od tyłu, Remi? – zapytał.

Zdezorientowana odparłam:

– Ni-nigdy tego nie robiłam, ale jeśli ty...

W samochodzie rozległ się szelmowski chichot.

– Chodzi mi o to, jak odpina się twoja sukienka. Guziki z przodu czy suwak z tyłu?

– Och. Zamek błyskawiczny.

– Dobrze. Podoba mi się pani tok myślenia, panno Grey. Jednak nie dziś. Potrzebuję teraz czegoś ostrzejszego.

Przełknęłam ślinę. To było dużo seksformacji naraz, a biorąc pod uwagę, że pod wpływem żądy mój umysł zwolnił już obroty, zamierzałam odpuścić i pomyśleć o tym później.

Nie chciałam niczego przegapić.

Ponieważ w tym momencie Bowen obrócił mnie na swoich kolanach, rozpiął mi sukienkę, ściągnął ją i rzucił na siedzenie pasażera. Nie miałam pojęcia, jak mu się to udało, ale kiedy się pochylił, by obsypać pocałunkami moje łopatki, był już bez koszuli – i szybko zsunął spodnie.

– Kupię ci nowe majtki. A teraz trzymaj się kierownicy.

Jeszcze kilka minut temu wiedziałam, jak oddychać na tyle dobrze, by instruować Bowena, jednak pomimo to moja reakcja na jego polecenie bardziej przypominała sapanie niż nabieranie powietrza.

Chwyciłam kierownicę, tak jak kazał, on zaś rozdarł najpierw prawą, a potem lewą stronę stringów. Nie marnując czasu, przesunął dwoma palcami po szparce i podążył nimi prosto do wilgotnego wnętrza.

– Cholera – warknął. – Jesteś już taka mokra.

Nie byłam pewna, czy dostrzeże moją twarz, ale obejrzałam się przez ramię i spytałam:

– Czyżbyś do tej pory nie wiedział, że pragnę cię tak samo mocno, jak ty pragniesz mnie, Bowenie?

Może nawet bardziej.

– Do diabła – zaklął. – Kurwa, trzymaj się.

Wszedł we mnie z taką siłą, że krzyknęłam, trochę z bólu, trochę z obezwładniającej przyjemności. Chociaż tkwił już głęboko, ścisnął moje biodra i napierał, jakby było więcej do zagarnięcia.

– Gotowa? – zapytał.

Gdybym w głębi serca nie wiedziała, że Bowen nie wyrządzi mi krzywdy, brzmiałoby to złowieszczo i niemal przerażająco. Ale nigdy nie czułam takiego podniecenia jak w tamtej chwili.

– Na wszystko.

Niemiłosiernie.

Nieubłaganie.

Nieskrępowanie.

Nieustępliwie.

Każde jego uderzenie przenikało mnie na wskroś. Każde jego pchnięcie witałam swoim.

Po tym, jak po mistrzowsku znalazł łechtaczkę, zapalił lont i zaczekał, aż eksploduję.

– To wszystko jest, kurwa, moje – wycedził przez zęby, kiedy dochodził.

Siedzieliśmy tak przez kilka chwil, a dźwięk naszych ciężkich oddechów wypełniał pick-upa. Bowen ujął w dłonie moje piersi i przysunął mnie do swojego torsu.

– Jeśli powiem ci teraz, że cię kocham, będę ryzykował, że zabrzmię jak desperat. Jeśli tego nie zrobię, okażę się kłamliwym głupcem.

Uśmiechnęłam się, a mój żołądek przyjemnie się ścisnął. Opierając brodę na ramieniu, spojrzałam na Bowena.

– W takim razie nie powiem ci, że też cię kocham, i będziemy kwita.

Kiedy wypuścił z siebie nierówny oddech i pocałował mnie w ramię, niechcący uderzyłam w przycisk uruchamiający światło nad lusterkiem wstecznym, oślepiając nas oboje. Odzyskawszy wreszcie wzrok, rozejrzałam się po aucie – wszędzie walały się nasze ubrania.

– Wiesz, że nie uprawiałam seksu w samochodzie od...

– Nigdy – dokończył. – Odpowiedź brzmi: nigdy nie uprawiałaś seksu w samochodzie.

Zachichotałam.

– Cóż, oczywiście, właśnie to chciałam powiedzieć.

– Idealnie – mruknął, mocno mnie przytulając.

– Hej, Bowen?

– Tak?

– Wiesz, że będziemy musieli porozmawiać o tym, co miało miejsce wcześniej, prawda?

Wziął głęboki wdech i wstrzymał go na kilka sekund.

– Tak, wiem. Ale najpierw wejdźmy do środka i doprowadźmy cię do porządku.

22 -Remi

– Remi! – zawołał Bowen ze swojej sypialni, drepzcząc bosy w moim kierunku. – Co robisz? Myślałem, że poszłaś po wodę.

Uniosłam pełną szklankę w jego stronę, ale nadal wpatrywałam się w szczelinę u dołu drzwi pokoju gościnnego, w której dostrzegałam psie pazurki.

Jeszcze nie przeprowadziliśmy rozmowy. Kiedy wyszliśmy z garażu, dołączył do mnie pod prysznicem i umył każdy centymetr mojego ciała, w tym włosy. Nie miało to w sobie nic seksualnego, ale mimo wszystko było to intymne.

Odwdzięczyłam się, namydlając mu klatkę piersiową i obsypując pocałunkami obojczyki. Od czasu do czasu moje imię wypływało z ust Bowena w bolesnym szepcie, ale nie dodawał ani słowa więcej, więc za każdym razem po prostu odpowiadałam uspokajająco:

– Jestem przy tobie.

Ponownie zrezygnowaliśmy z jego iluzorycznych hamburgerów i zdecydowaliśmy się na pizzę, którą znalazłam w zamrażarce. Siedząc ramię w ramię na stołkach przy kuchennym stole, podzieliliśmy się butelką wina. Nawet gdy jedliśmy i piliśmy, ani na chwilę nie zdjęłam ręki z mojego uda. Alkohol odrobinę poprawił mu nastrój. Zdobył się na uśmiech, kiedy uszczypnęłam go w tyłek, a kilka minut po tym, jak włożyłam do spania jedną z jego koszulek, znacząco poruszył brwiami, po czym zastosował swoją wersję szczypania w pośladki.

Kiedy stałam w korytarzu, wpatrując się w pazurki Sugara wsunięte pod drzwi, Bowen podszedł od tyłu, przycisnął tors do moich pleców i objął mnie w talii.

– Nie utknął w tej szparze. Jest przy drzwiach, bo cię słyszy.

– Ale nie może wyjść. Na co dzień śpią w twoim pokoju, prawda?

Dał mi całusa w czubek głowy.

– Nic im nie będzie, kochanie. Zabrałem je na zewnątrz, kiedy myłaś zęby. Dałem im smaczki. Nawet wytrzepałem ich legowiska. Nie żeby Sugar tam kiedykolwiek spał, ale dla Jego Królewskiej Mości położyłem dodatkowe poduszki na łóżku gościnnym.

Pazurki zniknęły spod drzwi, a ja poczułam wyrzuty sumienia.

– Najpierw ukradłam im tatę, potem ich łóżko. Moi przyszli pasierbowie będą mnie nienawidzić.

Pierś Bowena zatrzęsała się od chichotu.

– Ta dwójka nie jest w stanie nikogo nienawidzić. Kawalek mięsa na obiad i wszystkie żale zostaną odpuszczone.

Jakby nagle zaczął doskonale rozumieć słowa Bowena, Sugar wydał z siebie melodyjne szczeknięcie i zaczął wariować, próbując pokonać drzwi.

Izolacja psów podczas moich pobytów w domu stanowiła świetne rozwiązanie, ale jeśli miałam zostać stałym elementem życia Bowena – na co liczyłam – niebawem będę musiała się do nich przyzwyczaić.

– Myślisz, że mogłabym zapoznać się z tym maluchem? Może stopniowo ogarniemy tę sytuację?

Bowen stanął przede mną z uśmiechem.

– Teraz?

– Tak. Dlaczego nie? Biedactwo najwyraźniej jeszcze nie szykuje się do spania.

– Jesteś pewna? – Usta mężczyzny rozciągnęły się szeroko. – To dzikus. Ale nie zrobi ci krzywdy. Będzie na ciebie skakał. Będzie stepował. Obsypie cię pocałunkami, może nawet cmoknie kilka razy w usta, jeśli nie będziesz ostrożna, lecz przysięgam, że to najbardziej uroczy pies, jakiego kiedykolwiek poznasz.

– Wierzę ci, ale czy możemy jednak poczęstować go tym mięsem? Na wypadek gdyby chował urazę z powodu ostatnich ustaleń dotyczących spania.

Roześmiał się, a szczęście błyszczące w jego oczach sprawiło, że jeszcze bardziej pożałowałam, że nie zrobiłam tego wcześniej. – Zaraz wracam – oznajmił.

Po niecałej minucie wrócił z kuchni z dwoma grubymi plastrami szynki.

Oczywiście, że przyniósł dwa. Bowen był dobrym psim tatą. Nie ośmieliłby się odmówić jednemu

psu przekąski, gdyby drugi ją dostał. Podał mi mięso owinięte w papierowy ręcznik. Stres sprzed prawie dwudziestu lat ścisnął mi żołądek, kiedy usłyszałam kliknięcie klamki. Czekałam, aż Clyde przeorze swojego właściciela, zdeptując przy tym Sugara. Ale Bowen po prostu zgarnął malucha jednym szybkim ruchem, wsunął go pod ramię, a następnie spokojnie rozkazał Clyde'owi:

– Zostań.

Zajrzawszy przypadkiem do pokoju, zobaczyłam olbrzymiego psa siedzącego na środku ogromnego okrągłego legowiska, który czubkiem ogona uderzał w podłogę. Bez względu na to, jakie przerażające obrazy tej brązowej bestii kreślił mój mózg, psiak wyglądał cholernie uroczo z tymi swoimi obwisłymi faflami i oklapłymi uszami. Bowen oderwał kawałek szynki, po czym podszedł i podał ją pupilowi. Czekałam, aż skończy z zakrwawionym kikutem, ale Clyde był dżentelmenem: obwąchał mięso i delikatnie wziął szynkę między zęby.

– Miał nadzieję na ser – powiedział Bowen, drapiąc psu łeb.

– Dobrze, więc kiedy będę gotowa na spotkanie z nim, przyniosę cały krąg cheddara.

Zaśmiał się i ruszył w moją stronę. Na szczęście Clyde nie wykonał żadnego ruchu, by wyskoczyć za drzwi i zwalić mnie z nóg. Ze wszystkimi kończynami wciąż nietkniętymi dopisałam spotkanie z psem do mojej listy sukcesów, choć nawet jeszcze oficjalnie nie poznałam Sugara.

– Spokojnie, mały – wymamrotał Bowen. Splótł swoje palce z moimi, gdy zmierzaliśmy do sypialni.

Sugar poruszył się w jego uścisku, patrząc mi w oczy. Pewnie dlatego, że wyczuł szynkę, ale wmawiałam sobie, że jest podekscytowany poznaniem, a nie możliwością zabicia mnie we śnie.

– W porządku – oświadczył Bowen, kiedy wygodnie usadowiłam się na łóżku. – Oto, co masz zrobić. Oderwij kawałek szynki, a ja postawię Sugara. Lojalnie uprzedzam: zrobi dokładnie dwa kółka na łóżku, zanim zatrzyma się na smaczka. Potem natychmiast zrobi kolejne dwa.

– Kółka? – Zmarszczyłam nos.

– Zacznie się ścigać sam ze sobą, robiąc okrążenia. To jego wieczorny rytuał. Nie walcz z tym. Kiedy skończy, to tylko po szynkę. Jeśli nie dasz mu jej wystarczająco szybko, zacznie czekać. I to wszystko. Przysięgam ci, Sugar jest słodziakiem, a nie wojownikiem. Poza tym cały czas jestem obok.

Pies nie mógł ważyć więcej niż trzy do pięciu kilogramów. Czułam się względnie pewna, że poradzę sobie sama, jeśli zacznie szaleć, ale cierpliwość i spokój Bowena wobec mnie były urocze. Dajcie spokój. Dwudziestodziewięcioletnia kobieta, która boi się minipudła. Nie nazwałabym tego moją najbardziej pociągającą cechą charakteru.

– Jesteś gotowa? – zapytał Bowen.

Oderwałam kawałek szynki i wypuściłam powietrze z płuc.

– Bardziej nie będę.

Postawił psa na łóżku i czekałam na te jego kółka. Zamiast tego Sugar podskoczył do mnie, omijając szynkę, którą niemal próbowałam wepchnąć mu do gardła, i wspiął mi się na klatkę piersiową, liżąc twarz, gdzie tylko mógł sięgnąć.

Musiałam przyznać Bowenowi rację. Psiak zdecydowanie kilka razy cmoknął mnie w usta.

– Wszystko w porządku? – Mężczyzna przyglądał mi się uważnie.

– Tak. – Zachichotałam, odpychając Sugara od twarzy.

Zwinął się w kulkę na moich kolanach, obróciwszy się we wszystkich kierunkach, a jego ogon machał z zawrotną prędkością.

– Widzisz? Mówiłem, że cię polubi. – Bowen usiadł obok mnie i pogłaskał psa po brzuchu.

Roześmiałam się, gdy Sugar momentalnie się zerwał, pocałował moją brodę, a następnie zaczął robić sprintem kółka na łóżku. Zatrzymał się przede mną, wydając z siebie głośny pisk, który sprawił, że podskoczyłam, ale po szybkim skubnięciu szynki wrócił do wyścigów.

– Czy on zawsze jest taki nadpobudliwy? – zapytałam, gdy Bowen oparł się o zagłówek, rozprostowując nogi. Sugar nie zawahał się skoczyć nad nimi w biegu.

– Właściwie odkąd go wzięliśmy, to się trochę uspokoił.

Wiedziałam, że Bowen przeżył traumę w związku ze śmiercią swojej narzeczonej. Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, żeby być zazdrosną o kobietę, która straciła życie. Jednak coś w sposobie, w jaki powiedział „my”, uderzyło mnie prosto w splot słoneczny. Staralam się, jak mogłam, żeby tego nie zauważył, ale chyba nie okazałam się dość szybka, by ukryć wzdygnięcie. Zabrał mi papierowy ręcznik, dał

ostatni smakołyk Sugarowi, a potem położył rękę na moich ramionach i przyciągnął mnie do swojego boku, tak że opierałam głowę na jego nagiej klatce piersiowej.

– Przepraszam, spieprzyłem to – jęknął.

– Nieprawda – skłamałam.

Sugar podbiegł do nas, przyglądał się nam przez minutę, po czym wspiął się po ciecie Bowena niczym kozica. Zrobił trzy kółeczka, szukając najwygodniejszego miejsca na swoim człowieku, a potem ułożył się w zagłębieniu, gdzie mój brzuch stykał się z bokiem jego taty. Delikatnie głaskałam malca po grzbiecie, słuchając powolnego i miarowego rytmu serca Bowena.

– Możesz zapytać, wiesz? – powiedział w końcu.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nie chcę zadawać pytań. Chcę, żeby to było coś, czym sam się podzielisz. Coś, w czym mi zaufasz. Związek to dawanie i branie, Bowenie. Nie powinnam wyrwać tego z ciebie za pomocą pytań.

– Jezu – wyszeptał, przeczesując palcami włosy na czubku mojej głowy.

– Nic nie musisz mówić. Ale nie potrafię czytać w myślach i nie mogę zapobiec ranieniu cię, jeśli nie wiem, o co chodzi. Zepsułam dzisiejszy wieczór. Bardziej niż jestem skłonna przyznać. A potem mnie przestraszyłeś. Coś okropnego wydarzyło się w tobie i trudno mi znieść myśl, że mogłabym nieświadomie znowu się do tego przyczynić.

– To nie twoja wina – odparł stanowczo. – Proszę, Boże, nigdy nie mów, że to wszystko jest twoją winą. Po prostu... – Jego jabłko Adama podskoczyło i potrząsało głową. – Gdy poznałem Sally, było to jak trąba powietrzna. Czas nie miał żadnego znaczenia. W ciągu trzech tygodni zakochałem się i planowałem przyszłość. – Spojrzał mi w oczy. – Kiedy wiem, to wiem, Remi. Tak się czuję, gdy jestem z tobą.

Wtopiłam się w jego bok. Co zabawne, całkowicie go rozumiałam. Od chwili, gdy zobaczyłam Bowena w sądzie, nie miałam wątpliwości, że był kimś wyjątkowym. Nie wiedziałam, jak i dlaczego, ale zawsze czułam niewytłumaczalną więź, kiedy przebywaliśmy razem.

– Ja też to czuję z tobą.

– Dobrze. – Pocałował mnie w czoło i ciągnął dalej. – Tydzień przed naszą miesięcznicą upiłem się i zdobyłem na odwagę, by poprosić, żeby się do mnie wprowadziła. Wymieniła wszystkie powody, dla których uważała, że jeszcze na to za wcześnie, ale nigdy nie powiedziała „nie”. Następnego ranka zniknęła.

Drgnęłam, gdy kawałki układanki z tamtego popołudnia zaczęły wskakiwać na swoje miejsce. Cholera. Wcale nie chodziło o katastrofę lotniczą.

Przerwał i przyciągnął mnie bliżej siebie. Odniosłam wrażenie, że to próba uspokojenia nas obojga, i w moim żołądku zebrał się strach.

– Zadzwoiłem do kilkorga jej przyjaciół, których zdążyłem poznać. Nie widzieli Sally, więc skontaktowali się z jej rodziną. Nikt jednak nie wiedział, dokąd się udała. Zniknęły jej samochód, torebka, telefon komórkowy i walizka z ubraniami. Zostało to zgłoszone na policję, ale powiedziano nam, że nic nie mogą zrobić w sprawie dorosłej kobiety, która wybrała się na urlop. I chociaż, szczerze mówiąc, tak to wyglądało, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że coś jej się stało. Czułem to w kościach. Najgorsze było to, że kiedy ich poinformowałem, że poprosiłem ją o przeprowadzkę do mnie, wszyscy, nawet jej rodzina, również zaczęli wierzyć glinom. Według nich ją wystraszyłem. Chciałem za dużo. Za szybko. – Wydał z siebie niski pomruk. – Ale nie dotyczyło to mojej Sally.

Powiedziałam, że nie będę zadawała pytań. Przysięgałam sobie, że pozwolę płynąć myślom Bowena i zaakceptuję każdą jego stronę, którą chciał pokazać. Lecz serce podeszło mi do gardła, nagle zamarłe ze strachu przed tym, dokąd zmierzała ta historia.

– Co się z nią stało?

– Pięć dni później znaleźli ją w jej samochodzie w parku, w którym, jak wcześniej mi oznajmiła, miała zamiar pobiegać.

Przeszukałem każdy centymetr tego miejsca co najmniej tuzin razy i nie było śladu ani jej, ani auta, a mimo to jakimś cudem nagle się tam pojawiła, odurzona dragami.

– Co? – Chłód przeszył moją skórę.

– Nie była uzależniona od narkotyków. Jej przyjaciele mówili, że liznęli tego i owego na studiach, ale kiedy znaleziono ją nieprzytomną, obok niej leżały igły i heroina, a na ramionach miała ślady po wkłuciach. Wszyscy szybko doszli do wniosku, że poszła w cug. Policja, lekarze... Cholera, nawet jej

najlepszy przyjaciel przez jakiś czas w to wierzył. Sally pamiętała wszystko jak przez mgłę, lecz była nieugięta w swoim twierdzeniu, że jakiś mężczyzna ją porwał i podał narkotyki wbrew jej woli.

– Jasna cholera – westchnęłam. Nie była to najbardziej wymowna ani pełna wsparcia reakcja, ale co, do diabła, zostało jeszcze do powiedzenia?

– Taaa – mruknął. – To okropne. Wpadła w histerię, jednak tak niewiele mogła sobie przypomnieć z tego, co przydarzyło się jej w ciągu tych pięciu dni, że nie potrafiliśmy zmusić gliniarzy do podjęcia jakichkolwiek czynności. Zbadali tylko jej samochód w poszukiwaniu odcisków palców. Powiedzieli nam, żebyśmy się cieszyli, że nie trafiła do aresztu – zadrwił, lecz w jego głosie pobrzmiwał ból. – Odetchnąłem z ulgą, kiedy ją znaleźli. Żyła i to było wszystko, czego potrzebowałem. Ale nie wiedziałem, że najtrudniejszy rozdział w całym moim życiu dopiero się zaczynał.

Zamknęłam oczy, a żołądek wibrował mdlącym niepokojem. Co, u licha, mogło pogorszyć sytuację?

– Po powrocie do domu nie była tą samą osobą, Remi. I kto mógłby ją winić? Przeżyła piekło. Kiedyś tak wariacko niezależna, teraz zaczęła się wszystkiego bać. A gdy się nie bała, miała obsesję na punkcie innej kobiety, która, jak przysięgała, też została porwana i była przetrzymywana w tym samym zimnym, ciemnym pomieszczeniu co ona. Nie wiedziała o niej nic, nawet tego, jak wyglądała, ale jej płacz nawiedzał Sally w snach. Spędzała całe dni, koczując na posterunku policji, błagając ich, aby odnaleźli tę dziewczynę. A oni po raz kolejny, jak gdyby nigdy nic, postawili na niej krzyżyk. I nie tylko oni. Najlepszy przyjaciel Sally pokłócił się z nią z powodu jej niezdolności do odpuśczenia całej sprawy i skupienia się na własnym wyzdrowieniu. Tata Sally próbował ją przekonać do rozpoczęcia terapii, ale popełnił błąd, wysyłając córkę do placówki, która zajmowała się leczeniem uzależnień – a to szybko doprowadziło ją do szaleństwa.

W oczach Bowena błysnęły niewypowiedziane emocje.

– I w tym wszystkim znalazłem się ja, utknąłem pośrodku, desperacko czepiając się fragmentów kobiety, którą kochałem, i choć nie miałem pojęcia, jak jej pomóc, oddałbym wiele, by złożyć je z powrotem w jedną całość.

– O Boże, Bowenie. – Objęłam go.

Sugar nie zamierzał tolerować tego, że Bowen zwracał na siebie całą moją uwagę, więc podczołgał się jak mały żołnierz, po drodze całując mnie w nos, i zwinął się niczym kot na ramieniu swojego taty.

Niemal szczery uśmiech pojawił się w kąciu ust Bowena.

I w tym momencie poczułam większą niż kiedykolwiek wdzięczność za potrzebującego uwagi psa.

– Niedługo potem dostała ode mnie Sugara. Naiwnie miałem nadzieję, że zaprzątnie jej myśli. – Podrapał malucha po głowie. – Początkowo Sally też była nieśmiała w stosunku do Clyde'a, ale szybko się zaprzyjaźnili i pomyślałem sobie, że wyjdzie jej na dobre posiadanie własnego psa, z którym mogłaby kursować tam i z powrotem między naszymi domami.

Przechylając głowę, przytulił Sugara.

– Przez te pierwsze tygodnie była szczęśliwa. Zwariowała na jego punkcie. Nianczyła go jak dziecko, kupowała mu ubranka. Myślałem, że do mnie wraca. Ale to wszystko okazało się ściemą. Wykombinowała, że jedyną rzeczą, której potrzebuję do szczęścia, jest jej uśmiech. I niech mnie, zagrała tę rolę tak, jakby miała do zgarnięcia Oscara. Nic z tego nie było jednak szczere. Wciąż się bała. Była załamana. Rozbita. Pochłonięta poczuciem winy i bólem. – Jego spojrzenie wróciło do mnie, tonąc w morzu żalu i wstydu. – Trzy razy próbowała się zabić.

Zadrzałam i przygryzłam dolną wargę, łzy spłynęły mi po policzkach. Już sama nie wiedziałam, za kim płakałam. Cierpiałam z powodu Bowena i wszystkiego, przez co przeszedł, ale, dobry Boże, ta biedna kobieta...

– Hej – wyszeptał Bowen. – Proszę. Nie płacz.

Ramiona zatrzęśły się od szloch. Ewidentnie byłam najgorszym systemem wsparcia na świecie. Miałam pocieszać Bowena, lecz całe moje ciało dygotało, a płuca płonęły, szukając powietrza, które nie mogło przedostać się przez głąz przygniatający klatkę piersiową.

– To dużo. Dla was obojga. Nawet sobie nie wyobrażam...

– I nigdy nie będziesz musiała. – Jednym ruchem zdjął psa z ramienia, postawił go na podłodze, a potem wtoczył się na mnie. Zrównał się ze mną, nos do nosa, jego miętowy oddech owiewał mi skórę. – Oddałbym życie, żebyś nigdy nie musiała sobie tego wyobrażać, Remi. Nawet przez sekundę. – Miękkimi,

delikatnymi pocałunkami osuszał łzy z moich policzków, rozpaczając razem ze mną, jakby nie miał dość własnego cierpienia.

Wsuwając palce w jego włosy, wyszeptałam mu w usta:

– Czy kiedykolwiek znaleźli człowieka, który ją porwał?

– Nie.

– A tę drugą kobietę?

– Nie. – Odchylił się na tyle, by złapać mój wzrok.

– O Boże. – Potężna fala żalu zabrała mi oddech. Zawsze cechowałam się dużą empatią, ale teraz czułam się tak, jakbym wpadła w wir.

– Nie rób tego. To ją złamało. Nie bierz tego na swoje sumienie. – Zacisnął ramiona wokół mnie.

Z trudem wciągnęłam powietrze, zmuszając pędzący umysł do zwolnienia. Oto ja, zatopiona w udreće z powodu historii, w której mężczyzna, w którym się zakochałam, doświadczył tylu przerażających szczegółów.

„Jezu, Remi. Weź się w garść. Tu nie chodzi o ciebie”.

Ale w pewnym sensie chodziło.

– Przepraszam, że się do ciebie nie odezwałam. Musiałeś być przerażony.

Nieco poluźnił uścisk i odetchnął.

– Byłem. Myślałem, że dzieje się znowu to samo. A kiedy zdałem sobie sprawę, że jesteś w szpitalu, uderzyła mnie jak obuchem świadomość, że nawet jeśli fizycznie cię znajdę, to i tak do domu może wrócić ze mną już inna osoba.

– Bowenie. – Schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. – To wciąż ja. Jestem przy tobie.

Przysięgam.

– Wiem. Zajmie mi trochę czasu, zanim naprawdę to pojmem.

– Cóż, zostanę tu tak długo, jak trzeba.

– To może potrwać wieczność. – Pogładził tył mojej głowy.

– Okej. Nawet mi się tutaj podoba.

– Myślisz, że żartuję – zamruczał.

– Wcale nie.

Ponownie zacisnął ramiona i pocałował mnie w policzek.

– A ty znowu swoje. Sprawiasz, że nie mogę ci nie powiedzieć, że cię kocham.

– Nie musisz tego robić. Jeśli chodzi o zakochywanie się, to bez wątpienia mam nad tobą przewagę.

Przyglądał mi się przez chwilę. Ogarnęło mnie emanujące od niego ciepło, gdy jego spojrzenie mówiło mi więcej niż jakakolwiek deklaracja miłości.

– Nie bądź tego taka pewna.

A potem mnie pocałował.

Głęboko i zachłannie.

Zmysłowo i nieposkromienie.

Jego usta były obietnicą.

Moje jęki były błaganiem.

A kiedy ściągnął mi koszulkę, wszedł we mnie i nasze ciała połączyły się w jedno, już wiedziałam, że proces zakochywania się w sobie właśnie dobiegł końca.

23 - Remi

„Mój uber wybrał najwolniejszą możliwą trasę. Przepraszam za spóźnienie”.

Bowen: „Kochanie, jest 6:01. Dla Ciebie spóźnienie zaczyna się co najmniej od 6:15”.

Po incydencie w szpitalu następny tydzień spędziłam w roli najbardziej punktualnej i komunikatywnej dziewczyny na świecie. Codziennie rano po przebudzeniu pisałam do Bowena wiadomość. Śmiał się, ponieważ pięć razy leżał wtedy w łóżku obok mnie.

Wysyłałam mu również informacje przed prezentacją domów, po prezentacji i podczas obiadu, i dwa razy siedział wtedy naprzeciwko mnie przy stole.

Nigdy o to nie prosił. Nie chodziło tu o brak zaufania ani kontrolę. Ale jeśli czuł się komfortowo, wiedząc, gdzie jestem, mogłam zrobić choć tyle.

Nie tylko ja wykazywałam się zrozumieniem i troską. Podczas gdy z Sugarem oficjalnie zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi, Clyde nadal cholernie mnie przerażał, gdy wpadaliśmy na siebie, kiedy chodził luzem po domu. Bowen – mój słodki, słodki Bowen – przywiązał dzwonek do obroży swojego zwalistego, pięćdziesięciokilogramowego chłopczyka, żeby ten nie mógł się do mnie niepostrzeżenie podkraść.

Dawanie i branie. Wszystko polegało na dawaniu i braniu.

„Okej, cóż, tak czy inaczej, już wchodzę, Jaśniepanie”.

Błysnęłam identyfikatorem bramkarzowi przy drzwiach, a potem weszłam do zatłoczonego baru. To był wieczór quizów wiedzy ogólnej, a ponieważ nie zaglądałam tu od kilku tygodni, nie mogłam się doczekać, aż skopię tyłek kilku pijanym studentom, którzy myśleli, że zjedli wszystkie rozumy. Aby zapewnić sobie zwycięstwo, tego szczególnego wieczoru wzięłam ze sobą tajną broń.

Wcale mnie nie zaskoczyło, że przyszedł wcześniej. Nie byłby Bowenem, gdyby tego nie zrobił. Ale kiedy zobaczyłam go przy wysokim stoliku, ubranego w szyty na miarę garnitur z kamizelką, która, szczerze mówiąc, mogłaby okazać się jeszcze seksowniejsza niż to, jak podwijał rękawy, pożałowałam, że spóźniłam się o tych parę minut.

Wstał, gdy podeszłam, i od razu wciągnął mnie w ramiona.

– Prezentujesz się bardzo szykownie – zauważyłam.

Przesunął dłonią po moim boku, zatrzymał się, by musnąć odsłonięte ciało w miejscu, gdzie różowa koszulka nie dosięgała krótkich dżinsowych szortów.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że to bar studencki. Wróciłbym do domu, żeby się przebrać.

– Och, proszę cię. – Odchyliłam się i uśmiechnęłam. – Wyglądasz niesamowicie. Poza tym teraz wszyscy pomyślą, że jesteś profesorem, i będą się zachowywać.

Jego oczy pociemniały. Zsunął dłoń na mój tyłek i wśliznął ją do tylnej kieszeni, po czym mocno ścisnął.

– Cóż, to zmienia postać rzeczy. Panno Grey, oceniłem dziś pani esej i poniosła pani sromotną porażkę. Wieczorem może pani poprawić swoją ocenę, ale będzie to wymagało ustnej prezentacji.

Gorąco oblało całe moje ciało, nie tylko policzki. Chwyciłam Bowena za klapy marynarki i przyciągnęłam do siebie, po czym pocałowałam nieprzyzwoicie – a przynajmniej nieprzyzwoicie jak na dwoje ludzi takich jak my: po trzydziestce lub z obawą zbliżających się do niej.

– Jest pan bardzo łaskawy, profesorze Michaels. Zapewniam pana, że moja dzisiejsza prezentacja będzie jak dotąd najlepszą wykonaną przeze mnie pracą.

Pełna nadziei i napalona wsunęłam rękę pod jego marynarkę i... Bingo! Wyciągnęłam czystą, starannie złożoną chusteczkę.

– Doskonale, potrzebowałam talizmanu na szczęście. – Wsunęłam ją pod koszulkę i wepchnęłam w stanik bez żadnego szczególnego powodu poza tym, że podobała mi się wizja Bowena spędzającego wieczór na myśleniu o moich cymbałach. – Jednak dopóki nie wrócimy do domu, muszę wykorzystać pański mózg, a nie ciało.

Wydał z siebie głęboki pomruk i, tak jak na to liczyłam, rozejrzał się dookoła, żeby zobaczyć, czy ktoś nas obserwuje, po czym sięgnął mi pod koszulkę, próbując odzyskać chusteczkę.

Nie uszło mojej uwagi to, jak jego palce przesuwają się po łuku piersi.

I nie usłyszy jego uwagi mój cichy jęki ani sposób, w jaki oblizywałam usta.

– Kurwa – burknął. – Jaką nagrodę dają za wygranie tego quiziku?

– Quiziku? – prychnęłam, zdejmując z siebie rękę Bowena. – Obyś się nie zdziwił. Można zgarnąć dzban piwa i dwie porcje nachosów.

– Importowanego? – Uniósł brew.

– Krajowego, ale co tam. Wygrana to wygrana.

– Albooo... postawię ci nachosy i piwo, które jest naprawdę smaczne, a potem oboje wygrywamy na golasa w moim domu i pomijamy całą tę cholerną konkurencję. Co ty na to?

Poklepałam jego klatkę piersiową.

– Wszystko pięknie, lecz mam dobre przecucia co do dzisiejszego wieczoru. Nigdy wcześniej nie wygrałam. Aaron jest okropny w tych quizach. Choć mądry z niego facet, to odpowiedzi wybiera równie szybko co dziewięćdziesięciolatek bez rąk.

– Dlaczego myślisz, że będę szybszy?

Wspięłam się na palcach i ugryzłam go w płatek ucha.

– Te palce dały mi pewnej nocy dwa orgazmy. Jeśli z twoją pomocą wygram, pozwolę ci spróbować dać mi trzy.

Zaczęłam się odsuwać, ale Bowen złapał mnie za tył głowy i przytrzymał na odległość oddechu.

– Jesteś podłą, lecz błyskotliwą kobietą. Jednak jak tylko to się skończy, będziesz musiała odłożyć swoje nachosy i piwo na później, bo zamierzam przećwiczyć z tobą orgazm numer jeden w drodze do domu.

– Polizał czubek palca i przejechał nim po mojej dolnej wardze.

Zaparło mi dech. Cholera. Nagle się okazało, że nigdy nie miałam mniejszej ochoty na grę. Ale zobowiązałam się, choć szczerze mówiąc, dochodzenie na palcach Bowena było o wiele lepszą nagrodą niż nachosy czy piwo.

– No dobrze – szepnęłam. – Chyba... pójdę nas zapisać.

Uśmiechnął się pod nosem, kiedy mnie puszczał, jednak zmieniło się to w gromki śmiech, gdy zobaczył, że idąc do baru, sięgnęłam pod koszulkę, wyciągnęłam chusteczkę i przetarłam nią swoją zarumienioną twarz.

Myliłam się. Bowen nie był dobry w quizach. Był wręcz niesamowity.

Uczestnicy dostali urządzenia elektroniczne, a następnie pojawiały się pytania dotyczące danej kategorii. Do każdego pytania wyświetlały się odpowiedzi od A do F. Niektóre miały więcej niż jedną prawidłową odpowiedź i należało wybrać wszystkie z nich, aby zaliczyć pytanie. Inne w ogóle nie zawierały poprawnej odpowiedzi i też był do tego odpowiedni przycisk. Punkty przyznawano na podstawie tego, jak szybko uczestnicy przesyłali poprawne odpowiedzi, i długie, zwinne palce Bowena świetnie się tu sprawdziły. Królował we wszystkich pytaniach z historii, sportu oraz matematyki, które wyświetlały się na ekranach zamontowanych wokół baru. Ja ubezpieczałam tyły z pytaniami dotyczącymi popkultury, literatury i geografii.

Jedynym powodem, dla którego nie odnieśliśmy miażdżącego sukcesu, była cholerna kategoria naukowa. Mimo to walczyliśmy i do końca trzeciej rundy udało nam się uzyskać dziewięćdziesiąt dziewięć punktów przewagi nad drużyną Piwne Okulary. Problem polegał na tym, że ostatnie pytanie było warte dokładnie sto punktów, więc nie potrzebowałam rachunkowych umiejętności Bowena, żeby wiedzieć, że jeśli się pomylimy, skończymy na drugim miejscu z serowymi paluszkami w roli nagrody pocieszenia. Uwielbiałam paluszki z mozzarellą jak każda inna dziewczyna, ale, do cholery, drużyna Seksi Profesor nie mogła przegrać.

Po kilku szyderczych spojrzeniach skierowanych do chłopaków z bractwa Georgia Tech siedzących po drugiej stronie baru Bowen i ja skuliliśmy się ramię w ramię nad prostokątnym ekranem dotykowym leżącym między nami pośrodku stołu, a wzrok przykleiliśmy do telewizora w rogu.

„Który film z 1989 roku wyreżyserowany przez Roba Reinerja opowiada historię o ponaddziesięcioletnim związku dwojga skazanych na siebie kochanków, którzy próbują rozstrzygnąć, czy mężczyzn i kobiety naprawdę może łączyć jedynie platoniczna przyjaźń?” Jeszcze nie skończyłam czytać pytania, a dźgnęłam palcem ekran tak szybko, że o mało co nie strąciłam łokciem Bowena ze stołka. Nie zwracałam sobie głowy sprawdzaniem, czy dobrze odpowiedzieliśmy. Gdybym została o to poproszona, mogłabym zagrać w jednoosobowej sztuce, słowo w słowo odtwarzając ten film.

– Tak! Chrzańcie się wszyscy! – krzyknęłam i rzuciłam się w otwarte ramiona Bowena.

Nie przejął się przechylonymi stołkami i rozlanymi napojami. Z głośnym śmiechem obrócił mnie w kółko, w żadnym z nas nie było ani krzty dobrego sportowego ducha. Rozległo się nawet kilka buczeń i gwizdów ze strony innych drużyn, ale nieważne. Właśnie wygrałam nachosy i orgazmy. Miałam prawo świętować.

Zdyszani, lecz wciąż roześmiani usiedliśmy i czekaliśmy, aż kelnerka przyniesie karty podarunkowe, pozwalające nam odebrać łupy za nasze zwycięstwo.

– Jasna cholera, Remi. To niesamowite. Byłaś jak zwierzę – droczył się Bowen. – Ledwo zdążyłem zobaczyć nazwisko Roba Reinera, a ty już znałaś odpowiedź.

– A żebyś wiedział. – Strzepnęłam niewidzialne kłaczki z ramienia. – Chociaż chyba nie byłabym tak szybka w przypadku jakiegokolwiek innego filmu. Mam lekką obsesję na punkcie *Kiedy Harry poznał Sally*. Oglądałam go przynajmniej dwieście razy.

– Niemożliwe. – Potrząsnął głową. – Ten film jest starszy od ciebie.

– Nie, naprawdę. Na pierwszym roku studiów używany telewizor, który miałam, działał do dupy, w drugim semestrze nie zmieniał już kanałów, więc byłam zdana na łaskę bogów telewizji w kwestii tego, co mogłam oglądać. Przysięgam, że film *Kiedy Harry poznał Sally* puszczał codziennie przez okrągły miesiąc. Na początku go nie cierpiałam, ale gdy się uczyłam, leciał w tle i ostatecznie zapamiętałam całość. Kiedy telewizor w końcu padł, tęskniłam za tym. – Z uśmiechem nachyliłam się do Bowena. – Szczególnie za Harrym Burnsem. Sposób, w jaki ten człowiek za fasadą humoru ukrywał swój smutek, poruszał mi każdą strunę serca. W każdym razie... Kupiłam płytę DVD i film stał się ścieżką dźwiękową moich studenckich lat. Widziałeś go kiedyś?

– Właściwie to tak. Chociaż Billy Crystal nie zrobił nic ze strunami mojego serca.

Zaśmiałam się.

– Cóż, jasne jest, że ktokolwiek ułożył dzisiejsze pytania, nigdy nie widział tego filmu. Harry i Sally nie byli skazanymi na siebie kochankami, tylko przyjaciółmi, którzy się w sobie zakochali. Niniejszym udowadniając, że mężczyźni i kobiety nie mogą się tak po prostu przyjaźnić. – Przechyliłam głowę i pomyślałam o Marku i Aaronie. – Z wykluczeniem obecnej tu osoby.

– Czekaj, czekaj. – Bowen oparł łokieć na stole i uniósł palec. – Nie sądzisz, że byli przeznaczonymi sobie kochankami? – Phi, wcale a wcale. Musieli siebie polubić. Z początku go nie cierpiała. – Zacisnęłam usta i stuknęłam je opuszką palca. – Brzmi znajomo, co?

– Nigdy cię nie nie cierpiałem, ona też nie nie cierpiała jego. – Przewrócił oczami. – Och, przestań. Ta ustawiona przez jej przyjaciółkę przejażdżka samochodem, która zakończyła się wspólną osiemnastogodzinną podróżą, choć nigdy wcześniej się nie spotkali? Lotnisko? Księgarnia? Nie ma możliwości, żeby to wszystko było dziełem przypadku.

Skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam na niego.

– Jasna cholera, Bowenie Michaelisie. To może być bardziej zaskakujące niż fakt, że jeździsz pick-upem. Czyżbyś wierzył w przeznaczenie?

– Absolutnie tak.

Skinął głową stanowczy i pewny siebie.

– Co? Jak?

– Co masz na myśli, mówiąc „jak”? Los to predestynacja i rozwój wydarzeń, na które człowiek nie ma wpływu. – Jego wyraz twarzy był tak poważny, że nie chciałam się śmiać z Bowena. Ale ledwo się powstrzymywałam.

– Uważasz więc, że całe twoje życie zostało już z góry ustalone. Jeśli tak, to jaki jest jego sens?

– Tylko dlatego, że istnieje ścieżka, nie oznacza to, że musisz nią iść. Czy moim przeznaczeniem było zostać księgowym? Nie wiem. Jestem jednak szczęśliwy. Czy w innym życiu mógłbym odnieść większy sukces w innej dziedzinie? Całkiem prawdopodobne. Chyba chcę przez to powiedzieć, że ma to związek z tą całą różnicą między kimś a kimkolwiek. Ktoś to osoba, którą znalazłeś. Ktokolwiek jest osobą wybraną dla ciebie przez los. Pewnie nie wierzysz też w bratnie dusze, co?

Opadła mi szczeka. Nie ma mowy. Akurat on, ze wszystkich ludzi. Po wszystkim, przez co przeszedł, nie ma szans, żeby ten zrównoważony, pragmatyczny mężczyzna mógł powiedzieć, że też wierzy w bratnie dusze. I to nie dlatego, że cały ten pomysł wydawał mi się niedorzecznie absurdalny – co zresztą

było prawdą – ale głównie dlatego, że Bowen już wcześniej kogoś kochał. Planował życie z konkretną kobietą. Zamierzał spędzić z nią resztę swoich dni. Czy to sprawiło, że Sally została jego bratnią duszą?

Cholera. Tak nawet miała na imię – Sally. Jeśli ona była bratnią duszą, to kim byłam ja?

Serowymi pałeczkami mozzarelli.

Poczułam w klatce piersiowej palącą kulę ognia. W czym, do cholery, tkwił problem? Dlaczego za każdym razem, gdy o niej rozmawialiśmy, uderzała we mnie fala zazdrości? Przecież ta kobieta nawet nie żyła. Jak mogłam czuć rozgoryczenie, że kiedyś to ona kochała Bowena?

Racja. Ponieważ teraz to ja go kochałam. A już sama myśl, że nie mam go dla siebie całego, przypominała cios w serce.

Trzeba wiedzieć, że z zazdrością nie było mi do twarzy.

Na dowód tego warknęłam:

– Więc myślisz, że katastrofa lotnicza to nasze przeznaczenie, Bowenie?

Nie powinnam zadawać tego pytania. Zachowałam się dziecinnie z powodu jakiegoś kompletnie nieuzasadnionego żalu. A poczucie winy, kiedy Bowen się wzdrygnął na dźwięk tych słów, sprawiło mi większy ból niż wszelka terapia, którą stosowałam od czasów wypadku. Przykryłam dłońmi twarz, jakbym mogła się dzięki temu stać niewidzialna.

– Nie odpowiadaj. O Boże, nie odpowiadaj. Jestem okropną osobą. Możesz wziąć obie porcje nachosów. Przygotuję też dla ciebie dzban lepszego piwa. Kurwa, co dziś ze mną nie tak?

– Kochanie, przestań. – Pociągnął mnie za nadgarstek, próbując oderwać ręce od twarzy. – Wszystko w porządku.

– Nie, nie w porządku. To było naprawdę gówniane z mojej strony.

Nogi stołka zaszurały po podłodze i poczułam, jak uda Bowena zaciskają się na zewnątrz moich. Położył mi dłoń z tyłu głowy i przycisnął mi czoło do swojego ramienia. Połowiczny uścisk na stołku barowym – a ja nie zasługiwałam nawet na to.

– Wcale nie. Z jakiegoś powodu powiedziałaś to z gównianym nastawieniem, lecz samo pytanie jest ważne.

– Nigdy nie powinnam była...

– Hej, spokojnie – szepnął mi do ucha. – Nie życzylibym nikomu takiego koszmaru, ale absolutnie wierzę, że los miał kontrolę nad tym lotem. Przynajmniej dla mnie. Ponieważ poprzez statystycznie niemożliwy łańcuch zdarzeń sprowadził mnie tutaj. Do ciebie.

O mój Boże.

O. Mój. Boże.

Kiedy przeżywałam jakiś wywołany zazdrością udar, porównując się do przystawki smażonej na głębokim tłuszczu, ten wspaniały mężczyzna siedział obok mnie, myśląc, że połączył nas los.

Podniosłam głowę.

– Żałuję, że musiało dojść do katastrofy lotniczej, żebyśmy się spotkali.

Uśmiechnął się i ujął w dłonie moją twarz.

– Ja też. Ale los to nie zawsze coś dobrego, Remi. Czasami ścieżka nie jest linią prostą, a raczej podróżą pełną przeszkód i objazdów. By odnaleźć ciebie, musiałem przejść przez niewyobrażalne rzeczy, lecz nigdy nie przestanę być wdzięczny za to, że zaistniał choć jeden taki moment w czasie, w którym skrzyżowały się nasze drogi.

Zamknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech. Ja też byłam za to wdzięczna. Nie miało znaczenia, czy to los czy zbieg okoliczności. Bowen Michaels należał do mnie.

Chciałam mu powiedzieć, że go kocham.

Chciałam mu powiedzieć, że mi przykro, iż stracił Sally.

Chciałam mu powiedzieć, że niezależnie od tego, czy wierzę w bratnie dusze, czy też nie, wiem, że jest kimś, z kim widzę swoją przyszłość.

Ale powiedziałam już dość jak na jeden wieczór.

– Chodźmy do domu. Robi się późno, a trzy numerki zajmą ci sporo czasu.

– A ty masz ustną prezentację, do której musisz się przygotować. – Uśmiechnął się.

– Biorąc pod uwagę wygraną, twoje palce już dzisiaj wiele dla mnie zrobiły. Co powiesz na to, żebyśmy dali im odpocząć i oboje wykonali małą prezentację ustną... w tym samym czasie? – Potarłam jego

nos swoim.

Nie wiem, jak to się stało, ale w mgnieniu oka jedną rękę Bowena miałam pod kolanami, a drugą owiniętą wokół pleców, gdy przyciskał mnie do klatki piersiowej.

– Bowen! – Zaśmiałam się i objęłam go za szyję.

– Lepiej weź swoje nachosy – odparł, niosąc mnie obok naszej kelnerki.

Uniosła w powietrze kartoniki z kartami podarunkowymi. Wyrwałam je z jej ręki, kiedy Bowen paradował ze mną, jakbym stanowiła prawdziwą nagrodą, którą zdobył.

Okazało się, że palce Bowena wcale nie potrzebowały wolnego wieczoru. Doszłam z jego dłonią w moich szortach w drodze powrotnej. Na jego ustach w salonie, gdy tylko przeszliśmy przez próg domu, nie będąc nawet w stanie dotrzeć do sypialni.

A tuż przed północą strzelił mi hat tricka, gdy brał mnie od tyłu klęczącą na czworakach.

– Więęć jak w pracy? – zapytała mama przez telefon, kiedy wycierałem blat w łazience.

Przewróciłem oczami, cholernie dobrze wiedząc, że ta rozmowa nie miała absolutnie nic wspólnego z robotą. Gadaliśmy wystarczająco długo, żebym zdążył wyszorować obie łazienki, pozamiatać kuchnię, złożyć górę prania i przygotować kolejne do oddania do pralni chemicznej.

Tyson się oburzył, gdy się dowiedział, że nie zatrudniłem kogoś do sprzątnięcia, ale wykonywanie przyziemnych zadań działało na mnie w pewien sposób terapeutycznie. Może chodziło o oderwanie umysłu, a może o sposobność zmycia przeszłości i rozpoczęcia czegoś świeżego oraz nowego. Czymkolwiek to było, dzięki temu mogłem sobie pozwolić na wielogodzinne wiszenie na telefonie z matką i siostrą, co je bardzo uszczęśliwiało.

– W porządku. W przyszłym tygodniu Oscar w końcu wprowadza się do swojego biura. Kiedy nazwałem firmę Michaels & Company, nie miałem pojęcia, jak ciężko jest znaleźć kogoś do współpracy. Ale miło będzie nie musieć dla odmiany rezygnować z interesu. – Coś jeszcze dzieje się w twoim życiu? Coś, o czym chciałbyś opowiedzieć mamie?

Oto prawdziwy powód, dla którego zadzwoniła.

Z telefonem wciśniętym między ramię a ucho wypłukałem ściereczkę.

– Masz na myśli coś, czego zapewne dowiedziałas się od Cassidy, ale ode mnie jeszcze nie, zatem zadzwoniłaś i nawijałaś przez ponad godzinę, aż w końcu zabrakło ci tematów, więc teraz przyjęłaś tryb pasywno-agresywny, skoro ja nadal nie puściłem pary z gęby?

– Jasne – zaszczebiotała totalnie niewzruszona. – Może jednak miałbyś ochotę mi coś powiedzieć? Wiesz przecież, że jestem bardziej jak przyjaciółka.

– Raczej nie. – Uśmiechając się, wrzuciłem ściereczkę do wiadra i wyłączyłem światło.

– Bowenie Alexandrze Michaelsie – zbesztła mnie. – Dlaczego się nade mną znęcasz?

– Nie znęcam się. – Parsknąłem śmiechem. – Jestem szczęśliwy, mam. Czego jeszcze chcesz?

– Och, nie wiem. Imię i nazwisko, data urodzenia i numer ubezpieczenia społecznego powinny wystarczyć.

Mama była szalona w najlepszym znaczeniu tego słowa.

– Nie będziesz sprawdzać mojej dziewczyny.

Westchnęła i dałbym głowę, że w jej oczach zbierały się łzy.

– Twojej dziewczyny?

– Cóż, w zasadzie lubi być nazywana Madame Pyskata, ale tak. Na jedno wychodzi. To wciąż świeże. Ona jest niesamowita, więc nie traciłem czasu i zrobiłem ruch.

– Och, skarbie – wyszeptła, co i tak nie pomogło ukryć czystej radości albo ulgi w jej głosie. – Ja... Ty... To... cudowne. Po prostu absolutnie fantastyczna wiadomość.

– Płaczesz?

– Jestem twoją matką. Oczywiście, że płacę.

– Myślałem, że jesteś bardziej przyjaciółką.

– Jako przyjaciółka mówię, żebyś się zamknął, kiedy matka płacze.

Sugar zaszczekał, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Remi nie miała się tu pojawić przez co najmniej kolejną godzinę, ale może piekło zamarzło i dla odmiany przyjechała wcześniej.

– Mamo, muszę iść. Ktoś przyszedł.

– Ani mi się waż zaskakiwać mnie taką wiadomością i uciekać! Potrzebuję szczegółów. Jak ona ma na imię? Gdzie pracuje? Jaki nosi rozmiar?

Odsunąłem telefon od ucha i wpatrywałem się w niego wzrokiem, który mógłby zabijać.

– Na Boga, po co ci informacja, jaki nosi rozmiar?

– Zanim się zorientujesz, nadejdzie Gwiazdka. Nie może być jedyną osobą, która pojawi się na rodzinnym przyjęciu bożonarodzeniowym bez odpowiedniego swetra. Będzie jej głupio!

– Zaufaj mi. Z własnego doświadczenia wiem, że będzie jej bardziej głupio, jeśli zmusisz ją do założenia jednej z tych świątecznych karykatur. Jeszcze nawet nie ma lata. Spokojnie.

Rozległo się ponowne pukanie. Tym razem było tak mocne, jak gdyby ktoś wściekły dobijał się do

drzwi.

– W szczegóły wprowadzę cię później. Familia Michaelsów nie musi odstraszać jej już na wstępie.

– Bowen!

– Kocham cię, ale muszę iść.

Rozłączyłem się, zanim mogłaby mnie dalej przesłuchiwać – i zanim ktokolwiek, kto stał pod drzwiami, mógłby je rozwalić.

Kiedy tylko położyłem rękę na gałce, rozległ się kolejny głośny łomot.

– Co, do cholery?! – zagrzmiałem, otwierając.

Mój policzek momentalnie eksplodował bólem. Chwiejąc się, uderzyłem ramieniem w ścianę obok drzwi, co pozwoliło mi odzyskać równowagę. Przez zawroty głowy potrafiłem jedynie rozróżnić głos Aarona, który krzyczał:

– Uspokój się, Mark!

O tak. Mark. Nagle wszystkie pytania – kto, co i dlaczego – nabrały większego sensu.

– Coś ty, do diabła, zrobił?! – ryknął, zaciskając dłoń na moim gardle, gdy przyszpilał mnie do ściany.

Byłem dużym facetem, wysokim i szczupłym, ale umięśnionym, natomiast Mark miał posturę obrońcy NFL. Niezależnie od tego nic nie powstrzymało mnie walnięciem go w szczękę.

– Skurwysyn! – huknął.

Nie zwalniał uścisku, dopóki Clyde w końcu nie odpowiedział na ujadanie Sugara i nie pomknął z obnażonymi kłami korytarzem. Głębokie, złowrogie szczekanie odbijało się echem od ścian. Nawet wśród tego chaosu uznałem za interesujące, że mój wielki dzieciak zachowywał się jednak jak obrońca.

– Clyde! – zawołałem, nie chcąc dodawać ataku psa do tego całego pierdolnika. – Siad.

Zwolnił do truchtu, warcząc na Marka, po czym zaparkował swój tyłek obok mojej stopy.

Mark miał dość zdrowego rozsądku, by mnie odepchnąć, a Aaron szybko wślizgnął się między nas z szeroko rozłożonymi ramionami. – Możemy się wszyscy uspokoić? – warknął Aaron.

– Ty skurwysynu. – Mark kipiał ze złości z za swojego kumpla. – Co, do cholery, strzeliło ci do łba? Proszę, wytłumacz to jakoś.

Stanął ci kutas i nagle tylko to się liczy?

Krew się we mnie zagotowała.

– Lepiej uważaj, kurwa, na słowa. To nic z tych rzeczy i dobrze o tym wiesz.

– Gównu wiem. – Zanurkował w moją stronę z morderczym wyrazem twarzy.

Z łatwością zrobiłem unik, ale Clyde skoczył na tylne łapy i chwycił go zębami za rękę. W desperackim odruchu, by Mark mógł wyjść ze wszystkimi swoimi kończynami cało, złapałem Clyde'a za obroź i odprowadziłem go do tylnych drzwi. Sugar aż nazbyt radośnie potruchtał za nim.

Zamknąłem psy i położyłem ręce na biodrach, po czym zwróciłem uwagę na tego dupka.

– Mógłbyś, kurwa, wyluzować – burknąłem i rzuciłem Aaronowi piorunujące spojrzenie. – Świetna robota z trzymaniem języka za zębami.

– Och, nie waż się zwać tego na mnie. Nic nie powiedziałem. Nie było jej w domu od tygodnia. Czego, do diabła, się spodziewałeś?

Mark zaśmiał się gorzko.

– Lepiej zacznij szybko gadać. Nigdy w życiu nie chciałem tak bardzo zabić człowieka. Dałeś, kurwa, słowo. Dałeś nam wszystkim słowo.

– I dotrzymałem go! – ryknąłem, cierpliwość mi się wyczerpała. – Nawet kiedy to żarło mnie od środka, trzymałem głowę nisko i pozwalałem jej żyć swoim życiem. Ale to nie był mój wybór. Sama przyszła. Nie dawała za wygraną. – Klatka piersiowa falowała ciężko, gdy sześć miesięcy agonii wypływało z moich ust. – Jej widok w sądzie niemal mnie zniszczył. Ale zrobiłem to. Odszedłem. Tak jak obiecałem. Lecz potem, u McMurphy'ego, pojawiła się nie wiadomo skąd, usiadła tuż obok mnie, wyrzucając z siebie słowa z szybkością kilometra na minutę. Tak cholernie się starałem, żeby ją zbyć. Przysięgam, cierpiałem katusze za każdym razem, gdy w jej oczach przygasał blask. Mimo to dotrzymałem słowa, bo tak było dla niej najlepiej.

– Jednak teraz z nią sypiasz.

– A czego, do diabła, się spodziewałeś? Znasz Remi. Nic jej nie powstrzyma, gdy coś sobie

postanowi. Wparowała do mojego biura, zadurzona i bujająca w obłokach. – Wyciągnąłem portfel z tylnej kieszeni, wyłowilem agrafkę i uniosłem ją. – Oddała mi to. Możesz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że to nic nie znaczy?

Aaron z trudem przełknął ślinę i wbił wzrok w podłogę. Najwyraźniej nie był to pierwszy raz, kiedy słyszał tę historię.

Mark wykrzywił usta, po czym mocno je zacisnął.

– Czy ty... Chcesz powiedzieć, że ona pamięta?

Poczułem ucisk w żołądku. Parzące węgle całej nadziei, którą w sobie nosiłem, odkąd wróciła do mojego życia, zaczęły przypalać skórę.

– Nie. Na litość boską, przyniosła mi ciasteczka z masłem orzechowym. Ale ciągnie ją do mnie w sposób, którego nie potrafi wyjaśnić. – Przełknąłem żyletki w gardle. – Słuchaj, po katastrofie lotniczej, kiedy się okazało, że straciła pamięć, obiecałem trzymać się z daleka, dopóki sobie nie przypomni. Ona jednak coś pamięta. To nie ta sama Sally, z którą byłem, ale, do cholery, ona wciąż jest we mnie zakochana.

Mark zacisnął szczękę

– Ty samolubny draniu. Zmarnujesz jej życie. Trafiliśmy w jebanej loterii, kiedy wykasowała ten rok z pamięci. Odzyskaliśmy ją, a ty zamierzasz to zniszczyć przez jakieś niedorzeczne pojmowanie miłości? Czy ty w ogóle, kurwa, pamiętasz, jak źle się zrobiło po jej zniknięciu?

– Nie potrzebuję kursu utrwalającego wiedzę. Byłem tam każdego przekłętogo, pełnego bólu dnia. – Zacisnąłem pięść, walcząc z pragnieniem ponownego walnięcia Marka w twarz. Wciąż nie mogłem patrzeć na swoje ręce, ponieważ pamiętam, że były pokryte jej krwią.

– Jeśli sobie przypomni, wszyscy ryzykujemy tym, że znowu ją stracimy.

Nie powiedział niczego, czego bym już wcześniej nie brał pod uwagę. Po tym, jak Remi oddała mi agrafkę, spędziłem całą noc, krążąc po domu i bicząc się za to, że w ogóle rozważałem dopuszczenie jej z powrotem bliżej siebie. Jedynym powodem, dla którego zgodziłem się odejść, było to, że nie istniałem w tej wersji życia, jaką pamiętała po katastrofie lotniczej. Nie istniało też tych pięć przerażających dni, kiedy została porwana. Nie nękały jej strach ani trauma. Nie była zła, że władze jej nie uwierzyły. Nie była też przytłoczona poczuciem winy, że nie dała rady uratować tej kobiety płaczącej w kącie. To tak, jakby mózg Remi się zrestartował, usuwając oś czasu, w której świat ją złamał.

Lekarze powiedzieli nam, że mówienie o minionych miesiącach i pokazywanie zdjęć może pomóc w odświeżeniu pamięci.

Jednak wszystko, czego chcieliśmy, to żeby zapomniała. Na zawsze.

Łatwo było usunąć mnie z jej życia. Z Markiem, Aaronem i tatą wiązały ją lata wspomnień. Ze mną miała tylko trzy tygodnie, po których nastąpił ten trudny okres związany z horrorem porwania.

To, co nas otaczało, okrywał cień tragedii.

Baliśmy się, że moja obecność uruchomi coś w jej głowie.

I kiedy zobaczyłem ją uśmiechniętą przed szpitalem, to znaczy naprawdę uśmiechniętą – jak Sally, w której się zakochałem od pierwszego wejrzenia – wiedziałem, że nie mogłem pozwolić sobie na ryzyko.

Podczas najmroczniejszych momentów powiedziałem Sally, że zrobiłbym absolutnie wszystko, by uśmierzyć jej ból. Jak się okazało, musiałem pozwolić jej odejść.

Ale świadomość, że żyje, zdrowa i szczęśliwa, oddychająca pełną piersią, otoczona ludźmi, którzy ją kochają – to było jedyne, czego potrzebowałem. Lecz nigdy nie przestałem jej kochać. Nigdy nie przestałem pragnąć, żeby do mnie wróciła. To całkowicie samolubne, niemniej wciąż o tym marzyłem.

A co by było, gdybyśmy mogli mieć to wszystko teraz?

Nie pamiętała naszych żartów, nocnych rozmów obnażających duszę ani nawet tego, jak się oświadczyłem. Sally, kobieta, którą kochałem przez dziewięć miesięcy, odeszła. Ale Remi żyła i miała się dobrze. Znajdowała się już o krok od ponownego zakochania się we mnie. Nie musiała pamiętać.

Mark i Aaron mogli nie zgadzać się z tym, co robię, ale miałem gdzieś, co sobie myśleli. Oni jej nie stracili. Nie spędzili ostatnich sześciu miesięcy z pustką ziejącą w sercu, walcząc o każdy oddech. Pieprzyć ich i wszystkich innych, którzy sądzili, że mogą stanąć mi na drodze.

Świat nic ci nie jest winien.

Ale jakimś cudem jednak ją zwrócił.

25 - Bowen

Dziewięć miesięcy przed katastrofą samolotu

– Dzięki, niczego mi nie trzeba – powiedziała z końca baru, splawiając piątego faceta tego wieczoru. Nie żebym liczył. Albo ją obserwował – bacznie – w lustrze za barem przez ostatnią godzinę. Byłem wdzięczny niebiosom za telewizor zamontowany na ścianie, bo inaczej wyglądałbym jak kretyn.

– Jesteś pewna? – zapytał łysol niechwytny aluzji.

Uśmiechnęła się, unosząc kieliszek z appletini, które popijała, odkąd usiadła, i trzeba jej przyznać, że przynajmniej wyglądało to szczerze.

– Wszystko gra, ale doceniam twoją propozycję.

Skuliłem się, zażenowany tym biednym bałwanem, kiedy zaczął się gramolić na stołek obok niej. Mógł tam stać całą noc, a ona nie poprosiłaby go, żeby sobie poszedł. Jednak szybko sobie poradziła z tą sytuacją.

– Właściwie to czekam na kogoś. – Powstrzymała go, wyciągając rękę nad stołkiem.

– Och – bąknął, jakby był zaskoczony.

„Daj spokój, stary”.

Zapierała dech w piersi. Długie blond włosy. Niebieskie oczy, które mogłyby powalić mężczyznę na kolana. Czarna sukienka maxi na cienutkich ramiączkach, odsłaniająca dekolt na tyle, by ciekła ślinka, ale wciąż pozostawiająca pole wyobraźni, inspirowała do myślenia o tym, co jeszcze kryje się pod spodem.

Oczywiście, że czekała na kogoś. Takie kobiety nie siedzą samotnie przy barze, polując na pierwszego lepszego kretyna, który zaoferuje im drinka.

Całe moje ciało zdrząło, kiedy nagle podniosła wzrok i zderzyła się z moim w lustrze. Choć instynkt samozachowawczy kazał mi tego nie robić, wpatrywałem się w nią przez chwilę, nie mogąc oderwać spojrzenia. Uśmiechała się, a ja miałem wrażenie, jakby uderzyła we mnie fala żaru.

– Tak. Przykro mi.

Przeniosła uwagę z powrotem na faceta.

– Nic się nie stało. – Wzruszył ramionami, z wyraźnie sflaczałym ego. – Miłego wieczoru.

– Tobie też – zaszczębiotała.

Odszedł pokonany, podobnie jak jego poprzednicy.

I tak jak w przypadku wszystkich innych moje usta wykrzywiły się w uśmiechu.

Powinienem był wyjść ponad godzinę temu. Właściwie to poprosiłem o rachunek, zanim pojawiła się tu ta blond bogini. Ale wystarczyło jedno spojrzenie i nie zamierzałem się nigdzie wybierać. Dopóki się nie dowiem, na kogo czeka – przyjaciela czy najszcześniejszego drania na świecie – mój tyłek pozostanie przyklejony do stołka.

Wpatrując się bezmyślnie w transmisje sportowe w telewizji, obróciłem szklankę whisky w palcach.

– No dobrze – powiedziała z niepokojąco bliskiej odległości.

Zerknąłem w bok i zobaczyłem, że siedzi obok. Dosłownie tuż przy mnie, jej kwiatowy zapach odurzał moje zmysły.

– Masz zamiar grać silnego, cichego typu. Bez obaw. Podoba mi się to. – Uśmiechnęła się promieniście. To był uśmiech zmieniający życie.

Ja pierdołę, z bliska wyglądała jeszcze piękniej.

– Czekasz na kogoś? – zapytała. – Przyjaciela? Żonę? Dziewczynę? – Zamilkła i pochyliła głowę. – Chłopaka?

– Żadne z powyższych. Myślałem, że ty na kogoś czekasz. – Mój wzrok powędrował na jej usta.

– Tak było. Ale zdałam sobie sprawę, że ten ktoś wolałby pożerać mnie wzrokiem w lustrze niż podejść i zagaić rozmowę.

Przysłapano. I nawet nie mogłem się za to gniewać.

– Nie jesteś w najmniejszym stopniu tak przebiegły, jak ci się wydaje. – Uniosła kieliszek, by upić łyk, a kiedy go odstawiała, był prawie pusty. Musiała wypić większość, zanim tu podeszła. Przypuszczalnie

dodała sobie trochę płynnej odwagi. Bo, do cholery, czyż to nie wzmacnia pewności siebie?

– Siedzisz tu, więc chyba zadziało. – Puściłem do niej oko.

– Touché. – Stuknęła brzegiem swojego kieliszka o moją szklanę. – Może mimo wszystko jesteś geniuszem.

Może nie geniuszem, ale byłem na tyle bystry, by wiedzieć, że dziewczyna potrzebuje kolejnego drinka. Swoją marną gadką nie zapewniłbym jej rozrywki na dłużej. Kiwnąłem głową na barmana, który natychmiast zjawił się przy nas.

– Poproszę appletini.

Przytaknął i odszedł. Dla niego ten dzień nie różnił się od innych.

– Często tu przychodzisz? – zapytałem ją.

Nie, poważnie. To właśnie powiedziałem. Spójrzcie na wyżej wspomniane słowa o mojej gadce.

– Nie-e – odpowiedziała, kładąc akcent na „e”. – Pokazywałam mieszkanie obok tego nowego sklepu z roślinami. W drodze do samochodu przypadkiem zobaczyłam cię przez okno. Pomyślałam, że drink nie zaszkodzi.

– Och, więc to ty byłaś stalkerką w tym scenariuszu? – Moje brwi powędrowały w górę.

– Przyznaję się do winy. – Uniosła ramię. – Ale, tak szczerze, nie miałam wyboru. Zachwycający mężczyzna w koszuli z podwiniętymi rękawami? Jestem zaskoczona, że nie musiałam czekać w kolejce.

– I mówi to kobieta, która zgładziła serca połowy mężczyzn w tym barze.

– Wszystkich oprócz jednego. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie, pewna siebie i bezczelna.

Ja pierdołę. Zaróżowione policzki, pełne usta. Cholera, była olśniewająca.

– W takim razie rękawy spełniły swoje zadanie.

Zachichotała i potrząsnęła głową w chwili, gdy barman postawił przede mną kieliszek z drinkiem.

– Chce pan ponownie otworzyć rachunek? – zapytał.

– Tak – odparłem, nie odrywając od niej wzroku.

Nachyliła się ku mnie i postawiła stopę na dolnym szczeblu mojego stołka.

– Od whisky do appletini. Cóż za interesująca... i przerażająca transformacja.

– To dla ciebie. – Przesunąłem drinka w jej stronę.

Z westchnieniem położyła dłoń na sercu.

– Och, to urocze. I naprawdę obrzydliwe.

– Czekaj. Czy nie piłaś właśnie appletini?

– Pudło. – Odsunęła od siebie kieliszek. – Zazwyczaj piję wino, ale dzisiaj nie mają nowozelandzkiego sauvignon blanc, więc musiałam sobie inaczej poradzić. Cosmopolitan bez soku żurawinowego, bo ten jest fuj. Zastąpiony słodko-kwaśną mieszanką, której, chciałabym zauważyć, tutaj nie robią ot tak sobie. I poprosiłam o limonkę zamiast pomarańczy.

– Co to, u diabła, za drink w stylu Sally Albright? – Podniosłem gwałtownie głowę.

Jej oczy rozszerzyły się komicznie, a szczęka opadła.

– Co powiedziałaś?

Zbyłem ją machnięciem.

– To postać z...

– Kiedy Harry poznał Sally – dokończyliśmy jednocześnie.

Wpatrywała się we mnie, jakby siedziała w pierwszym rzędzie podczas spotkania z Wielką Stopą.

– To niemożliwe. – Zmrużyła powieki. – Gdzie spotkali się po raz pierwszy, nim pojechali do Nowego Jorku?

Uśmiechnąłem się. W końcu zaprocentowało dorastanie z siostrą, która torturowała mnie tym filmem.

– W Chicago.

– Orgazm?

– W restauracji.

Wzięła gwałtowny oddech, co sprawiło, że materiał sukienki naprężył się na jej piersiach.

– Za dużo pieprzu?

– W paprykarzu.

– O mój Boże! – Przyłożyła dłoń do ust.

Obróciłem się na stołku, a moje kolana otarły się o jej. Całkiem dumny z siebie pochyliłem się ku niej i zniżyłem głos.

– Zdałem?

– Muszę wyjść.

Nagle wstała, niemal przewracając stołek.

– Co? Czemu? – Moja arogancja gdzie wyparowała.

– Bo mam dwadzieścia osiem lat – oznajmiła, jakby to była odpowiedź na wszystkie najważniejsze życiowe pytania.

Wykrzywiając usta, odpowiedziałem:

– A ja mam trzydzieści jeden.

– Kurwa. – Wzięła torebkę z baru i wygrzebała z niej kilka banknotów, które rzuciła na ladę.

Szybko je zebrałem i próbowałem jej oddać, ale uciekała. I nie było absolutnie nic, co mogłoby mnie powstrzymać przed ruszeniem za nią w pościg.

– Hej, poczekaj! – zawołałem, nie mając pojęcia, co, u diabła, powiedziałem nie tak. Dałem odpowiedzi na pytania dotyczące starego filmu, a nie wyznałem, że morduję ludzi siekierą.

Zanim ją złapałem, dotarła tuż za drzwi pubu.

Ostrożnie, żeby jej nie dotknąć, wcisnąłem pieniądze do torebki, a potem stanąłem przed dziewczyną.

– Proszę. Nie odchodź.

– Słuchaj, przepraszam. – Potrząsnęła głową. – Nie jestem jeszcze gotowa na zamążpójście.

– A kto się, do cholery, oświadczał? – Wyprostowałem się.

– Nie rób mi tego – westchnęła. – Te oczy, ta koszula, Kiedy Harry poznał Sally. Pominę wątpliwy gust dotyczący drinków. W trzeciej kwarcie zaszłam w ciążę i marzę o domku na przedmieściach, a nawet nie znam twojego imienia.

– Bowen. I chociaż w żaden sposób nie sugeruję ciąży, ostatnia kwarta, którą przegapiasz, jest zdecydowanie najbardziej zabawną częścią całego procesu.

Odchyliła głowę i spojrzała w nocne niebo.

– O Boże, taki z ciebie mądrała? To będą bliźniaki. Jestem na to za młoda.

Zaśmiałem się i nie mogąc się powstrzymać, położyłem dłoń na jej biodrze.

– Nie odchodź. Nie zrobię zbyt wiele z oczami, ale obiecuję odwinąć rękawy i zakończyć wszelkie dalsze rozmowy o filmach z Meg Ryan.

Pochyliła się, opierając dłoń na mojej piersi. Modliłem się żarliwie, żeby nie wyczuła, jak mocno łomocze mi serce.

– To nie wystarczy. Nie wiem, jakim cudem, ale jeszcze zanim weszłam do baru, wiedziałam, że zwiastujesz kłopoty. Liczyłam po cichu na to, że udowodnisz mi, że się mylę, i okażesz się całkowicie nieznośny.

Zgiąłem nogi w kolanach, żeby mieć twarz na tej samej wysokości co ona.

– Jest jeszcze czas, wiesz? Mam okropny zwyczaj przerywania ludziom i alergię na orzeszki ziemne, przez co jedzenie poza domem bywa bardzo frustrujące. Zaufaj mi, godzina ze mną, a może...

Przerwałem w pół zdania, kiedy jej pierś dosłownie wyskoczyła z sukienki, gdy pękło cieniutkie ramiączko.

– Nieee! – sapnęła, uderzając dłonią w swój czarny koronkowy stanik.

Starąłem się zachowywać jak dżentelmen i nie podglądać, ale, do kurwy nędzy, nie byłem bohaterem.

– Ta pieprzona kiecka! – Kipiała ze złości, krzyżując ręce na piersi, urwany pasek zwisał jej z ramienia. – Przysięgam, że jest przeklęta. Jak tylko wrócę do domu, obleję ją benzyną i podpale, aby zapewnić ludzkości bezpieczeństwo.

Kurwa. Była też zabawna i jeśli nie zacznę działać, stracę ją.

Rozgorączkowany rozejrzałem się wokół, zastanawiając się, co powinienem zrobić. Chciała wyjść, a w obecnej sytuacji nie miałem większych szans na przekonanie jej, by została. Ale nie było rzeczy niemożliwych, a w przypadku tej kobiety i tak bym spróbował.

– Wierzysz w przeznaczenie? – zapytałem, naruszając jej osobistą przestrzeń.

– Niekoniecznie.

Spojrzała na mnie, po czym odchyliła głowę.

– Dobrze. Posłuchaj więc. – Odgarnąłem blond włosy z ramienia dziewczyny, muskając palcami miękką skórę. – A co, jeśli sukienka nie jest przeklęta? A co, jeśli tak naprawdę przynosi szczęście?

Wybuchnęła głośnym śmiechem, lecz nie cofnęła się, więc zaryzykowałem i zahaczyłem palcem dłoni o jej palec. Nie tylko na to pozwoliła, ale obróciła rękę, tak że nasze dłonie się złączyły.

„Kurwa. Tak”.

„Okej, oddychaj”.

„Nie spierdol tego. Cholera, nie spierdol”.

– Nigdy wcześniej nie byłem w tym barze. Powiedziałaś, że ty też nie. Atlanta to duże miasto. Jakie są szanse, że oboje przypadkiem trafiliśmy tutaj dzisiejszego wieczoru? I z góry uprzedzam, że nie oświadczam ci się ani nie proszę, żebyś się we mnie zakochała, a przede wszystkim nie proszę, żebyś urodziła mi dzieci. Ale co, jeżeli naszym przeznaczeniem było się tu spotkać? – Ścisnąłem jej dłoń. – Nie odchodź. Pozwól, że postawię ci drinka i cię bliżej poznam.

– Gdybyś nie zauważył, mam w tej chwili małą awarię garderoby. – Potrząsnęła głową.

Zwycięstwo śpiewało w moich żyłach. Nie powiedziała „nie”.

– W porządku. Może niech los zadecyduje? – Wskazałem na drzwi. – Jeśli znajdę agrafkę, żeby naprawić twoją sukienkę, zostaniesz i dasz mi szansę. Jeśli nie, odprowadzę cię do samochodu i pozwolę ci odjechać... po tym, jak dasz mi swój numer i zgodzisz się spotkać ze mną jutro wieczorem.

– Czemu mam wrażenie, że los ci sprzyja? – Zmrużyła oczy.

– To nie ja ustalam zasady, Sally. – Wzruszyłem ramionami.

Uniosła kąciki ust.

– No cóż, kimże jestem, żeby odmawiać losowi?

Szeroki uśmiech zagościł na mojej twarzy. Nie obchodziło mnie, czy będę musiał zrobić agrafkę-origami z widelca. Nie miałem zamiaru pozwolić tej kobiecie odejść.

– Doskonale.

Poprowadziłem Sally z powrotem do baru, rozglądając się wokół, gotowy zapytać o nią każdego klienta tego miejsca, jeśli będę musiał.

Och, ale los miał dla mnie lepsze plany.

Hostessa uśmiechnęła się do nas. Byłem prawie pewien, że wpatrywanie się w biust jednej kobiety, gdy trzyma się drugą za rękę, nigdy nie wróży niczego dobrego, ale mój wzrok przykuł srebrny błysk w miejscu, gdzie powinien być guzik.

– Poczekaj tutaj – powiedziałem do Sally, zanim zwróciłem się do hostessy.

– Dobry wieczór – przywitała się. – Chcecie państwo stolik czy wracacie do baru?

– Potrzebuję tej agrafki.

– Słucham? – Przekrzywiła głowę.

– Tej z pani koszuli, gdzie brakuje guzika. Jest mi potrzebna.

Zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Przepraszam. – Zakryła dłońmi przód koszuli. – Sama jej potrzebuję.

Mógłbym tam stać całą cholerną noc i poetycko opowiadać o *Kiedy Harry poznał Sally* i o przeznaczeniu. Ale niepotrzebnie traciłem czas.

Wyciągnąłem wszystkie banknoty, które przy sobie miałem, i szybko je przeliczyłem.

– Dam pani dwieście sześćdziesiąt sześć dolarów za agrafkę.

– Mówi pan poważnie? – Zamrugła szybko.

– Całkowicie.

– Ja, hm... – Z trudem przełknęła ślinę. – Zostanę zwolniona za błyskanie biustem przed klientami.

Mruknąłem cicho i obejrzałem się przez ramię. Sally obserwowała mnie z wyrazem rozbawienia na twarzy. To tylko sprawiło, że jeszcze bardziej chciałem ją pocałować.

– Okej. – Od razu zabrałem się za rozpinanie koszuli. – Dwieście sześćdziesiąt sześć dolarów i koszula.

– Umowa stoi. – Roześmiała się, wrywając mi pieniądze.

Na szczęście miałem na sobie biały, dopasowany podkoszulek z okrągłym wycięciem pod szyją, ale

nie przeszkadzałyby mi siedzenie przy barze z gołą klatą, jeśli byłoby to konieczne.

Hostessa wręczyła mi agrafkę, po czym zniknęła z koszulą na zapleczu, zapewne po to, żeby się przebrać, a ja kroczyłem, uśmiechając się niczym maniak, z powrotem do mojej Sally.

– Madame. – Robiąc ukłon, wręczyłem jej agrafkę.

– Nie jestem pewna, czy możemy to uznać za zrządzenie losu czy za przekupstwo. Jednak dopiąłeś swego. – Wzięła ją i ściągnęła ze sobą dwa kawałki materiału, aby tymczasowo naprawić sukienkę.

Nie było idealnie: ja w podkoszulku i ona zdana na łaskę Boga i agrafki. Mimo to jakimś cudem było lepiej.

– Powiesz mi teraz, jak masz na imię? – spytałem, oferując jej łokieć.

Wzięła mnie pod ramię.

– Remi. Ale lubię, kiedy nazywasz mnie Sally.